Wydanie specjalne na święta aż 116 stron

JAROSŁAW KACZYŃSKI CZŁOWIEKIEM WOLNOŚCI TYGODNIKA „SIECI". RELACJA Z GALI

BRONISŁAW WILDSTEIN: TO NAGRODA ZA OBRONĘ GRANIC, ZA WZMACNIANIE NIEPODLEGŁOŚCI

TRIUMF ORBÁNA WIDZIANY Z BLISKA

CO WOJNA ZMIENI W POLSKIEJ POLITYCE

DEMON I SZAMANI NA KREMLU

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 15 (489) 2022
11–18 kwietnia 2022
CENA: 8,90 zł (w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

ŚLEDZTWO GRZEGORZA GÓRNEGO

TAJEMNICA KORONY CIERNIOWEJ

FASCYNUJĄCA HISTORIA RELIKWII, KTÓRA CUDEM OCALAŁA Z POŻARU KATEDRY NOTRE DAME W PARYŻU

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

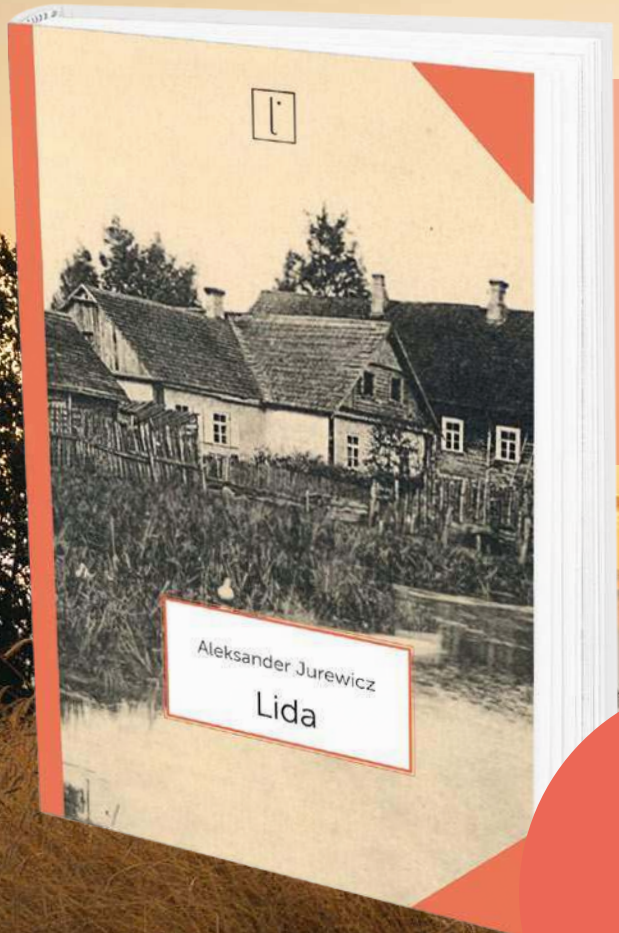

„Lida” Aleksandra Jurewicza to poetycka i pełna melancholii opowieść o „raju utraconym”, miejscu w którym autor urodził się i mieszkał jako dziecko. Całe jego życie zostało potem naznaczone tęsknotą za Lidą, w której zostawił serce i bliskich.

POETYCKA PROZA | NAGRODA CZESŁAWA MIŁOSZA

100 książek w prezencie

Książkę **„Lida”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 1f01e200e9

Rosja potrzebuje de-Z-yfikacji

Opowieści napływające z odzyskanej przez Ukrainę Buczy są straszne, coraz straszniejsze, i to na pewno nie jest koniec. Wiemy o Buczy, słyszymy o krematoriach, za których pomocą najeźdźca usuwa ślady swoich zbrodni. Docierają także relacje osób, które przetrwały okupację. Jedna z ocalonych mieszkanek Buczy, Kataryna Ukraincewa, radna miasta, opowiedziała o swoich losach brytyjskiej prasie. Musiała się ukrywać, bo była na listach proskrypcyjnych. Najgorzej ocenia żołnierzy, którzy pojawili się w mieście na początku. „To były zwierzęta" – mówi. I opowiada o okrucieństwie okupantów. Rosyjscy żołnierze podchodzą do piwnicy, w której ukrywają się ludzie, najpierw przekazują swoje suche porcje żywnościowe, a chwilę później wrzucają granat...

Tak wygląda „denazyfikacja" w rosyjskim wydaniu. Zdumiewające, jak bardzo to, co dzieje się na Ukrainie, przypomina walkę z „polskimi faszystami", z „bandami" po II wojnie światowej. Zmieniło się mniej, niż sądziliśmy. Te same metody, to samo ostentacyjne wręcz okrucieństwo, te same ordynarne kłamstwa i zaprzeczenia. Oglądamy dziś także naszą przeszłość, tyle że w kolorze i w dużej rozdzielczości. Niemal na żywo.

Rosyjscy najeźdźcy popełnili na Ukrainie zbrodnie wojenne. Muszą zostać rozliczeni. Ale zmienić się musi nie tylko władza, nie tylko system. Zmienić się muszą zwykli Rosjanie. Nie można mieć już złudzeń: w ogromnej większości popierają agresję i zastosowane środki. Także ci, którzy mieszkają za granicą i muszą wiedzieć, co się dzieje. To są umysły po prostu zaczadzone, zniewolone. To są umysły opętane swoistą mutacją rasizmu, zakładającą, że ci, którzy sprzeciwiają się imperium rosyjskiemu, są podludźmi zasługującymi na cierpienie i śmierć.

Cała Rosja wymaga de-Z-yfikacji, wykreślającej z jej życia społecznego i politycznego wszystko to, co doprowadziło do nazistowskiego w swej istocie kultu litery „Z", symbolizującej napaść na Ukrainę. Musi to być zmiana głęboka, dotykająca tego, co czyni Rosję państwem tak konsekwentnie zbrodniczym na przestrzeni już wieków.

Jacek Karnowski

Autopromocja

eprasa.pl 1f01e200e9

SIECI spis treści

26 *Śmierć Buczy*
Konrad Kołodziejski

44 Słodko-gorzki pociąg z Budapesztu
Jacek Karnowski

74 Czym Leonardo zadziwi jeszcze świat
Jolanta Gajda-Zadworna

CZŁOWIEK WOLNOŚCI

5 WOLNOŚĆ TO NASZ WSPÓLNY OBOWIĄZEK
relacja z gali wręczenia nagrody tygodnika „Sieci" Jarosławowi Kaczyńskiemu

7 RZECZYWISTOŚĆ PRZYZNAŁA BRACIOM KACZYŃSKIM RACJĘ
laudacja Bronisława Wildsteina

NA POCZĄTEK

10 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

12 WYCIĘCI Z ORWELLA
Krzysztof Feusette

13 PRAWDZIWY DEMOKRATA
Dorota Łosiewicz

14 85 LAT PRZELECIAŁO PRZEZ CIAŁO!
Jan Pietrzak

14 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

15 O ODPOWIEDZIALNOŚCI ZBIOROWEJ
Bronisław Wildstein

16 PLECAK ANDRZEJA SKWARCZYŃSKIEGO
Michał Korsun

18 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

19 REQUIEM
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 JAK BARDZO ON IM PRZESZKADZAŁ
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 KORONA KRÓLA, CZYLI NARZĘDZIE TORTUR JAKO SYMBOL MONARSZEJ GODNOŚCI
Grzegorz Górny

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

26 ŚMIERĆ BUCZY
Konrad Kołodziejski

30 TYSIĄCE UKRAIŃSKICH SKRZETUSKICH
Jakub Augustyn Maciejewski

33 MORDOR PRZEGRYWA PIERWSZĄ FAZĘ WOJNY
Marek Budzisz

KRAJ

36 Z NORBERTEM MALISZEWSKIM
rozmawia Michał Karnowski

40 UPADEK DEMIURGA
Stanisław Janecki

ŚWIAT

44 SŁODKO-GORZKI POCIĄG Z BUDAPESZTU
Jacek Karnowski

NA WIELKANOC

50 GWIAZDY DLA UKRAINY
Jolanta Gajda-Zadworna

54 Z KS. BŁAŻEJEM SUSKĄ
rozmawia Andrzej Skwarczyński

58 DEMON I SZAMANI NA KREMLU
Konrad Kołodziejski

62 Z PROF. JANEM RYDLEM
rozmawia Piotr Słabek

66 ROSJA NIE DLA NAIWNYCH
Piotr Gontarczyk

70 SIENA PRAWIE JAK POLSKA
Jan Rokita

74 CZYM LEONARDO ZADZIWI JESZCZE ŚWIAT?
Jolanta Gajda-Zadworna

78 Z MARCINEM KWAŚNYM
rozmawia Dorota Łosiewicz

82 ZAKOPANE RUBINSTEINA
Wojciech Stanisław Grochowalski

86 CHRZEŚCIJAŃSKI SOFOKLES Z KRAKOWA
Maciej Walaszczyk

90 CZY KATAR OSŁODZI NAM ŚWIĘTA?
Cezary Kowalski

94 ZNOWU RAZEM: WIELKANOCNE PRZEPISY
Anna Monicka

95 OGÓREK CRIVELLEGO
Przemysław Barszcz

96 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

98 SZALEŃSTWO BOGA
Robert Tekieli

99 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

100 CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY
Wojciech Stanisławski

GOSPODARKA

102 ANTYKRYZYSOWA TARCZA Z RODOWYCH SREBER
Bartosz Życiński

NA KONIEC

108 SMOLEŃSKIE PANDEMONIUM
Hanna Karp

110 CZAS WIELKANOCY
Alina Czerniakowska

111 OKRAKIEM NA BARYKADZIE
Piotr Cywiński

112 OGAREK NIE DLA DIABŁA
Wiktor Świetlik

112 NASZA GOLGOTA
Lech Makowiecki

113 PAMIĘTANIE, PRZYPOMINANIE...
Leszek Długosz

114 FIKCJA SPOTKANIA
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 1f01e200e9

Człowiek Wolności tygodnika SIECI

Wolność to nasz wspólny obowiązek

Tytułem Człowieka Wolności tygodnika „Sieci" za 2021 r. czytelnicy i kapituła nagrody postanowili uhonorować wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego

Dziewiąta gala wręczenia nagrody Człowieka Wolności tygodnika „Sieci" pierwotnie planowana była jako spotkanie stacjonarne. Dramatyczne okoliczności rosyjskiego najazdu na Ukrainę zweryfikowały nasze zamierzenia. Zdecydowaliśmy się na skromniejszą – adekwatną do okoliczności – formułę online, bez udziału publiczności.

Laudację na cześć laureata przygotował Bronisław Wildstein, publicysta tygodnika „Sieci" [jej treść zamieszczamy na s. 7], statuetkę Jarosławowi Kaczyńskiemu wręczyli zaś Dorota Łosiewicz, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Sieci", oraz Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria.

– Wręczamy naszą najważniejszą nagrodę, tytuł Człowieka Wolności tygodnika „Sieci", za obronę polskich granic, obronę Polski. Obronę jak najbardziej dosłowną, jak najbardziej jednoznaczną. Mamy takie poczucie, że choć w przeszłości Polska była poddawana bardzo wielu trudnym testom, to obecnie ta presja na naszą niezależność jeszcze rośnie. Najpierw doświadczyliśmy ataku hybrydowego na naszą granicę z Białorusią, teraz jesteśmy świadkami straszliwej wojny w Ukrainie, trudno tych wydarzeń ze sobą nie łączyć. Pan premier był osobą, która zdecydowała o tym, że Polska chce się bronić, a nie dla wszystkich było to tak oczywiste – wyjaśniał wybór czytelników i kapituły Michał Karnowski.

Jarosław Kaczyński, dziękując za otrzymane wyróżnienie, powiedział: – Jestem ogromnie usatysfakcjonowany, że to właśnie redakcja „Sieci", która rzeczywiście od chwili swojego powstania walczy o podstawowe wartości, uczyniła mi ten zaszczyt, że otrzymałem tę nagrodę. To jest bardzo ważna nagroda, bo wolność jest rzeczą niesłychanie ważną. Sprawa naszej wolności narodowej od przeszło trzech wieków jest nieustannie aktualna, to sprawa, o którą ciągle trzeba zabiegać, to wartość, o którą trzeba walczyć. Oczywiście wolność ma także wymiar indywidualny oraz polityczny. Każda z tych wolności jest cenna, ale bez wolności narodowej, bez własnego państwa, te wszystkie inne tracą na znaczeniu, po prostu znikają. Dlatego musimy tej wartości najbardziej podstawowej po prostu bronić, to jest nasz wspólny, wielki obowiązek. Należy go wypełniać wbrew wszystkiemu, nawet gdy jest to niesłychanie trudne.

Podczas gali prowadzący Anna Popek i Marcin Wikło wielokrotnie wspominali bohaterskich obrońców Kijowa, Mariupola czy Charkowa. Chcieliśmy, by w obliczu wojny toczonej za naszą wschodnią granicą ta gala stała się symbolem jedności z ofiarami rosyjskiej agresji. – Ukraińcy walczą dzisiaj o wolność własną, ale także wolność innych narodów. To jest fakt, mimo że elity niektórych narodów nie zawsze to dostrzegają – zauważył Jarosław Kaczyński.

List do laureata skierował prezydent Andrzej Duda. Podkreślił w nim wagę bohaterskiej misji Jarosława Kaczyńskiego do walczącego Kijowa, która w sposób oczywisty nawiązywała do podróży Lecha Kaczyńskiego do Tbilisi, co pozwoliło w 2008 r. zatrzymać rosyjskie czołgi jadące na stolicę Gruzji.

Jarosławowi Kaczyńskiemu gratulowali także członkowie rządu i parlamentu.

Elżbieta Witek, marszałek Sejmu RP: „Wielowymiarowość w działalności politycznej i społecznej na rzecz Polski absolutnie predestynują Jarosława Kaczyńskiego do uhonorowania go tytułem Człowieka Wolności".

Mateusz Morawiecki, premier: „Bez żadnej przesady można powiedzieć, że wybór tegorocznego laureata nabiera w obecnych realiach niezwykłej wymowy. Patrząc na walkę Ukrainy, musimy zadać sobie na nowo pytanie właśnie

Zdjęcia Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

o wolność. Ile ona dla nas znaczy? Za jaką cenę jesteśmy w stanie jej bronić? Szczęśliwie nie musimy tego robić z karabinem w ręku i nie przesadzę, jeśli powiem, że duża w tym zasługa Jarosława Kaczyńskiego.

Prof. Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego: „Jarosław Kaczyński jest, odwołując się do nieprzypadkowej w kontekście laureata dyscypliny sportu, politykiem wagi superciężkiej. I to w skali nie tylko ogólnopolskiej, ale także europejskiej. Zwracam tutaj uwagę na dwie cechy jego pracy politycznej: pogłębiona i systematyczna diagnoza polskiej racji stanu, która stanowi podstawę naszego programu, oraz konsekwentna i skuteczna realizacja owych założeń. Często wbrew bardzo niekorzystnym okolicznościom".

Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych: „Wybitnego polityka cechuje umiejętność formułowania właściwych diagnoz, przewidywania szans i niebezpieczeństw. Jarosław Kaczyński, podobnie jak jego brat, śp. prezydent Lech Kaczyński, trafnie diagnozowali zagrożenie płynące z Rosji. To, że skutecznie budujemy dzisiaj bezpieczeństwo energetyczne, jest ich zasługą".

Henryk Kowalczyk, wicepremier, minister rolnictwa i rozwoju wsi: „Pan premier Jarosław Kaczyński okazał się wielkim wizjonerem. Kierowany przez niego obóz polityczny już dawno zdecydował, że należy zwiększyć wydatki na obronność, stworzył także Wojska Obrony Terytorialnej. Dzisiaj widać, że te działania były konieczne. Dzięki temu mamy dobrze zabezpieczone polskie granice".

Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej: „Prezes Jarosław Kaczyński jako przewodniczący komitetu ds. bezpieczeństwa narodowego i spraw obronnych wykorzystuje swoje doświadczenie i autorytet, by wzmacniać bezpieczeństwo Polski. Jego projekt ustawy o obronie ojczyzny jest szczególnie ważny dla rozwoju Wojska Polskiego".

Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji: „Ostatni rok to był czas podejmowania trudnych, ale odpowiedzialnych decyzji. Pan premier Jarosław Kaczyński to potrafi. Jego rola w rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych była kluczowa. Nikt tak jak on nie zasłużył na tytuł Człowieka Wolności".

Oprawę artystyczną wydarzenia zapewnił zespół Altra Volta, to jeden z najbardziej wszechstronnych kwartetów smyczkowych. Muzycy wykonali m.in. poloneza A-dur Fryderyka Chopina oraz utwór „Melodia" Myrosława Skoryka, ukraińskiego kompozytora, zmarłego dwa lata temu dyrektora artystycznego Opery Kijowskiej, laureata tytułu Bohater Ukrainy. Wieczór podsumował wspaniałym recitalem Jan Pietrzak z zespołem.

eprasa.pl 1101e2069

Fot. EAST NEWS/GRZEGORZ ROGINSKI

Laudacja na cześć laureata nagrody Człowieka Wolności Tygodnika „Sieci” Jarosława Kaczyńskiego

Rzeczywistość przyznała braciom Kaczyńskim rację

BRONISŁAW WILDSTEIN

Szanowny laureacie, drodzy widzowie. Przypadł mi w udziale zaszczyt i przyjemność wygłoszenia laudacji na cześć premiera Jarosława Kaczyńskiego, który otrzymał laur Wolności, rokrocznie przyznawany przez tygodnik „Sieci”. Otrzymał go za działania na rzecz niepodległości Polski, czyli naszą zbiorową wolność: walkę o polską granicę, przygotowanie ustawy o obronie kraju i wreszcie za przedsięwzięcia w sprawie Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem wyjazdu do Kijowa i projektu misji pokojowej pod auspicjami NATO.

Obrona granicy miała wielu bohaterów, ale głównym jej organizatorem był nasz laureat, wicepremier do spraw bezpieczeństwa w polskim rządzie. Podobnie rzecz się miała z ustawą o obronie kraju.

Kaczyński wraz ze swoim św. pamięci bratem zawsze usiłowali przywrócić sens elementarnym pojęciom politycznym. Wskazywali podstawową rolę państwa dla obrony i zdrowego funkcjonowania wspólnoty, pomimo złych doświadczeń, jakie mieliśmy z totalitarnym, a więc zdegenerowanym jego wcieleniem w okresie komunizmu. Każda instytucja może być i bywała deprawowana, i potrafi zaprzeczyć swojej idei. Gdybyśmy z tego powodu mieli ją odrzucać, musielibyśmy zrezygnować z ludzkiej cywilizacji.

Bracia Kaczyńscy akcentowali trwałość idei narodu, podkreślali fundamentalne znaczenie wspólnego interesu dla zbiorowego trwania. Domagali się więc odbudowy powagi polityki, która stanowi roztropne zabieganie o dobro wspólne.

Piętnowani byli jako anachroniczni, spętani historią, tacy, którzy nie rozumieją współczesnego świata i jego nowej postaci. Ale rzeczywistość przyznawała im rację. Mrzonki o końcu historii, o rozpłynięciu się narodów w globalnej jedności i zastąpieniu polityki przez gospodarkę, abstrahując od tego jak bardzo trywialne, okazały się wyłącznie fantasmagoriami. Dziś, kiedy za naszymi wschodnimi granicami historia załomotała gąsienicami rosyjskich czołgów i odsłoniła swoje skrajne oblicze, jakim jest wojna, nikt już nie chce przypominać sobie wczorajszych urojeń. Tym bardziej należy pamiętać, że byli tacy, którzy nigdy im nie ulegali i zawsze bronili zdrowego rozsądku, a więc potrzeby rozeznania rzeczywistości. Kiedy elementarne pojęcia, takie jak naród, państwo, samostanowienie, granica, nabierają konkretu krwi wylewanej w ich obronie – gadanina o nowym, oczywiście wspaniałym świecie odsłania nie tylko swój absurd, ale i ponure konsekwencje.

* * *

Batalia o osłonięcie polskiej granicy przed operacją białoruskiego dyktatora, która, jak już możemy mieć pewność, była elementem wielkiej kampanii Putina, warta jest przypomnienia.

eprasa.pl 1f01e200e9

To, jak ogromne znaczenie miała obrona terytorium naszego kraju, gdyż tym jest pilnowanie granicy, dziś, w trakcie rosyjskiego najazdu na Ukrainę, który dokonywany jest w dużej mierze z Białorusi, jawi się jako coś oczywistego. Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdybyśmy ulegli syrenim głosom płynącym do nas z Unii Europejskiej, ale głównie z wnętrza naszego kraju, od znaczących środowisk opiniotwórczych, mediów, a także ze strony opozycji – należy o tym pamiętać! – od polskich parlamentarzystów. Wyobraźmy sobie pewnie już setki tysięcy obcokrajowców wałęsających się po Polsce i usiłujących przedostać się na Zachód, przez przywróconą na nowo granicę z Niemcami, gdyż można mieć pewność, że zostałaby ona reaktywowana. Wyobraźmy sobie kraj, którego nie jesteśmy w stanie kontrolować, pole działania rosyjskich sabotażystów i agentów w trakcie wojny rozgrywającej się tuż obok nas. Innymi słowy, wyobraźmy sobie Polskę upadłą, która stanowi dogodny teren działania dla agresorów spod znaku Putina, państwo niebędące w stanie przyjąć realnych uchodźców przed rosyjską agresją. Bo ustąpienie Łukaszence uniemożliwiłoby to, co dzieje się obecnie, niezwykłą mobilizację państwa i jego obywateli na rzecz pomocy Ukrainie i Ukraińcom.

Jesteśmy świadkami ich heroicznej walki, zmagania się z bez porównania silniejszym wrogiem. Ukraińcy bronią prawa do samodzielnego rozstrzygania o swoim kraju, a więc wolności w wymiarze zbiorowym. Jako wspólnota mamy prawo decydować o własnych losach, państwo jest instytucją, która organizuje nasze zespołowe życie, a więc jego cywilizacyjny wymiar, gdyż cywilizacja funkcjonuje w konkretnych partykularnych ramach. Obecnie stanowią je narody i państwa, które są formami ich działania. Jako wspólnota egzystujemy na określonym terytorium i w określonych instytucjach, czyli musimy zakreślić granice naszego zbiorowego samostanowienia. Czy może istnieć państwo bez granic? Czy cokolwiek bez granic może egzystować?

Dla zdecydowanej większości Polaków obrona ojczyzny, a więc i własnego państwa, jest oczywista. Okazało się jednak, że jeszcze niedawno – i to w wydawałoby się w elitarnych środowiskach – można było tę oczywistość zakwestionować. Główną przyczyną tego, a więc kampanii przeciw obronie polskiego państwa, którą serwowali nam celebryci i ośrodki III RP, była nienawiść do PiS i rachuby, że kryzys graniczny pozwoli odsunąć tę partię od władzy. Negatywne namiętności potrzebują jednak również etycznego uzasadnienia, które dowartościuje ich propagatorów, oraz argumentów, które mają choćby pozór racjonalności.

W dobie wojny, a więc brutalnego zderzenia z rzeczywistością, następuje przebudzenie i nawrót zdrowego rozsądku. Nie łudźmy się jednak, infantylne postawy mogą powrócić, zwłaszcza że będą generowane i wykorzystywane przez wrogie naszemu samostanowieniu siły. Warto więc przyjrzeć się owym postawom nieco bliżej.

* * *

Wszystkie one odwołują się do humanitaryzmu i czegoś, co nazywać można hipermoralizmem. Przypomnijmy sobie slogany, którymi posługiwali się przeciwnicy obrony naszych granic, nieświadomi – sądzę – rzecznicy Łukaszenki i Putina: „Nie ma nielegalnych ludzi!", „Nie wolno potrzebujących pozostawiać bez pomocy!", „Obojętność zabija!". Hasła te są tym bardziej niebezpieczne, że nie można odmówić im pewnej racji. Próba uczynienia z nich jednak normy politycznej prowadzi do katastrofy. Praktykowanie absolutyzmu moralnego na indywidualny użytek oznacza zwykle świętość i godne bywa najwyższej pochwały. Czynienie z niego społecznego programu jest świadectwem umysłowego ograniczenia i – zwykle, wykorzystywane przez cynicznych graczy – prowadzi do odwrotnych do deklarowanych efektów.

Weźmy pod uwagę pacyfizm. Co by się stało, gdyby jego szlachetnym hasłom podporządkowali się Ukraińcy?

Na pacyfistycznym nastawieniu żerowali zawsze agresorzy. Nie tak dawno obserwowaliśmy, jak tego typy ruchy w zachodniej Europie po cichu współorganizował Związek Sowiecki, za którym tak tęskni Putin. Młodzi niedojrzali entuzjaści nie mieli zielonego pojęcia, że ich autentycznie bezinteresowne zaangażowanie wykorzystywane jest przez najbardziej agresywną potęgę. Władimir Bukowski opisał to zjawisko, które w zachodniej Europie, a zwłaszcza w Niemczech, osiągało wielomilionową skalę w pracy „Pacyfiści kontra pokój". Wezwanie do samorozbrojenia nie ma szans w agresywnych despocjach, natomiast chętnie wykorzystują je one dla osłabienia przeciwników. Ale hipermoraliści, tacy jak pacyfiści, nie przejmują się konsekwencjami swoich działań.

Kiedy Matteo Salvini, jako szef MSW, zablokował włoskie porty dla niechcianych przybyszy, liczba ofiar morza radykalnie spadła. Jednak dzisiaj to on ciągany jest po sądach przez włoskich przedstawicieli kasty za pozbawienie wolności nielegalnych imigrantów, a nawet śmierć, którą niektórzy z nich ponieśli, a nie przedstawiciele „humanitarnych" organizacji swoimi działaniami zachęcający przemytników ludzi do rozszerzenia biznesu, a więc kolejnych tragedii. Również Polska mogłaby stać się ziemią obiecaną dla milionów tych, którzy dość już mają fatalnych warunków w swoich krajach. Wprawdzie ich celem jest Europa Zachodnia, ale łatwo sobie wyobrazić zamknięcie granicy przez naszego zachodniego sąsiada, który choćby w 2015 r. zademonstrował, że nie liczy się z traktatami, a sam przemarsz wielkiej rzeszy imigrantów zredukowałby Polskę do pozycji państwa upadłego. Ci sami, którzy domagali się wpuszczenia imigrantów do kraju, oskarżyliby rząd o brak kontroli nad tym zjawiskiem.

Hipermoralność służy zakwestionowaniu moralności tradycyjnej, dlatego jej wyznawcy potrafią być skrajnymi nihilistami. Ponieważ w ludzkim świecie nieodmiennie pojawiać się będzie zło i cierpienie, każdy społeczny porządek może zostać oskarżony o jego tolerowanie i odrzucony na rzecz przyszłej doskonałości. Ideologowie rewolucji przekreślają „mieszczańską moralność", aby w imię realizacji „królestwa człowieka" potęgować zło do nieznanych wcześniej wymiarów. Rzecznicy dominującej dziś ideologii emancypacji, do których należy establishment III RP, posługują się hipermoralnością, aby uderzyć w tradycyjną cywilizację Europy. Kwestionują zasadniczy dla niej porządek miłosier-

eprasa.pl 1f01e200e9

dzia, który zakłada, że podstawowe obowiązki mamy wobec najbliższych sobie wspólnot, choćby dlatego, że najtrafniej rozpoznajemy ich dobro i najlepiej potrafimy je zapewnić. Hipermoraliści odrzucają tę hierarchię, a wraz z nią tradycyjny porządek rzeczy, a przekonanie, że reprezentują etyczny postęp uzasadniać ma ich roszczenia do władzy i stanowi fundament liberalnej demokracji.

Hipermoralność może być dobrym alibi dla własnej etycznej bierności. Ci, którzy domagają się, aby państwo zaopiekowało się nielegalnymi imigrantami, sami czują się zwolnieni z tego obowiązku. Potrafią dostarczyć im kanapki, ale nie otwierają dla nich swoich luksusowych mieszkań, nie biorą ich na utrzymanie. Nie wierzą, aby ich polityczna strategia mogła zagrozić strzeżonym osiedlom, które zamieszkują. Nie rozumieją, że jej sukces byłby katastrofą również dla nich.

* * *

Na szczęście Ukraińcy trzymają się tradycyjnej moralności i męskich cnót. Na szczęście rządzący od 2015 r. w Polsce obóz i jego przywódca Jarosław Kaczyński rozumie, że nie żyjemy w posthistorii i czyhają na nas najbardziej tradycyjne zagrożenia, zwłaszcza że bytujemy w niezbyt szczęśliwym geopolitycznym położeniu. Dlatego możemy być mu wdzięczni, że pod jego patronatem odbudowywane są rozmontowane przez jego poprzedników polskie siły zbrojne, czego ostatnim wyrazem jest ustawa o obronie kraju.

Wojna, która toczy się za naszą wschodnią granicą i czyni zbędną intelektualną polemikę z rojeniami hipermoralistów, jest naszą wojną nie tylko dlatego, że brutalna agresja i zbrodnia nakłada na nas obowiązek pomocy ofiarom i wystąpienia w ich obronie. Jest ona naszą wojną, bo uderzenie Moskwy na Ukrainę jest atakiem na wolność i niepodległość krajów uwolnionych od jarzma Związku Sowieckiego. Jest próbą przywrócenia moskiewskiej dominacji nad całym regionem. Ukraina dziś walczy w naszej obronie.

Obóz rządzący w Polsce i jego lider rozumieli to od początku i od początku robili wszystko, aby dopomóc Ukrainie i zmobilizować wolny świat w jej sprawie. Była to kontynuacja aktywności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w 2008 r., w momencie moskiewskiej ofensywy sprowadził do Tbilisi przywódców krajów Europy Środkowo-Wschodniej i walnie przyczynił się do zatrzymania rosyjskich wojsk oraz obrony niezależności Gruzji. Przybycie do atakowanego przez wojska Putina Kijowa liderów państw Europy Środkowej miało podobny charakter. Było demonstracją odwagi i stanowiło wyzwanie dla europejskich polityków, którzy zajmują się głównie dwuznacznymi telefonicznymi rozmówkami z kremlowskim agresorem.

Plan misji pokojowej pod auspicjami NATO przedstawiony przez naszego laureata, jakkolwiek niezrozumiany przez prezydenta Ukrainy i tradycyjnie zaatakowany przez polską opozycję, stanowił ważny krok w mobilizacji Zachodu przeciw rosyjskiej inwazji. Był śmiałym, ale i niezwykle przemyślnym planem. Wysłanie takiej misji, którą miałyby chronić wojska sojuszu, realnie jest wejściem NATO na teren wojny. Jeśli Rosjanie odważą się zaatakować jego siły, oznacza to, że tak czy owak są na to zdecydowani. Lepiej więc jeśli ten konflikt zacznie się teraz, kiedy ich wojska nie są do tego gotowe i ledwie wygrzebują się z porażek, które zadali im Ukraińcy, niż później, kiedy przegrupują się i Moskwa uruchomi posiadane przez siebie rezerwy.

Szanowny laureacie, drodzy widzowie. Dużo mówiłem o hipermoralności, a więc postawach tych, którzy zwykle nieświadomie prowadzą do obezwładnienia nas wobec zagrożenia, a więc realnie służą naszym wrogom, w obecnym przypadku imperialnym ambicjom Kremla. Mówiłem o tym, gdyż nikt w Polsce bardziej niż Jarosław Kaczyński nie przeciwstawił się tego typu postawie, czyli skutecznie dążył do obrony naszego kraju, a więc naszej zbiorowej wolności.

Wyrazem wdzięczności jest nasza nagroda, nagroda wolności.

Bronisław Wildstein

PARTNER ZŁOTY:

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

eprasa.pl 1f01e200e9

Sygnalista nadaje

Jacek Żakowski w Radio TOK FM: „To jest oczywiste, cielę to jest w stanie zrozumieć, a już szympans na pewno. Dlaczego cały czas popełniamy takie proste błędy polityczne? Zamiast mówić tak: różnimy się wszystkim, Lewica będzie pilnowała, żeby liberałowie nie oddali całej kasy Kulczykowi, PO będzie pilnowała, żeby biedota nie przeżarła całego PKB itd. Zamiast o tym mówić, wyciszamy te różnice i wtedy zniechęcamy wyborców". Doskonała koncepcja! Tygodnik „Sieci" popiera ją całym sercem. Polacy zasługują na prawdę.

I jeszcze raz Żakowski, tym razem dla „Gazety Wyborczej": „Jeśli się porówna to, jak wielu Polaków nie chciało uchodźców w 2015 i 2021, z tym, jak wielu wita ich teraz z wielką ofiarnością, widać, że mamy ze sobą problem". Jaki? „Problem rasy. Ukraińcy są tacy jak my. Po paru latach w Polsce wielu trudno odróżnić. Ich dzieci są jak nasze. O syryjskich ofiarach Putina & Co powiedzieć tego nie można". My nie mamy problemu. To świat ma problem, udając, że bliskość kulturowa (lub jej brak) to coś, co nie ma znaczenia.

Janina Ochojska w Parlamencie Europejskim: „Po raz kolejny apeluję, żeby nie przekazywać wszystkich środków [pomocowych] rządowi Morawieckiego, ale przekazać je również operatorom pozarządowym. Upominam się też o granicę polsko-białoruską". Na spotkaniu z ukraińskimi uchodźcami doprecyzowała: „Wy przechodzicie przez granicę bez problemu. Stoicie w kolejkach, czekacie, to jest uciążliwość, ale nikt was nie wypycha do lasu, nie wyrzuca was z chorym dzieckiem. A to się dzieje dziś, dziś znowu kolejni ludzie zostali wyrzuceni do lasu". Pozbawiona elementarnej dojrzałości „szlachetność" tej pani sprowadzi kiedyś na nas nieszczęście.

17 września br. (rocznica sowieckiej napaści na Polskę) otwarty zostanie kanał na Mierzei Wiślanej. Inwestycja w sumie nie największa, ale symbolicznie przełamująca imposybilizm III RP. Dziś, w obliczu ataku Rosji na Ukrainę, szczególnie ważna. Warto przypomnieć, co mówił o niej kilka lat temu np. Janusz Lewandowski: „Dlaczego wyrzuca się w błoto 2 mld zł? Nie mówiąc o ogromnych kosztach ciągłego pogłębiania toru wodnego, bo taka jest zachcianka Kaczyńskiego" – grzmiał deputowany do PE. „W istocie jest to największy nonsens gospodarczy i największa szkoda ekologiczna od czasu pomysłu odwracania biegu rzek z epoki Związku Radzieckiego" – przekonywał. To były prawdziwe „politmatołki". I pomyśleć, że taki „umysł" kierował polską prywatyzacją… To cud, że cokolwiek ocalało.

Janusz Korwin-Mikke znów promuje rosyjską propagandę. Tym razem poseł podzielił się refleksją na temat rosyjskiej zbrodni w Buczy. Udostępnił film, na którym widać kierowcę przejeżdżającego przez ulicę i mijającego na drodze ciała zabitych mieszkańców. „Zauważyliście państwo, że domy są niemal nietknięte (pewno nie...)? A pomyśleliście, dlaczego chowa się ludzi w masowych grobach, a nie chowają ich krewni (w Buczy żyło 36 tys.)? I czemu krewni nie usunęli tych ciał z ulicy? Patrzcie i MYŚLCIE! To nie boli". Ludzie myślący już dawno wiedzą, kim jest Korwin-Mikke i komu służy.

Nie tylko w jego przypadku wszystko jest jasne. Tygodnik „Newsweek" umieścił na okładce wielką postać prezydenta USA Joego Bidena, który trzyma za rękę małego prezydenta Andrzeja Dudę. Na okładce widnieje też wielki napis „nowy pan prezydenta". Pod spodem można przeczytać m.in., że prezydent Polski jest rzekomo sterowany przez administrację Joego Bidena. To w istocie narracja Kremla, która przedstawia polskich polityków jako wasali USA. Poziom tej nienawiści jest niesamowity. Gdyby Kreml obiecywał wyraźnie zmianę władzy w Polsce, pewnie daliby się skusić.

Premier Morawiecki zaproponował objęcie sankcjami wszystkich

eprasa.pl 1f01e200e9

członków partii Jedna Rosja. „To nie tylko on jest odpowiedzialny, wszyscy są współodpowiedzialni. Ci, którzy milczą, ci, którzy wspierają Putina" – mówił szef rządu. Prokremlowski „Kommiersant" poinformował o odpowiedzi Moskwy. „Możemy rozważyć nałożenie symetrycznych sankcji na wszystkich członków i w ogóle na wszystkich tych, którzy głosują na polską partię o nazwie PiS" – miał powiedzieć Dmitrij Miedwiediew. Były prezydent nie wyjaśnił, jak rozpoznać, kto na kogo głosuje, ale pewnie lewicowe redakcje w Polsce coś podpowiedzą.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaprosił byłych przywódców Niemiec i Francji – Angelę Merkel oraz Nicolasa Sarkozy'ego – do Buczy. Poczynił w ten sposób aluzję do polityki byłej kanclerz Niemiec i byłego prezydenta Francji wobec Rosji. Merkel odpowiedziała poprzez rzecznika, że „podtrzymuje swoje decyzje podjęte w związku ze szczytem NATO w Bukareszcie w 2008 r.", a jednocześnie „wspiera międzynarodowe wysiłki na rzecz zakończenia rosyjskiej agresji w Ukrainie". A zamiast do Buczy, pojechała do Florencji, bo od lat uwielbia Toskanię. Niech odpoczywa. Była pani kanclerz mocno się napracowała, by rzeźnik z Kremla miał pieniądze i wolną rękę.

Belgijski europoseł Guy Verhofstadt – ten, który na Marszu Niepodległości w Warszawie zobaczył 60 tys. faszystów – wzywa do zaostrzenia kursu wobec Moskwy. „Wiecie, dlaczego wasza strategia nie działa? Ponieważ progresywne pakiety sankcji nie działają na autokratów. To działa w przypadku demokratów, mamy opinię publiczną, prawdziwą opinię publiczną. W Rosji już nie ma opinii publicznej. [...] To niedorzeczne! Ponad 50 proc. instytucji finansowych jest poza sankcjami! I oligarchowie... Oni omijają sankcje!". Widział faszystów w Warszawie, nie dostrzegał ich w Moskwie. Bucza to także jego wina. Dzisiejszy zelotyzm niewiele tu zmienia.

„Czy Niemcy są współwinne masakry w Buczy?" – zapytał na antenie TVP Info Bartłomiej Graczak. Poseł PO Aleksander Miszalski odpowiedział: „To jest absurdalne, to taka tępa propaganda, którą robicie". Dziennikarz odpowiedział, że cytuje jedynie opinię niemieckiego „Die Welt": „Rząd niemiecki ponosi teraz część winy za masakry w Buczy i Mariupolu, które przypominają nazistowskie metody stosowane w Europie Wschodniej. Niemcy, które wymordowały miliony ludzi w Ukrainie, mogą teraz uzbroić ich potomków i krzyknąć: »Nigdy więcej!«". Co na to poseł PO? „Bardzo się cieszę, że Niemcy zrozumieli swój błąd. Natomiast to, co w całym TVP robicie, że oni przyznają się do błędów, to jest po prostu tępa propaganda". Powtarzanie prawdy nie jest propagandą. To obowiązek.

Lewicowy internauta: „Europosłowie KO, którzy przyjęli uchodźców (o których wiem): Łukacijewska – 7 osób, Sikorski – 10 osób, Frankowski – kilka rodzin, Kalinowski – 4 osoby, Lewandowski – 8 osób, Halicki – 4 osoby i pies!, Buzek – 8 osób. Ilu przyjęli: Kempa, Brudziński, Tarczyński, Mazurek? Ilu?". Włączył się Radosław Sikorski: „Koleżanki i koledzy ze Zjednoczonej Prawicy są pobożniejsi od nas, więc na pewno przyjęli więcej, prawda?". Ilu przyjęli, tylu przyjęli, chyba że politykom PO chodziło o PR, a nie o niesienie pomocy. Ważne, że europosłowie PiS od lat budowali polską niepodległość, a nie bezbronne kondominium. Gdyby nie zmiana w 2015 r., Ukraina padłaby po najdalej tygodniu.

Gdy minister Mariusz Błaszczak ogłosił szczegóły zakupu 250 amerykańskich czołgów Abrams, niemiecko-szwajcarski Onet pospieszył z listą zarzutów: „problem z systemowym utrzymaniem i serwisowaniem tak różnych konstrukcji", „to 70-tonowe kolosy", „istnieje też zagrożenie, że będą grzęzły na bagnach i podmokłych terenach wschodniej Polski". W sumie „wojna w Ukrainie pokazuje, że era czołgów mija". Nam – i niemal wszystkim ekspertom – wydaje się, że pokazała coś zupełnie odwrotnego. W każdym razie mamy w Polsce media, które krytykują KAŻDY polski zakup zbrojeniowy. W interesie Wschodu, ale przede wszystkim Zachodu, który chciałby tu mieć przestrzeń, a nie państwo.

Wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego ***prof. Piotr Gliński*** ocenił, że „w tej chwili nie ma czasu na rosyjski balet, nie jest też dobry sezon na Czechowa czy nawet Puszkina": „Z przestrzeni publicznej kultura rosyjska powinna zniknąć. Czym innym jest oczywiście to, że doceniamy pewne osiągnięcia tej kultury w muzyce, literaturze, bo one są na najwyższym poziomie, ale ze względu na kontekst – mamy do czynienia z krajem, który oszalał, który za pomocą brutalnej siły i zabijania ludzi, cywilów, dzieci próbuje realizować swoje jakieś zupełnie obłędne cele polityczne – na to nie ma zgody". Nie ma. Tym bardziej że Rosja od wieków używa swojej kultury wysokiej do znieczulania; baletowe widowiska mają przesłaniać brudne zbrodnie.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl 1f01e200e9

Wycięci z Orwella

Drodzy politycy od ośmiu gwiazdek i siedmiu boleści, zwracam się do was w poczuciu palącej potrzeby chwili, która woła, że czas wprowadzić rozwiązania ponadczasowe i cofnąć zegary do lat 80., a konkretnie „Roku 1984". Doceniając zatem waszą totalną, jak wszystko czego tkniecie, gotowość do powrotu na stolce ministerialne, dla których jesteście już zdolni do wszystkiego, łącznie z pomaganiem tym, których sami nazywacie „mordercami", pragnę zauważyć poważne niedoróbki w waszych planach na przyszłość. Dużo mówi się o braku waszego programu, choć powszechnie wiadomo, iż mieści się on w ośmiu gwiazdkach wspartych przez cztery na granacie, by całość stanowiła polityczny manifest nie tylko totalnie totalnych, ale i totalnie megatotalnych z Brukseli. Malutki program to jednak betka wobec braku w nim nowego ministerstwa, bez którego wasze ewentualne rządy muszą się zakończyć z wielkim hukiem. Chodzi oczywiście o resort opisany przez George'a Orwella w antyutopii „Rok 1984", czyli Ministerstwo Prawdy, nazwane tak może i niezgodnie z prawdą, za to zgodnie z zasadami „całej prawdy całą dobę".

Są kraje, które wdrożyły ten resort bezproblemowo, a wycinanie z mediów, archiwów i kartotek treści oraz osób głęboko niesłusznych poszło tam jak z płatka, że wspomnę tylko Koreę Północną, Białoruś czy Rosję. Ale są i takie, w których nowa władza, zwłaszcza gdy jest stara, nie ma innego wyjścia. Szczególnie zaś taka, która myliła się w nieomal każdej kwestii, od potrzeb społecznych przez kwestie bezpieczeństwa aż po relacje z totalitarnymi reżimami. U Orwella było łatwiej, bo tam służby działały od lat, niestety w waszym przypadku czyszczenie medialnych stajni Augiasza z waszych chybionych opinii i jeszcze gorszych czynów może wymagać wysiłku tak nadludzkiego, że zabiegi naczelnego „Newsweeka" o tytuł Półidioty Roku to jest nic.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Bo jak w obliczu rosyjskiego ludobójstwa na Ukrainie ocalić od zapomnienia całą politykę zagraniczną ministra Sikorskiego, jego dozgonną (chyba?) przyjaźń z Siergiejem Ławrowem, którego ściągał na narady z ambasadorami RP, ku radosnemu zaskoczeniu kremlowskich gazet, i z którym w 2014 r. organizował „Rok Rosji w Polsce" oraz „Rok Polski w Rosji". A który potem nie chciał ich odwołać przez kolejnych kilka miesięcy mimo inwazji Rosji na Krym, Donieck i Ługańsk. No, ale skoro premier Donald Tusk grzmiał wtedy, że „nie pozwoli, by Polska prowadziła antyrosyjską krucjatę", to co się dziwić? Dziś Sikorski, z tradycyjnym dla siebie rysem Fredrowskiego Papkina, twierdzi, że od 15 lat „ostrzegał przed Rosją". No i fajnie. Tyle że wyciąć z internetu trzeba nieomal wszystko, co mówił i robił wcześniej. Bo gdy ktoś rzeczywiście od 15 lat ostrzegał przed Rosją, Sikorski drwił, że to rusofobia. Zresztą te ostrzeżenia też musicie usunąć.

Nie mniej roboty będzie z Donaldem Tuskiem. Aż by się chciało napisać: „starym dobrym", ale stary mylił się jeszcze częściej niż nowy. Już przy internetowej obróbce nowego do tzw. wyjumania są tony wypowiedzi. Choćby wszystkie dowcipy o potrzebie budowania jedności. 16 lutego 2022: „Potrzebna jest jedność w Polsce". 24 lutego: „Pełna jedność Polaków, Europy i całego świata Zachodu – potrzebą chwili". 28 marca: „Jedność, jedność, jedność. Trzy razy powtarzam to słowo, bo ta jedność dzisiaj jest potrzebna w trzech wymiarach. Jedność wśród Polaków w obliczu wojny jest absolutnie niezbędna". To wszystko mogłoby zostać, gdyby nie osoba Grodzkiego, która oskarżyła polski rząd o wspieranie reżimu Putina. „Te słowa opisały mniej więcej stan rzeczy" – skomentował król Europy i jedności.

Ktoś zapyta: a po co to wyrzucać ze zbiorowej pamięci, skoro od początku było wiadomo, że Tusk jako ojciec chrzestny Palikmiota i Niesioła chciał budować jedność mniej więcej tak, jak Hannibal Lecter jeść warzywa. Pamiętajmy jednak, że wciąż są w Polsce ludzie, którzy na to się nabierają, a potem są rozczarowani i zmieniają preferencje nie tylko wyborcze. Kiedy zatem przewodniczący PO mówi, że jest za jednością, a potem wyzywa przeciwników politycznych od najgorszych, wcześniej zaś nazywał ich złem i straszył wieszaniem na gałęziach, to z czegoś trzeba tu zrezygnować. Gdy twierdzi, że Ewa Kopacz chciała wprowadzić swoje 500+, to lepiej, żeby zniknęły snute przez lata opinie jego „ekspertów", iż Polska od tego umrze, a Europa się zawali. Nie może być tak, że nowy Tusk zaprzecza staremu Tuskowi w kwestiach tak kluczowych, jak interesy z Kremlem czy szerzej – stosunki z nim, za przeproszeniem, dwustronne. Albo gazowe cyrografy podpisywane na całe dekady ręką pana „Panie Waldku, Pan Się Nie Boi" Pawlaka. To są sprawy pierwszorzędne dla budowania waszej, towarzysze, nowej lepszej wiarygodności. Inaczej z waszych rządów wyjdzie wielkie „g", jak Giertych Roman, którego kandydaturę zgłaszam na stanowisko przyszłego ministra prawdy. Jego Skacząca Wysokość osiągnęła bowiem najwyższy z was wszystkich poziom odwrócenia się zadem do własnej twarzy. Tekę obejmie rzecz jasna po powrocie z ukrycia.

eprasa.pl 1f01e200e9

Prawdziwy demokrata

Demokrata Leszek Miller chętnie udzielał wywiadów rosyjskiemu Sputnikowi. Jeden z nich nosił tytuł: „Putin to skarb”

W Parlamencie Europejskim odbyła się kolejna debata na temat praworządności w Polsce. Serio. Dziś nasz kraj wydaje się dla Unii Europejskiej większym problem niż Władimir Putin.

Trudno się jednak dziwić, że UE atakuje Polskę, skoro chętnie robią to także polscy eurodeputowani. Niedawno apel z wezwaniem do nieudostępniania środków, dopóki w Polsce nie nastąpią realne zmiany, wystosowali socjaliści i liberałowie, czyli partie, do których należą europosłowie z Polski 2050 oraz Lewicy. Wśród sygnatariuszy apelu znalazł się m.in. były premier Leszek Miller, który dziś na europejskich salonach zakłada maskę demokraty.

Ten sam Leszek Miller kilka lat wcześniej pisał dla wzmacniającego kremlowską propagandę portalu Inna Polityka i wystąpił w jego reklamie. O sprawie w 2019 r. informował portal OKO.press. „Serwis, prowadzony przez byłego doradcę Millera, dezinformował o konflikcie w Syrii i zamachu na Siergieja Skripala. Był promowany w ramach siatki dystrybucji fejków i propagandy, która – jak ujawniliśmy wczoraj – działa na polskim FB” – donosił portal. „Były premier Leszek Miller i jego wnuczka Monika, gwiazda plotkarskich portali, wsiadają do samochodu. Miller uruchamia auto, ale zamiast ruszyć, wpatruje się w ekran smartfona. Dziewczyna niecierpliwi się: »Dziadek, dlaczego nie jedziemy? – Bo muszę zobaczyć Inną Politykę« – odpowiada dziadek i pokazuje jej w telefonie stronę Innapolityka.pl” – opisywał spot z udziałem Millera portal OKO.press. Informował, że Inna Polityka codziennie publikowała zaczerpnięte z innych mediów tabloidowe newsy o polskiej i zagranicznej polityce. Równolegle do nich snuła jednak narrację, którą OKO.press streszczał w słowach: „Rosja szykuje się do III wojny światowej, a Polska jest bezbronna”. Według portalu tylko w ciągu dziesięciu dni między 10 a 19 kwietnia 2019 r. pojawiło się 16 tekstów Innej Polityki, wieszczących nadchodzący konflikt, straszących potęgą militarną Rosji lub słabością jej przeciwników.

OKO.press porównywał też podobieństwo treści Innej Polityki oraz rosyjskiego portalu Sputnik, i to podobieństwo było zatrważające. Ta sama narracja, a nawet te same teksty. OKO.press informował, że reklama Innej Polityki z Millerem i jego wnuczką miała premierę na YouTubie w marcu 2018 r. Wtedy były premier został stałym i jedynym felietonistą Innej Polityki: na głównej stronie miał rubrykę „Lewy prosty”, dla której do czerwca 2018 r. napisał siedem tekstów. Inna Polityka zniknęła z sieci, gdy dziennikarze OKO.press zaczęli pytać Millera o współpracę z tym portalem. Portal wznowił działalność w 2019 r., ale już bez Millera. „Redaktorem naczelnym Innej Polityki był Jacek Podgórski, który w czasie rządów Leszka Millera był jego głównym doradcą (2003–2004). W rozmowie z OKO.press zapewnił jednak, że po zawieszeniu działalności portalu w lipcu 2018 r. „nie ma z nim nic wspólnego”, choć wiedział o jego wznowieniu” – czytamy.

Demokrata Leszek Miller chętnie udzielał też wywiadów rosyjskiemu Sputnikowi. Jeden z nich nosił tytuł: „Putin to skarb”, a w 2015 r. były premier całym sobą bronił proputinowskich motocyklistów. Gdy Nocne Wilki, czyli rosyjski gang motocyklowy wspierający politykę Putina, chciały wjechać na terytorium Polski, Miller nie widział w tym niczego zdrożnego. Rosyjscy harleyowcy chcieli przejechać trasę Moskwa–Berlin, aby uczcić 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej. „Polska musi mieć sąsiadów przyjaznych, musi być też przyjazna dla Rosji i oczekujemy, że Rosja będzie przyjazna dla Polski” – mówił w maju 2015 r. były premier, który krytykował rząd za odmowę wjazdu dla Nocnych Wilków na terytorium Polski. „Czy polski rząd jest tak słaby, że boi się grupy rosyjskich motocyklistów, czy jest tak słaby, że stwarza wrażenie, że Polskę chce najechać jakaś rosyjska kolumna pancerna, a nie grupka motocyklistów? Przecież to jest żenujące, to jest polityczna paranoja” – krytykował.

W kontekście tej specyficznej działalności byłego premiera (nawet bez sięgania do czasów PRL) i jego aktualnej krucjaty przeciwko Polsce, warto przypomnieć niedawne słowa byłej ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher: „Pora powiedzieć to głośno – jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część z tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji. Zarówno Unia, jak i Ameryka przyjmowały ją bezkrytycznie”.

I chyba niestety niewiele się zmieniło.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

85 lat przeleciało przez ciało!

Jan Pietrzak

Nagrabiłem sobie, to mam. Czego tak sobie nagrabiłem? Lat, moi drodzy, 85 lat! Kiedy się rodziłem w kwietniu 1937 r., było nas, ludzi, na tym bożym świecie circa about 2 mld. Piszę te słowa jako jeden z 8 mld osobników naszego gatunku. Po prawdzie niełatwo ocenić, czy wszystkie istoty człekokształtne należą do tego samego gatunku. Np. sąsiedzi nasi od wschodu i zachodu pochodzą od homo „non sapiens" ze swoją wściekłą agresją w genach, wiecznym stresem i destrukcyjnym metabolizmem. To oni mieli przemożny wpływ na moje tragiczne dzieciństwo i młodość. Rozjeżdżali wtedy Polskę czołgami i bombardowali ideologiami. Jak to ująłem w piosence: „Szkopy i kacapy – dzieciństwa koszmary".

Przez wiele lat dochodziłem samodzielnie do konstatacji, że Polska musi być Polską, by dało się w niej „normalnie" żyć. Stosuję cudzysłów, ponieważ definicja „normalności" nie jest jednakowa dla sąsiednich nacji. Dlatego pod rządami władz rosyjskich i niemieckich Polacy żyć nie potrafią i nie chcą. A tamci nie potrafią być partnerami, muszą zarządzać, trzymać władzę. Szowinizm, którym się żywią, powoduje ich upadek. Gubi ich chorobliwy kompleks wyższości. To się bierze z genotypu dużego, silnego małpiszona. Najaktywniejsze moje lata to był czas obalania dyktatury tępych małpiszonów. Romantyczny poryw Solidarności, jak mówiono: z motyką na słońce, dodawał skrzydeł umęczonym peerelczykom. Trudny, żmudny, ale udany czas odzyskiwania narodowej suwerenności i ludzkiej godności. Nieskromnie oceniam, że miałem w tym maleńki udział, a realizacja marzenia zawartego w refrenie „Żeby była Polska", stała się źródłem egzystencjalnego napędu w chwilach słabości, epidemii i nikczemnych napaści, jakie na mnie spadały.

Tak jakoś niepostrzeżenie „przeleciało przez ciało" 85 lat. Ponieważ wielokrotnie śpiewano mi „Sto lat", postanowiłem sprostać tej prognozie, by nie zawieść przyjaciół i sympatyków. W tym celu rzuciłem palenie, piję połowę mniej, to znaczy co drugi kieliszek, umówiłem się z organizmem, że nie będę go narażać na przeciążenia grawitacyjne, no i liczę na publiczność, bo to ona, wraz z żoną i rodziną, najbardziej trzyma mnie przy życiu!

Jubileuszowy koncert Jana Pietrzaka 25 kwietnia, g. 19.00. Studio W. Lutosławskiego, Polskie Radio, ul. Modzelewskiego 59

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Panie nie muszą się spieszyć

Dominik Zdort

W ramach akcji afirmatywnej wiele sportowych stacji telewizyjnych zaczęło w ostatnich latach transmitować zawody kobiece. Wspominałem już tu o skokach narciarskich, do których wprowadzono miksta, aby ktokolwiek chciał oglądać rywalizację „osób z macicą", jak to się teraz mówi. Jest też problem tenisa kobiet, czego my w Polsce nie dostrzegamy, bo jesteśmy skrzywieni. Po Wojciechu Fibaku poważne sukcesy w tej dyscyplinie odnosiły z naszego kraju już tylko panie. Więc nie za bardzo rozumiemy, że reszta świata znacznie chętniej ogląda tenisistów niż tenisistki, komercyjne telewizje więcej płacą za możliwość pokazywania męskich turniejów, czego skutkiem są wyższe nagrody dla mężczyzn.

Ale tym razem nie o skoczkach i skoczkiniach, nie o tenisistkach i tenisistach. Sezon na kolarstwo już w pełni, poprawność polityczna nakazuje, aby każdy organizator wyścigu miał wersję dla chłopów i bab. I aby każdy właściciel sportowej stacji telewizyjnej – który nie chce bojkotów ze strony różnej maści lewaków, feministek i innych wariatów – transmitował takie zawody, które, szczerze mówiąc, mało którego kibica (a także i kibickę) interesują. Niezależnie od tego, ile razy wspaniały komentator Tomasz Jaroński wymieni nazwisko wybitnej polskiej kolarczyni (kolarki? chyba nie, tak mówiło się kiedyś o rowerze) Katarzyny Niewiadomej, zapał do oglądania jej wyczynów nie będzie ogromny. Nawet trochę żałuję, bo chętnie z takim samym zapałem oglądałbym wyścigi kolarczyń jak mecze tenisistek.

No ale jest, jak jest. Organizatorzy wyścigów, świadomi słabości kolarstwa kobiecego, organizują je wczesnymi porankami na trasie krótszej od męskiej. Podobnie nadawcy: panów na rowerach pokazują w prime timie, zawody pań retransmitują po nocy. Jest jednak z tymi wyścigami pewien problem, bo kolarczynie – które zazwyczaj jadą znacznie wolniej od kolarzy – muszą jechać na skróconej trasie, żeby skończyć wcześniej i nie zakłócić rywalizacji ani transmisji z zawodów mężczyzn.

Ostatnio jeden z organizatorów zawodów wpadł na genialny w swojej prostocie sposób pokazywania wyścigów. Panowie będą startować w normalnym czasie, najlepszym do emisji reklam. Panie potem, więc nie muszą się spieszyć z finiszem. Ruszą przed wieczorem. Zamiast jeść śniadanie przed świtem, zjedzą kolację po zmierzchu. A zaraz potem będą mogły nocą obejrzeć retransmisję ze swoich zmagań.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 1f01e200e9

BRONISŁAW WILDSTEIN

O odpowiedzialności zbiorowej

Zdecydowana większość czytelników żachnie się na ten tytuł. Przecież wiemy, że odpowiedzialność zbiorowa jest skandalem. Wyobrażenie, że można ponosić konsekwencje nie tylko swoich czynów, wydaje się absurdem. Kiedyś może tak było, ale dziś jest to nie do pomyślenia. Czy jednak mamy do czynienia z postępem, czy atrofią głębszego rozumienia ludzkich spraw, który jest efektem inwazji liberalizmu? Czy to, że odpowiedzialność rozumiemy wyłącznie w prawniczych kategoriach, nie jest tego najlepszym dowodem? Czy nie świadczy o tym jurydyzacja naszej cywilizacji, która powoduje, że zapominamy, iż system prawny jest wprawdzie kręgosłupem państwa, ale tylko kręgosłupem, a obok niego istnieją inne, dużo głębsze systemy organizacji ludzkich zachowań, takie jak etyka oraz obyczaj, a człowiek, który jest w zgodzie z prawem, może być bezdusznym i nic niewartym draniem?

Nawet w liberalnych kodeksach czy praktykach prawnych istnieją zasady, które wykraczają poza odpowiedzialność za to, co się osobiście zrobiło. Karana jest przynależność do organizacji przestępczej lub zaniechanie pomocy osobom w poważnym niebezpieczeństwie. Jeszcze wyraźniej problem ten widać w kodeksach cywilnych.

Wojna jest sytuacją szczególną, która ujawnia, jak ograniczone jest indywidualistyczne myślenie i wywiedzione z niego pewności. Kiedy walczymy z armią najeźdźcy, nie różnicujemy jej żołnierzy, choć mogą znaleźć się między nimi i tacy, którzy zostali zmuszeni do służby i robią, co mogą, aby nie czynić nikomu krzywdy. Reprezentują dla nas wyłącznie wrogą zbiorowość.

Cieszę się z wszystkich strat, jakie ponoszą wojska rosyjskie, również osobowych. Życzę im, aby były jak największe, bo wiem, że tylko zabijając żołnierzy rosyjskich, można sparaliżować armię najeźdźców, a więc obronić Ukrainę i w konsekwencji Polskę. Myślę identycznie, jak ogromna większość Ukraińców, a także sprzyjających im Polaków i wszystkich tych, którzy stają po stronie ofiar.

Sprawa nie ogranicza się do pola walki. Liczymy, że sankcje gospodarcze podetną potencjał militarny Rosji, czyli podkopią gospodarkę tego kraju. Chcemy więc doprowadzić do radykalnego zbiednienia wszystkich bez wyjątku Rosjan. Brzmi ponuro, ale czy mamy inne wyjście?

Bombardowanie miast niemieckich przez samoloty alianckie w czasie II wojny światowej przynosiło przede wszystkim ofiary cywilne. Było odpowiedzią na identyczne działanie Niemiec. Czy można było zachowywać się inaczej? Pojawiają się historycy i publicyści, którzy usiłują udowodnić, że alianci nie byli zmuszeni do takich działań i w rzeczywistości nie wpłynęły one na przebieg wojny. Brzmi to nieprzekonująco, a wyobrażenie, że jedna strona prowadzi wojnę totalną, a druga po rycersku jej odmawia, stawiałoby tę drugą w dużo gorszej sytuacji. Niestety tak jest, że metodę generalnie narzuca przeciwnik, co nie znaczy, że powinniśmy go niewolniczo imitować. Wiąże się to z odpowiedzialnością.

Czy Niemcy, którzy nie protestowali przeciw polityce Hitlera, nie byli za nią do pewnego stopnia winni, nawet jeśli sami zbrodni nie popełniali? Z tym samym przypadkiem mamy dziś do czynienia w wypadku Putina. I nie chodzi wyłącznie o przeważającą liczbę Rosjan, którzy popierają jego politykę, chociaż deklaracje takie zwiększają ich odpowiedzialność. Nie znaczy to, że należy postawić przed sądem tych, którzy nie popełnili zbrodni, ale moralnie może uzasadnić sankcje i presje, jakim zostaną oni poddani, a także usprawiedliwić ostracyzm, jaki obejmie rosyjski sport, a nawet kulturę.

Odpowiadamy za świat wokół nas, a zwłaszcza za wspólnotę, w której egzystujemy. Nie istnieje na ziemi trybunał, który będzie nas sądził nie tylko za uczynki, ale i za zaniechania, bo tylko do pewnego stopnia jest nim stronnicza i omylna opinia publiczna, jeśli jednak rozszerzymy ją na pamięć ludzką, sytuacja zaczyna się zmieniać. Nie znaczy to, że w dłuższej perspektywie czasowej wszyscy zostaniemy sprawiedliwie przez bliźnich osądzeni – nie ma nic doskonałego w ziemskim bytowaniu – ale generalnie historia ma walor rektyfikacji i odsiewa ziarno od plew. Jakimi jesteśmy ludźmi, wyznacza to, jak zachowujemy się wobec innych, nie tylko wobec tych, których znamy, także tych obcych, z którymi dzielimy wspólny los, i tych, którym nasza zbiorowość wyrządza krzywdę. Jeśli przynależymy do wspólnoty, to do pewnego stopnia uczestniczymy nie tylko w jej zasługach, ale i winach.

Przed wspólnotą możemy próbować uciekać, ale jest to niezwykle trudne i zawsze prowadzi do odnalezienia się w innej, bo człowiek nie może bytować sam. Problem odpowiedzialności jest podstawowym zagadnieniem i wyznacza egzystencję człowieka, nawet jeśli, jak jest najczęściej, nie poświęcamy mu za dużo refleksji.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

Plecak Andrzeja Skwarczyńskiego

dziennikarza tygodnika „Sieci", korespondenta wojennego

Jadąc na Ukrainę, de facto na wojnę, musiałem skompletować ekwipunek na różne ewentualności. Nie wiedziałem, czego się spodziewać w miejscach, do których zamierzałem dotrzeć. Od lat jestem zapalonym turystą górskim oraz harcmistrzem ZHP, dlatego większość niezbędnego wyposażenia miałem już na stanie. Pozostało zaopatrzyć się w hełm i kamizelkę kuloodporną. Zdobycie tej ostatniej zajęło kilka dni. Próbowałem kupić ją w Polsce, Europie i USA. W Polsce trzeba mieć stosowne zezwolenie na zakup, w Europie są wyprzedane, a w USA obowiązuje zakaz eksportu. Ostatecznie udało się kupić osobno kamizelkę i stalowe wkłady pancerne.

Hełm

Kewlarowy hełm używany przez Wojsko Polskie. Zdjąłem z niego maskujący pokrowiec, po bokach przykleiłem rzepy na polską flagę i oznaczenie mojej grupy krwi.

Kamizelka kuloodporna

W serwisie aukcyjnym bez problemu kupiłem samą kamizelkę, natomiast zdobycie do niej kuloodpornych wkładów zajęło kilka dni. Całość waży 7 kg, doskonale prostuje postawę, ale ogranicza ruchy. W niskiej temperaturze stalowe wkłady momentalnie stają się lodowate. Doskonale wspomaga trening.

Mała składana karimata

Kupiona kiedyś w jednym ze sklepów ze sprzętem sportowym, w których porządni ludzie już nigdy nic nie kupią. Tania, mała, bardzo lekka, idealnie izoluje – nieraz cieszyłem się, że o niej nie zapomniałem. Dzięki karimacie przesiadywanie na kamiennych podłogach dworców nie było tak uciążliwe.

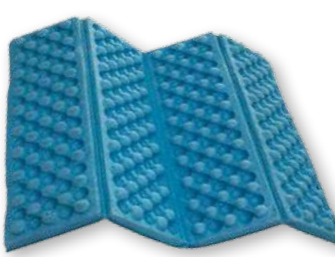

Apteczka osobista

Przede wszystkim środki opatrunkowe, bandaże, plastry, opaski uciskowe, bandaże elastyczne.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

Panel słoneczny
Umożliwia wytwarzanie własnego prądu. Jego wydajność zależy od nasłonecznienia. W słoneczne dni działa naprawdę sprawnie.

Torba przetrwania
Niewielka torba ucieczkowa. Zgromadzone w niej przedmioty pozwalają na przetrwanie w niesprzyjających warunkach, zapewniając niezbędne minimum – rozpalenie ognia, oczyszczenie wody, upieczenie mięsa...

Leki
Zabrałem ze sobą znaczną ilość leków, z części korzystałem. Większość przekazałem zakonnicom w Kijowie na potrzeby ich ambulatorium.

Filtr do wody
Umożliwia pozyskiwanie wody pitnej nawet z kałuży. Usuwa zabrudzenia, bakterie, ale nie smak... Nie poradzi sobie z zanieczyszczeniami chemicznymi.

Paszporty
Stary i nowy – nowy bez jakiejkolwiek pieczątki, co mogłoby być podejrzane podczas kontroli. Rzeczywiście funkcjonariusze chętnie sprawdzali również niedawno przeterminowany dokument.

Multitool
Kombinerki, noże, pilnik, piła, śrubokręt, otwieracz do puszek, nożyczki i inne – wszystko w jednym poręcznym narzędziu. Przydatny zawsze i wszędzie.

Różaniec
Dostałem go kilka lat temu od ojca ukraińskiego żołnierza. Identyczny otrzymują wszyscy członkowie sił zbrojnych Ukrainy. W domyśle jest dla prawosławnych, działa identycznie jak nasz katolicki. Pomaga.

Komputer
Wierny, acz ciężki, towarzysz moich podróży. Bez niego nie byłoby możliwe na bieżąco pisanie i przesyłanie korespondencji do tygodnika ani obrabianie codziennie robionych zdjęć.

Krab Vitalij
Pluszowy przyjaciel na ciężkie czasy. Był odskocznią od wojennych przeżyć, ale też wytrychem ułatwiającym inicjowanie rozmów w pociągach.

Maska przeciwgazowa
Kupiona jeszcze na początku pandemii, gdy nikt nie wiedział, co będzie i gdy były jeszcze dostępne. W mediach pojawiały się informacje o możliwym ataku bronią chemiczną na Kijów. Na szczęście nie przydała się.

Latarka z kolorowymi światłami
Pozwala oznaczyć miejsce, na drodze można sygnalizować nią swoją pozycję, po odkręceniu kolorowej końcówki można świecić nią na wprost.

Pomysł rubryki Michał Korsun

eprasa.pl 1f01e200e9

OGNIEM NA WPROST

„Wali” na polowaniu

Trudno pisać humorystyczną rubrykę, gdy wszystkie media opisują każdego dnia tragedię mieszkańców podkijowskich wsi i miasteczek mordowanych z premedytacją przez rosyjskich okupantów kałmuków. A to prawdopodobnie dopiero początek. Cóż pozostaje? Znów wypada odnieść się do okupacyjnej nocy, kiedy to niemieccy oprawcy rozstrzeliwali na ulicach Warszawy setki Polaków, a spora część ludności mimo to nie traciła humoru, odreagowując w ten sposób bestialstwa, które działy się dosłownie pod oknami ich domów. Niech tak będzie i tym razem.

Do wstąpienia w szeregi legionu cudzoziemskiego walczącego przeciwko Rosji w Ukrainie ustawiła się dosłownie kolejka. W sumie ok. 30 tys. ochotników. Część nie dostąpiła zaszczytu obrony naszego południowo-wschodniego sąsiada z powodu braków w wyszkoleniu. Przyjmują tylko sprawdzonych fachowców, jak np. kanadyjskiego snajpera, nom de guerre (wojenna ksywa) – „Wali”. Opuścił pierwsze urodziny swojego syna, by zameldować się w szeregach legionu. Rosyjska propaganda ciągle go grzebie, ale on jednak notorycznie zmartwychwstaje, zaprzeczając kłamstwom. „Wali” to rekordzista świata, jeżeli chodzi o długość celnego strzału. W 2017 r. w północnym Iraku snajper kanadyjskich sił specjalnych zabił terrorystę z tzw. Państwa Islamskiego z odległości 3450 m. Pocisk wystrzelony z karabinu McMillan TAC-50 leciał aż 10 sekund. Ostatnio opublikował w mediach społecznościowych swoje zdjęcie z rosyjską racją żywnościową. „Chciałbym podziękować Armii Rosyjskiej za przyniesienie mi tego posiłku” – skomentował z humorem. „Wiem, że nie było łatwo. Dziękuję za przekraczanie stref walki, błotnistych dróg i obszarów bombardowanych przez ukraińską artylerię. I dziękuję głodującym rosyjskim żołnierzom, którzy poświęcili się dla mnie, abym mógł zjeść ten dobry posiłek. Mam nadzieję, że będę mógł skosztować kilku innych tego rodzaju racji”. Kiedy otworzył paczkę, okazało się, że wszystkie towary były przeterminowane. „Ale szło zjeść” – dorzucił zadowolony. Następnie podziękował też za amunicję i granaty. „Niektórzy z moich towarzyszy są teraz jeszcze lepiej uzbrojeni niż przed waszym przybyciem. Dzięki, dzięki!”. Po czym chwycił w dłonie swój snajperski karabin i wrócił do roboty. Udanego polowania, „Wali”.

Wypowiedział się również dowódca jednostki specjalnej Międzynarodowego Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy, nom de guerre „Doradca” – zaprawiony w boju w Donbasie Ukrainiec. Tak w rozmowie z agencją Associated Press komentuje starcia pod Kijowem: „Nasz oddział to wprawieni w boju mężczyźni ze średnią wieku ok. 30 lat. Nasi przeciwnicy to 50-kilogramowe dzieciaki, które nie wiedzą, jak trzymać broń, nie wiedzą, czym walczyć. Rosyjska armia jest dla mnie jak słodka bułka”. Podobnego zdania jest 35-letni Amerykanin z Iowa, weteran walk w Afganistanie i Iraku nazywający się O’Laery. „Oni nie wiedzą, co robią” – skwitował postawę ruskich bojców. „Niektórzy z nich to dzieciaki, które ćwiczą dopiero od kilku miesięcy. W tak krótkim czasie nie da się nikogo niczego nauczyć [...]. Nasz snajper, inny Amerykanin, postrzelił jednego z nich w klatkę piersiową. Inny Rosjanin próbował złapać jego sprzęt. Zastrzeliliśmy go. Następnego dnia zajęli budynek ok. 200 m od nas i zaczęli strzelać. Odpowiedzieliśmy rakietą, celując w najwyższe piętro, a oni zaczęli uciekać z budynku. To było jak strzelanie do kaczek. Po prostu ich załatwiliśmy” – opowiada O’Leary. Widać, że ruski żołdak najlepiej czuje się, mordując Bogu ducha winnych cywili, bo jak przychodzi co do czego, to ginie jak mucha.

Czeczeński satrapa Ramzan Kadyrow wysłał do Ukrainy swoich żołnierzy. Według kontrwywiadu SBU (Służba Bezpieczeństwa Ukrainy) rozbili obóz koło Borodzianki pod Kijowem. W nocy przeciwnik wysadził skład amunicji i część z nich zginęła. Potem miało miejsce drugie podejście. Przyjechali z przytupem i próbowali zająć lotnisko w Hostomelu. Ale i tam dostali koncertowy łomot od Ukraińców. Straty liczono w setkach, łącznie z dowódcą 141. Pułku Zmotoryzowanego gen. Magomedem Tuszajewem. Ci, którzy ocaleli, po kryjomu salwowali się ucieczką do Czeczenii via Białoruś. Ponieważ Kadyrowowi ciągle było mało, wysłał jeszcze tysiąc swoich najemników, którzy usiłują zdobyć Mariupol. Zdobyć Mariupol to dużo powiedziane. Również tam zdążyli zasłynąć z bestialstwa. Władze Czeczenii postanowiły zadbać o swoich „bohaterów”. Rodzinom poległych wypłacono odszkodowanie. W czeczeńskiej telewizji ukazał się materiał, w którym pokazano rozłożoną na ziemi ceratę, a na niej nagrodę za oddanie życia w imię wielkiej Rosji Putina. Widać rozłożone paczki żywnościowe dla rodzin. Zbliżenie na zawartość paczek pozwala stwierdzić, że każdy pakiet zawiera: worek ziemniaków, worek cebuli oraz butelkę oleju. To się nazywa umrzeć za frajer.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

Requiem

Marta Kaczyńska-Zielińska

Zdjęcia z Buczy, Irpienia i wielu innych miejscowości, ukazujące jak Rosjanie w niewyobrażalny sposób torturowali i mordowali ludność cywilną Ukrainy, powinny ostatecznie uzmysłowić światu, czym w istocie jest współczesna Rosja. Spowodować natychmiastowe wprowadzenie najostrzejszych z możliwych sankcji wobec tego terrorystycznego państwa i na trwałe zrewidować światowy porządek, wykluczając Federację Rosyjską zarówno z obrotu gospodarczego, jak i z rozmaitych struktur międzynarodowych, w których do tej pory pozostaje pełnoprawnie reprezentowana.

Lista zbrodni przemilczanych i w praktyce akceptowanych przez społeczność międzynarodową ciągnie się za reżimem rosyjskim jak krwawy ślad, którym od dekad znaczone są transakcje handlowe i inne relacje nawiązywane z tym krajem. Błyskawiczny obieg informacji nie pozwala przemilczeć bestialskich morderstw, jak miało to miejsce jeszcze ponad dwadzieścia lat temu w Czeczeni. Nie można zasłaniać się odległością czy niewiedzą – dziś niezależnie od miejsca, w którym się znajdujemy, ofiary rosyjskiego okrucieństwa każdy może zobaczyć na ekranie telefonu. Światowa opinia publiczna, którą tworzy każdy z nas, powinna nieustannie domagać się stanowczych działań, które skutecznie powstrzymają rosyjskie zbrodnie i na trwałe uniemożliwią powrót do ich realizacji. Ta wojna nie może spowszednieć, zniknąć z pierwszych stron gazet. W przeciwnym razie stanie się bowiem zaledwie preludium do zagłady rzeczywistości ukształtowanej wokół cywilizacji chrześcijańskiej – cywilizacji spokoju i bezpieczeństwa – przez cywilizację, której głównym narzędziem jest zarządzanie poprzez zastraszanie.

O planach Rosji napisał ostatnio w jednym z komunikatorów internetowych były prezydent tego kraju Dmitrij Miedwiediew: „Celem Rosji jest zbudowanie otwartej Eurazji – od Lizbony po Władywostok". Powtórzył słowa Władimira Putina, który w 2009 r. o planach Federacji Rosyjskiej pisał na łamach „Gazety Wyborczej". Hordy barbarzyńców planują marsz aż na zachodnie krańce Starego Kontynentu. Ktoś trafnie zwrócił uwagę, że w 1920 r. Polska powstrzymała bolszewików, a teraz czynią to Ukraińcy.

W czasie gdy media publikowały coraz to bardziej przerażające fotografie i opisy piekielnych męczarni Ukraińców, przez Berlin przy dźwiękach rosyjskiego hymnu niepowstrzymana przez nikogo przejechała kolumna samochodów z rosyjskimi flagami i znakami „Z", bezczelnie manifestując poparcie dla ludobójczej działalności Federacji Rosyjskiej. Dziennikarze ujawnili, że organizatorem przejazdu był emerytowany żołnierz Bundeswehry. Ten obraz zdaje się równie surrealistyczny jak niejeden z opisów zawartych w diabolicznej powieści „Mistrz i Małgorzata" Bułhakowa. To jednak nie koszmarne, oniryczne złudzenie, ale rzeczywista migawka opisująca jak w soczewce powściągliwość Zachodu wobec Rosji.

Stanowcze „Nein" byłej kanclerz Angeli Merkel wobec członkostwa Ukrainy w NATO w 2008 r., skutecznie blokujące inicjatywę m.in. polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, oraz niedawne oświadczenie, w którym pierwsza dama niemieckiej polityki podtrzymuje swoje ówczesne stanowisko, wybrzmiewają tym bezduszniej, gdy niemal w tym samym czasie rosyjska państwowa agencja RIA Novosti publikuje tekst, w którym mowa o tym, że Ukraina nie może istnieć jako państwo narodowe. Zdaniem autora tekstu Ukraina musi zapłacić za swoje winy wobec Rosji i musi być traktowana jako wróg, rozwijając się tylko w zależności od Moskwy, ukraińskość jest zaś jedynie sztucznym antyrosyjskim konstruktem bez własnej treści cywilizacyjnej, podporządkowanym elementem obcej cywilizacji. Słowa te nawiązują zarówno do planów nakreślonych przez Putina, jak i do dokonywanych od pokoleń eksterminacji narodów w ZSRR czy też do losu Czeczeni, której 250 tys. obywateli zostało wymordowanych.

Czy współczesny świat jest na tyle słaby, by pozwolić na powtórzenie się najczarniejszych kart historii? Co jeszcze musi się wydarzyć, by Zachód zdecydował się skutecznie powstrzymać Federację Rosyjską?

56/0322/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Jak bardzo on im przeszkadzał

Samuel Pereira

7 kwietnia 2010 r. Donald Tusk załatwił z Władimirem Putinem niekorzystny dla Polski kontrakt gazowy na 27 lat. Obecność śp. Lecha Kaczyńskiego – który w sprawie negocjacji z Gazpromem publicznie wyrażał swoje wątpliwości, a w Katyniu zamierzał powiedzieć wprost o rosyjskim ludobójstwie, czemu PO była przeciwna – z pewnością nie była Tuskowi na rękę. Czy tu należy szukać przyczyn rozdzielenia obchodów katyńskich? Faktem jest, że polski prezydent i premier mieli w nich uczestniczyć oddzielnie, a wizyta śp. Lecha Kaczyńskiego miała prywatny status i przez to niższy poziom zabezpieczenia.

Już na zawsze cieniem na polityce Tuska będą się kłaść wydarzenia z początku 2010 r. i ustalenia zawarte kilka miesięcy wcześniej na sopockim molo. Jak pochwalił się 3 lutego 2010 r. rzecznik rządu Paweł Graś po telefonie Putina, Katyń był tematem rozmowy premierów już podczas ich ubiegłorocznego, wrześniowego spotkania w Sopocie. „Te ustalenia, te rozmowy, które miały miejsce, w ten sposób się zmaterializowały" – relacjonował Graś, podkreślając, że była to osobista inicjatywa obu panów premierów.

Zaślepienie umową gazową z Rosją u Tuska było widać aż nadto. „Jestem pewien, że ten dzień przejdzie do lepszej historii naszych relacji i pozwoli nam jeszcze lepiej współpracować" – zachwycał się, zaznaczając, że „jest kilka pilnych spraw i gospodarczych, i dotyczących innego typu wymiany między naszymi krajami, które będziemy mogli w trakcie naszych wizyt sformalizować". Putin wprost informował, że dostawy gazu do Polski zostaną zapewnione, a kontrakt tranzytowy na dostawy gazu do Europy ustalony do 2045 r. Dodatkowo stwierdzając, że to strona polska od dawna wysuwała tę sprawę. Jak pisała w maju 2010 r. „Gazeta Wyborcza", to premier Rosji Władimir Putin zgodził się, żeby zwiększyć i wydłużyć kontrakt. Innymi słowy, to Donald Tusk i Waldemar Pawlak, który również był w ten kontrakt zaangażowany, parli na niekorzystną dla Polski umowę, umarzając przy okazji miliardowy dług Gazpromu, czemu sprzeciwiał się śp. prezydent Lech Kaczyński. Po 10 kwietnia 2010 r. przestał przeszkadzać.

Autor jest szefem portalu tvp.info

O tym, co zasadnicze

Z Przemysławem Stippą, aktorem i reżyserem spektaklu „Matka odchodzi" w Telewizji Polskiej, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Piętka Mieszko/AKPAR

Trudny temat wybrał pan sobie na reżyserski debiut.

Przemysław Stippa: Dzięki zaproszeniu Kaliny Cyz, dyrektor TVP Kultura i Teatru Telewizji, wróciłem do tekstu („Matka odchodzi" Tadeusza Różewicza), z którym spotkałem się 20 lat temu w ramach studiów w warszawskiej Akademii Teatralnej. Potem trafiałem na niego w różnych momentach. Ostatnio – w czasie pandemii, która wymusiła na nas zatrzymanie się i zweryfikowanie pewnych spraw.

Poczuł się pan gotowy na taki temat?

Pamiętam, jak przy pierwszym kontakcie mocno przemówiła do mnie struktura poezji słowa Różewicza, ale chyba niewiele z całości zrozumiałem. Dziś mam 40 lat i jakieś doświadczenie życiowe zdobyłem. Oczywiście dla każdego z nas w różnych momentach życia pojawia się temat tego, co będzie potem. W moim życiu też się pojawił w związku z odchodzeniem najbliższych i pytaniem, czy będzie szansa jeszcze się z nimi spotkać.

Plastyczny spektakl, ze znakomitą rolą Magdaleny Kuty i specjalnym udziałem Jerzego Treli, w poruszający sposób wpisuje się w refleksję związaną z nadchodzącymi świętami.

Nie jestem znawcą Różewicza, ale sprawa odrodzenia, budowania się na nowo jest zdaje się jednym z głównych tematów w jego twórczości, a czas Wielkiej Nocy najlepszym, by go sobie przypomnieć, skonfrontować się z nim i z nim pożyć. Odrzucając zbędne życiowe bibeloty, zastanowić się nad tym, co zasadnicze.

Spektakl „Matka odchodzi" można zobaczyć na platformie TVP VOD.

eprasa.pl 1f01e200e9

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: VINCENZO FONTANA© ARTE & IMMAGINI SRL/CORBIS/CORBIS VIA GETTY IMAGES, ANDRZEJ WIKTOR, ATTILA KISBENEDEK / AFP/EASTNEWS, SHUTTERSTOCK

pracownia **Social Changes** dla **wPolityce.pl**

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

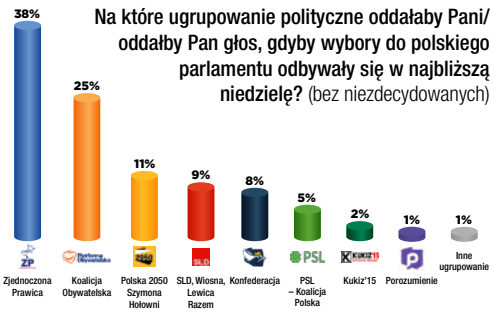

Czy bierze Pani/Pan pod uwagę możliwość, że katastrofa polskiego samolotu w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010 r. mogła być wynikiem celowego działania osób trzecich, np. zamachu?

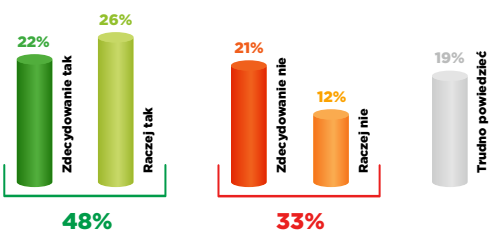

Czy według Pani/Pana w Polsce powinny się odbyć przyspieszone wybory parlamentarne już w tym roku?

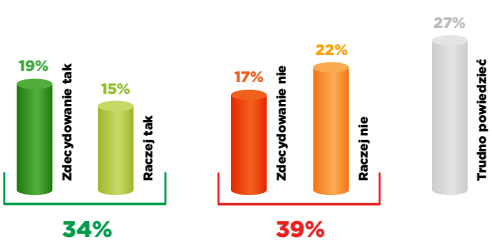

Jak ocenia Pani/Pan wystąpienie marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego skierowane do Ukraińców, w którym zaatakował polski rząd?

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1067.

Zakres czasowy badania 1–4 kwietnia 2022 r.

eprasa.pl 1f01e200e9

eprasa.pl 1f01e200e9

Korona Króla,

czyli narzędzie tortur jako symbol monarszej godności

Jezus zapytany przez Piłata, czy jest królem żydowskim, odpowiedział, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Rzeczywiście korona, którą nosił wówczas na głowie, w niczym nie przypominała insygniów władzy królewskiej, znanych nam z dziejów ludzkości. Nie była wykonana ze złota, platyny czy srebra, nie inkrustowano jej drogocennymi klejnotami. Stanowiła narzędzie wyjątkowo bolesnych tortur. Miała formę czepca splecionego z gałęzi cierniowych i nałożonego na głowę. Sprawiała, że ok. 60 kolców wbijało się w ciało, wywołując olbrzymie cierpienie, ponieważ na owłosionej skórze głowy znajduje się ok. 150 receptorów bólowych. Ciernie wbite w skórę sklepienia czaszki przesuwały się, rozdzierając naczynia krwionośne i drażniąc zakończenia nerwowe, co jeszcze bardziej potęgowało ból.

Prześmiewcza „koronacja" dokonana przez rzymskich legionistów stanowiła jeden z elementów kaźni Jezusa. Różniła się jednak zasadniczo od innych części Męki Pańskiej. O ile ubiczowanie czy ukrzyżowanie dokonały się na rozkaz Piłata, o tyle nikt nie wydawał polecenia, by przysporzyć skazańcowi dodatkowych cierpień przez kolejną torturę. Była to spontaniczna inicjatywa żołnierzy, ukazująca ich bezinteresowność w zadawaniu bólu. Musieli zadać sobie wiele trudu, by doprowadzić do owej koronacji, ponieważ sporządzenie czepca z cierni, który wywoływałby odpowiednio duże cierpienie, nie było wcale tak prostą sprawą. Ludzie potrafią jednak poświęcić sporo czasu, energii i uwagi, uruchomić wyobraźnię i kreatywność, by w końcu stworzyć narzędzie do zadawania jak największego bólu. Oprawcy nie mieli z tego nic – poza czystą satysfakcją.

Czerpanie przyjemności z poniżenia drugiego człowieka – to scena, która towarzyszy ludzkości od wieków. Cierpieniu często towarzyszyć musi publiczne upokorzenie. Dlatego żołnierze dokonali prześmiewczej parodii koronacji Jezusa, nakładając Mu na głowę koronę z cierni, okrywając Jego ciało purpurowym płaszczem, oddając drwiące hołdy oraz policzkując Go i mówiąc: „Witaj, królu żydowski!".

Dwadzieścia wieków później miliony ludzi na całym świecie obserwowały na ekranach swych komputerów lub telewizorów pożar katedry Notre Dame w Paryżu. Ogień strawił wiele drogocennych przedmiotów. Bohaterem Francji okazał się 50-letni ks. Jean-Marc Fournier, kapelan paryskiej straży pożarnej. Gdy świątynia stanęła w płomieniach, wyniósł z niej najpierw Najświętszy Sakrament, a następnie stworzył żywy łańcuch ludzi, dzięki którym udało się wydobyć ze skarbca najcenniejsze relikwie. To właśnie on uratował Koronę Cierniową, która dwa tysiące lat wcześniej spoczywała na skroniach Jezusa z Nazaretu.

Fot. Janusz Rosikoń

Przedstawiamy niezwykłe dzieje relikwii Chrystusowej, która powstała z bezinteresownej chęci zadawania bólu, a stała się symbolem poświęcenia własnego życia z bezinteresownej miłości

GRZEGORZ GÓRNY

Z KONSTANTYNOPOLA DO PARYŻA

Dzień 18 sierpnia 1239 r., w którym Korona Cierniowa znalazła się w Paryżu, ogłoszony został świętem. Przed murami miasta wybudowano olbrzymią trybunę, z której przemawiali duchowni, witając niezwykłą pamiątkę po Zbawicielu. Następnie Korona spoczęła w złotym relikwiarzu, który wzięli osobiście król Francji Ludwik IX oraz jego brat książę Robert z Artois. Obaj bez butów na nogach, ubrani jedynie w lniane szaty, nieśli relikwię przez Paryż, a mieszkańcy stolicy, szczelnie wypełniający świątecznie udekorowane ulice, padali na ich widok na kolana i czynili znak krzyża. Jak pisał w swej kronice francuski dziejopis, naoczny świadek tych wydarzeń: „Nigdy nie było w królestwie dnia bardziej uroczystego i radosnego". Bracia zdjęli relikwiarz z ramion dopiero w katedrze Notre Dame, gdzie w podniosłej atmosferze odprawiona została uroczysta msza. Jeszcze tego samego dnia Koronę umieszczono w pałacowej kaplicy św. Mikołaja.

Ludwik IX nabył wspomnianą relikwię za astronomiczną na owe czasy sumę 135 tys. liwrów w złocie. Sprzedającym był Baldwin II, młody władca Łacińskiego

eprasa.pl 1f01e200e9

Cesarstwa Konstantynopola. Chociaż nosił tytuł rzymskiego imperatora i władał państwem, które niegdyś było największą potęgą świata, przeżywał ciężkie chwile. Kilkakrotnie jego stolicę w Konstantynopolu oblegały wrogie armie Greków i Bułgarów. Cesarski skarbiec świecił pustkami, a on potrzebował pilnie pieniędzy na utrzymanie wojska. W poszukiwaniu pomocy udał się do Paryża.

We Francji rządził wówczas król Ludwik IX, który w przyszłości zostanie ogłoszony świętym Kościoła katolickiego. Monarcha nie zamierzał wspierać zbrojnie Baldwina, ale złożył mu atrakcyjną ofertę. Zaproponował, że dokona zakupu Korony Cierniowej przechowywanej w skarbcu pałacu cesarskiego w Konstantynopolu. Była to wówczas najcenniejsza relikwia przechowywana w stolicy Bizancjum. Baldwin nie miał większego wyboru i przystał na propozycję Ludwika.

Korona niczym magnes zaczęła przyciągać pielgrzymów z całej Europy, którzy przybywali do Paryża, by na własne oczy zobaczyć i oddać cześć Chrystusowej relikwii. Wkrótce pałacowa kaplica okazała się zbyt mała, by pomieścić wszystkich chętnych. Ludwik IX postanowił więc wybudować specjalną świątynię, która stałaby się skarbcem dla Korony Cierniowej. Potrzebował też miejsca dla innych materialnych pamiątek po Jezusie, które kupował od znajdującego się w coraz gorszej sytuacji finansowej Baldwina II. Młody władca, by utrzymać tron, zmuszony był wyprzedawać kolejne relikwie ze swego skarbca, zaś francuski król chętnie je nabywał. W ten sposób w jego posiadaniu znalazły się m.in. dwa duże fragmenty Krzyża Świętego; trzon Włóczni, którą przebito bok Zbawiciela; część purpurowego płaszcza, którym nakryto Chrystusa, wystawiając Go na pośmiewisko; kawałek gąbki, którą zwilżano Jego wargi podczas ukrzyżowania, a także fragment płótna pogrzebowego Jezusa.

Ludwik IX wydał więc polecenie, by wewnątrz pałacu Kapetyngów na paryskiej Île de la Cité na Sekwanie wybudować kaplicę przeznaczoną dla relikwii. Tak powstała perła architektury gotyckiej – Sainte-Chapelle, zainspirowana opisami pałacowej kaplicy w Konstantynopolu. Do dziś wywiera ona na zwiedzających olbrzymie wrażenie. Francuski filozof Jean de Jandun w 1323 r. tak pisał o Sainte-Chapelle: „Kiedy człowiek przekracza jej próg, ma wrażenie, że został uniesiony do nieba i wszedł do jednego z najpiękniejszych pomieszczeń raju".

Budowa lśniącej przepychem kaplicy królewskiej kosztowała 40 tys. liwrów w złocie, czyli ponad trzykrotnie mniej niż Ludwik był zmuszony zapłacić Baldwinowi za Koronę. To daje wyobrażenie o wartości, jaką miała dla francuskiego władcy owa relikwia. Poza tym ponad 100 tys. liwrów musiał on jeszcze wydać na wielki złoty relikwiarz obrotowy, umieszczony pośrodku chóru w Sainte-Chapelle. Jedyny klucz do owego relikwiarza nosił przy sobie król. Niekiedy pokazywał znajdujące się w środku przedmioty swoim gościom. Tylko raz w roku – w Wielki Piątek – relikwie wystawiano na widok publiczny, by wszyscy chętni mogli oddać im cześć, a chorzy – dotknąć ich własnoręcznie. Centralne miejsce wśród tych pamiątek po Chrystusie zajmowała Korona Cierniowa.

Z JEROZOLIMY DO KONSTANTYNOPOLA

Jak wyglądało owo insygnium, które w intencji jego twórców miało być narzędziem męki i oznaką szyderstwa? Otóż pierwotnie miało ono formę czepca sporządzonego z krzewów cierniowych i przykrywającego całą głowę. Szkielet konstrukcyjny stanowiła obręcz z gładko splecionych gałązek, do której doczepiano kolejne gałęzie cierni, najprawdopodobniej mocując je sznurem.

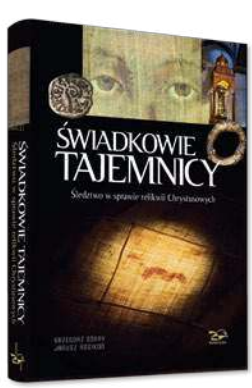

Zdjęcia pochodzą z książki „Świadkowie Tajemnicy" Grzegorza Górnego i Janusza Rosikonia

Według tradycji Koronę Cierniową po zdjęciu Chrystusa z krzyża zabrał ze sobą jeden ze świadków ukrzyżowania. Ponieważ przez pierwsze trzy wieki chrześcijanie byli prześladowani i pozostawali w ukryciu, zatem wszelkie pamiątki po Jezusie przechowywano w najgłębszej tajemnicy: były bowiem narażone na zniszczenie zarówno ze strony Rzymian, jak i Żydów. Pierwsze z relikwii Chrystusowych mogły ujrzeć światło dzienne dopiero po edykcie mediolańskim cesarza Konstantyna Wielkiego w 313 r., gdy chrześcijanie uzyskali prawo do publicznego wyznawania swojej religii.

Najstarszy zapis historyczny, który pojawia się na temat Korony Cierniowej, pochodzi z 409 r. Wspomina o niej jeden z pielgrzymów do Ziemi Świętej, biskup św. Paulin z Noli. Opisują ją także inni pątnicy w V stuleciu, m.in. św. Wincenty z Lerynu, który precyzuje, iż „miała rzeczywiście formę »pileusa« (hełmu), tak że dotykała i okrywała całą Jego głowę". W kolejnych stuleciach o relikwii, znajdującej się wówczas w jerozolimskim kościele Apostołów na Syjonie, pisali liczni pielgrzymi, jak na przykład Kasjodor czy Antoni z Piacenzy. W 650 r. św. Grzegorz z Tours relacjonował jednak, że z pierwotnej konstrukcji przedmiotu pozostała zaledwie upleciona obręcz z sitowia, gdyż gałęzie tworzące czepiec połamały się, a ciernie odpadły. W takiej też formie utarł się zwyczaj przedstawiania Korony na chrześcijańskich obrazach. Na malowidłach nie ma ona kształtu czepca, lecz wąskiego pasa splecionych gałęzi cierniowych na czole.

W 1063 r. Korona na rozkaz cesarza bizantyjskiego Konstantyna X przeniesiona została z Jerozolimy do Konstantynopola, gdzie umieszczono ją wraz z innymi relikwiami w kaplicy pałacu Bukoleon. Podczas czwartej krucjaty w 1204 r. stolica Bizancjum została złupiona przez krzyżowców, jednak cierniowe insygnium ocalało od grabieży. Nie pozostało jednak nad Bosforem długo, ponieważ 35 lat później zostało sprzedane królowi Francji. Do Paryża relikwia dotarła jako obręcz z sitowia, choć razem z nią znalazły się także ciernie, które wcześniej od niej odpadły. Ludwik IX rozesłał kolce do różnych kościołów we Francji, a samą Koronę kazał umieścić w Sainte-Chapelle, gdzie przechowywana była przez ponad 450 lat.

OCALONA OD ZNISZCZENIA

Gdy wybuchła rewolucja francuska, Korona Cierniowa znalazła się w niebezpieczeństwie. W 1793 r. rozwścieczony tłum paryżan wtargnął do Sainte-Chapelle, niszcząc wnętrze kaplicy. Relikwie ze

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. Janusz Rosikoń

świątyni najpierw przeniesiono w prześmiewczej procesji ulicami miasta, a następnie zniszczono. Wiele z nich przepadło wówczas bezpowrotnie. Koronę udało się jednak ocalić. W 1804 r. znalazła się ona w skarbcu kaplicy Notre Dame w Paryżu, a dwa lata później cesarz Napoleon Bonaparte ufundował dla niej złoty relikwiarz w kształcie kuli.

Botanicy, którzy zbadali paryską relikwię, stwierdzili, że obręcz Korony o średnicy ok. 21 cm wykonana została z sitowia *Juncus balticus*, rosnącego we wschodnich rejonach Morza Śródziemnego. Nie wykluczyli, że może być ona autentyczną Koroną Cierniową Jezusa z Nazaretu.

Znacznie trudniej przedstawia się natomiast sprawa z identyfikacją cierni. Według obliczeń botaników, czepiec musiał mieć od 50 do 60 kolców. W 1870 r. francuski badacz Charles Rohault de Fleury obliczył, że w europejskich kościołach przechowywano łącznie 139 cierni, czczonych jako elementy Korony Chrystusowej. Oznacza to, że część z nich jest fałszywa lub stanowi tzw. relikwie wtórne, czyli powstałe przez potarcie o prawdziwe kolce. Tylko w niewielu przypadkach istnieją dokumenty pozwalające dokładnie zrekonstruować dzieje cierni i prześledzić, czy przybyły one z Konstantynopola, czy później z Paryża.

Kolce przechowywane w europejskich kościołach należą do trzech gatunków roślin. Pierwszy z nich to krzak *Zizyphus vulgaris* (lub *Ziziphus spina-christi*). Ten kolczasty krzew, mogący osiągać wysokość nawet 7 m, występuje do dziś w okolicach Jerozolimy, a jego kolce mają długość do 5 cm. Drugi to głóg czarny, zwany też kruszyną (*Rhamnus lycioides*), posiadający liczne splątane i kolczaste formy rozgałęzione, osiągające nawet do 3 m wysokości. Krzew ten rośnie głównie w basenie Morza Śródziemnego. Trzecią rośliną jest rodzaj ostu *Gundelia tournefortii*, występujący na półpustynnych obszarach Bliskiego i Środkowego Wschodu, od Palestyny do Azerbejdżanu. Amerykański naukowiec Alan Wangher, badając Całun Turyński, odkrył niezwykle dużą koncentrację pyłków *Gundelia tournefortii* wokół głowy skazańca. Jego zdaniem Korona Cierniowa sporządzona została właśnie z cierni tego krzewu. Inni badacze dopuszczają jednak możliwość, że mogła ona zostać spleciona z dwóch lub trzech gatunków roślin kolczastych. Nie jest wykluczone, że ludzie, którzy dostali rozkaz zebrania kolców, mogli zerwać różne ostrokrzewy.

> Do czasu wybuchu pożaru w katedrze Notre Dame w Paryżu, Korona była wystawiana na widok publiczny właśnie w tej świątyni w każdy pierwszy piątek miesiąca o godzinie piętnastej, a więc w godzinę śmierci Chrystusa

Stosunkowo najprostszym zadaniem pozostaje ustalenie potencjalnej autentyczności tych cierni, które pochodzą z darowizny Ludwika IX, a znajdują się dziś w kościołach Francji (np. w Reims, Saint-Denis, Tuluzie, Bordeaux) czy Włoch (np. w Rzymie, Pizie, Vicenzy). Szczególnie okazałą oprawę zyskał kolec przekazany do Pizy. W XIII w. specjalnie dla niego nad brzegiem rzeki Arno wybudowano miniaturową gotycką świątynię w formie relikwiarza – Kaplicę Ciernia (Cappella della Spina). Botanicy potwierdzili, że kolec w Pizie pochodzi z krzewu *Zizyphus vulgaris*. Podobne wyniki przyniosły także oględziny ciernia przechowywanego w rzymskiej Bazylice Świętego Krzyża w Jerozolimie (Santa Croce in Gerusalemme).

W ostatnich latach naukowcy badający relikwie Chrystusowe, jak Całun Turyński czy Sudarion z Oviedo, potwierdzili, że mężczyzna owinięty w owe płótna pogrzebowe musiał nosić kolczasty czepiec, który pozostawił na jego głowie kilkadziesiąt ran kłutych. To właśnie na podstawie ich odkryć udało się dokonać rekonstrukcji tego niezwykłego narzędzia męki.

Sama Korona do czasu wybuchu pożaru w katedrze Notre Dame w Paryżu była wystawiana na widok publiczny właśnie w tej świątyni w każdy pierwszy piątek miesiąca o godzinie piętnastej, a więc w godzinę śmierci Chrystusa. Miejmy nadzieję, że po odbudowie kościoła nastąpi powrót do tego zwyczaju.

eprasa.pl 1f01e200e9

Zbrodnie na ludności cywilnej są częścią rosyjskiego planu wojny. Ich celem jest sterroryzowanie i całkowite zniszczenie Ukrainy, co już otwarcie przyznaje moskiewska propaganda. Mord dokonany w podkijowskiej Buczy jest więc prawdopodobnie jedynie wierzchołkiem góry lodowej

Śmierć Buczy

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Bucza jest jednym z podkijowskich miasteczek. Do wybuchu wojny położone na północny zachód od ukraińskiej stolicy miasto uchodziło za dość prestiżową lokalizację – jednorodzinne domy wśród zieleni przyciągały bogatszych kijowian spragnionych odrobiny oddechu od zakorkowanej metropolii.

Jednak dziś Bucza nie ma już w sobie nic z dawnej sielskiej atmosfery. Miasto stało się symbolem okrutnych zbrodni wojennych popełnionych przez stacjonujące tu wojska rosyjskie. Agresor wdarł się do Buczy i pobliskich miejscowości: Irpień i Hostomel na samym początku inwazji. Nacierające z terytorium Białorusi watahy najeźdźców zorganizowały tu przyczółek, z którego przez kilka tygodni próbowały dokonać szturmu na Kijów. Gdy w końcu okazało się to niemożliwe, napastnicy wycofali się, pokazując światu, jak wygląda rosyjska okupacja. Splądrowane i zniszczone domy oraz – co najbardziej wstrząsające – setki pomordowanych cywilów.

OBCINACZE USZU

Pierwsze filmy z wyzwolonej Buczy pokazywały zwłoki mieszkańców miasta porozrzucane na jezdni i chodnikach. Ofiar było tak wiele, że poruszające się w głąb miasta ukraińskie samochody wojskowe musiały jechać slalomem pośród leżących ciał. Zabitymi byli zwykli przechodnie, niektórzy – jak mężczyzna z siatką pełną ziemniaków – wyszli zdobyć coś do jedzenia, ktoś inny po prostu jechał ulicą – jego ciało znaleziono przy przewróconym rowerze. Zwyrodnialcy najwyraźniej strzelali do tych ludzi bez żadnego powodu.

Potem pojawiły się kolejne makabryczne odkrycia. Wiele ofiar miało skrępowane z tyłu ręce i przestrzelone głowy. To nie wyglądało już na przypadkowe ofiary hord maruderów grasujących po mieście, lecz na z góry zaplanowaną akcję. Zwłoki znajdowano także w śmietnikach, jednak najwięcej ciał

Fot. RONALDO SCHEMIDT / AFP / EastNews

eprasa.pl 1f01e200e9

odkryto przed splądrowanymi domami. Wynikało z tego, że bandyci w mundurach rosyjskiej armii chodzili od domu do domu, wyciągali na zewnątrz mieszkańców, a potem ich krępowali i zabijali. Później pojawiły się informacje, które potwierdziły, że mordowano głównie mężczyzn poniżej 50. roku życia. Okupanci mieli mieć również przygotowane listy proskrypcyjne, na których figurowały osoby uznane przez agresora za potencjalnie niebezpieczne. Chodziło m.in. o członków obrony terytorialnej, miejscowych urzędników i samorządowców, rodziny wojskowych oraz osoby posiadające broń, również myśliwską. W wielu przypadkach chodziło jednak z pewnością o zwykły rabunek.

Nadreprezentacja mężczyzn wśród pomordowanych nie oznaczała bynajmniej, że okupanci wykazywali się większą wrażliwością wobec kobiet i dzieci. Po prostu wiele matek z dziećmi zdążyło się ewakuować. Te, które pozostały, często czekał straszliwy los. Każdego dnia odkrywano bowiem także ciała zgwałconych i zabitych kobiet, w tym nastoletnich dziewczynek. Na szosie, w odległości 20 km od Kijowa, zauważono nagie zwłoki kobiet, które miały być prawdopodobnie podpalone, ale bandyci z jakiegoś powodu nie zdążyli podłożyć ognia.

Zbrodniarze niekiedy torturowali swoje ofiary przed śmiercią. W jednej z piwnic odnaleziono zwłoki osób z poodcinanymi uszami i powyrywanymi zębami. Potem złote zęby odnajdywano też przy ciałach zastrzelonych żołnierzy rosyjskich – najwyraźniej traktowali je jako cenny łup.

Nie wszystkie ofiary zostały porzucone przez oprawców na ulicach i w domach. Część ciał próbowano ukryć w masowych grobach. To właśnie w jednym z takich grobów znaleziono zwłoki Olhi Suchenko i jej syna. Suchenko była sołtysem wsi Motyżyn i zaginęła bez wieści 23 marca. Skrępowane ciało jej męża, z wyraźnymi śladami tortur, odnaleziono z kolei w studzience kanalizacyjnej.

Do tej pory doliczono się w Buczy ponad 400 ofiar zbrodni. Jednak trudno podać dokładne liczby, bo wielu mieszkańców zniknęło. Część z nich zdołała uciec, jednak nie wiadomo, ilu uszło z życiem.

Informacje o podobnych zbrodniach popełnionych przez okupanta napływają też z innych miast w okolicy, m.in. z Irpienia, Hostomla i letniskowego Moszczuna, a także z nadal okupowanych terytoriów. W Mariupolu nad Morzem Azowskim umundurowani bandyci mieli organizować „safari" polegające na strzelaniu do uciekających ludzi, w tym do dzieci. We wspomnianym Moszczunie, podobnie jak w Buczy, wywlekano mieszkańców z splądrowanych domów i ich mordowano. Oprawcy nie pozwalali też nikomu uciekać. Ci, którzy podejmowali takie próby, byli zabijani. Taki los spotkał starszą kobietę, która wraz z czteroletnim wnukiem próbowała przedostać się z oblężonego Irpienia łodzią na drugi brzeg rzeki. Nie zdołała tego zrobić. Wraz z dzieckiem została zastrzelona.

> Agresorzy wycofali się z Buczy, pokazując światu, jak wygląda rosyjska okupacja. Splądrowane i zniszczone domy oraz – co najbardziej wstrząsające – setki pomordowanych cywilów

Sprawcami zbrodni w Buczy okazali się żołnierze ze stacjonujących tu oddziałów regularnej armii rosyjskiej. Amerykanie i Ukraińcy próbują ustalić dokładne dane dotyczące bezpośrednich sprawców i ich jednostek. Dotychczas mowa jest głównie o 64. Brygadzie Zmechanizowanej oraz o 155. Brygadzie Piechoty Morskiej Floty Pacyfiku.

Obie jednostki ściągnięto z Dalekiego Wschodu, a większość ich żołnierzy stanowią poborowi z obwodów wschodniej Syberii. Jak wynika z informacji podanych przez ukraiński portal Slidstwo.info, co trzeci żołnierz 155. Brygady ma za sobą służbę w Syrii, co oznacza, że mamy tu również do czynienia z doświadczonymi – jeśli tak można powiedzieć – zabójcami. Jednak większość to bardzo młodzi poborowi, już zdemoralizowani wojną. Zapewne dowódcy napoili ich wódką i pozwolili plądrować miasto. Jeden z morderców, 20-letni Michaił Tkacz ze 155. Brygady, odgrażał się publicznie na swoim profilu w serwisie Vkontakte, że jeszcze wróci na Ukrainę i obetnie uszy kolejnym ofiarom.

DWIE HIPOTEZY

Poziom zdziczenia rosyjskich wojsk jest w cywilizowanym świecie trudny do pojęcia. Jednak świadczy też o naszych lukach w pamięci. Nie trzeba nawet sięgać do czasów stalinowskich, aby zrozumieć, że takie metody są od zawsze stosowane przez Moskwę. Podczas wojny w Czeczenii doszło przecież do prawdziwej rzezi ludności cywilnej. W tej zamieszkałej przez niespełna półtora miliona mieszkańców kaukaskiej republice wybito podczas dwóch wojen (1994–1996 oraz 1999–2000) 100 tys. cywilów. Zupełnie niedawno w Syrii wojska rosyjskie dokonywały zbrodni na ludności cywilnej w Aleppo. Nie powinno więc to nas zaskakiwać. Tym bardziej że w chwili inwazji na Ukrainę zapowiadano, że na tyłach frontu rozpoczną się „zaczistki" (czyli akcja oczyszczania z „wrogów"). Do tych zadań skierowano pierwotnie oddziały rosyjskiej Gwardii Narodowej, formacji wyspecjalizowanej w tłumieniu rozruchów i walce z ludnością cywilną.

Mimo to popełnionych zbrodni nie da się zbyć historycznymi analogiami, tym bardziej że Rosjanie dokonują rzezi na blisko spokrewnionym narodzie, a jej skutki są szeroko pokazywane w internecie i w mediach. Wydawałoby się więc, że Moskwa, mordując ostentacyjnie ludność cywilną, straciła już jakikolwiek instynkt samozachowawczy. Nawet Stalin nie afiszował się przecież aż tak ze swoimi zbrodniami.

Istnieje kilka hipotez próbujących wytłumaczyć to zachowanie. Pierwsza sugeruje, że Rosjanie celowo pozostawili ciała ofiar, aby w ten sposób sterroryzować Ukrainę i cały zachodni świat. Widok pozabijanych cywilów wywołuje przecież przerażenie, które w efekcie ma skłonić Ukrainę i Zachód do ustępstw. Bo jeśli tych ustępstw nie będzie, to podobny

eprasa.pl 1f01e200e9

los czeka wkrótce innych. Oczywiście reakcja może być odwrotna, zwłaszcza w przypadku Ukrainy. Egzystencjalne zagrożenie, jakim jest okupacja rosyjska, jeszcze bardziej wzmocni determinację obrońców. Ale teoretycznie Moskwa również może to uznać w swoim zbrodniczym wyrachowaniu za zysk. Bo im bardziej krwawa wojna i zacięty opór Ukraińców, tym większa mobilizacja we własnych rosyjskich szeregach. Wiadomo bowiem, że po dokonaniu takich zbrodni rosyjscy żołnierze zaczną się poważnie obawiać zemsty ze strony przeciwnika, co ostatecznie może zmotywować oddziały agresora do zacieklejszej walki. Rosjanie mogą też liczyć na to, że w pewnym momencie jakimś ukraińskim żołnierzom puszczą nerwy i pozabijają oni pojmanych jeńców, co będzie można potem przedstawić własnej i światowej opinii publicznej jako dowód na zbrodnie Kijowa.

Wreszcie jawnie popełniane zbrodnie mogą być potraktowane jako zerwanie ostatnich mostów – nie będzie żadnego pokoju, żadnych negocjacji, będzie za to wojna aż do końca.

Jest jednak i druga interpretacja, w myśl której Rosjanie w towarzyszącym im wielkim bałaganie po prostu nie zdążyli ukryć swoich ofiar. Może na to wskazywać ich nerwowa reakcja i początkowo bardzo niespójne próby wytłumaczenia sytuacji. Zaraz po odkryciu zbrodni moskiewska propaganda podawała bowiem jednocześnie kilka wersji wydarzeń: jedna z nich obciążała winą za rzeź Ukraińców, którzy po wkroczeniu do Buczy mieli jakoby wybijać kolaborantów, za to druga wersja mówiła, że żadnych zbrodni w ogóle nie było, a rzekome ofiary to aktorzy udający trupy. Obie wersje szybko obalono dzięki zdjęciom satelitarnym wyraźnie dowodzącym, że ciała na ulicach Buczy pojawiły się około 11 marca, a więc podczas rosyjskiej okupacji miasta. Na tych samych fotografiach odnaleziono też rowy, które posłużyły agresorom jako masowe groby.

Za tym, że Rosjanie mogli porzucić ciała ofiar swoich zbrodni wskutek bałaganu towarzyszącego wycofaniu wojsk, może jednak przemawiać to, że w zniszczonym i obleganym Mariupolu okupanci zachowują się inaczej i uruchomili mobilne krematoria, w których palone są ciała cywilnych ofiar. Oczywiście sami nie zajmują się tą brudną robotą, zwłoki zbierają z ulic miejscowi kolaboranci oraz traktowani jako niższa rasa poborowi ściągnięci z sąsiedniej republiki donieckiej. Inna rzecz, że „wyzwolenie" Mariupola jest przedstawiane na użytek wewnętrznej moskiewskiej propagandy jako operacja mająca na celu ochronę ludności cywilnej, zatem zwłoki ofiar rosyjskich ostrzałów miasta należy zawczasu zniszczyć. Albo – jak ostrzegały ukraińskie władze – pokazać je jako rzekome ofiary ukraińskich „nacjonalistów".

Niemiecki ekspert rosyjskiego pochodzenia Siergiej Sumlienny przypomina przy tej okazji, że wojska rosyjskie oprócz ściągnięcia w pobliże frontu mobilnych krematoriów zamówiły przed inwazją 45 tys. worków na zwłoki. Początkowo myślano, że Moskwa chciała w ten sposób ukryć straty wśród rosyjskich żołnierzy, jednak zdaniem Sumliennego Kremlowi nie chodziło o żołnierzy, lecz właśnie o zacieranie zbrodni na ludności cywilnej.

> Jawnie popełniane zbrodnie mogą być potraktowane jako zerwanie ostatnich mostów – nie będzie żadnego pokoju, żadnych negocjacji, będzie za to wojna aż do końca

NAZISTOWSKI PLAN

Niezależnie od tego, która z powyższych hipotez jest bliższa prawdy, nie ulega żadnej wątpliwości, że mordowanie ludności cywilnej jest częścią rosyjskiego planu wojny. Wskazuje na to m.in. artykuł, który pojawił się w zeszłym tygodniu na portalu rządowej agencji RIA Nowosti, którego autor – niejaki Timofiej Siergiejcew – wprost nawoływał do eksterminacji Ukraińców jako narodu.

Siergiejcew, „politechnolog", współpracujący niegdyś z ukraińskim oligarchą Wiktorem Pinczukiem (zięciem byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy), pisze, że denazyfikacja, jak Moskwa określa plan zmiany władzy w Kijowie, nie może dotyczyć jedynie wymiany elit na promoskiewskie, ale musi objąć cały naród ukraiński. „Oprócz najwyższych rangą urzędników winna jest także znaczna część ludzi, którzy są biernymi nazistami, kolaborantami nazizmu. Wspierali i pobłażali władzy nazistowskiej" – pisze Siergiejcew. Jak twierdzi, wymaga to co najmniej 25 lat okupacji oraz stosowania represji obok kary śmierci, obozów pracy przymusowej, reedukacji i ścisłej cenzury. „Społeczne doły muszą doświadczyć terroru wojny, wyciągnąć wnioski i odpokutować za swoje winy". „Denazyfikacja musi być deukrainizacją" – dodaje.

Artykuł, napisany z pewnością na zamówienie Kremla, jest w swoim duchu nazistowskim planem unicestwienia Ukrainy i jej ludności. Stanowi ideologiczne uzasadnienie zbrodni, zarówno tej w Buczy, jak i w wielu innych miastach, do których doszło i dochodzi na okupowanych terenach.

Zresztą Siergiejcew nie wychodzi tu z żadną nową propozycją, główne nowum stanowi tu bowiem otwarta brutalność przekazu, na którą ciągle jeszcze nie zdecydował się Kreml. Ale przecież zarówno Putin, jak i Dmitrij Miedwiediew już od roku podważają sens istnienia państwa ukraińskiego. W wojennej przemowie Putina, wygłoszonej w dniu inwazji (24 lutego), wprost mówił on, że Ukraina jest sztucznym konstruktem wymyślonym jakoby przez bolszewików, który należy zlikwidować, bo rzekomo zagraża spójności i bezpieczeństwu Rosji. Oczywiście zagraża, ale tylko w tym sensie, że jako demokratyczne państwo może mieć zgubny wpływ na totalitarną dyktaturę w Moskwie. Putin – jak dziś widać – za żadną cenę nie chce na to pozwolić. Nawet za cenę życia tysięcy niewinnych ludzi. Zbrodnie w Buczy są więc zapewne – jak to określił ukraiński szef dyplomacji Dmytro Kułeba – zaledwie wierzchołkiem góry lodowej.

eprasa.pl 1f01e200e9

Wielkanoc w lesie

Święta Zmartwychwstania to okazja do radości z odradzającego się na naszych oczach życia. W Polsce ten czas jest pełen symboliki związanej z przyrodą i lasami, które pokrywają przecież trzecią część kraju

ZAWILEC GAJOWY W WIOSENNYM LESIE

Pierwszy leśny symbol pojawia się jeszcze w okresie Wielkiego Postu. To wierzba. Jej gałązki zrywano i wstawiano do wody w Środę Popielcową, aby odrobinę rozwinięte poświęcić w kościele w Niedzielę Palmową. Wierzbowymi witkami sieczono się wzajemnie, recytując: „Wierzba bije, nie zabije, pamiętajcie, chrześcijanie, że za tydzień Zmartwychwstanie!".

Wierzbowe bazie na drzewach rozwijają się, zanim jeszcze zazielenią się liście. To pierwszy wiosenny pokarm dla pszczół, dostępny na przełomie marca i kwietnia. Z męskich kwiatów robotnice zbierają nektar i pyłek. Pyłek to pokarm z dużą zawartością białka, którego pszczoły szczególnie potrzebują o tej porze roku.

– Typowo leśnym gatunkiem wierzby jest iwa. To jedno z tych liściastych drzew, które w sumie stanowią 30 proc. polskich lasów – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych.

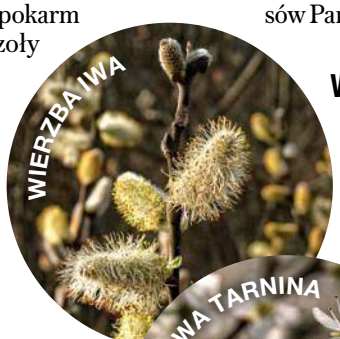
WIERZBA IWA

ŚLIWA TARNINA

CIERNISTE OGNISKA WIGILII PASCHALNEJ

Z lasami wiązały się praktyki odprawiane podczas Dni Krzyżowych. Święciło się wówczas pola i lasy, wierni odwiedzali zaś kapliczki i figury przydrożne. W Wielki Piątek pojawiał się w kościołach grób Chrystusa. Przy grobie honorową wartę pełnili strażacy i leśnicy.

W liturgii Wielkiej Soboty niezwykle ważny jest obrzęd poświęcenia ognia. Przed świątyniami płoną gałązki kolczastych krzewów, nawiązujące do cierniowej korony Chrystusa. Gałązki to zwykle tarnina albo głóg. Ich owoce stanowią wartościowy składnik zdrowotnych nalewek, a zimą cenne źródło pożywienia dla ptaków.

W LEŚNYM SKANSENIE

Na południowym wschodzie Polski przed świątyniami płonie również kłokoczka, której nasiona wykorzystywano, tworząc różańce. Znali ten krzew Lasowiacy, grupa etnograficzna zamieszkująca widły Wisły i Sanu. W Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, z którym współpracują w tym przedsięwzięciu Lasy Państwowe, można oglądać spuściznę Lasowiaków. Byli bartnikami, myśliwymi, cieślami i kołodziejami, wytapiali rudę darniową i smołę oraz wypalali węgiel drzewny.

Od kilku lat w skansenie pojawiają się kolejne obiekty związane z leśnictwem, skupione wokół drewnianej leśniczówki z Zerwanki. – W lipcu oficjalnie otworzymy pierwszy w Polsce leśny sektor w skansenie! Już teraz zapraszam do odwiedzin w Kolbuszowej – mówi Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych.

WIOSENNE ZMARTWYCHWSTANIE

Lasów w Polsce mamy coraz więcej. Nasz kraj od końca II wojny światowej zwiększył lesistość aż o połowę. To wyjątek na skalę Europy. Pojawiające się wiosną w lasach kwiaty to śnieżyca przebiśnieg i podbiał, a po nich zawilec gajowy, fiołek leśny i przylaszczka. Ta ostatnia jest niezwykle długowieczna – żyje do 100 lat. Najwcześniej kwitnie wawrzynek wilczełyko.

Kwitnące rośliny karmią pierwsze wiosenne owady. Wg danych Programu Środowiskowego ONZ 84 proc. z 264 gatunków roślin uprawianych w Europie wymaga zapylania przez owady. Pszczoły zapylają 90 proc. z nich. Z myślą o pszczołach leśnicy zawieszają kłody bartne, sadzą miododajne krzewy oraz drzewa pożytkowe i wysiewają łąki kwietne.

– Dzięki działaniom leśników polskie lasy to też wspaniałe miejsce do rekreacji. Wiosną, gdy rośliny intensywnie kwitną, są szczególnie piękne – mówi Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych. – Zachęcam, by całą rodziną wybrać się na spacer. Wiosenny las to takie miejsce, gdzie można wspaniale cieszyć się radością Zmartwychwstania!

Marzena Korosteńska

Lasy Państwowe

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 62/0222/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Relacja z Czernichowa

Tysiące ukraińskich Skrzetuskich

Gdy Rosjanie osaczają miasta, zrzucają na nie bomby i rakiety, bojąc się walk ulicznych, a ich dowódcy prą ku katastrofie humanitarnej, wtedy Ukraińcy organizują tajne, brawurowe dostawy żywności i lekarstw. Polnymi drogami, pieszo, lasem i przez rzekę – łódką lub nawet wpław – ruszają ochotnicy na ratunek oblężonym mieszkańcom

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Czernihów, z początkiem marca odznaczony przez prezydenta Zełenskiego tytułem Miasta Bohatera, bronił się od pierwszych dni wojny do ustąpienia Rosjan. Miasto jest właściwie wielką wyspą, bo z każdej strony otaczają je rozlewiste rzeki. Rosjanie planowali zdobycie grodu z marszu, by szybko się skierować na oddalony ledwie 100 km Kijów, ale mieszkańcy nie poddali się. Najeźdźca rozlał się wokół Czernihowa, a czego nie mógł zdobyć, niszczył. W połowie marca w mieście brakowało już prądu, gazu, wody pitnej, a ostatni most został przez okupanta zniszczony. Ukraińcy z całego obwodu zmobilizowali się, by zorganizować sieć przerzutową pomocy humanitarnej dla głodującego miasta. Każda puszka żywności dostarczona obrońcom jest na wagę złota. Ci sami konwojenci w drogę powrotną zabierali uchodźców – rannych, bezbronnych, głównie kobiety, dzieci i osoby starsze. Gniew Rosjan objawiać się mógł tylko w zwiększonym ostrzale miasta.

OSACZANIE MIASTA

Rosjanie wiedzieli, że od południa ruszają konwoje z pomocą, że z prowincji idzie kroplówka żywnościowa, podtrzymująca Czernihów w woli walki. Sołdaci Putina doszli do rzeki Desny, ich pojedyncze oddziały zaczęły okupację na południe od miasta, ostrzałem rakietowym niszczono infrastrukturę, strzelano do samochodów Czerwonego Krzyża czy do autobusów z napisem „Ewakuacja". Droga E95 była ostrzeliwana permanentnie, Ukraińcy zakazali cywilom ryzykować przejazdu. Mapa obwodu została poszatkowana obecnością rosyjskich zbrodniarzy. Wtedy właśnie w małych miasteczkach i wioskach zaczęto na własną rękę organizować pomoc dla miasta.

LOGISTYKA POMOCY

Miejscowi żołnierze obrony terytorialnej najlepiej wiedzieli, którędy można w miarę bezpiecznie przejechać. Krasne zajęte, Smoljanka niepewna, Kalitjanskie pod ostrzałem – kierowcy rysowali na mapie zygzak, slalom między zagrożonymi miejscami, by dotrzeć

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

eprasa.pl 1f01e200e9

do wsi oddalonej 10 km od Czernihowa. Stamtąd droga pomocy humanitarnej była już prawdziwym wyzwaniem. Nic dziwnego, że prym wiodą ludzie miejscowi, ci, którzy się tu wychowali, znają każdy kamień i krzak w okolicy.

Należą do nich Żenia i Jura, trzydziestoparoletni żołnierze, którzy w wolnym czasie wsiadają do auta i ruszają na północ. Uśmiechnięci i opanowani, jakby jechali na biwak, mają czas na żarty, przekomarzanie się na posterunkach drogowych. W tym slalomie pomiędzy bombardowanymi miejscami jechało się całe długie godziny, wolno i ostrożnie, samochód kiwał się na dziurawych drogach, aż karabiny chłopaków przesuwały się po podłodze. – Wyprowadziliśmy z miasta setki osób – tłumaczą mi Żenia i Jura. I z dumą dodają: – Bez jednej ofiary.

UKRAIŃSCY SKRZETUSCY

Choć Rosjanie od Czernihowa odstąpili już kilka dni temu, to nadal obawiam się zdradzić, która miejscowość była ostatnim przystankiem na drodze życia. A to tam przygotowywano się do ostatniego odcinka trasy – dojazdu w nadrzeczne gęstwiny i marsz na piechotę. Desna jest nieuregulowaną rzeką, rozlaną leniwie na szerokość nawet dwóch, trzech kilometrów, pełną bagien, trzęsawisk i małych dopływów. W czasach pokoju jest to raj dla komarów, świetne miejsce dla wędkarzy, a w czasie oblężenia miasta – ukrycie dla ochotników niosących pomoc humanitarną. To w takich zaroślach łatwo schować łodzie i wiosła, których nie odnajdzie przypadkowa osoba.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

MARKA PASIONKA

Zastępcy Prokuratora Generalnego
wyjątkowego człowieka
wspaniałego przyjaciela
wybitnego prokuratora

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy w tym trudnym czasie
wyrazy szczerego wsparcia i współczucia

Pierwszy zastępca Prokuratora Generalnego
Prokurator Krajowy
Zastępcy Prokuratora Generalnego
Zastępca Prokuratora Krajowego

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość
o śmierci

MARKA PASIONKA

Zastępcy Prokuratora Generalnego
wybitnego prokuratora
wspaniałego człowieka

Rodzinie i Najbliższym

przekazuję
wyrazy wsparcia
oraz
głębokiego współczucia

Zbigniew Ziobro
Minister Sprawiedliwości – Prokurator Generalny

5/0422/F

eprasa.pl 1f01e200e9

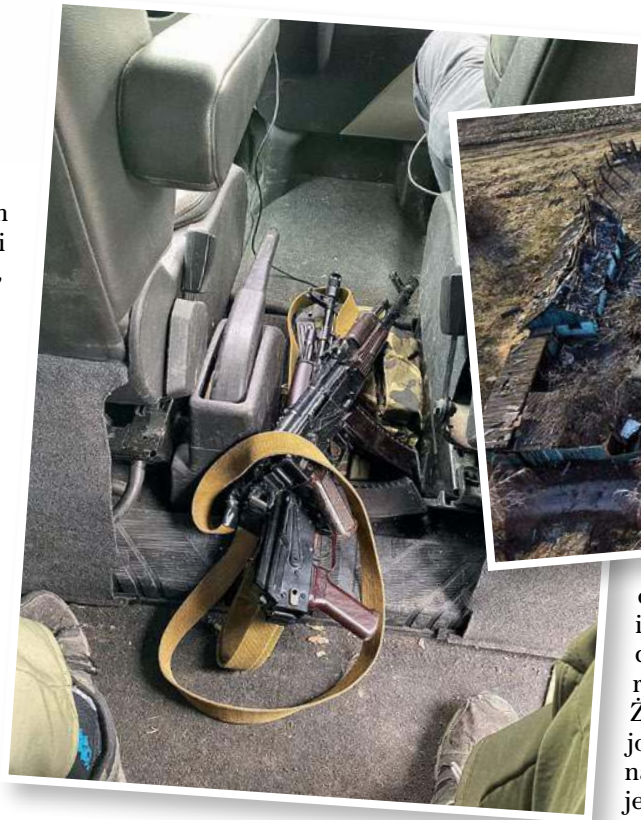

Żenia i Jura wielokrotnie w ten sposób przepływali na drugi brzeg, znając też płytsze miejsca, gdzie można rzekę przemierzyć wpław. Jeśli kiedyś przeżywaliśmy przygody Jana Skrzetuskiego przedostającego się przez pierścień oblegający Zbaraż, to w tej wojnie Skrzetuskimi są tysiące miejscowych Ukraińców, którzy regularnie i mozolnie przebijają się do otoczonych przez Rosjan miast.

DROGA ŻYCIA

Sowieci chwalili się podobną akcją, gdy w czasie II wojny światowej Niemcy oblegali Leningrad, a Rosjanie przez zamarznięte jezioro dowozili miastu zapasy. Dziś takich Leningradów jest na Ukrainie pełno, tylko najeźdźcami są rosyjscy, a nie niemieccy naziści. Wówczas sowieccy uczeni badali, jak ciężki transport wytrzyma lód na jeziorze Ładoga, ale i tym razem trzeba znać kaprysy przyrody. Gdy pada deszcz, podnosi się poziom rzeki, gdy wraca mróz, lód utrudnia dalsze poruszanie się. Czwarta rano jest niebezpieczna nie z powodów przyrodniczych – o tej porze, z dziwną punktualnością i zawziętością, Rosjanie ostrzeliwali miasto. W Czernihowie ponad połowa budynków została zniszczona, okupanci celowali nawet w cmentarz. W szpitalu onkologicznym pacjenci miesiąc spędzili w piwnicach, personel szpitala psychiatrycznego został z pacjentami przez cały czas oblężenia. Mieszkańcy wymyślali najróżniejsze metody przetrwania katastrofy, powstał nawet generator prądu napędzany pedałami od roweru. Starano się też przemycić na zewnątrz tych, którzy nie dawali rady wytrzymać miesięcznego oblężenia. Ewakuacja była zazwyczaj trasą powrotną pomocy humanitarnej – małymi grupami pokonywało się Desnę, by na drugim brzegu zobaczyć kolejnych bohaterów – zawadiackich kierowców, którzy pod rosyjskim ostrzałem zabierali umęczonych uchodźców. Zatem nawet kierownica na tej wojnie stawała się orężem najodważniejszych.

Ukraińcy przygotowali ucieczki czernihowian w najdrobniejszych szczegółach. Za miastem dawali im odpocząć w bezpiecznym miejscu, karmili ciepłym obiadem, rejestrowali ich i przygotowywali przewóz do dalszych celów podróży: do rodziny w Połtawie, na wieś pod Żytomierzem, na dworzec w Kijowie. W ten sposób napadnięty naród stworzył coś na wzór swojego państwa podziemnego, bo w innych częściach kraju takie drogi życia prowadziły także przez okupowane tereny.

Ukraińcy przygotowali ucieczki czernihowian w najdrobniejszych szczegółach. Za miastem dawali im odpocząć, karmili ciepłym obiadem, rejestrowali ich i przygotowywali przewóz do dalszych celów podróży. W ten sposób napadnięty naród stworzył coś na wzór państwa podziemnego, bo w innych częściach kraju takie drogi życia prowadziły także przez okupowane tereny

W PEŁNEJ GOTOWOŚCI

Dziś możemy napisać o Czernihowie, bo okupant wycofał się z tej części kraju, ale w różnych miejscach walczącej Ukrainy kolejne tysiące Skrzetuskich przebijają się przez oblężenia z żywnością i lekami. Miejscowa ludność odnajduje dla siebie zadania, tworząc sprawny mechanizm pomocy. Kto ma auto, ten wozi ludzi i produkty, kto ma dom, ten zorganizuje tam magazyn, kto kuchnię – ugotuje kolację dla uciekinierów, a wszyscy miejscowi naradzają się, którą ścieżką dojść do rzeki, by nie napotkać rosyjskich sołdatów. Każdy się może przydać, każdy jest potrzebny.

Towarzyszyłem takiemu konwojowi – w jedną stronę wieźliśmy żywność, w drugą – uciekinierów z atakowanych miejsc. Ci ostatni wieźli ze sobą może jeden tobołek z rzeczami, które mogli przenieść o własnych siłach, a także nieśli w sobie straszne wojenne historie, z którymi będą się musieli mierzyć przez lata. Opowieści o ich powrocie do oswobodzonych miejsc jeszcze przyjdzie nam wysłuchać – po zwycięskiej wojnie.

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

eprasa.pl 1f01e200e9

Mordor przegrywa pierwszą fazę wojny

Chaos w zakresie dowodzenia, fundamentalne błędy taktyczne i operacyjne przełożyły się na gigantyczną, największą od II wojny światowej, skalę strat Moskwy zarówno w ludziach, jak i sprzęcie

MAREK BUDZISZ

W zgodnej opinii zachodnich, ukraińskich, a nawet rosyjskich ekspertów wojskowych pierwsza faza wojny na Ukrainie zakończyła się porażką Federacji Rosyjskiej. Co prawda gen. Siergiej Rudskoj, informując o zmianie celów wojny i koncentracji wysiłków Moskwy na „wyzwoleniu" Donbasu, twierdził, że pierwotny plan wcale nie zakładał zdobycia Kijowa. Gen. Aleksander Fomin, wiceminister obrony, informując o wycofaniu rosyjskich wojsk z północnej Ukrainy, posunięcie to nazywał krokiem mającym na celu zmniejszenie napięcia w związku z toczącymi się rokowaniami. Niemniej jednak zdaniem analityków Moskwa przegrała pierwszą fazę wojny, ponosząc przy tym znaczące straty.

Mjr John Spencer, emerytowany wojskowy, specjalista w zakresie walk miejskich, dziś analityk w Madison Policy Forum, powiedział w rozmowie z Radiem Swoboda, że jego zdaniem Rosjanie ponieśli kilka strategicznych porażek w pierwszym okresie wojny. Najpierw starali się wejść do Kijowa i obalić prezydenta Zełenskiego – argumentował – i to był ich plan A. Kiedy to się nie udało, przeszli do fazy B operacji, która polegała na próbie okrążenia i izolowania ukraińskiej stolicy, ale ta zakończyła się niepowodzeniem. Kolejna faza wojny – umowny plan C – polegała w opinii Spencera na utrzymaniu opanowanych terenów, ale i to w obliczu kontrataków strony ukraińskiej nie było możliwe. W związku z tym Moskwa przystąpiła do realizacji planu D, polegającego na próbie wyparcia sił ukraińskich z Donbasu.

PODRĘCZNIKOWE BŁĘDY

Zasadnicze pytania w tym kontekście to, dlaczego Rosja przegrywa, jakie czynniki spowodowały militarną klęskę, czy rosyjska armia ma w związku z tym szansę na odzyskanie inicjatywy na polu boju i czy

Fot. Drop of Light/Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

mamy do czynienia rzeczywiście z najsilniejszymi siłami zbrojnymi Europy, czy może raczej z papierowym tygrysem dobrze prezentującym się na defiladach, a znacznie słabiej radzącym sobie na wojnie?

Jack Watling, ekspert w najstarszym europejskim think tanku strategicznym brytyjskim RUSI, napisał nawet, że z wojskowego punktu widzenia działania rosyjskiej armii w pierwszej fazie wojny „były spektakularnie słabe", mimo że na wyposażeniu sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej był i jest sprzęt często przewyższający zachodnie odpowiedniki. To jego zdaniem tylko potwierdza ogólną prawidłowość, że można mieć duże ilości najnowocześniejszego uzbrojenia, a jednocześnie nie radzić sobie w wojnie. Zachodni ekspert Brett Friedman, emerytowany oficer marines i autor podręczników na temat taktyki, jest wręcz zdania, że „armia rosyjska jest po prostu słaba". Michael Kofman z CNA, głównego think tanku amerykańskiej marynarki wojennej, przestrzega przed zbytnim optymizmem. Argumentuje, że rosyjskie siły zbrojne nie są ani bardzo słabe, ani też przesadnie silne, a fatalny przebieg pierwszej fazy wojny świadczy raczej o złym przygotowaniu kampanii, błędach w planowaniu operacji i strategicznych pomyłkach, niż potwierdza tezy o ich generalnej słabości.

Robert Farley, wykładowca Uniwersytetu w Kentucky, napisał, że rosyjskie siły zbrojne w pierwszej fazie wojny na Ukrainie popełniły zastanawiająco dużo błędów. Zawiodła logistyka, rosyjskie jednostki zmechanizowane koncentrowały się na głównych drogach, nie kontrolując terenu i nie będąc chronione na flankach, co znakomicie ułatwiało Ukraińcom uderzenia na przemieszczające się kolumny. Morale i chęć do walki były na zaskakująco niskim poziomie. Podobnym zaskoczeniem okazała się niska jakość dowodzenia oraz to, że Rosjanom mimo znacznej przewagi nie udało się osiągnąć kontroli przestrzeni powietrznej, co dodatkowo utrudniało działania w polu.

Jack Watling z RUSI napisał, że Rosjanie popełnili wszystkie podręcznikowe błędy w zakresie taktyki, tak jakby nie stosowali się do własnych regulaminów walki. Rosyjskie siły powietrznodesantowe zostały użyte, np. do ataku na lotnisko w podkijowskim Hostomlu, bez należytego wsparcia i bez uprzedniego przygotowania ogniowego, co pozwalało Ukraińcom łatwo je izolować i niszczyć.

Są informacje, że wielu żołnierzy i podoficerów nie miało pojęcia o zbliżającej się inwazji, co oznaczało, że intelektualnie i moralnie nie byli przygotowani do walki, często nie znali nawet terenu, w którym mieli działać, a cele operacyjne poznawali w ostatniej chwili.

Ataki rakietowe nie wyrządziły wbrew buńczucznym komunikatom prasowym rosyjskiego MON znaczących strat, brytyjski wywiad informował nawet, że 60 proc. z nich nie trafiło w cel. Na to nałożyło się niepodjęcie przez Moskwę walki radioelektronicznej, ukraińskie systemy łączności nie zostały sparaliżowane. Co więcej, to Rosjanie musieli się komunikować za pomocą otwartej łączności, co pozwalało przechwytywać na masową skalę ich komunikaty i wyprzedzać uderzenia. Wreszcie niesprawne systemy dowodzenia w rosyjskich siłach zbrojnych skłoniły wielu wyższych rangą oficerów liniowych w stopniach generała i pułkownika do podjęcia prób ręcznego, osobistego dowodzenia na froncie. Skończyło się to likwidacją przez ukraińskie siły specjalne przynajmniej siedmiu rosyjskich generałów, często mających za sobą doświadczenia wojny w Syrii.

LICZENIE ROSYJSKICH STRAT

Chaos w zakresie dowodzenia, fundamentalne błędy taktyczne i operacyjne przełożyły się na gigantyczną, największą od II wojny światowej skalę strat Moskwy zarówno w ludziach, jak i sprzęcie. Tu też mamy do czynienia z interesującymi korektami stanowiska ekspertów zachodnich, którzy na początku wojny sceptycznie podchodzili do informacji ukraińskiego Sztabu Generalnego raportującego na temat strat rosyjskich. Uważano je za zawyżone i niepotwierdzone twardymi dowodami. Ale odwrót Rosji z okolic Kijowa sprawił, że i te oceny zaczęły się zmieniać.

I tak Phillips O'Brien, profesor studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji, napisał, że podawana przez stronę ukraińską liczba 676 zniszczonych rosyjskich czołgów nie musi być wcale zawyżona. Zachodni eksperci potwierdzili już na podstawie zdjęć i filmów zniszczenie 425 rosyjskich czołgów, ale, jak zauważył O'Brien, trudno oszacować liczbę wraków znajdujących się na terenach nadal kontrolowanych przez Rosjan. Jeśli Rosjanie ponosili na południu Ukrainy i na wschodzie takie same straty jak w okolicach Kijowa, to w opinii O'Briena liczbę ukraińskich trafień należy powiększyć do 115–120. Do

Fot. Drop of Light/Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

tego trzeba dodać trudną do określenia liczbę uszkodzonych i w związku z tym niezdolnych do dalszej walki rosyjskich czołgów. W realiach II wojny światowej było to zazwyczaj średnio nie mniej niż 25 proc. tych, które zostały zniszczone. Obecnie, zdaniem brytyjskiego specjalisty, w realiach użycia broni o większej precyzji rażenia, którą Ukraińcy posługują się zresztą bardzo sprawnie, trudno mówić, aby liczba uszkodzeń była mniejsza. Sumując, otrzymujemy wielkości zbliżone do tych, o których raportuje ukraiński Sztab Generalny, co może oznaczać, że straty Rosjan niewiele po ponad miesiącu walk są większe, niż przyjmowano dotychczas na Zachodzie, i w zakresie sprzętu wynoszą 1/3 rosyjskiego potencjału uderzeniowego. To zaś sprawia, że Moskwa dysponuje mniejszymi możliwościami, dlatego zmuszona została do skoncentrowania swoich wysiłków w Donbasie.

SZTABOWCY SIĘ POMYLILI

Zasadne pozostaje jednak pytanie, dlaczego Rosjanie przegrali pierwszą fazę wojny. Odpowiedź może dać nam informację, czy nauczyli się czegoś na swoich błędach.

Większość wypowiadających się na ten temat ekspertów jest zdania, że porażka rosyjskich sił zbrojnych była wynikiem źle przygotowanej operacji. James Siebens z think tanku Stimson Center napisał na łamach specjalistycznego portalu War on the Rocks, że Putin zdecydował się na wojnę nie dlatego, że planował inwazję na pełną skalę, miał to być raczej kolejny krok mieszczący się w ramach „agresywnej dyplomacji" Kremla. W takim ujęciu uderzenie wojskowe miało być krótkie, bolesne i zmusić władze w Kijowie do szybkiego przystąpienia do rokowań i zgody na rosyjskie żądania. Rosjanie byli tak pewni swego, że nie przygotowali planu B i utknęli. Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, w której musieli kontynuować operację, nawet nie licząc się z własnymi stratami. Inni eksperci są zdania, że stosunkowo skromne zaangażowanie rosyjskich sił pancernych w pierwszej fazie wojny, niezbyt intensywne bombardowania i ataki rakietowe były związane z politycznymi celami Rosji. Kreml, nie spodziewając się wielkiego oporu ani ze strony armii, ani władz w Kijowie, ani tym bardziej po stronie społeczeństwa, nie chciał przeskalować agresji, aby nie zamykać sobie możliwości zainstalowania kolaboracyjnych władz, które musiałyby zapewnić sobie poparcie ludności cywilnej.

Sam Cranny-Evans i Sidharth Kaushal z brytyjskiego RUSI postawili też inną, niezwykle interesującą hipotezę. Otóż ich zdaniem rosyjscy sztabowcy zaplanowali wojnę zgodnie z tym, co przez lata sami pisali na temat tego, jak będzie wyglądał konflikt nowej generacji, określany również mianem asymetrycznego, o mniejszej intensywności działań. Ich zdaniem to, co w pierwszej fazie zawiodło, to właśnie ta rosyjska teoria wojny nowej generacji, której niewolniczo się trzymano, planując agresję. Napisali oni, że „główną cechą tego nurtu [w rosyjskim myśleniu o wojnie – przyp. M.B.] była wiara w umiejętność zintegrowania wyrafinowanych zdolności uderzeniowych dalekiego zasięgu z niekinetycznymi środkami, w tym wojną informacyjną, kultywowaniem piątej kolumny i erozją zdolności wrogiego państwa w sposób, który może ograniczyć czas trwania wojny, a w szczególności intensywność akcji kinetycznej i walki naziemnej".

> Rosjanie nie byli w stanie zmierzyć tego, co jest czynnikiem najbardziej ulotnym, czyli determinacji wolnego i demokratycznego społeczeństwa stającego w obronie własnej ojczyzny. Postępowali jak tolkienowscy orkowie, dla których liczą się tylko masa i siła, a morale i duch oporu nie istnieją

Wierząc w to, że wojna będzie krótka, opór mniejszy i skutecznie osłabiony w wyniku oddziaływania propagandy, grup dywersyjnych i piątej kolumny, rosyjscy wojskowi zlekceważyli tę część rosyjskiej myśli wojskowej, która kładła nacisk na zdobycie i utrzymanie terytorium przeciwnika. Milcząco zakładano, pomijając głosy krytyki, że wojskowe i niewojskowe metody oddziaływania na przeciwnika się zsumują, powodując skumulowany efekt, który miał oznaczać redukcję zdolności Ukrainy do obrony.

To założenie, jak argumentują Brytyjczycy, okazało się błędne, dlatego użyte przez Rosjan siły okazały się niewystarczające, a zdolność Ukrainy do oporu większa, niż przewidywano. Niedocenienie jednoczącego efektu, jaki agresja wojenna wywołała w ukraińskim społeczeństwie i państwie, oraz założenie, że widoczne przed wojną czynniki dezintegracyjne wraz z rozpoczęciem działań zbrojnych ulegną wzmocnieniu i przyspieszeniu, przyczyniło się do porażki w pierwszej fazie konfliktu.

PRZECIWNIK NIEDOCENIONY

Dyskusja na temat źródeł porażki Rosji w pierwszej fazie wojny z Ukrainą dopiero się zaczyna, trudno zatem o jednoznaczne konkluzje. Wydaje się, że dziś większość zachodnich ekspertów jest zdania, iż Rosja przegrała, nie zrealizowała swoich celów operacyjnych, bo nie doceniła przeciwnika, w związku z tym źle zaplanowała operację, użyła sił nieadekwatnych do skali oporu, postawiła też cele polityczne w rodzaju „denazyfikacji" Ukrainy, które wzmogły tylko wolę obrony.

Generalnie Rosjanie nie byli w stanie zmierzyć tego, co jest czynnikiem najbardziej ulotnym, czyli determinacji wolnego i demokratycznego społeczeństwa stającego w obronie własnej ojczyzny. Nie rozumiejąc wolności, nie ceniąc demokracji, nie byli też w stanie w swych rachubach uwzględnić tego czynnika. Postępowali jak tolkienowscy orkowie, dla których liczą się tylko masa i siła, a morale i duch oporu nie istnieją. Może właśnie dlatego rosyjscy żołnierze są w ten właśnie sposób nazywani na Ukrainie i może ich agresja skończy się tak jak inwazja władcy Mordoru.

eprasa.pl 1f01e200e9

Rozstrzygnie wiarygodność

Gdyby wybory odbyły się dzisiaj, obóz pana premiera Kaczyńskiego nie byłby bez szans na zwycięstwo tak duże, by móc kontynuować samodzielne rządy

Michał Karnowski rozmawia z prof. Norbertem Maliszewskim, szefem Centrum Analiz Strategicznych, sekretarzem stanu w Kancelarii Premiera

Na ile rosyjska agresja na Ukrainę, straszliwa wojna dziejąca się tak blisko, skutkująca falą uchodźców, zmieniła ramy polskiej polityki?

Norbert Maliszewski: Jesteśmy w tym momencie historii, który zadecyduje o naszej przyszłości na pokolenia. Nastąpiło głębokie przewartościowanie na kluczowych polach: społecznym, politycznym, gospodarczym.

Zacznijmy od tego ostatniego.

Krótko mówiąc, bezpieczeństwo jest dzisiaj w cenie. W aspekcie ekonomicznym suwerenność energetyczna, bezpieczeństwo żywnościowe, zerwane łańcuchy dostaw, wysoka inflacja to ogromne wyzwania, na które rząd odpowiada kolejnymi odsłonami tarczy.

Które premier Mateusz Morawiecki nazwał antyputinowskimi.

Suwerenność energetyczna, oprócz inwestycji już realizowanych, czyli Baltic Pipe, to pływający terminal LNG, nacisk na szybką budowę elektrowni jądrowej, rozwój energetyki odnawialnej. Te inwestycje mają jeden zasadniczy cel, a jest nim uniezależnienie się od dostaw z Rosji, od szantażu politycznego Władimira Putina. To także inwestycje w bezpieczeństwo żywnościowe, a więc potwierdzenie słuszności polityki, która traktowała rolnictwo jako dziedzinę strategiczną. Kolejną sprawą jest to, że zerwane łańcuchy dostaw to także szansa dla Polski. Stąd w tarczach planowane inwestycje, by część firm mogła przenieść się ze Wschodu do Polski.

Najszybciej odczuwalny dla konsumentów skutek wojny to wzrost cen. Jeszcze przed jej wybuchem rząd zdecydował się na tarczę antyinflacyjną, ale teraz będzie to jeszcze trudniej opanować.

Gdyby nie tarcze antyinflacyjne, szybka reakcja w postaci obniżki podatków, dziś paliwo byłoby o ok. 1–1,50 zł na litrze droższe. A co za tym idzie, ceny większości produktów. Obniżamy także VAT na gaz i energię elektryczną. Nie bez powodu elementem tarczy są dopłaty do nawozów dla rolników, na które przeznaczymy nawet 4 mld zł, aby zmniejszyć wzrost cen żywności w przyszłości.

Gdyby nie tarcze antyinflacyjne, szybka reakcja w postaci obniżki podatków, dziś paliwo byłoby o ok. 1–1,50 zł na litrze droższe. A co za tym idzie, ceny większości produktów. Obniżamy także VAT na gaz i energię elektryczną. Elementem tarczy są dopłaty do nawozów dla rolników

Najpierw pandemia, teraz wojna. W mediach światowych wskazuje się na ryzyko braku żywności w wielu biedniejszych regionach, nawet głodu. U nas to duże kłopoty dla wielu rodzin.

To jest putinflacja. Tam, w wojnie Putina i w szantażach gazowych, są źródła ponad 1/3 obecnej inflacji. Mimo to rząd robi co w jego mocy, by dolegliwość tych zjawisk zmniejszyć. Lęk i niepewność to niestety dominujące emocje w obecnej sytuacji. Wojna spowodowała, że kluczowe stają się nie tylko obawy o przyszłość gospodarczą, sytuację materialną, ale lęki są jeszcze bardziej podstawowe i dotyczą bezpieczeństwa. Zmienia się architektura bezpieczeństwa w regionie, co jest kolejnym bardzo głębokim przewartościowaniem. Polska stała się liderem flanki wschodniej NATO. Tu także rząd Zjednoczonej Prawicy nie musi wykonywać żadnej gwałtownej wolty. Od dawna realizuje wzmacnianie potencjału militarnego kraju,

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. Andrzej Wiktor

a także planuje na przyszłość, stąd ustawa o obronie ojczyzny premiera Kaczyńskiego i ministra Błaszczaka, zakładająca zwiększenie liczebności armii do 300 tys. żołnierzy, modernizację sił zbrojnych oraz zwiększenie wydatków na ten cel do 3 proc. PKB w 2023 r.

Za tę konsekwencję i dobrą diagnozę zagrożeń będzie premia w oczach opinii publicznej?

Zjednoczona Prawica jest postrzegana jako formacja, która dobrze zdiagnozowała wcześniej wyzwania i przez to ich dolegliwość dzisiaj, w sferze gospodarczej i obronnej, jest znacząco mniejsza. To buduje wiarygodność, której posiadanie lub brak w przyszłości będzie kluczowe, rozstrzygające.

Donald Tusk twardo jednak wchodzi w populistyczną licytację – domaga się dużych, 20-proc. podwyżek dla budżetówki. Atakuje rosnące raty kredytów, twierdząc, że wie, jak temu zaradzić. To może być skuteczna linia polityczna dla opozycji?

To pozornie atrakcyjna linia, ale Polacy wiedzą, że ten polityk nie pojawił się w naszym życiu publicznym wczoraj. Każdy taki postulat powoduje reakcję w postaci sprawdzenia, czy kiedy on był premierem, a był nim przez wiele lat, zabiegał o jakiekolwiek podwyżki? I odpowiedź przychodzi błyskawicznie: kwota bazowa w budżetówce była przez lata zamrożona, a podwyżki pojawiły się dopiero za rządów obozu Jarosława Kaczyńskiego. Za Tuska jedyne, co wyraźnie podniesiono, to wiek emerytalny. Co więcej, jego propozycja uruchomiłaby spiralę płacowo-cenową, która uderzyłaby w polskie rodziny. Jeśli 20 proc. podwyżki dla sfery budżetowej, to dlaczego nie dla innych? To recepta na szybki wzrost inflacji.

To rozumowe podejście. Wojna wywołuje jednak różne reakcje społeczne. Na przykład tak duże obawy, strach, że daje to premię partii kapitulanckiej. A trudne czasy rodzą desperację, mogą skłaniać do poparcia turboliberałów przebierających się dzisiaj w szaty społecznych wrażliwców.

W sytuacjach zagrożenia, niepewności, dużych wyzwań ludzie skłaniają się jednak bardziej ku formacjom, które kojarzą się z gwarancjami bezpieczeństwa i skutecznej odpowiedzi na zagrożenia. W trudnych czasach ludzie podejmują decyzje bardziej na chłodno, sprawdzając możliwe konsekwencje dla swojego życia. Jak jest wszystko dobrze, rośnie skłonność do ryzyka, jak się pogarsza – maleje. Tutaj będą decydowały nie słowa, lecz pamięć o czynach. Zjednoczona Prawica ma tutaj bardzo wiele atutów: zwiększała liczebność armii nawet wtedy, gdy było to krytykowane, stworzyła Wojska Obrony Terytorialnej, brała na siebie koszty polityczne zwiększania wydatków na armię, inwestycji w niezależność energetyczną i transportową, jak przekop Mierzei Wiślanej, budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego.

To też ma znaczenie obronne.

Oczywiście, chodzi o zdolności przerzutu wojsk, zaopatrzenia. Dużo szersza niż wcześniej część opinii publicznej zaczyna rozumieć, że koszt zaniechania tych inwestycji, wydatków byłby dużo większy niż te poniesione, że wojna zawsze niesie straty wielokrotnie większe niż duże nawet wydatki na obronność i czasowe wzrosty cen energii.

Jest zgoda społeczna na ponoszenie kosztów obrony?

Znacząco rośnie, podobnie jak świadomość, że sankcje nakładane na Rosję, których w przeważającej większości jako społeczeństwo chcemy, będą i nas kosztować. Mając w głowie tragiczne obrazy z Ukrainy, ludzie jednak rozumieją, że lepiej teraz płacić więcej za paliwo, niż ponosić koszty związane z wojną. Jest zrozumienie tej sytuacji, ale także oczekiwanie na działania

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. Andrzej Wiktor

rządu, by zmniejszyć dolegliwość skutków tej sytuacji.

Widać to w sondażach?

Średnia sondażowa z ostatnich tygodni to 39–40 proc. poparcia dla Zjednoczonej Prawicy w grupach zdecydowanych, jak głosować. Natomiast jest bardzo duży odsetek osób, które pozostają w poczekalni biernych wyborców, a które w trudnej sytuacji są skłonne głosować na PiS, a ten potencjał ujawnił się w pierwszych tygodniach agresji Rosji na Ukrainę. To pozwala mi postawić tezę, że gdyby wybory odbyły się dzisiaj, obóz pana premiera Kaczyńskiego nie byłby bez szans na zwycięstwo tak duże, by móc kontynuować samodzielne rządy. I to bardziej niż wcześniej. Rosną wskaźniki akceptacji polityki rządu w poszczególnych sprawach. Kluczem do mojego przekonania o możliwości wygrania wyborów przez Zjednoczoną Prawicę są jednak nie tylko sondaże, lecz przede wszystkim słowo „wiarygodność". Opozycji będzie trudno przekonać Polaków, że ona rozumie ich potrzeby, że najważniejszych dziś spraw nie zawali. Opinia publiczna dostrzega, że Zjednoczona Prawica i Jarosław Kaczyński mieli rację, od lat prowadząc politykę wzmacniania polskiej obronności i przestrzegania Zachodu przed uzależnianiem się od rosyjskiej energii. Donald Tusk ma dorobek w tym obszarze odwrotny. Ten polityk jest dużym obciążeniem dla opozycji, wyborcy nie zapomnieli, jak nie reagował na kryzysy ekonomiczne za jego rządów, co mówił po pierwszej napaści Rosji na Ukrainę w roku 2014.

Dziś opozycja sufluje też tezę o rzekomej proputinowskości obecnie rządzących, a wywodzi to ze sporów z Unią Europejską. Jest to oczywiście absurdalne, ale czy może być skuteczne?

Kto chciał współpracy z Rosją, a kto przed nią przestrzegał, jest dla Polaków jasne. A co do Unii Europejskiej – Polacy chcą być w tej organizacji, ale nie jest tak, że nie widzą kryzysu jej przywództwa. Dostrzegają egoistyczne i bardzo szkodliwe dla Europy decyzje dotyczące Nord Stream 1 i Nord Stream 2, a dzisiaj niezdolności do tak twardego, jak oczekujemy, przeciwstawienia się agresji rosyjskiej. W tym sensie pewien zdrowy sceptycyzm wobec tej polityki też jest w oczach Polaków coraz bardziej zrozumiały. Umieją rozróżnić zalety Unii od jej wad, nie oczekują postawy klęczącej.

Sporo zmieniłoby odblokowanie Krajowego Planu Odbudowy. Jakie w pana ocenie są na to szanse?

Wypracowywane krok po kroku porozumienie jest coraz bliżej, zostały detale. Ale rząd do samego końca będzie się kierował interesem Polski. Każdy zapis musi być na tyle doprecyzowany, by na końcu nie pojawiły się tzw. niskie piłki, próba wrzucenia czegoś niekorzystnego w finale. Lepiej spokojnie doprowadzić ten proces do końca, gdy wszystko będzie pewne, zapisane, akceptowalne dla obu stron. Na przykład na realizację zmian w sądownictwie mamy czas do końca drugiego kwartału br.

Koalicja nie pęknie na tym tle? Trzeba to potem jeszcze przegłosować w parlamencie.

Jeżeli w sytuacji kryzysowej, wojennej jakiś polityk doprowadziłby do rozbicia Zjednoczonej Prawicy, zdecydowałby się na ryzyko, iż władzę przejmie obóz opozycji, pogrzebałby swoje szanse polityczne, swoją wiarygodność na zawsze. Wyborcy by mu tego nie wybaczyli. Jednak nie uważam, by te różnice były tak duże. One dotyczą raczej sposobów dochodzenia do podzielanych przez wszystkich celów. Także gdy chodzi o reformę wymiaru sprawiedliwości.

Wróćmy do opozycji. Na co liczy Donald Tusk, próbując jednak uparcie licytować się w obszarach wrażliwości społecznej i obronności?

eprasa.pl 1f01e200e9

Na to, że dla części obywateli trudności związane z pośrednimi konsekwencjami wojny będą tak dotkliwe, że jednak zdecydują się na zmianę. To byłoby jednak możliwe, gdyby rząd nie dostrzegł tego zagrożenia. Tak nie było: rząd obniża podatki, by koszty energii jednak zbijać, wprowadza programy osłonowe dla grup społecznych najbardziej wrażliwych. W to wpisuje się też decyzja o obniżce stawki PIT, która zostawia w kieszeniach Polaków 15 mld zł.

Z tego, co wiem, pan przedstawiał analizy, które skłaniały do tak odważnych decyzji. To przede wszystkim element naprawiania błędów w Polskim Ładzie czy chęć złagodzenia kosztów toczonej obok wojny.

Widząc, w jaki sposób Polacy reagowali na tzw. ulgę dla kasy średniej, rząd uznał, że należy jeszcze raz się temu przyjrzeć. Jednocześnie świadomość, że wskutek wojny idą trudniejsze czasy dla gospodarstw domowych, wzmocniła determinację, by problem rozwiązać zdecydowanym ruchem, nie kolejnymi rozwiązaniami gmatwającymi system. W efekcie pozostaje wprowadzona w Polskim Ładzie kwota 30 tys. zł wolna od podatku, a jednocześnie zaproponowaliśmy radykalną obniżkę podatków. Zniknie niepewność, jak to na końcu roku zostanie wyliczone. Sytuacja jest jasna: osoby zarabiające np. w ramach umowy o pracę 4 tys. zł miesięcznie zyskują w porównaniu z 2021 r. co miesiąc po ok. 150 zł. Ale zyskują i ci mający średnie dochody. W przypadku pensji w wysokości 10 tys. zł będzie to ok. 210 zł miesięcznie. Rząd pokazuje, że myśli o wszystkich.

Co poszło nie tak ze zmianami podatkowymi w Polskim Ładzie?

Idea była jak najbardziej słuszna. Osoby najmniej zarabiające płaciły proporcjonalnie o 4–5 pp. wyższe podatki niż średnia w Unii Europejskiej. Celem było zmniejszenie wysokiego klina podatkowego dla niskich dochodów. Problemy pojawiły się w fazie operacyjnej. Ulga dla klasy średniej jako przejściowe rozwiązanie mogła być lepiej przygotowana, za co zresztą osoby odpowiedzialne poniosły konsekwencje. Rząd podjął odważne decyzje o obniżeniu podatków, w ogóle znoszące ten problem. Podkreślmy, że inne programy są i będą realizowane, czyli pomoc dla rodzin w ramach Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czy możliwość budowy domu do 70 mkw. bez pozwolenia. Choć mamy sytuację wojenną i siłą rzeczy najważniejsze stają się tarcze antykryzysowe.

Jak na tej mapie wyzwań stojących przed rządem i kwestii ważnych społecznie lokuje się temat pomocy uchodźcom, którzy przyjechali do Polski po wybuchu wojny?

To bardzo ważna kwestia. Z jednej strony Polacy otworzyli swoje serca i domy, z drugiej jest to także oczywiste wyzwanie dla państwa, dla administracji rządowej i samorządowej. Celem teraz jest jak najlepsza adaptacja Ukraińców. Chcą pracować, aby mogli się usamodzielnić. Najpierw oferowaliśmy rybę, a teraz wędkę, czyli pomoc w znalezieniu pracy.

> Polacy chcą Polski silnej, bezpiecznej, uzbrojonej, a jednocześnie chcą państwa, które nie zapomina o innych potrzebach i troskach, które jest blisko ludzi. Musimy zapewnić bezpieczeństwo granic, ale i bezpieczeństwo materialne

I mieszkania, co jest wyzwaniem na dłuższą metę najtrudniejszym.

A co też wynika z pierwszego: kiedy jest źródło dochodu, można myśleć o mieszkaniu. Ministerstwo Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej przygotowuje odpowiednie programy skierowane także do mniejszych miejscowości. Musimy zachęcić część przyjeżdżających, by się na to zdecydowali. Tam łatwiej dzisiaj o pracę i mieszkanie.

Uda się niektórym siłom politycznym, a już próbują, pożywić na tym temacie?

To prawda, że są środowiska, które próbują kolportować tezy o jakimś uprzywilejowaniu uchodźców, ale to jest dalekie od rzeczywistości. O jakim uprzywilejowaniu możemy mówić, gdy większość z nich wyjechała z domu z niewielkim bagażem, ma za sobą ciężkie przejścia, ich bliscy walczą na froncie, a bywa, że i dom jest zburzony? Państwo polskie pomaga im znaleźć bezpieczne schronienie. To naprawdę nie są jakieś przywileje. Jeżeli część zostanie dłużej, to w dodatku pomoże polskiej gospodarce.

Kwestie obyczajowe zeszły w polskiej polityce na plan dalszy?

To oczywiste. Polityk, który by je dzisiaj podnosił, naraziłby się na zarzut całkowitego niezrozumienia społecznych oczekiwań.

Komentując sondaże, raz lepsze, raz gorsze dla Zjednoczonej Prawicy, często stwierdza pan krótko: „Pokora i praca". Jak pan to rozumie?

Problemem każdej władzy jest to, że łatwo wpada się w dystans od tego, czym żyją zwykli ludzie. To niekoniecznie wynik pychy, często naturalny proces. Dziś np. pierwszorzędnym zadaniem są kwestie związane z architekturą bezpieczeństwa w regionie, bycie odważnym adwokatem Ukrainy w Unii Europejskiej. Łatwo byłoby zgubić z oczu sprawy społeczne, niepokojące ludzi kwestie cen, inflacji, kosztów życia, podatków. Staramy się w rządzie wspólnie tak pracować, żeby nie wpaść w tę pułapkę. Wiemy, że Polacy chcą Polski silnej, bezpiecznej, uzbrojonej, a jednocześnie chcą państwa, które nie zapomina o innych potrzebach i troskach, które jest blisko ludzi, reaguje na pojawiające się problemy. Musimy zapewnić bezpieczeństwo granic, ale i bezpieczeństwo materialne. W to wpisuje się ogłoszona w ubiegłym tygodniu przez premiera Morawieckiego decyzja o wypłacie 14. emerytury. Tu jest właśnie potrzebna pokora i praca, aby myśląc o bieżących sprawach, rozwiązywać problemy na lata.

eprasa.pl 1f01e200e9

Upadek demiurga

O manii wielkości, manipulowaniu innymi, politycznym awanturnictwie i pomieszaniu roli polityka i moralisty pisze w swojej książce „O Michniku" Robert Krasowski. Opis losów naczelnego „Gazety Wyborczej" to tak naprawdę historia narodzin III RP

STANISŁAW JANECKI

Robert Krasowski napisał książkę „O Michniku", ale właściwie o narodzinach III RP. Nie jest to zatem biografia – jak ta autorstwa Romana Graczyka – ale opis wzlotu i upadku niegdysiejszego demiurga i wciąż formalnie redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej". Zawiera ona więcej trafnych ocen Michnika i jego epoki niż szczegółowa biografia. Może dlatego, że Krasowski uchwycił decydujące momenty narodzin i okrzepnięcia takiego Michnika, jaki stał się jedną z ważniejszych postaci III RP: od cierpiącego za miliony więźnia i męczennika przez chrześcijańskiego prawie mistyka po wielkiego manipulatora, obrońcę komunistów i w sumie niespełnionego polityka.

Upadek Michnika mówi więcej o nim niż jego narodziny jako ważnej osobistości. I właśnie z punktu widzenia tego upadku Krasowski opisał losy swojego bohatera i jego epoki: „Był u niego ów »niebezpieczny egocentryzm«, o którym mówił Kisiel, było wieczne »manipulowanie innymi«, na co wskazywał Geremek, »polityczne awanturnictwo«, o które mieli pretensje Wałęsa i Mazowiecki, »nieliczenie się z innymi«, co zarzucali mu Kuroń i Modzelewski, »pomieszanie roli polityka i moralisty«, o czym mówił Celiński. Ale najbardziej niszczące były identyfikacje, do których Michnik sam się przyznawał, czyli zestaw własnych wyobrażeń o sobie. Poczucie własnej wyjątkowości, o którym stale pisał od lat 70., chęć bycia sumieniem polskiej polityki, iluzja posiadania osobistej misji od Boga, poczucie swego historycznego znaczenia".

SAMOZWAŃCZY MĘCZENNIK

Krasowski nie ma wątpliwości, że „nad Michnikiem władzę przejęła mania wielkości, ona nie tyle go napędzała, ile nim miotała. Nawet gdy miał rację, szedł o kilka kroków za daleko, a gdy jej nie miał szedł jeszcze dalej. I ta mania wielkości stała się również przyczyną jego upadku, zawieszony między ziemią polityki a niebem własnych wyobrażeń sam już nie wiedział, co robi". To doprowadziło naczelnego „Wyborczej" do afery Rywina, ale właściwie afery Agory i samego Michnika, czyli początku końca. Przecież „obudził się w roli bezwzględnego lobbysty, zacierającego ślady działań własnych, ale też działań ludzi, których miejsce było na ławie oskarżonych". Nawet zakładając, że w aferze Rywina/Agory „skorumpowani byli wszyscy, z premierem [Millerem] włącznie, nie usprawiedliwia to brudnej wojny z własnym państwem. Są wartości wyższe niż zyski Agory, firm poszkodowanych przez

Fot. Andrzej Wiktor

państwo są tysiące, firm, od których żądano łapówek, jest jeszcze więcej, ale to nie powód, aby brać strzelbę i siłą wydzierać swoje. Szantażować premiera, łamać antykorupcyjne przepisy, w sekrecie przed światem, bez żadnego nadzoru negocjować ustawę mającą wyłącznie jeden cel, interes własnego koncernu".

Wielki moralizator Michnik w to wszystko wszedł. „Najpierw poszedł do premiera i dał mu notatkę Rapaczyńskiej [Wandy, wtedy prezes Agory] z opisem oferty, którą dostała od [Lwa] Rywina. Miller się nie ugiął, powiedział, że to bzdury. Wtedy Michnik ujawnił sprawę kilku politykom Sojuszu, aby do Millera dotarło, że jest gotów sprawę publicznie ujawnić. Informacja natychmiast dotarła do Millera, ale znowu się nie poddał. Wtedy Michnik zaprosił Rywina do siebie i nagrał jego ofertę". Krasowski nie ma wątpliwości, że nie tylko Rywin, ale i Agora, czyli także Michnik prowadzili nieczystą grę o przejęcie telewizji Polsat. „[Michnik] zawsze odwoływał się do skrajnie ryzykownych metod, zawsze występował przeciw rozsądkowi epoki. W czasie afery Rywina, jak zawsze liczył się tylko on sam, restrykcje wobec Agory przeżył jako osobiste upokorzenie, jego duma i ambicja krzyczały z bólu. Świadkowie opowiadają, że działał w ciągłym wzburzeniu, stale się odgrażał: »Nie uda się premierowi [Millerowi] tej wojny wygrać«".

W czasie stanu wojennego Michnik, jak sam mówił, miał religijne objawienie. Uważał, że Bóg powierzył mu losy Polaków, „kazał podążać za krzyżem, więc stał się orędownikiem polityki cierpienia, składał z siebie ofiarę i wymuszał to samo na innych". Opowiadał ks. prof. Józefowi Tischnerowi i Jackowi Żakowskiemu: „Kiedy w 1977 r. siedziałem w więzieniu, napisałem, że paru moim kolegom z KOR-u i mnie Pan Bóg złożył na plecy szczerbaty polski los, który musimy nieść". I dodawał: „Czułem, że jestem tym człowiekiem, któremu na pięć minut Pan Bóg powierzył honor Polaków. [...] W więzieniu miałem wrażenie, że Pan Bóg do mnie przemówił i powiedział mi: »Ty się masz zachowywać przyzwoicie, a resztę ja biorę na siebie. [...] Nie idź na żadne kompromisy. Nie wolno ci ustąpić. Nigdy!«".

Jak zauważa Krasowski, „już w latach 70. Michnik sygnalizował, że poczuwa się do wypełnienia szczególnej misji moralnej i historycznej. [...] Uważał, że jest sumieniem narodu, jego duchowym przewodnikiem, a także jego męczennikiem". Szybko trafił do więzienia, co „dało mu wielka sławę i autorytet". Polubił to, bo „chciał rozgłosu, publicznego sukcesu, pragnął być wzorem dla współczesnych, symbolem dla potomnych". Uważał, że więzienie to prawdziwe miejsce jego narodzin. Tym bardziej że „jego ojciec siedział w więzieniu sześć lat, bohaterowie jego dojrzewania, Kuroń i Modzelewski, ponad trzy. W środowisku rewolucyjnej lewicy, w którym wyrastał, więzienia nie traktowano jako dolegliwości, lecz jako obowiązek, miejsce, przez które od pokoleń przechodzą wszystkie wartościowe jednostki". Stefan Kisielewski pisał o Michniku, że „pali się do więzienia", do „indywidulanego tragizmu". „Z kim [Michnik] chce być skojarzony?" – pyta Krasowski. I odpowiada: „Z Trauguttem, Piłsudskim, Wyszyńskim, Łukasińskim? Jedno jest pewne, żaden z narodowych bohaterów nie chlubił się tak mocno więzieniem". Wprawdzie „więzienie jest testem odwagi, ale nie jest testem innych predyspozycji. Gomułka też siedział w więzieniu. Lenin też siedział, Piłsudski siedział".

Gdy wraz z końcem stanu wojennego ogłoszono amnestię, Michnik nie chciał opuścić więzienia: „Z celi został wyprowadzony siłą, na noszach, przez funkcjonariuszy, a kiedy doszli do bramy więzienia, Michnik znowu zaczął się opierać, krzyczał, chciał wracać do celi. [...] Ciągnąć go musieli przez bramę więzienia aż na ulicę". Potem mówił: „Ja ocaliłem honor Polaków".

KOMUNIŚCI LEPSI OD NACJONALISTÓW

W latach 90. Michnik dowodził, że największą zbrodnią na polskiej demokracji będzie krzywda wyrządzona komunistom. Krasowski zauważa: „Wieś jęczała z głodu, robotnicy z gniewu, Kulczyk z radości, a Michnik ciągle mówił o generałach. A mówił o nich, bo dzięki temu mógł mówić o sobie, o więźniu, który przebacza oprawcom". Michnik wyjątkowo zaangażował się w ugodę z komunistami, ale „za jego zachowaniem mniej stała nadzieja na wygraną, bardziej strach przed wygraną, obawa, że upadek komunistycznej dyktatury nie doprowadzi do demokracji, ale do kolejnej dyktatury, nacjonalistycznej". Pod tym kątem interpretował najnowszą historię Polski: „centralną postacią w najnowszej historii Polski był dla niego nie Bierut, nie Gomułka, nie Jaruzelski, ale Mieczysław Moczar". Od 1981 r. „drugie miejsce w jego osobistej historii zajęli »prawdziwi Polacy«". Michnik uważał, że „ujawnienie się »prawdziwków« [w „Solidarności"] nie było marginesem wydarzeń, ale ich istotą. [...] Nazywał ich nacjonalistami o totalitarnych pokusach". Dowodził, że podział lewica–prawica nie ma już sensu, „skoro mamy we własnym obozie śmiertelnego wroga, nacjonalistycznych totalistów". Uważał, że „gdyby w 1981 r. Solidarność jakimś cudem wygrała, skończyć się to mogło tragedią, bo część »naszych« była równie zła, co »tamci«".

W czasach „okrągłego stołu" Michnik powtarzał, że trzeba się porozumieć z komunistami, bo inaczej czeka Polskę wojna domowa. To prowadziło go do absurdu, jak zauważa Krasowski, bo „Michnik bał

eprasa.pl 1f01e200e9

się, że wojnę domową wygra opozycja i na gruzach komunizmu zbuduje nacjonalistyczną dyktaturę".

W 1990 r. Adam Michnik przewidywał, że wraz z upadkiem komunizmu w naszym regionie rozpoczyna się epoka „krwawych konfliktów", „piekła narodowych waśni" oraz „wojskowo-nacjonalistycznych dyktatur". Nic takiego się nie stało.

Robert Krasowski przesadza, gdy twierdzi, że upadek komunizmu był „przypadkowym samobójstwem ratującego siebie systemu, a nie zwycięstwem pragnących wolności społeczeństw". Rzeczywistość była bardziej skomplikowana niż to, że „od góry, z Kremla, przyszła pierestrojka, od góry, z Kremla, przyszła decyzja, że lokalni komuniści mogą robić, co chcą, od góry, od Jaruzelskiego i Kiszczaka, przyszła decyzja o Okrągłym Stole". Słusznie Krasowski zauważa, iż „W Polsce silna jest wiara, że bezkrwawy przebieg wydarzeń był zasługą Okrągłego Stołu oraz Jaruzelskiego, czyli dyktatora o liberalnym sercu. Jednak w innych krajach okrągłych stołów nie było, niemniej poza Rumunią wszędzie komunizm upadł bezkrwawo. Stało się tak dlatego, że komunizm upadł odgórnie, został rozmontowany na rozkaz Moskwy i pod kontrolą Moskwy. I to ona zadbała, aby krew się nie polała". Miało być nawet tak, iż „w 1988 r. Kreml zaczął straszyć Jaruzelskiego, że jeśli natychmiast nie zacznie działać, Moskwa sama zawrze ugodę z polską opozycją".

Brawurowo brzmią zdania, że „dla naprawy stosunków z Zachodem Moskwa brutalnie odwróciła się od satelitów. Nie tylko ich porzuciła, ale również zrobiła wszystko, aby nie mogli dalej rządzić. Jesień Narodów była wielką zdradą Moskwy". Ale to za proste. Moskwa wcale nie chciała stracić kontroli nad państwami satelickimi i ich elitami rządzącymi. Chciała, żeby to jej dawne sługusy przeprowadziły tzw. demokratyzację, umościły się w najważniejszych sektorach i nadal wszystkim kierowały. Tylko ich można było bowiem szantażować teczkami leżącymi w archiwach Łubianki. Po to w latach 1987–1988 przyjeżdżał do Warszawy i innych bratnich stolic szef KGB Władimir Kriuczkow. Moskwa chciała mieć kontrolę nad transformacją, a nie z wszystkiego zrezygnować.

MICHNIK KONTRA BRACIA KACZYŃSCY

W świetle tego, jak wyglądała w Polsce transformacja, zastanawiająca jest miłość Michnika do komunistycznych kacyków, a szczególnie do generałów. Można ją interpretować w kategoriach chrześcijańskich, ale bliższa prawdy jest wspólnota interesów. To zasadniczo różniło Michnika i braci Kaczyńskich. On chciał się dogadywać z komunistami w kwestii tworzenia nowego układu władzy, oni dali szansę satelitom PZPR z ZSL i SD, aby komunistów ograć i uniemożliwić im miękkie lądowanie.

> Krasowski nie ma wątpliwości, że „nad Michnikiem władzę przejęła mania wielkości, ona nie tyle go napędzała, ile nim miotała. Nawet, gdy miał rację, szedł o kilka kroków za daleko, a gdy jej nie miał, szedł jeszcze dalej. I ta mania wielkości stała się również przyczyną jego upadku"

Losy Michnika to także rywalizacja z braćmi Kaczyńskimi. Jak napisał Krasowski, „Kaczyński i Michnik nie żyli ze sobą dobrze, ale też nie żyli źle. [...] Lech Kaczyński opowiada, że przed pójściem na strajk w 1988 r. obaj mocno się pokłócili, a wtedy Michnik krzyknął do Jarosława: »Ty mi nigdy nie dorównasz«. Rok później sytuacja była znacząco inna, Kaczyński mu dorównał, Michnik przeskoczył większość opozycyjnych polityków, ale obok kroczył nowy rywal. W sprawie kluczowej, nowego rządu, Kaczyński wygrał, zdobył większy wpływ na Wałęsę". Sukcesem braci Kaczyńskich jest „wyrwanie premierostwa dla Mazowieckiego, bardzo drapieżne, poprzez spisek z satelitami przeciw PZPR-owi, które dało im zasługę, dało polityczne życie w III RP". A Michnik chciał budować koalicję z PZPR, z Bronisławem Geremkiem jako premierem.

Ta porażka u progu III RP stała się powodem wielkiego kompleksu Michnika wobec braci Kaczyńskich, ale też niechęci do nich. A później przyszła kolejna wielka porażka, czyli zwycięstwo Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich i umocnienie się braci jako kreatorów królów. Od tego momentu stali się jednymi z najważniejszych polskich polityków, a Michnik tylko się wściekał.

Sfrustrowany Michnik wybrał inną drogę. Dostał od Lecha Wałęsy „Gazetę Wyborczą" i to było największe przekleństwo jego życia. Jak napisał Krasowski, „Gazeta" wyniosła Michnika „na orbitę pozwalającą lekceważyć opinie świata. Zbyt silny, zbyt bezpieczny, zbyt oderwany, Michnik żył już tylko w świecie własnych iluzji. Był przekonany, że to on wymusił na Sojuszu [SLD] kurs na demokrację, na rynek, na Unię i NATO. W jego umyśle Kwaśniewski i Miller rządzili, ale to on im podsuwał decyzje".

Owszem, największe wpływy miał za rządów postkomunistów, a wręcz stał się ich opiekunem i mentorem, ale częściej to oni nim manipulowali niż on nimi. Największe dzieło Michnika, koncepcję „waszego prezydenta, naszego premiera" wymyślił komunista Józef Czyrek, a nie Adam Michnik. On tylko ten pomysł opisał, bo ktoś musiał być przekaźnikiem o dostatecznej sile głosu. I ten tekst stał się jego życiowym sukcesem, choć to nie była jego idea. Przecież wcześniej, bo 10 czerwca 1989 r. Jarosław Kaczyński ogłosił, że opozycja może i powinna wziąć władzę, bez oglądania się na „czerwonych". Przemilczano to, zaś Michnika nagłośniono, bo taka była potrzeba i taki układ.

Nigdy potem Michnik nie odegrał już takiej roli, mimo że niesamodzielnej. O polityce zaczął moralizować i się na nią zżymać, co było wynikiem bezradności i marginalizacji. I tak już zostało.

Reklama | 48/0322/F

eprasa.pl 1f01e200e9

WIARY, NADZIEI, MIŁOŚCI

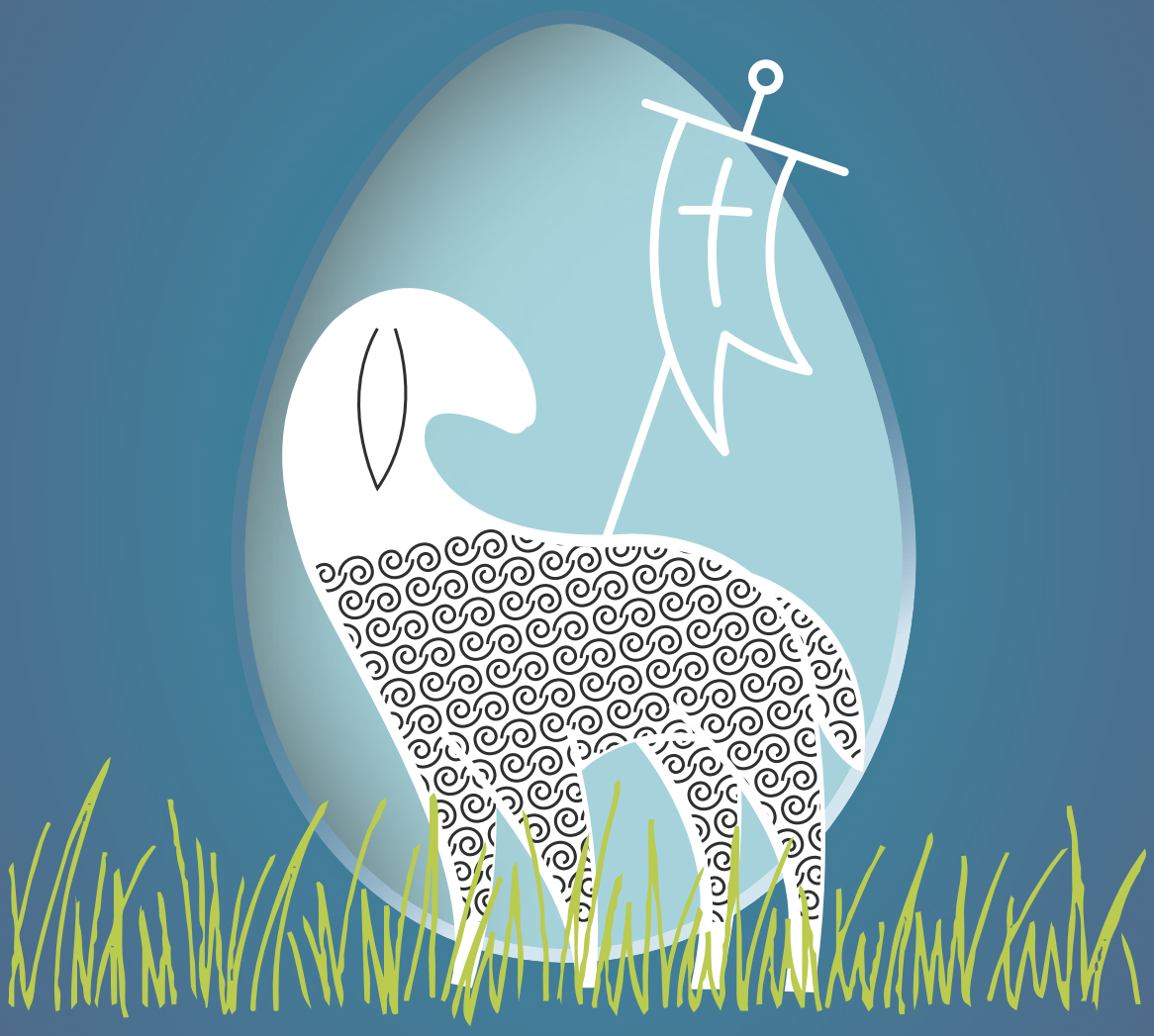

LOTOS

eprasa.pl 1f01e200e9

KORESPONDENCJA Z WĘGIER

Słodko-gorzki pociąg z Budapesztu

W niedzielny wieczór 3 kwietnia 2022 r. premier Viktor Orbán miał powody do radości, wchodząc na scenę w położonej nad samym Dunajem hali Bálna. Po raz czwarty z rzędu jego partia wywalczyła większość konstytucyjną

JACEK KARNOWSKI

Fidesz zdobyła 136 mandatów na 199 miejsc w parlamencie. Wynik procentowy też imponuje – ponad 53 proc. głosów na listę partii Viktora Orbána. Opozycja jest rozbita, leży na łopatkach, nie ma pomysłu, co dalej, brnie we wzajemne rozliczenia. To moment historyczny, ale być może również szczyt potęgi. Rosyjska inwazja na Ukrainę w istocie zburzyła podstawy polityki zagranicznej Budapesztu. W dłuższej perspektywie tak ostentacyjny dystans wobec losu Ukrainy może okazać się bardzo kosztowny.

PREMIA ZA POLITYKĘ SPOŁECZNĄ

Skalę zwycięstwa widać w szczegółach. W 2010 r., gdy Fidesz przejmował kraj po kompromitacji postkomunistów, główne siły opozycyjne zdobyły 45 proc. głosów, obecnie zaledwie 35 proc. Blok opozycyjny – po raz pierwszy zjednoczony – stracił 30 proc. swoich wyborców sprzed czterech lat. Dzięki wejściu do parlamentu skrajnie prawicowej partii Nasza Ojczyzna (6,3 proc. głosów) Fidesz znów zajmuje, przynajmniej nominalnie, środek boiska, na czym zawsze mu bardzo zależało. Pozwala to prezentować własną linię jako rozsądny wybór pomiędzy ekstremizmami z lewa i prawa.

Skali zwycięstwa nie przewidział nikt. Owszem, większość sondaży dawała partii Orbána prowadzenie, ale niewielkie, kilkupunktowe. Co sprawiło, że zażarty bój zakończył się nokautem? Przede wszystkim wojna, ale o niej później. Dużą rolę odegrały bardzo wysokie, wyższe niż partii, notowania samego premiera Orbána. W obliczu tak poważnego kryzysu międzynarodowego dało to istotną premię Fideszowi. W tle jest też nagroda za konsekwentną politykę w sferze społecznej, skupioną wokół rodziny. Rząd chwali się, że dzięki jego polityce urodziło się 200 tys. Węgrów więcej, niż miałoby to miejsce, gdyby nie doszło do odsunięcia postkomunistów od władzy. Rośnie też liczba zawieranych małżeństw. Ale paradoksalnie, choć rządząca ekipa ostentacyjnie odwołuje się do chrześcijańskich korzeni Węgier, to niezwykle sprawnie eksploatuje także głęboko zakodowane nawyki społeczne, związane z epoką Kadara, rządzącego krajem przez 32 lata. To wówczas Węgrzy stali się narodem nastawionym dość mocno transakcyjnie. I tak np. w odpowiedzi na inflację rząd zamroził ceny mąki, cukru, oleju słonecznikowego, mleka, piersi z kurczaka oraz paliw. Transfery społeczne są hojne. Rząd stale zabiega też o możliwie niskie ceny

Fot. Attila Kisbenedek/AFP/East News

eprasa.pl 1f01e200e9

Skali zwycięstwa nie przewidział nikt. Owszem, większość sondaży dawała partii Orbána prowadzenie, ale niewielkie, kilkupunktowe. Co sprawiło, że zażarty bój zakończył się nokautem? Przede wszystkim wojna, w tle jest także m.in. nagroda za konsekwentną politykę w sferze społecznej

gazu, za pomocą którego ogrzewa się 2/3 gospodarstw domowych. Tani gaz, który pozwala rozdawać energetyczne bonusy ludności, to ważna karta w polityce wewnętrznej. To także wyjaśnia – choć jedynie częściowo – politykę Budapesztu wobec Moskwy. Dlaczego tylko częściowo? Bo inne kraje Europy też mają relatywnie tani gaz z Rosji, a jednak były i są mniej ostentacyjnie w gestach wobec Kremla.

Fidesz wygrywa także dzięki potężnej, dobrze naoliwionej maszynie politycznej. Zachodni komentatorzy najczęściej wymieniają Polskę i Węgry jednym tchem, ale podobieństwa są pozorne. Panowanie partii Orbána w węgierskiej przestrzeni gospodarczej, medialnej i społecznej jest bezdyskusyjne. PiS – używając metafory Jarosława Kaczyńskiego – wciąż biegnie z workiem kamieni na plecach, i to pod górę. Opozycyjnie nastawiony establishment jest w Polsce dużo silniejszy i lepiej zorganizowany. Najsilniejsza opozycyjna stacja telewizyjna – RTL Klub – to dość pocieszny widok na tle naszego TVN. I dalej, choć Budapeszt to wielka metropolia, to pozostałe miasta są niewielkie; drugi na liście Debreczyn ledwo przekracza 200 tys. mieszkańców, a wśród dziesięciu największych ośrodków jest także 80 tys. Szombathely. Bez porównania z Polską, gdzie mamy Kraków, Wrocław, Łódź, Poznań, Gdańsk, a 300-tys. Białystok jest dopiero dziesiąty. Miasta mają znaczenie, bo to one są najbardziej podatne na kulturowy wpływ lewicy. W tym sensie Orbánowi jest łatwiej, rządzi krajem, który politycznie patrząc, składa się z Budapesztu i reszty. Trzeba jednak dodać, że poparcie dla Fideszu jest w Budapeszcie wyższe niż dla PiS w Warszawie, przekracza 40 proc.

Dominacja Fideszu jest tak wielka, że nawet niektórzy jego zwolennicy

eprasa.pl 1f01e200e9

woleliby, by skala zwycięstwa była niższa, dla zwykłej higieny demokratycznej. Do tego węgierscy liberałowie i postkomuniści wyprzedali znacznie więcej majątku niż ich polscy odpowiednicy. Pozbawione narzędzi państwo sięga po mało estetyczną hybrydę w postaci jawnego wspierania niektórych przedsiębiorców (oligarchów). Tworzy się system, którego polskie społeczeństwo, z jego wolnościowym i równościowym genem, z pewnością by nie zaakceptowało. Działania w sferze okołopolitycznej zasługują jednak na uwagę, bo Fidesz to nie tylko struktury partyjne, ale także potęga bardzo aktywnych instytucji analitycznych, okołomedialnych, akademickich, które pozwalają równoważyć naturalną przewagę lewicy wśród elit. W sumie można powiedzieć, że o ile węgierski obóz rządzący proponuje demokrację nieliberalną – a więc niemal pełną kontrpropozycję dla głównego nurtu – to w Polsce PiS działa w ramach klasycznie rozumianego namiotu demokracji liberalnej.

ORDYNACJA I OPOZYCJA

Po zwycięstwie w 2010 r. Orbán mógł narzucić krajowi nową konstytucję i tym samym dokonać przebudowy wielu kluczowych instytucji. U nas wszystko trzeba zdobyć w krwawym boju. Na marginesie: i nad Wisłą w momencie załamania się postkomunizmu powstała społeczna większość konstytucyjna; PiS i PO zdobyły przecież w 2005 r. ponad 51 proc. głosów. Na Węgrzech Orbán wykorzystał moment konstytucyjny, w Polsce Platforma zdecydowała, że przejmuje systemową rolę postkomunizmu i zmiany blokuje. Jest to jeden z największych grzechów Donalda Tuska, mało dziś dostrzegany.

Wraz z nową konstytucją przyszła nowa ordynacja. W 106 okręgach wybiera się po jednym pośle, bez drugiej tury. Wyborcy głosują też na listy partyjne (a nie na nazwiska na liście). Głosy kandydatów przegranych z okręgów jednomandatowych oraz nadwyżka zwycięzcy (wszystko, co przekracza 1 głos przewagi) przechodzą do listy partyjnej. Okręgi tak skrojono, że Fidesz wynosi z tego pewne korzyści. Nie są to jednak sprawy decydujące, podobnie jak prawo głosu węgierskich mniejszości żyjących poza granicami. W tym roku w wyborach wzięło udział 370 tys. Madziarów spoza Węgier, ale mogą oni głosować jedynie na partie, więc każdy taki głos waży mniej niż połowę głosu Węgra z Węgier. Patrząc realnie, choć system jest formalnie mieszany, to faktycznie jest większościowy. Inaczej niż w Polsce opozycja nie może nie szukać jak najszerszego porozumienia – jeśli wystawi po więcej niż jednym kandydacie w okręgu, może zapomnieć o sukcesie. Dlatego określanie drogi, którą podjęli węgierscy przeciwnicy Orbána mianem eksperymentu, jest mylące, nie był to żaden wybór, ale konieczność. Nie jest też tak, że koncepcja wspólnej listy była skazana na klęskę. Opozycja długo prowadziła w sondażach, a wcześniej, w 2019 r., odniosła duże sukcesy w wyborach samorządowych. Na dłuższą metę przejęcie kilku miast – w tym Budapesztu – zaszkodziło obozowi anty-Fidesz, bo nowi prezydenci i burmistrzowie pokazali, że też nie są święci, a ich zaplecze toczy zażarte batalie o każdy kawałek tortu.

> Rząd węgierski uprawia politykę dwutorową: z jednej strony potępia agresję Rosji, akceptuje sankcje, z drugiej wysyła sygnały, które konsekwentnie budują wrażenie, że prezentuje postawę inną niż Polska czy Czechy. Bez korekty tej linii utrzymanie dotychczasowego poziomu współpracy między Warszawą a Budapesztem będzie w istocie niemożliwe

Poza wojną główną przyczyną spektakularnej klęski opozycji był fakt, że kandydat na premiera Péter Márki-Zay nie udźwignął wyzwania. Ten burmistrz 50 tys. miasta Hódmezővásárhely z południowych Węgier byłby ciekawym publicystą, ale jako polityk wykazał się samobójczym wręcz brakiem panowania nad słowem. Potrafił np. powiedzieć, że w jego koalicyjnym bloku są „zarówno komuniści, jak i faszyści". Zrobił to ponoć po to, by sprawić przyjemność stojącemu obok kandydatowi Jobbiku. Rzucał także wyzwanie Orbánowi na polu imigracji, zarzucając mu zbyt małą skuteczność. Robił to, bo założenie było proste: koalicja wielu zróżnicowanych partii może wygrać z prawicowym monolitem tylko wówczas, gdy wysunie na plan pierwszy prawicowego lidera. I Márki-Zay był prawicowy, dawniej głosował na Fidesz, jest katolikiem, ma liczną rodzinę. Nie miał jednak doświadczenia i w efekcie powstało coś, co można uznać za swoiste połączenie Trzaskowskiego z Petru. Potwierdziła się reguła, że w ustabilizowanej polityce półamatorzy nie mają większych szans. Polityka jest zajęciem znacznie trudniejszym, niż sądzi ogół obserwatorów.

Bezcennym zasobem Fideszu był, jak zawsze, Ferenc Gyurcsány, lider Koalicji Demokratycznej, a do 2009 r. premier postkomunistycznego rządu, który doprowadził kraj do katastrofy. To Gyurcsány – człowiek politycznie utalentowany – uniemożliwia odbudowę węgierskiej opozycji. Naznacza swoim dziedzictwem każdego, kto się pojawi na scenie, i wciąż stanowi doskonałe tło dla prospołecznych działań rządu. Teraz będzie liderem opozycji, bo to jego ugrupowanie wprowadziło do parlamentu aż 16 posłów. Dla Fideszu to doskonała perspektywa przed wyborami w 2026 r. Porównania z rolą, którą w Polsce odgrywa Donald Tusk, nasuwają się same.

ODWRÓCONY „EFEKT FLAGI"

Wreszcie wojna. W czasach niestabilnych decyduje osobowość przywódców. Wyborcy głosowali na kandydatów

eprasa.pl 1f01e200e9

i na listy, ale w istocie powierzyli władzę jednemu człowiekowi – Viktorowi Orbánowi. Od pierwszego dnia rosyjskiej agresji kampania została sprowadzona do walki dwóch arcyprostych przekazów. Fidesz mówił o „wyborze między pokojem a wojną" i zapewniał, że „będzie strzegł bezpieczeństwa Węgier", podczas gdy opozycja zadeklarowała, że „to jest nasza wojna". Wszystkie inne wątki stanowiły co najwyżej tło. Wniosek z tego oczywisty, jeżeli chce się wygrywać, trzeba starannie przemyśleć główne przesłanie kampanii. Musi być ono i czytelne, i akceptowane przez ¾ społeczeństwa. Tak właśnie było w przypadku pokojowego przesłania Viktora Orbána. Na Węgrzech zadziałał więc swoisty odwrócony efekt flagi – zjednoczenie wokół władzy nie dlatego, że toczy ona wojnę, ale w imię uniknięcia kłopotów.

Polskich komentatorów dziwi fakt, że Orbánowi nie zaszkodziły związki z Putinem. Po pierwsze, społeczeństwo już lata temu zostało oswojone z polityką współpracy z Kremlem. Po drugie, duże znaczenie miała niechęć do Ukrainy, związana z traktowaniem 150 tys. mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu. Ustawy promujące język ukraiński rykoszetem zagroziły szkolnictwu węgierskiemu, a Węgrzy mają przekonanie, że jeżeli Węgier żyjący poza krajem nie przejdzie przez węgierską szkołę, to jest stracony dla narodowej kultury. Narósł konflikt precedensowy dla obu stron. Węgrzy uznali, że stawką jest traktowanie ich rodaków wszędzie wokół, Ukraińcy zaś doszli do wniosku, że Budapeszt wykorzystuje słabość młodej państwowości. Gdy więc prezydent Zełenski łajał premiera Orbána, przywołując mocny symbol butów nad Dunajem (zostawiali je na brzegu rzeki Żydzi mordowani przez strzałokrzyżowców), to po prostu mobilizował bazę Fideszu. Po trzecie, Węgrzy są przekonani, że tak naprawdę Rosja im nie zagraża. Przeceniają znaczenie NATO (dziś sojusz jest mocny, ale może być różnie) i nie doceniają ambicji oraz cynizmu Moskwy. Uważają, że jest przestrzeń, w której można grać i swobodnie, i bezkarnie. My wiemy, że nie. Premier Orbán do końca nie wierzył też, że Rosja uderzy, sądził, że to blef. Dziś w Budapeszcie często słyszy się opinię, że to Polacy mieli rację. Cóż z tego, skoro jak dotąd niewiele z tego wynika.

Do dnia wyborów można było sądzić, że premier Orbán nie zmienia linii wobec Moskwy z powodów wewnętrznych; tak gwałtowny manewr mógłby przynieść katastrofę wyborczą. Mówił o tym Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla tygodnika „Sieci", stwierdzając, że „ocena będzie mogła być sformułowana ostatecznie dopiero po wyborach". Wywiad ten – zawierający także ocenę, że sojusz z Węgrami sprawdził się na froncie europejskim – był szeroko cytowany przez media, bo wcześniejsze, krytyczne wobec Orbána głosy z Polski pozwalały opozycji na budowanie przesłania: zobaczcie, nawet Polacy są przeciwko wam. Nadzieja na szybką zmianę rozwiała się już w czasie wieczoru wyborczego, wymieniając przeciwników, z którymi walczył, Orbán wskazał tak na Sorosa, jak i Zełenskiego, wywołując salwy śmiechu na sali. Później była dwuznaczna wypowiedź w sprawie zbrodni w Buczy – co prawda nie tak dwuznaczna, jak to podały polskie media, ale jednak zabarwiona dozą dystansu.

W sumie rząd węgierski uprawia politykę dwutorową: z jednej strony potępia agresję, akceptuje sankcje, z drugiej wysyła sygnały, które konsekwentnie budują wrażenie, że prezentuje postawę inną niż Polska czy Czechy. Jest to rząd zbyt doświadczony, by można mówić o przypadku. Ale zmiany wciąż nie można wykluczyć. W czasie konferencji prasowej Orbán zapowiedział, że nowa polityka dopiero się wyklaruje („Decyzja nie jest w moich rękach i kiedy będziemy widzieć kontury, wtedy zbudujemy nową politykę wobec Rosji"). Dodał jednak także: „Musimy obserwować, analizować i ratować co się da", a chwilę później zaproponował negocjacje w Budapeszcie z udziałem Rosji, Ukrainy, Niemiec i Francji, a więc bez Polski. Jeśli polityka rosyjska Budapesztu była małym lustrem polityki Berlina, to na dziś mamy jej kontynuację. Jedną z opcji szeroko dyskutowanych w Budapeszcie jest odwołanie szefa MSZ Pétera Szijjártó i powierzenie dyplomacji komuś związanemu z opcją atlantycką. Bez korekty linii utrzymanie dotychczasowego poziomu współpracy między Warszawą a Budapesztem będzie jednak w istocie niemożliwe. Owszem, histeria wokół premiera Orbána, którą nakręca polska opozycja, jest motywowana polityką, a nie faktami: ma przesłonić wielokrotnie większe winy niemieckich i unijnych patronów Platformy. Jednak w czasach wojny – a Polska jest psychicznie na wojnie – różnica w sprawie tak zasadniczej będzie ciągłym źródłem niepokoju i także problemów.

W tle tego wszystkiego jest pytanie zasadnicze: do czego zmierzała polityka węgierska po roku 2010? Czy myśl o jakiejś rewizji traktatu z Trianon, który pozbawił Węgry 2/3 terytorium – wciąż jest żywa? Czy współpraca z Rosją nie wynika z nadziei, że Ukraina upadnie jako państwo? Gdybym miał sformułować odpowiedź, brzmiałaby ona tak: Węgry dążą do odbudowy „basenu karpackiego" jako pewnej całości. Nie musi to oznaczać zmiany granic. Chcą być regionalnym magnesem, wokół którego wszystko się kręci, i dlatego szukają różnych przewag – energetycznych, handlowych, politycznych. Współpracują z tymi stolicami, których nie zadowala status quo: Moskwą, Pekinem, Belgradem. Byłoby to więc powtórzenie polityki antywersalskiej z lat 20. i 30. ub.w. Dzisiejsze, już powojenne wybory Budapesztu są z tej perspektywy inwestycją w przyszłość, bo przecież „Rosja była, jest i będzie mocarstwem". Jest to jednocześnie polityka wielopoziomowa, czyli taka, która pozwala na prezentowanie poszczególnych działań jako motywowanych wąskim pragmatyzmem. Dla Polski silniejsze państwo węgierskie nie stanowi problemu, ale każde głębsze naruszanie europejskiego porządku jest wizją bardzo groźną. W długiej perspektywie rozbieżności mogą więc narastać, tym bardziej że wraz z rosyjską agresją i zbliżeniem polsko-ukraińskim, być może trwale przełamującym ugodę perejesławską, przed Polską otwiera się perspektywa budowy federacyjnej struktury sojuszniczej w obszarze I Rzeczypospolitej.

Niezależnie od różnic, zwycięstwo Fideszu jest dobrą wiadomością dla Polski. Gdyby rząd w Budapeszcie upadł, Bruksela i Berlin wyczułyby szansę na dokończenie procesu ujednolicania Europy. Niedzielne wybory oddalają perspektywę naszej samotności. Pozwalają też mieć nadzieję, że jednak uda się ocalić przynajmniej część pięknego dorobku ostatnich lat, owej złotej dekady tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej.

eprasa.pl 1f01e200e9

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE

nawet kiedy śpisz

WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

Autopromocja

SIECI

Na Wielkanoc

Słowa, gesty i realna pomoc, czyli gwiazdy dla Ukrainy
str. 50

Demon i szamani na Kremlu: w co naprawdę wierzy Putin?
str. 58

Podróże Jana Rokity: Siena prawie jak Polska
str. 70

Powrót syna marnotrawnego – rozmowa z aktorem Marcinem Kwaśnym
str. 78

Wielkanoc przy stole: garść przepisów także dla maluchów
str. 94

eprasa.pl 1f01e202e9

Gwiazdy dla Ukrainy

Są wśród nich: Robert De Niro i Lady Gaga, Sean Penn i Madonna, Stevie Wonder, Ed Sheeran, Billie Eilish... Jednak największą gwiazdą wspierającą ogarnięty wojną kraj jest jego prezydent

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Z najtrudniejszej życiowej roli aktor i prezydent w jednej osobie Wołodymyr Zełenski wyciska, ile może dla swoich rodaków i ojczyzny. Wie, jak w tym okrutnym i wyniszczającym wojennym czasie wykorzystać siłę mediów. Coraz skuteczniej walczy o to, by świat od słów wsparcia przeszedł do znaczących czynów. Nieustannie pozostając przed obiektywem kamery, wezwał ostatnio do działania m.in. przedstawicieli sztuki i show-biznesu.

SIŁA PRZEKAZU

Zaplanowana na 9 kwietnia w Warszawie światowa konferencja darczyńców „Razem dla Ukrainy" stanowiła punkt kulminacyjny kampanii zainicjowanej przez Komisję Europejską i rząd Kanady. Celem było zebranie funduszy na wsparcie osób uciekających przed rosyjską inwazją. Poprzez media społecznościowe do udziału w przedsięwzięciu Wołodymyr Zełenski zapraszał muzyków, aktorów, sportowców, biznesmenów, polityków... Każdego, kto chce przyłączyć się do ruchu Stand Up for Ukraine – Razem dla Ukrainy. Na jego apel odpowiedzieli m.in.: Alanis Morissette, Annie Lennox, Billie Eilish, Billy Joel, Céline Dion, Demi Lovato, Elton John, Katy Perry, Madonna, Miley Cyrus, Pearl Jam, Red Hot Chili Peppers, Stevie Wonder i U2.

Dołączyli do imponującego rangą nazwisk stale rosnącego grona – twórców, artystów, sportowców i aktywistów, którzy na różne sposoby okazują wsparcie dla ogarniętej wojną Ukrainy.

JESTEŚMY Z WAMI

Gdy 24 lutego rosyjska armia rozpoczęła inwazję, świat zamarł. Ale nie cały. Bardzo szybko wpisami w mediach zareagowali na atak m.in. Madonna, Angelina Jolie, Milla Jovovich, Andrea Bocelli, Scorpions czy Stephen King. Ten ostatni mocno wyszedł ze swojej strefy komfortu. Unikający prywatnych relacji na forum publicznym tym razem opublikował na Twitterze zdjęcie w koszulce z napisem „I stand with Ukraine".

Tuż po pierwszych wojennych doniesieniach Angelina Jolie zadeklarowała na Instagramie: „Tak jak wielu z was, ja także modlę się za Ukraińców". Zaraz potem przeszła do konkretów: „Ja i moi koledzy związani z UNHCR [jednostką działającą z ramienia ONZ, której Jolie jest ambasadorką od 2001 r. – przyp. red.] skupiamy się na niesieniu pomocy i zapewnieniu podstawowych praw człowieka uchodźcom, którzy musieli opuścić swój kraj. Widzieliśmy już raporty na temat ofiar i osób, które uciekały z własnych domów w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia

Milla Jovovich

Fot. Denis Makarenko/Shutterstock, Joe Seer/Shutterstock, Tinseltown/Shutterstock, Drop of Light/Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

Ryan Reynolds
Sean Penn

Kilka dni temu Sean Penn zaapelował do miliarderów na całym świecie o zakup myśliwców F-15 lub F-16 dla Ukrainy

[...] to bardzo ważny moment zarówno dla obywateli Ukrainy, jak i z perspektywy prawa międzynarodowego".

Na profilu UNHCR szybko pojawiło się zapewnienie: „Jesteśmy w Ukrainie, nie opuściliśmy jej. Jesteśmy gotowi do udzielania pomocy. Mamy finansowe zapasy, by nieść pomoc potrzebującym". Tymczasem Angelina Jolie w ostatnich dniach marca odwiedziła ukraińskich pacjentów w szpitalu pediatrycznym Dzieciątka Jezus w Rzymie. „To straszne zobaczyć dzieci, które płacą cenę za ten konflikt życiem, zniszczonym zdrowiem i traumami" – komentowała.

CO W NASZEJ MOCY

Jolie nie ocenia działań agresora. Skupia się na pomocy poszkodowanym. Inaczej zareagowała Madonna. Jej wypowiedź była jednym z pierwszych stanowczych głosów potępienia, nie tylko rosyjskiej agresji, ale też jej reżysera. Pod nagraniem ataku rakietowego na Kijów, który opublikowała na Instagramie, napisała: „Czy ten filmik rani was tak samo mocno jak mnie? Putin kontynuuje swój bezsensowny i przerażający atak na Ukrainę! Niewinni ludzie giną tam każdego dnia! Walczą o swoje życie i uczą się posługiwać bronią, by chronić siebie i swoje rodziny. Uchodźcy tłoczą się na granicach i są powstrzymywani przed ucieczką. Wielu odważnych ludzi zostaje, by walczyć... Niech Bóg wam błogosławi. Modlimy się za was. Proszę, zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by im pomóc".

Ikona muzyki pop nie poprzestała na jednym wpisie. Na bieżąco publikuje nagrania prezentujące aktualną sytuację w Ukrainie. Udostępnia też informacje o możliwościach pomocy i linki do zbiórek. Równie szybko i mocno jak Madonna na wojenne doniesienia zareagowała Milla Jovovich. Urodzona w Kijowie aktorka i modelka (córka radzieckiej aktorki Galiny Łoginowej), która wczesne dzieciństwo spędziła w Moskwie (nim jej rodzina wyemigrowała do USA), stwierdziła na Instagramie: „Jestem załamana i oszołomiona [...]. Mój kraj i moi ludzie są bombardowani. Przyjaciele i rodzina się ukrywają. Moja krew i moje korzenie pochodzą zarówno z Rosji, jak i Ukrainy. Jestem rozdarta na pół, gdy obserwuję ten rozgrywający się na naszych oczach horror...". Ojciec gwiazdy jest Serbem, stąd i taka konkluzja: „Pamiętam wojnę w ojczyźnie mojego ojca na terenie byłej Jugosławii i wszystkie opowiadane mi historie o terrorze, jakiego doświadczyli moi bliscy. Wojna. Zawsze wojna. Przywódcy, którzy nie potrafią zaprowadzić pokoju. Niekończący się pęd ku imperializmowi. I za każdym razem to zwykli ludzie płacą za to własną krwią i łzami" – zakończyła swój wpis.

DOBRO I ZŁO

Wiadomość o rozpoczęciu działań w Ukrainie swoim 4,5 mln obserwujących bardzo szybko udostępnił Andrea Bocelli. Uwielbiany włoski tenor starał się uświadomić fanom skalę wydarzeń, uwrażliwić ich na krzywdę i zachęcał do modlitwy.

Zdecydowany sprzeciw wobec działań w Ukrainie już pierwszego dnia inwazji wyraził na swoim profilu zespół Scorpions, znany na świecie z takich hitów propagujących pokój i miłość, jak „Wind of change" czy najnowszy „Peace maker". Krok dalej poszli Justin Bieber i jego żona Hailey, publikując na swoich kontach nie tylko deklaracje wsparcia, ale też wskazówki, jak pomóc Ukrainie nawet z najdalszych zakątków świata. Warto tu podkreślić, że jedna z najbardziej popularnych par show-biznesu dociera razem do ponad 260 mln użytkowników.

GESTY TO MAŁO

Gdy Rosja zaatakowała, w Mediolanie trwał Tydzień Mody. Jako jedyny spośród najbardziej liczących się projektantów

eprasa.pl 1f01e200e9

poparcie dla Ukrainy wyraził Giorgio Armani. Pokaz jego kolekcji odbył się w ciszy, bez oprawy muzycznej. „Chcę w ten sposób okazać szacunek dla ludzi dotkniętych dramatem wojny" – tłumaczył projektant.

Robert De Niro poruszył temat rosyjskiej inwazji podczas przemówienia na Uniwersytecie w Cambridge: „Musimy coś zrobić, aby powstrzymać tę agresję. [...] Widzisz to, co się teraz dzieje na Ukrainie, i musisz wstać i powiedzieć »stop«" – apelował.

W podobnym tonie wypowiadał się bardzo aktywny w proteście przeciwko wojnie brytyjski aktor Benedict Cumberbatch działający nie tylko w sieci, ale i podczas różnych wystąpień. Na jednym z nich pojawił się z flagą Ukrainy, podkreślając przy tym, że gesty i modlitwy to za mało.

Odsłaniając swoją gwiazdę na bulwarze w Hollywood, mówił: „Jako obywatele Europy i świata musimy wspólnie podjąć działania, by pomóc tym wszystkim rodzinom, które walczą o przetrwanie, gdy ich miasta są bombardowane". Gdy fala uchodźców zalała wschodnią Europę, zadeklarował chęć przyjęcia potrzebujących.

Gwiazdami, które od słów wsparcia szybko przeszły do czynów, byli też Ryan Reynolds i Blake Lively. Aktorskie małżeństwo nie tylko zachęcało do udziału w zbiórce Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców na rzecz Ukraińców, ale też obiecało podwojenie każdej kwoty wpłaconej na ten cel. Przeznaczyło na to do 1 mln dol.

Fake newsem okazała się z kolei informacja, że Leonardo DiCaprio wpłacił na rzecz Ukrainy 10 mln dol. Nieprawdą jest też to, że babcia gwiazdora pochodzi z Odessy.

F-15 OD MILIARDERÓW

Najbliżej wojny w Ukrainie, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, pozostaje aktor Sean Penn. Dwukrotny laureat Oscara stał się naocznym świadkiem początku inwazji. W listopadzie ub.r. – pracując nad dokumentalnym filmem o napiętych relacjach między Moskwą i Kijowem – dotarł m.in. do Mariupola. Gdy kolejny raz trafił do Ukrainy, zastała go w niej wojna. Pierwszego dnia rosyjskiej agresji fotoreporterzy odnotowali obecność amerykańskiego gwiazdora na briefingu prasowym ukraińskiego rządu. W oficjalnym oświadczeniu kancelaria prezydenta Ukrainy komentowała: „Sean Penn demonstruje odwagę, której brakowało wielu innym, w szczególności niektórym zachodnim politykom".

Kilka dni temu aktor, który m.in. bardzo mocno zabiegał o możliwość wystąpienia Zełenskiego podczas gali Oscarów, zaapelował do miliarderów na całym świecie. We wpisie na Twitterze namawia ich do zakupu myśliwców dla Ukrainy: „Dwie eskadry F-15 lub F-16 (to 12 samolotów z lepszą technologią niż rosyjskie MiG-i lub Su), na których można szybko wyszkolić (3 tygodnie) ukraińskich lotników, kosztowałyby nabywców z sektora prywatnego ok. 300 mln dol. Dodajcie kolejne 200 mln dol. na obronę przeciwrakietową, co daje łącznie 500 mln dol." – napisał. Jego zdaniem „jeden miliarder mógłby zakończyć tę wojnę".

SERCE LADY GAGI

Penn mocno się zaangażował. Większość przedstawicieli amerykańskiego show-biznesu w kwestii wojny za oceanem długo zatrzymywała się na medialnych gestach. Przy czym na ceremonii wręczenia nagród Amerykańskiej Gildii Aktorów, która odbyła się pod koniec lutego, oznaki wsparcia dla Ukrainy były o wiele liczniejsze i bardziej osobiste niż podczas miesiąc późniejszych Oscarów.

I tak Michael Douglas pojawił się na gali z niebiesko-żółtą poszetką, deklarując: „Jestem bardzo dumny z tego, co robią mieszkańcy Ukrainy. To jest czas, kiedy powinniśmy docenić, czym jest prawdziwa demokracja". Lady Gaga mówiła w trakcie wywiadu: „Moje serce jest z Ukrainą. Dziś wszyscy powinniśmy myśleć o jej mieszkańcach".

Michael Keaton, nagrodzony statuetką za rolę w miniserialu „Dopesick", sugerował: „Nasz kolega z branży, Wołodymyr Zełenski, zasługuje na uznanie za walkę w obronie Ukrainy". A Brian Cox, odbierając nagrodę dla najlepszego zespołu aktorskiego w serialu „Sukcesja", stwierdził: „To naprawdę straszne, co się dzieje w Ukrainie. Szczególnie okropne jest to, że dotyka to innych ludzi, także w naszym zawodzie. [...] Niepokoi mnie to, co robi Rosja z moimi kolegami aktorami i aktorkami, performerami, pisarzami i krytykami. Powiedziano im, że pod groźbą zdrady stanu nie mogą powiedzieć ani słowa o Ukrainie. Wszyscy powinniśmy się trzymać razem. Powinniśmy naprawdę przyłączyć się do ich walki i mieć nadzieję, że uda im się dokonać zmiany".

NIEBIESKO-ŻÓŁTE AKCENTY

Podczas tegorocznych Oscarów urodzona w Ukrainie Mila Kunis, nie wymieniając nazwy kraju, mówiła: „Ostatnie wydarzenia na świecie sprawiły, że wiele osób czuje się dotkniętych. Jednak kiedy jest

Angelina Jolie

Fot. Cubankite/Shutterstock, Drop of Light/Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

się świadkiem siły i godności tych, którzy stoją w obliczu takich zniszczeń, nie sposób się nie wzruszyć. Nie można nie podziwiać tych, którzy znajdują siłę, by walczyć dalej w niewyobrażalnej ciemności".

Kilkoro artystów pojawiło się na czerwonym dywanie z niebiesko-żółtymi elementami strojów. Byli wśród nich Benedict Cumberbatch i Jamie Lee Curtis.

Organizatorzy, w geście solidarności z Ukrainą, zdecydowali się... wyświetlić planszę z oświadczeniem i zachętą do wspierania ogarniętego wojną kraju. Nie zgodzili się na internetowe połączenie z prezydentem Ukrainy. Sean Penn, który o takie spotkanie zabiegał, zadeklarował, że jeśli Akademia nie zaprosi Zełenskiego, zniszczy swoje Oscary. Na razie nie wiadomo, czy spełnił groźbę.

WOLNOŚĆ GRAMMY

O wiele dalej niż zachowawcza Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej poszła Narodowa Akademia Sztuki i Techniki Rejestracji, która przyznaje nagrody Grammy.

Podczas rozdania nagród 3 kwietnia nie zabrakło nawiązań do wojny w Ukrainie. Organizatorzy oddali głos Zełenskiemu, który poprosił o wsparcie dla narodu ukraińskiego i mówienie głośno o dramacie dziejącym się w jego kraju. John Legend w towarzystwie trzech ukraińskich artystek zaśpiewał utwór „Free". Tak wyjaśnił jego powstanie na Instagramie: „Napisałem »Free« po tygodniu oglądania przerażających zdjęć z bezsensownej i brutalnej inwazji na Ukrainę przez reżim, który jest pozbawiony moralnego uzasadnienia swoich czynów, który nie ma prawa do zabijania, dominacji, ujarzmienia Ukraińców i uciszania woli demokratycznego narodu. Wiem, że piosenką nie zakończę żadnej wojny, ale musiałem ją napisać jako moją modlitwę. To mój wkład w chór głosów wzywających do pokoju i wolności dla wszystkich ludzi".

ANTYTILA NIE ZAGRAŁA

Nie tylko aktorzy włączają się w pomoc dla Ukrainy. W Polsce zaraz po rozpoczęciu wojny koncert charytatywny zorganizowała TVP, a kilkanaście dni później – TVN. 29 marca na scenie w Birmingham w „Koncercie dla Ukrainy" wystąpili m.in. Ed Sheeran, Camila Cabello, Anne-Marie, Tom Odell i Becky Hill. Udało się zebrać 15 mln funtów.

Gościem specjalnym była Jamala, która w 2016 r. wywalczyła dla Ukrainy zwycięstwo w Konkursie Piosenki Eurowizji, wykonując utwór „1944", opowiadający o przymusowej deportacji na Krymie w czasach rządów Józefa Stalina. Na udział w koncercie nie dostał zgody zespół Antytila, którego członkowie walczą dziś w Kijowie. W dniu wydarzenia w Birmingham chcieli zagrać w stolicy Ukrainy. Za pośrednictwem Eda Sheerana zaproponowali organizatorom połączenie na żywo. Odmowę wokalista grupy Taras Topolya skomentował w nagraniu na TikToku: „Przede wszystkim jesteśmy muzykami, kaski i kamizelki kuloodporne są tymczasowe, ale rozumiemy odpowiedź i akceptujemy ją".

> Fake newsem okazała się informacja, że Leonardo DiCaprio wpłacił na rzecz Ukrainy 10 mln dol. Nieprawdą jest też to, że babcia gwiazdora pochodzi z Odessy

POLSKIE WSPARCIE

To, co dzieje się za wschodnią granicą, poruszyło również nasze gwiazdy. 100 tys. zł na konto Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej przekazał raper Bedoes. „Zachęcam do wspierania zbiórki i życzę wszystkim dużo siły w tym trudnym czasie. Każdy gest jest ważny. Uśmiechajmy się do siebie na ulicy, pytajmy wzajemnie, jak się czujemy. Nie udawajmy, że to się nie dzieje, bo się dzieje, ale damy radę" – napisał na Instagramie, a potem ruszył na granicę z rzeczami dla uchodźców.

Na przejście graniczne trafiły m.in. Małgorzata Kożuchowska i Monika Brodka. Wokalistka postanowiła gotować posiłki dla czekających w długich kolejkach ludzi. Maciej Musiał zachęcał do oddawania krwi. Margaret, Maja Bohosiewicz, Julia Kamińska zdecydowały się udostępnić mieszkania wojennym uciekinierom. Anna Dereszowska otworzyła dla potrzebujących dom na Mazurach. Maja Ostaszewska przywiozła z przejścia granicznego do Warszawy trzy Ukrainki, w tymi malutką Wikę. W pomoc – jak napisała na Instagramie – zaangażowały się również Paulina Holtz i Magdalena Różczka. We wspólnej zbiórce zorganizowanej przez przedstawicieli polskiej sceny muzycznej udało się zebrać na wsparcie Ukrainy blisko 1 mln zł. W akcji wzięli udział m.in. Dawid Podsiadło, Taco Hemingway, Margaret, Daria Zawiałow czy Arek Sitarz. Sanah i Igor Herbut przekazali cały dochód z udostępnienia ich ballady „Mamo, tyś płakała" fundacji pomagającej dzieciom z Ukrainy.

Wojna poruszyła także naszych sportowców. Niebagatelną kwotą wsparł potrzebujących Kuba Błaszczykowski. Jego fundacja Ludzki Gest przekazała pomoc w wysokości 250 tys. zł. „To pieniądze na najpotrzebniejsze środki niezbędne do funkcjonowania dla obywateli Ukrainy" – zaznaczył piłkarz.

Widoczni są również Anna i Robert Lewandowscy. Ukraińskie media zauważają i bardzo doceniają działania kapitana reprezentacji Polski, wspierające mieszkańców ogarniętego wojną kraju.

Wsparcie dla Ukrainy okazuje też Iga Świątek. Mówi o wojnie w wywiadach i po kolejnych wygranych tenisowych meczach. Po zwycięstwie w turnieju w Dosze wyraziła nadzieję, że „następnym razem, kiedy będzie przemawiać, będzie to w lepszym świecie i Ukraina będzie wolna". Podczas turnieju w Indian Wells grała z niebiesko-żółtą wstążką.

Najnowszą artystyczną inicjatywą będzie, zaplanowana na 14 kwietnia w Teatrze Wielkim, Charytatywna Gala dla Ukrainy. Pierwszą część wieczoru wypełnią utwory wybitnych ukraińskich kompozytorów, w drugiej wystąpią soliści i zespół Polskiego Baletu Narodowego. Całkowity dochód ze sprzedanych biletów zostanie przeznaczony na potrzeby dzieci z Ukrainy.

eprasa.pl 1f01e200e9

Schron w parafii

Po rewolucji na Majdanie Ukraińcy zaczynali okazywać coraz większą sympatię do Polaków, pomimo naszej burzliwej historii. A teraz to już jest prawdziwa miłość

Z bratem Błażejem Suską OFMCap, przełożonym kustodii kapucynów Ukrainy, rozmawia w Kijowie Andrzej Skwarczyński

Jak doszło do tego, że brat od 30 lat jest w Ukrainie?

Błażej Suska OFMCap: Urodziłem się w Wałczu, w województwie zachodniopomorskim, tam pierwszy raz zetknąłem się z Ukraińcami. Dla mnie, ultrakatolika, byli dziwnymi, intrygującymi ludźmi, którzy obchodzili święta Bożego Narodzenia 6 i 7 stycznia, a Wielkanoc też w innym terminie niż my „rzymianie". Zastanawiałem się, skąd w zachodniej Polsce wzięli się Ukraińcy, dlaczego w moim mieście były osobne budynki kościołów, również grekokatolickiego i prawosławnego. W PRL jednak nie mówiło się głośno o akcji „Wisła", o przesiedleniach.

W 1990 r., kiedy byłem w seminarium, jeden z braci zaproponował mi wyjazd na święta Bożego Narodzenia do Ukrainy. Miałem paszport, ale wcześniej nie było okazji, żeby z niego skorzystać. Zgodziłem się z czystej ciekawości.

W Wałczu mieszkali zarówno przesiedleni Bojkowie, Łemkowie, Ukraińcy, jak i Polacy z Bieszczad i ci, którzy przeżyli rzeź na Wołyniu – było to krzywdzące, ale ich wszystkich określaliśmy Ukraińcami. Opowieści rodaków zbudowały moje wyobrażenie o Ukrainie jako kraju zamieszkałym przez złych ludzi. Na miejscu znalazłem jednak ludzi bardzo podobnych do mnie – otwartych, życzliwych, gościnnych. Opowieści z Wałcza okazały się nie do końca prawdziwe. W ludziach w Ukrainie widziałem siebie, widziałem ich problemy, ich zranienia. Wtedy zacząłem myśleć, że Pan Bóg chce wykorzystać moją słabość, moje błędne wyobrażenia i mieć mnie właśnie tutaj. Przez rok po święceniach kapłańskich mieszkałem w Krakowie, a po 1992 r. wyjechałem z Polski na stałe i jestem w Ukrainie do dnia dzisiejszego.

Przejdźmy do wydarzeń aktualnych, jak brat zapamiętał wybuch wojny?

Jestem w Kijowie nie pierwszy raz. Tak się zdarzyło, że byłem też tutaj, kiedy wybuchały pomarańczowa rewolucja i później rewolucja godności, czyli tzw. Majdan. Wtedy w naszym kościele urządziliśmy szpital, opatrywaliśmy rannych, później prowadziliśmy rehabilitację. Łącznie pomogliśmy 130 osobom. W świadomości ludzi w Ukrainie wojna wybuchła już 2014 r. Rozmawialiśmy z braćmi i nie sądziliśmy, że Putin teraz wejdzie, jednak stało się inaczej. 24 lutego obudziłem się o szóstej rano, spojrzałem w telefon – weszli. Wojna z książek stała się realna i coraz bardziej niebezpieczna.

W kapucyńskiej placówce w Kijowie mamy kościół dolny, który jest częściowo pod ziemią, ma małe okna i betonowy strop. Wiedzieliśmy, że trzeba będzie urządzić tam schron. Gdy zaczęły się pierwsze bombardowania i alarmy przeciwlotnicze, właśnie tam chowaliśmy się razem z okolicznymi mieszkańcami, nie tylko katolikami. Wszyscy wiedzieli, że mogą przyjść do nas na dzień, na noc. Przyjmowaliśmy na raz ok. 120 osób.

Później pojawili się uchodźcy ze wschodu – głównie dzieci z matkami, które tymczasowo się u nas zatrzymywały. Odpoczywali dzień, dwa i jechali dalej na zachód. I tak to trwa do dziś. Dzięki Bogu, takiej wojny jak wyłaniająca się z opowieści uciekinierów z Czernihowa czy z Charkowa jeszcze tutaj nie doświadczyliśmy. Nie daj Bóg, żebyśmy ją poznali.

Jakiej jeszcze pomocy kapucyni udzielają ludziom?

Różnorodnej, od wydawania żywności, przez możliwość korzystania ze schronu, po tymczasowe zamieszkanie w naszych budynkach – czy to w domu ojca Pio, czy domu przykościelnym. Co ciekawe, ludzie najbardziej dziękują nam za relacje z nimi, za to, że jesteśmy z nimi, że z nimi rozmawiamy. To jest to, czego szukają najbardziej, bo mieli co zjeść nawet w okopach i schronach na wschodzie. W dwie niedziele, dwa razy zorganizo-

eprasa.pl 1f01e200e9

Brat Błażej Suska przy relikwiarzu z chustą ze śladami krwi ojca Pio

Fot. Andrzej Skwarczyński

waliśmy wspólne wieczory dla ludzi, w czasie których śpiewaliśmy ukraińskie pieśni narodowe, patriotyczne.

Jak przez te 30 lat pobytu brata w Kijowie zmieniało się nastawienie Ukraińców do Polaków?

To ciekawe pytanie. Gdy przyjechaliśmy do Ukrainy, byliśmy bardzo utożsamiani z kościołem polskim. Msze święte były odprawiane po polsku, przychodziły na nie głównie Polki – babcie. Nie takie zwykłe, a takie, którym należy się jeszcze większy szacunek. Te panie na początku lat 90. XX w. jeździły do Moskwy, modliły się na placu Czerwonym i jeden po drugim odbijały kościoły. To prawdziwe babcie kombatantki, nie panie, które stoją nad grobem, a takie, które wojują z różańcem. Z racji zasług nie chciały się godzić na zmiany w liturgii, na wprowadzanie języka ukraińskiego w czasie mszy świętych. Nam z kolei zależało na otwieraniu się na wszystkich, nie chcieliśmy tworzyć polskiego getta, ta droga nie miałaby przyszłości. Trzeba było czasu, miłości i cierpliwości. Stopniowo zaczęliśmy wprowadzać do mszy świętych po polsku elementy po ukraińsku – Ojcze nasz, ewangelia i ogłoszenia parafialne w dwóch językach.

Stopniowo przechodziliśmy z myślenia czysto polskiego na mentalność katolicką. Robiliśmy to z pełnym szacunkiem, sam jestem przecież Polakiem. Miejsce na polskość musiało zostać, bo ona jest ważna, ale chodziło nam o tworzenie wspólnoty ponadnarodowej, katolickiej. We wszystkich ośmiu kapucyńskich kościołach w Ukrainie odprawiane były msze święte po polsku. Obecnie w Kijowie tego już nie ma, bo nie ma takiej potrzeby, nie ma ludzi, którzy tego oczekują. Nie zamykamy się jednak na potrzeby, nie ma w nas nacjonalizmu ani polskiego, ani ukraińskiego, jest otwartość. Jeżeli znajdzie się grupa ludzi prosząca o mszę w danym języku, to ją odprawiamy. W Dnieprze odprawialiśmy msze po rosyjsku, bo było zapotrzebowanie, w Winnicy dla studentów również po angielsku.

Wróćmy jednak do pytania o nastawienie Ukraińców do Polaków.

Tak, to jednak istotne – gdy kościół z polskiego stał się bardziej katolicki, gdy już zaczęliśmy być uważani za swoich, pojawiła się otwartość. Czasami padały pytania, czy jesteśmy ze Lwowa – wynikające z naszego akcentu. To już było osiągnięcie, nie byliśmy od razu identyfikowani jako cudzoziemcy. Po rewolucji na Majdanie Ukraińcy zaczynali okazywać coraz większą sympatię do Polaków, pomimo naszej burzliwej historii.

Co spowodowało tę zmianę?

Ukraińcy wyraźnie widzieli pomoc Polaków w podtrzymywaniu ich niezależności. Może nie zabrzmi to najlepiej, ale na początku naszej posługi na Ukrainie trochę ukrywaliśmy się z naszą polskością, podkreślając katolicyzm, by przyciągać do siebie wiernych. Później, już po zmianie nastawienia, mówiąc po polsku, mogliśmy wchodzić

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. Andrzej Skwarczyński

na Majdan bez żadnych przepustek. Dzisiaj być Polakiem w Ukrainie jest zaszczytem. Ewolucja w mentalności, w myśleniu Ukraińców o Polakach jest bardzo duża, to zmiana oczywiście na plus. U Polaków też to się zmienia.

Doświadczyłem tego i ja. Niejednokrotnie polski paszport zmieniał całkowicie nastawienie do mnie w czasie kontroli. Czasami byłem witany jak brat. Wszyscy byli wobec mnie bardzo uprzejmi, zarówno w restauracji przy posiłku, jak i na ulicy czy dworcu.

Tak dokładnie jest, sam pan widzi, jak to teraz wygląda. Nie będzie przesadą powiedzenie, że obecnie Ukraina walczy za wolność naszą i waszą. To nie jest przesada ani żaden komplement, a stwierdzenie faktów. Kwestią otwartą pozostaje to, na ile Zachód to zauważy i wspomoże Ukraińców w boju.

Kilka dni temu TVP przeprowadzała wywiad z naszą panią dyrektor domu ojca Pio. Opowiadała o swoim mężu i dwóch synach, którzy są na froncie. Mówiła to normalnie, bez wzruszenia. Później dziennikarz zapytał ją o Polskę. Pani wspominając pomoc, jaką Ukraińcy dostają w Polsce, rozpłakała się. Żona, matka nie płakała, myśląc o najbliższych, wzruszyła się, mówiąc o pomocy Polaków. Bo teraz Ukraińcy darzą Polaków miłością.

W kościele widać, że bardzo ważną postacią dla wspólnoty jest ojciec Pio. Dom przykościelny nosi jego imię, w kaplicy znajdują się relikwie. Jak do tego doszło?

Moje osobiste powołanie, nasze kapucyńskie miejsca w Ukrainie – Winnica, Dniepr, Krasiłów, Kamiańsk, odbudowa tych kościołów – są powiązane z osobą ojca Pio. Wszystkie słowa pochwalne pod jego adresem to nie egzaltacja religijna, to wdzięczność za jego wstawiennictwo. Mogłoby nas nie być w Winnicy, bo biskup tam nas nie chciał, bał się. Przez miesiąc modliliśmy się nowenną, którą modlił się też ojciec Pio, i biskup zmienił zdanie. Podobna sytuacja była w Kamiańsku. W Dnieprze pokojowo walczyliśmy z wojewodą o kościół, którego był on właścicielem. Przez dwa lata modliliśmy się z ludźmi, klęcząc na chodniku przed świątynią, łącząc się w modłach z ojcem Pio, i w końcu się udało. Teraz stoją tam pomniki ojca Pio i św. Jana Pawła II. Mamy cały czas doświadczenie bożej obecności, dlatego cała nasza kustodia kapucynów Ukrainy jest poświęcona ojcu Pio. Mamy jego obrazy, kościoły, a tutaj w Kijowie jego relikwię. To chustka ze stygmatów, z widocznymi śladami krwi. Nie wiemy, której konkretnie rany jest to chusta – czy z rąk, czy z nóg, czy z serca. Stygmaty ojca Pio pojawiały się podczas jego modlitwy przed krzyżem. Jeden z jego opatrunków trafił do nas prosto z Włoch. Został przywieziony przez tamtejszych kapucynów. Podczas uroczystości przyjęcia relikwii biskup na naszą prośbę założył tutaj sanktuarium diecezjalne ojca Pio, w którym codziennie się modlimy o zakończenie wojny.

> Dzisiaj być Polakiem w Ukrainie jest zaszczytem. Ewolucja w mentalności, w myśleniu Ukraińców o Polakach jest bardzo duża, to zmiana oczywiście na plus. U Polaków też to się zmienia

Mam głębokie przeświadczenie, że dzięki opiece ojca Pio żadna bomba na naszą cudowną ziemię nie spadnie. Cudowną w takim sensie, że cudownie ją otrzymaliśmy, cudownie, pomimo wielu przeciwności, wybudowaliśmy kościół. Teraz w domu ojca Pio założyliśmy szpital. Na razie nie ma w nim żadnych rannych i oby ich nigdy nie było. Wszystko u nas kręci się wokół tego świętego. Do tego dochodzi ochrona ze strony Matki Bożej, patronki parafii, a nad tym wszystkim jest jeszcze Pan Bóg. My tylko staramy się nie przeszkadzać w Jego działaniu naszą obecnością.

Przed nami Wielkanoc. Czas nadziei, tak ważny nie tylko dla Polaków, których otwartość na wypędzonych przez wojnę zadziwiła świat. Brat też to dostrzega?

Chciałem podziękować Polakom za pomoc okazywaną Ukraińcom w kraju i nam tutaj w Kijowie. Nie są to rytualne, grzecznościowe podziękowania. Mamy naprawdę być za co wdzięczni. Liczę na to, że większość uchodźców wróci do domów i będzie można tu normalnie żyć. Na święta życzmy sobie i wszystkim, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła.

Reklama | 2/0422/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Pokoju i spokoju

z okazji Świąt Wielkanocnych

życzy PZU

eprasa.pl 1f01e200e9

Demon i szamani na Kremlu

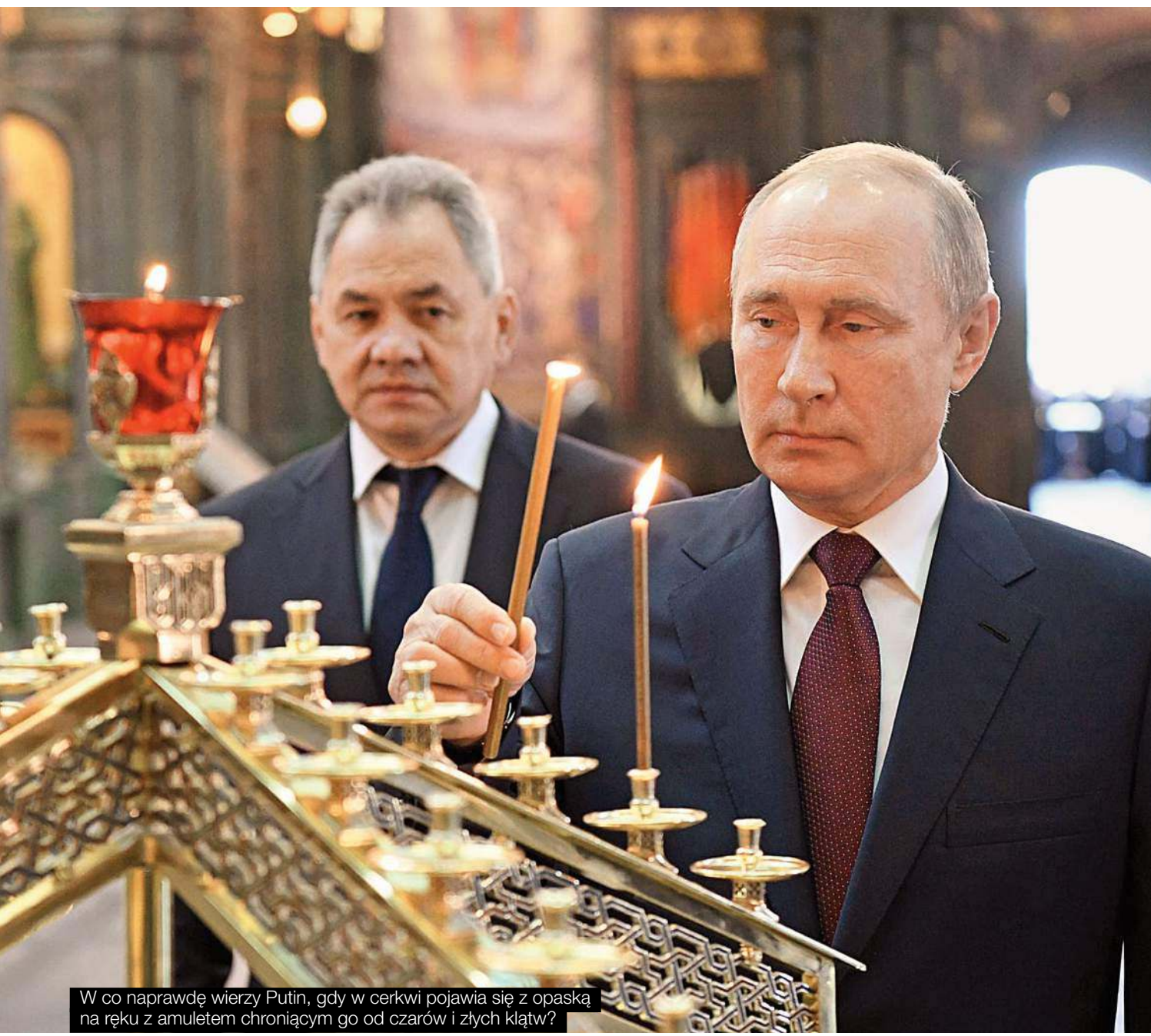

W co naprawdę wierzy Putin, gdy w cerkwi pojawia się z opaską na ręku z amuletem chroniącym go od czarów i złych klątw?

eprasa.pl 1f01e200e9

Kreml wierzy w zjawiska paranormalne. I niewykluczone, że – podobnie jak w Trzeciej Rzeszy – opiera na nich jakąś część swojej polityki. Kluczowe pytanie brzmi: do jakiego stopnia działaniami ekipy Putina kierują okultyzm i przesądy?

KONRAD KOŁODZIEJSKI

W marcu 2019 r. 51-letni wówczas Aleksander Gabyszew wyruszył z syberyjskiego Jakucka w długą, liczącą ponad 8 tys. km, pieszą wędrówkę do Moskwy. Gabyszew był spawaczem, ale od pewnego czasu nie pracował w zawodzie, lecz zajmował się praktykami szamańskimi. I właśnie zgłębianie tradycyjnych syberyjskich rytuałów szamańskich przywiodło go do wniosku, że Rosja znalazła się w rękach sił diabelskich. „Bóg powiedział mi, że Putin nie jest człowiekiem, ale demonem, i muszę go pokonać" – wyjaśnił cel swojej moskiewskiej misji.

Gabyszew zamierzał pokonać długą drogę pieszo, bo dzięki temu mógł – jak twierdził – przejąć magiczne moce od mijanych ludzi i natury. Putin, jego zdaniem, jest wyjątkowo silnym demonem, dlatego do jego wypędzenia konieczna była wielka energia. Po dotarciu do Moskwy Gabyszew chciał rozpalić ognisko przed bramą Kremla, wrzucić do ognia końskie włosie oraz skropić płomienie kumysem. Potem zamierzał odprawić modły, które pokonają demona oraz sprawią, że Putin straci moc i władzę.

Szaman wędrował poboczem drogi, ciągnąc ze sobą wózek z bagażem i nocując w rozkładanej jurcie. Szybko stał się powszechnie znany, a mijający go kierowcy przyjaźnie trąbili i zatrzymywali się na krótkie pogawędki. W Czycie i Ułan Ude zorganizowano nawet wiece na jego cześć.

Wydawałoby się, że misja długowłosego jakuckiego szamana jest zjawiskiem z pogranicza folkloru i niegroźnego absurdu, jednak na Kremlu Gabyszewa potraktowano jako śmiertelne zagrożenie. Początkowo jakuckiego szamana próbowali zawrócić jego koledzy z Buriacji. Zresztą koledzy to za dużo powiedziane, ponieważ buriaccy szamani – podobnie jak tuwińscy – wspierają władzę na Kremlu, a ich lokalna organizacja Tengeri jest oficjalnie zanotowana w rejestrze rosyjskiego Ministerstwa Sprawiedliwości. Buriatom nie udało się przekonać Gabyszewa do zmiany zdania, więc do akcji wkroczyli miejscowi policjanci, którzy wnieśli przeciwko jakuckiemu szamanowi sprawę karną o ekstremizm, a on sam trafił na obserwację do szpitala psychiatrycznego.

> Zamiłowanie Putina do zjawisk paranormalnych nie ogranicza się wyłącznie do czarnej magii i klątw. Od dawna Kreml inwestuje spore pieniądze w rozwój różnych badań paranaukowych

Mimo to Gabyszew się nie poddawał. Gdy tylko został zwolniony, rozpoczął kolejne przygotowania, tym razem jednak organy ścigania były czujne i już po trzech dniach został zatrzymany. Trzecią próbę podjął w grudniu 2020 r. „Marsz rozpoczniemy w marcu" – zapowiedział. „Zahaczymy o Ałtaj, bo to też miejsce mocy całej Rosji. Potem przejdziemy przez Syberię i Ural, a stamtąd Moskwa jest już na wyciągnięcie ręki". Nic z tych planów nie wyszło. W styczniu 2021 r. do mieszkania Gabyszewa w Jakucku zapukali wysłani z Moskwy funkcjonariusze (miejscowi zbyt obawiali się klątwy, którą może na nich rzucić szaman). Gabyszew został zatrzymany i dotkliwie pobity, a potem siłą przewieziony do szpitala psychiatrycznego, gdzie pozostaje do dziś, faszerowany – jak za czasów osławionych sowieckich psychuszek – otępiającymi medykamentami.

STRACH PRZED KLĄTWĄ

Oczywiście strach Kremla przed czarami Gabyszewa może mieć czysto polityczne podłoże. Rosnąca popularność jakuckiego szamana otwarcie występującego przeciwko reżimowi w Moskwie mogłaby przecież wywołać bunt na dalekiej Syberii. Zwłaszcza że jego główną tezą było twierdzenie, iż to Putin jest źródłem wszelkiego zła w Rosji.

Jednak polityczne tło represji, które spotkały Gabyszewa, to tylko część prawdy. Rosja jest – zresztą nie od dziś – krajem, gdzie rozmaite praktyki ezoteryczne, okultyzm i teorie konspiracyjne zdobywają ogromną popularność. Kreml nie jest tu żadnym wyjątkiem – przeciwnie, jest mnóstwo doniesień, że władze rosyjskie z Putinem na czele same stanowią coś na kształt okultystycznej sekty oddającej się demonicznym obrzędom.

Rosyjskie media donosiły m.in., że w trakcie pierwszej wyprawy Gabyszewa do Moskwy ściągnięto bliżej nieokreślonego maga z Meksyku, który miał odwrócić urok rzucony przez jakuckiego szamana. W tym samym celu

Fot. Alexey NIKOLSKY/SPUTNIK/AFP/East News

eprasa.pl 1f01e200e9

wykorzystywano szamanów buriackich i tuwińskich. Ci pierwsi, zarejestrowani we wspomnianej już organizacji Tengeri, złożyli nawet ofiarę z pięciu wielbłądów, aby wzmocnić Rosję i uchronić jej władze przed złymi mocami.

Putin i wielu jego współpracowników, m.in. premier Michaił Miszustin, często noszą na lewym ręku opaskę z amuletem chroniącym ich od czarów i złych klątw. Wcześniej Putin nosił na lewym nadgarstku zegarek, ale potem zauważono, że przełożył go na prawą rękę, bo – jak wyjaśniono reporterom – tak mu wygodniej. Widocznie amulet był ważniejszy.

Jeden z pracowników obsługujących Kreml wspominał, jak kiedyś podczas jakiejś wizyty znalazł się w pobliżu apartamentów, gdzie nocował Putin. Oczywiście został natychmiast zatrzymany w korytarzu przez ochronę osobistą Putina. Zdziwiony zapytał ochroniarzy, z jakiego powodu go zatrzymują, skoro Putin już poszedł do swojego apartamentu. Odpowiedziano mu, że nie wolno przechodzić po śladach Putina, dopóki one „nie ostygną". Potraktowano tę opowieść jako kolejny przykład, że rosyjski wódz naprawdę boi się klątw i czarów. Trudno zresztą powiedzieć, czy jego dystans do współpracowników (słynny długi stół, przy którym przyjmuje podwładnych) również nie ma jakiegoś związku ze strachem przed rzuceniem złego uroku.

ELBRUS, BAJKAŁ I PODZIEMNE KRÓLESTWO

Pogłoski o dziwnych zachowaniach Putina i jego dworu pojawiają się od wielu lat. Przykładem może być historia o dwóch wyprawach na Elbrus oraz na dno Bajkału. Otóż w 2003 r. Nikołaj Patruszew, ówczesny szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), a obecnie sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej i zarazem jeden z najbliższych współpracowników Putina, zorganizował wyprawę na najwyższy szczyt Kaukazu. Nie chodziło o żadną wspinaczkę, szefa FSB po prostu wyrzucono wraz z jego ludźmi na Elbrus z helikoptera. Oficjalnie był to element ćwiczeń antyterrorystycznych, przy czym od początku dziwne było, że bierze w nich udział osobiście szef FSB. W 2008 r. Patruszew jeszcze raz powtórzył swoją ekspedycję na Elbrus.

Rok później odbyła się inna wyprawa – na dno najgłębszego jeziora na świecie. Tym razem uczestniczył w niej sam Putin, który opuścił się w batyskafie Mir-1 na głębokość 1,4 tys. m. „Niczego takiego wcześniej nie doświadczyłem. To wyjątkowe uczucie. To, co widziałem, było imponujące, na własne oczy zobaczyłem, co skrywa Bajkał" – zachwycał się po powrocie na powierzchnię Putin.

Wydaje się, że ekspedycje – zarówno te na Elbrus, jak i ta na Bajkale – nie mają żadnego związku, tym bardziej że Putin zawsze bardzo lubił pokazywać się światu w roli nieustraszonego pogromcy natury, zatem nic dziwnego, że wybrał się również na podwodną wycieczkę. Jest jednak pewien trop, który może łączyć opisane wyprawy. Wedle wschodnich wierzeń, popularnych zarówno wśród tybetańskich lamów, jak i syberyjskich szamanów, pod powierzchnią ziemi znajduje się równoległy świat pod nazwą Szambala. Jak można przeczytać w różnych ezoterycznych źródłach, Szambala zamieszkiwana jest przez półboskie istoty, które rzekomo posiadają niezwykłe zdolności. Dzięki nim mogą kontrolować umysł i ciało, co pozwala im na uzdrawianie, przewidywanie przyszłości i teleportację. Na czele Szambali stoi władca, nazywany królem tej ziemi, co – poprzez analogię do księcia tej ziemi – bywa interpretowane wśród chrześcijan i muzułmanów jako odpowiednik szatana.

> Po wybuchu wojny w Ukrainie odbył się w Moskwie sabat stu rosyjskich czarownic, które przez 20 minut wykonywały magiczny taniec i rzucały klątwy na wrogów Rosji i Putina

Opowieść o Szambali jest o tyle istotna, że – według różnych podań – ma ona kilka bram, przez które ludzie żyjący na ziemi mogą się z nią komunikować. Takie bramy mają się znajdować m.in. właśnie na Kaukazie oraz pod dnem jeziora Bajkał.

Oczywiście nie jest to jeszcze żaden dowód na to, że Putin i jego sekta wierzą w istnienie Szambali. Jednak poszlak jest więcej. Wśród nich wypowiedź Dmitrija Rogozina, nacjonalisty, byłego wicepremiera Rosji, a dziś szefa rosyjskiego agencji kosmicznej Roskosmos, również człowieka bliskiego Putinowi. Rogozin publicznie zastanawiał się nad sensem szukania życia w kosmosie, skoro być może znajduje się ono pod ziemią.

Jest też szamańska przepowiednia, którą cytował Ferdynand Ossendowski, pisarz eksplorujący okolice Bajkału podczas rosyjskiej wojny domowej przed stu laty. Otóż szamani mieli mu wtedy powiedzieć, iż ok. 2020 r. świat tak bardzo ulegnie materializmowi i zepsuciu, że zacznie się okres wojen i katastrof. Ich apogeum miałoby przypadać na 2029 r., gdy Szambala wyjdzie wreszcie na powierzchnię i zwycięży, a wraz z nią ci, którzy stoją po jej stronie.

Gdyby przypomnieć sobie teraz putinowską ideologię walki o „tradycyjne wartości" przeciwko zachodniemu zepsuciu, to niewykluczone, że jej inspiracją nie był żaden konserwatyzm ani nawet cyniczna gra, ale wschodnie wróżby o mającej właśnie nastąpić ostatecznej bitwie o przyszłość świata. W tym sensie okultyzm Putina da się pogodzić ze wszystkim, w tym także z jego regularnymi wizytami w cerkwi. Dla ateisty z KGB chrześcijaństwo to być może również rodzaj magii, którą należy wykorzystać dla zwycięstwa.

POSZUKIWANIE MOCY

W ostatnich latach Putin bardzo często wyjeżdżał w góry Ałtaju, gdzie miał polować, łowić ryby i urządzać sobie konne przejażdżki z gołym torsem, co uwieczniano na propagandowych zdjęciach. Podczas tych wypraw na Ałtaj, który jest uważany za miejsce mocy, towarzyszył mu zawsze minister obrony

eprasa.pl 1f01e200e9

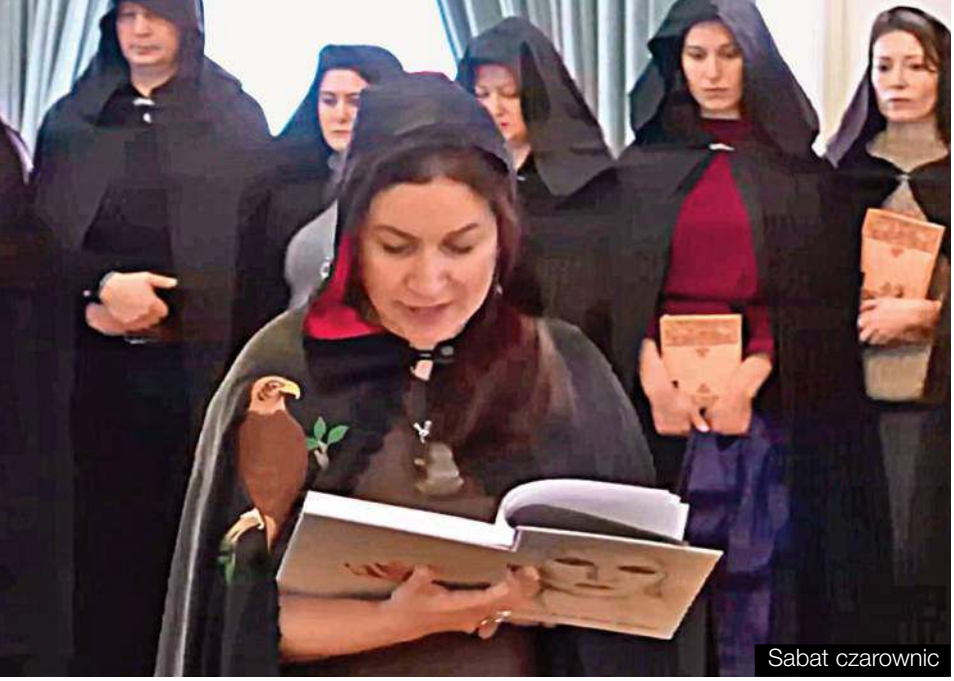
Sabat czarownic

Fot. Twitter

Siergiej Szojgu, pochodzący skądinąd z rodu tuwińskich szamanów. Jakiej mocy nabierał Putin na Ałtaju i o czym rozmawiał z Szojgu, tego nie wiemy i być może nigdy się nie dowiemy, jednak są doniesienia, że w trakcie tych wypraw dochodziło do praktykowania szamańskich obrzędów.

Bezpośrednio przed agresją Rosji na Ukrainę Putin miał wraz z Szojgu wziąć udział w rytuale, który zapewni mu zwycięstwo w szykowanej wojnie. Do ceremonii miało dojść w rezydencji Putina nad Morzem Czarnym. Ściągnięci tam szamani złożyli jakoby ofiarę z orła, a równocześnie podobny obrząd – tyle że z niedźwiedziem w roli ofiary – miał się odbyć na Syberii. Orzeł i niedźwiedź symbolizują drapieżną siłę i ich zaszlachtowanie zapewnia moc. Podobno rytuał skończył się sukcesem, a Putin miał zapowiedzieć udział w kolejnej tego rodzaju ceremonii na Ałtaju, do której miało dojść podczas wiosennego zrównania dnia z nocą.

Źródłem tych doniesień jest słynny w Rosji politolog Walerij Sołowiej, były profesor MGIMO (uniwersytetu stosunków międzynarodowych w Moskwie), który do niedawna wypowiadał się jako ekspert od zakulisowego życia na Kremlu. Niektóre jego rewelacje okazywały się nieprawdziwe, jednak chętnie zapraszano go do wielu mediów. Ostatecznie w lutym tego roku został – wraz z synem – zatrzymany przez FSB i oskarżony o podżeganie do nienawiści. Kreml uznał gadatliwego profesora – podobnie jak wcześniej szamana Gabyszewa – za zagrożenie.

Nie ulega za to żadnej wątpliwości, że 12 marca, a więc już podczas wojny w Ukrainie, odbył się w Moskwie sabat stu rosyjskich czarownic, które przez 20 minut wykonywały magiczny taniec i rzucały klątwy na wrogów Rosji i Putina. Na koniec rytuału wiedźmy chwyciły się za ręce i utworzyły krąg, podczas którego weszły – jak twierdzą – w duchowy kontakt z Putinem. Oczywiście żadne służby nie przeszkadzały im w tym upiornym rytuale.

ŻYĆ WIECZNIE

Zamiłowanie Putina do zjawisk paranormalnych nie ogranicza się wyłącznie do czarnej magii i klątw. Od dawna Kreml inwestuje spore pieniądze w rozwój różnych badań paranaukowych. W 2018 r. uruchomiono wielki projekt badań genetycznych, nad którym pieczę sprawuje córka Putina, endokrynolog Maria Woroncowa.

Oficjalnie projekt nazwano „Federalnym Programem Naukowo-Technicznym Rozwoju Technologii Genetycznych na lata 2019–2027". Według amerykańskiej agencji Bloomberg Woroncowa omawiała z czołowymi rosyjskimi genetykami etyczne i techniczne aspekty modyfikacji genetycznych człowieka. Po pewnym czasie projektem osobiście zainteresował się Putin, któremu przedstawiono nowe metody leczenia raka mózgu za pomocą wirusa wprowadzonego do komórek mózgowych. Po tym spotkaniu rosyjski wódz nakazał zainwestować w tę technologię część zysków koncernu naftowego Rosnieft.

Nie jest jasne, jaki jest cel Putina. Niektórzy spekulują, że sam cierpi na raka (inni, że na parkinsona), są jednak też teorie, że w programie chodzi o coś innego, o przedłużenie ludzkiego życia – czym Putin może być również osobiście zainteresowany – lub też o stworzenie mechanizmów wpływania na ludzi.

W tej dziedzinie Rosja ma już długi dorobek. W czasach ZSRR zajmował się tym Gieorgij Rogozin, wysoki funkcjonariusz kontrwywiadu z KGB. Zadaniem grupy Rogozina było poszukiwanie nietradycyjnych metod związanych ze sprawdzaniem i pozyskiwaniem źródeł informacji. Chodziło tu głównie o stosowanie hipnozy, parapsychologii oraz poszukiwanie sposobów zwalczania takich metod, jeśli zostaną użyte przez wroga.

Rogozin przetrwał upadek ZSRR i KGB, w czasach Jelcyna zaprzyjaźnił się z jego wszechwładnym ochroniarzem Aleksandrem Korżakowem i awansował na generała. Udzielał wtedy nawet wywiadów prasie. W jednym z nich przyznał, że zajmuje się psychotroniką, bioenergią i astrologią (sic!). Jak twierdził, współpracujący z nim specjaliści przeprowadzili bardzo ciekawe eksperymenty z wykorzystaniem techniki autohipnozy i zanurzyli się w przeszłość na 135 tys. lat wstecz. „Odwiedziliśmy Azję Środkową, w jaskiniach zobaczyliśmy ludzi" – powiedział. Można byłoby to oczywiście potraktować wzruszeniem ramion, gdyby nie to, że tego typu rewelacje ze śmiertelną powagą wypowiadał człowiek będący blisko Kremla.

Rogozin nie żyje od wielu lat, ale jego działalność jest kontynuowana przez obecne służby. Szuka się m.in. sposobów odczytywania ludzkich myśli, zdalnego wpływania na zachowania ludzkie oraz technik „opuszczania ciała", takich jak podróże astralne czy przenikanie np. do zamkniętych sejfów.

Skoro na to wszystko znajdują się w Rosji pieniądze, musi to oznaczać, że Kreml naprawdę wierzy w zjawiska paranormalne. I niewykluczone, że – podobnie jak w Trzeciej Rzeszy – opiera na nich jakąś część swojej polityki. Kluczowe pytanie, od którego zależy również bezpieczeństwo świata, brzmi: do jakiego stopnia działaniami ekipy Putina kierują okultyzm i przesądy?

eprasa.pl 1f01e200e9

Niemiecka armia na fali pacyfizmu

Niemcy to państwo kupieckie, w którym absolutny priorytet ma – jak mówił prezydent Zełenski – gospodarka, gospodarka, gospodarka i dobrobyt ludności. Myślę, że gdyby zrealizował się plan Putina zakładający błyskawiczne opanowanie Ukrainy, to już pewnie teraz wygasałyby sankcje i niemiecko-rosyjska wymiana handlowa kwitłaby w najlepsze

Z prof. Janem Rydlem rozmawia Piotr Słabek

Mówienie o niemieckim pacyfizmie wydaje się niedorzeczne. Zwłaszcza w Polsce. A jednak ten ruch odmienił społeczeństwo naszych zachodnich sąsiadów w ciągu ostatnich kilku dekad. Jak do tego doszło?

Jan Rydel: Militaryzm dominował w Prusach od XVIII w., a całymi Niemcami zawładnął po zjednoczeniu w 1871 r. Warto jednak zauważyć, że w 1892 r. powstało Niemieckie Stowarzyszenie Pokojowe (Deutsche Friedensgesellschaft), które było właśnie organizacją pacyfistyczną, choć o niewielkiej sile oddziaływania. Po I wojnie światowej pacyfizm nieco zyskał na znaczeniu w Niemczech, ale wraz z końcem Republiki Weimarskiej zamarł, a jego zwolennicy byli represjonowani.

Fot. servickuz/Shutterstock.com

eprasa.pl 1f01e200e9

W Trzeciej Rzeszy kult wojska i wojny był jedną z najważniejszych części ideologii państwowej i przenikał wszystkie dziedziny życia. Po totalnej klęsce w 1945 r. niemiecki militaryzm został skompromitowany i znaczna część społeczeństwa niemieckiego odwróciła się od uwielbiania wojska i cnót wojskowych. Służył temu fakt, że Niemcy Zachodnie przez dziesięć lat były całkowicie rozbrojone. Nie było sił zbrojnych i nie produkowano uzbrojenia.

W 1955 r. zapadły decyzje o remilitaryzacji Republiki Federalnej Niemiec i jej przystąpieniu do NATO oraz o utworzeniu Bundeswehry. Doszło wówczas do licznych protestów i demonstracji skierowanych zarówno przeciw idei posiadania sił zbrojnych, jak i przeciw powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, na którym oparta została Bundeswehra.

Dzisiejszy niemiecki pacyfizm związany jest zatem z klęską i traumą, które przyniosła II wojna światowa, ale nie tylko. Wzmacniały go również obawy przed wojną nuklearną, stacjonowaniem w RFN amerykańskich wojsk wyposażonych w broń atomową i udziałem tego kraju w Nuclear Sharing, czyli programie przewidującym przekazanie Niemcom pewnej liczby głowic w przypadku ataku sił zbrojnych Układu Warszawskiego.

Ruch pacyfistyczny rozwijał się w RFN szybko, gdyż tworzył wygodną platformę współpracy najróżniejszych środowisk politycznych – od lewackich do chrześcijańskich. W pewnych sytuacjach antywojenne protesty wspierała nawet skrajna prawica, co wynikało z jej silnego antyamerykanizmu. Najbardziej widocznym przejawem pacyfizmu stały się doroczne marsze wielkanocne, które odbywały się w kilkuset miastach RFN. Wywodzą się one co prawda z Wielkiej Brytanii, ale najmocniej rozkwitły w Niemczech pod koniec lat 60. i w latach 70.

Czy za rozwojem ruchu pacyfistycznego stały sowieckie służby?

Nie spotkałem się z jednoznacznymi dowodami na ewentualną agenturalną współpracę czołowych postaci ruchu pacyfistycznego w Niemczech z wywiadem sowieckim. Jednak bez wątpienia pewne wpływy były. Wspomnijmy o łatwości wprzęgania niemieckich pacyfistów do sowieckich kampanii propagandowych. Działanie niemieckich (i w ogóle europejskich) pacyfistów w kierunku pożądanym przez Moskwę ujawniły się szczególnie jaskrawo po 1979 r., kiedy pojawiła się kwestia rozmieszczenia w Europie amerykańskich rakiet średniego zasięgu, nowoczesnych Pershingów i Cruise'ów, wyposażonych w głowice nuklearne. Była to odpowiedź na zainstalowanie na terenie państw bloku sowieckiego rakiet średniego zasięgu SS-20, przeciw czemu notabene nie protestowano. Był to krytyczny moment w okresie zimnej wojny. Tzw. podwójna decyzja NATO przedstawiała Sowietom następującą perspektywę: jeśli nie wycofają rakiet SS-20, wówczas NATO w 1984 r. rozmieści swoje nowoczesne rakiety w Europie Zachodniej. Była to broń znacznie skuteczniejsza i precyzyjniejsza od sowieckich pocisków. Tym samym Sowieci zostali zmuszeni do dokonania wyboru między rozpoczęciem kolejnego niezmiernie kosztownego etapu wyścigu zbrojeń a przyznaniem, że Zachód osiągnął niemożliwą do przezwyciężenia przewagę. Był to okres zastoju w Związku Radzieckim spowodowanego dogorywaniem rządów Breżniewa, Andropowa i Czernienki, które okazały się niezdolne do podejmowania sensownych decyzji. Sowieci tego dylematu nie rozstrzygnęli i w 1984 r. doszło do rozmieszczenia amerykańskich rakiet. W efekcie – po dojściu do władzy Gorbaczowa – Sowieci przyznali się do przegranej w zimnej wojnie i zaczęli szukać porozumienia z Zachodem. Pacyfiści nie chcieli zrozumieć, że podwójna decyzja NATO jest na swój sposób genialna, gdyż pośrednio przyniesie światu długi okres pokoju oraz wolność milionom mieszkańców sowieckiego imperium. W latach 1981–1983 w zachodnich Niemczech miliony ludzi demonstrowały przeciw NATO i mądrym decyzjom swego rządu.

Wspomniał pan profesor o powstaniu Bundeswehry. Jaki wpływ na jej kształt miał coraz mocniej oddziałujący na niemiecką opinię pacyfizm?

Bundeswehra bardzo różniła się od poprzednich armii Niemiec i Prus, i to mimo tego, że korpus oficerski tej armii składał się początkowo w dużej części z oficerów Wehrmachtu, a nawet Waffen-SS. Od razu udało się bowiem stworzyć silny, cywilny nadzór nad wojskiem i wprowadzić pewne reguły, które nadawały Bundeswehrze charakter armii parlamentarnej (Parlamentsarmee). Powstała funkcja pełnomocnika Bundestagu do spraw obronności, który był niezależny od struktur wojskowych i ministra obrony, ponadto otrzymał silne kompetencje kontrolne. Żołnierze mieli prawo komunikowania się z nim z pominięciem hierarchii wojskowej. Przyjęto wzorzec żołnierza jako obywatela w mundurze, co było dużą zmianą w porównaniu z dawną armią niemiecką, w której panowało bezwzględne posłuszeństwo rozkazom.

Ale te zmiany raczej osłabiły niemiecką armię. Z doniesień medialnych wynika, że Bundeswehra jest obecnie w bardzo słabym stanie. Dlaczego?

Składa się na to wiele przyczyn. Znów wracamy do pacyfizmu z okresu zimnej wojny. Od lat 70. istniał w Niemczech problem z odmową służby wojskowej. Odmowa była prawnie dopuszczona, lecz początkowo niełatwo było z niej skorzystać. Później złagodzono politykę w tej kwestii, tworząc zastępczą służbę cywilną. Rok w rok duża część młodzieży, która podlegała poborowi, korzystała z tej możliwości. Tak więc niechęć wobec Bundeswehry została już zakodowana wśród młodych ludzi w latach 70. i 80.

Jednak prawdziwy regres Bundeswehry nastąpił po zjednoczeniu Niemiec. Polegał on m.in. na znacznej redukcji niemieckich sił zbrojnych. W chwili zakończenia zimnej wojny Bundeswehra liczyła 490 tys. żołnierzy (druga siła w NATO). Armia dawnej NRD miała dodatkowych 180 tys. żołnierzy. W traktacie zjednoczeniowym, za sprawą George'a Busha i Michaiła Gorbaczowa, zdecydowano o redukcji sił zbrojnych połączonych Niemiec do 340 tys. żołnierzy. Jednak zjednoczone Niemcy sięgnęły po tzw. dywidendę pokojową (czyli korzyści wynikające z ustania zagrożenia dla

eprasa.pl 1f01e200e9

państwa niemieckiego po zakończeniu zimnej wojny) i dalej redukowały siły zbrojne, aż do 250 tys. w 2005 r. Sześć lat później Niemcy odstąpiły od powszechnego obowiązku służby wojskowej i obecnie Bundeswehra liczy ok. 180 tys. żołnierzy, w tym 20 tys. kobiet. Ma ponadto 80 tys. pracowników cywilnych. Rezygnacja z powszechności służby wojskowej w połączeniu z pozornym zanikiem militarnych zagrożeń dla Niemiec spowodowały, że Bundeswehra znalazła się na marginesie życia publicznego RFN, stała się wyobcowana ze społeczeństwa i w sumie jest mu obojętna.

Co charakterystyczne, dzisiejsza Bundeswehra jest wciąż dość liczną armią, a Niemcy są siódmym państwem na świecie co do wysokości wydatków na obronność (50 mld euro). Wydają na ten cel mniej więcej tyle samo co Wielka Brytania i Francja, a mimo to Bundeswehra jest zdumiewająco mało efektywna. Nie dorównuje pod tym względem ani armii francuskiej, ani brytyjskiej, nie wspominając o armii izraelskiej i tureckiej, a te otrzymują tylko połowę środków finansowych, z których korzysta Bundeswehra.

W 2004 r. Niemcy uznały, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie ma ryzyka konwencjonalnego konfliktu na terenie ich kraju, natomiast istnieje potrzeba działania na rzecz pokoju w różnego rodzaju misjach zagranicznych. Doszło więc do przemiany tzw. armii obronnej (Verteidigungsarmee) w armię misyjną (Einsatzarmee), co faktycznie oznaczało likwidację operacyjnych wojsk lądowych. Niemcy nie mają w tej chwili ani jednej brygady zdolnej do walki w polu, a wystawienie i uzbrojenie batalionu, który od 2017 r. pełni służbę na Litwie, przysporzyło Niemcom niemało kłopotów. We wszelkiego typu misjach zagranicznych według danych z 2019 r. zaangażowanych było 12–15 tys. żołnierzy, licząc łącznie zmianę przebywającą na misji, zmianę przygotowującą się do wyjazdu, zmianę, która powróciła z misji, oraz specjalne dowództwo etc. Jeśli nawet doliczyć do tego stosunkowo liczne wojska obrony cybernetycznej, nadzór i ochronę niemieckiej przestrzeni powietrznej oraz morskiej, a także żołnierzy służących w dowództwach i specjalnych międzynarodowych instytucjach NATO, to ciągle nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć sobie, czym zajmuje się znaczna część spośród 180 tys. żołnierzy Bundeswehry.

Co ciekawe, podczas zmniejszania liczebności sił zbrojnych w Niemczech nie doszło do proporcjonalnej redukcji etatów generalskich i administracji. Ociężałość zarządzania wojskiem i logistyką sił zbrojnych stała się legendarna. Z Bundeswehry dworują sobie niemieckie kabarety. Przed kilkoma dniami przeczytałem w jednym z berlińskich dzienników, że niemiecki kontyngent w Afganistanie wyposażono w nowoczesne transportery opancerzone, uzbrojone w działka automatyczne przeznaczone do patroli w niebezpiecznym terenie. Zapomniano jednak o stosunkowo prostych przyrządach – wyciorach do czyszczenia luf działek. Nieczyszczone lufy mogą być niebezpieczne dla załóg transporterów, wobec tego dowództwo zakazało używania działek, a nawet wożenia amunicji do nich. Sprawiło to, że wozy opancerzone były bezbronne wobec ataków wroga. Jeden z dowódców wozu poprosił swojego znajomego z wojska, by prywatnie przysłał mu taki wycior. Przesyłka kurierska dotarła po kilku dniach. Załogi pozostałych wozów bojowych czekały pięć miesięcy, aż potrzebna część dotrze normalną służbową drogą.

Raport odchodzącego pełnomocnika Bundestagu z 2020 r. wskazuje, że Bundeswehra nie była w stanie w ciągu czterech lat wyposażyć swoich żołnierzy w przepisowe trzy pary butów ani nową bieliznę zimową. Niedobory dotyczą jednak wielu poważniejszych kwestii. Armia ma nowoczesne transportery opancerzone Puma, lecz wadliwe kontrakty z dostawcą sprzętu sprawiły, że nie nadają się one do użytku. Dlaczego? Bo trzeba je przebudować i przystosować do wymagań nowoczesnego pola walki. Z posiadanych 250 wozów bojowych do użytku wojska nadaje się 50.

Kolejny absurd. Pilotom wojskowych helikopterów Bundeswehry groziła utrata uprawnień do pilotowania. Przyczyną była niemożność wylatania przypisanej im zgodnie z procedurą liczby godzin w roku z powodu zbyt małej liczby sprawnych technicznie helikopterów. Armia musiała opłacać dodatkowe godziny lotów w cywilnych przedsiębiorstwach.

Koronnym przykładem biurokratycznego chaosu była sprawa przedłużanego remontu żaglowca Gorch Fock niemieckiej marynarki wojennej (Deutsche Marine). Przewidziany remont miał kosztować 5 mln euro i trwać dwa lata, a skończyło się na dziesięciu latach i 160 mln euro. Niemcy mają sześć świetnych, bardzo nowoczesnych okrętów podwodnych, niektóre z nich są napędzane wodorem. Potrafią przebywać w zanurzeniu bez mała tak długo

Fot. tilalucida/Shutterstock.com

eprasa.pl 1f01e200e9

jak okręty z napędem nuklearnym, ale są od nich mniejsze, cichsze i znacznie ekonomiczniejsze. W 2020 r. uznano chyba za sukces, że jeden z nich jest w stanie wypłynąć w morze i się zanurzyć. Bo pozostałe wymagają napraw.

Sensację wzbudziła wypowiedź aktualnego inspektora wojsk lądowych Bundeswehry gen. Alfonsa Maisa, który w pierwszych dniach wojny w Ukrainie publicznie stwierdził: „Nie wierzyłem, że w 41. roku mej służby będę musiał jeszcze przeżywać wojnę. A Bundeswehra, wojsko, którym dane mi jest dowodzić, jest mniej lub bardziej nagie".

Co wiemy o ludziach służących obecnie w niemieckiej armii? Jakie są ich poglądy?

W Bundeswehrze pojawiły się niepokojące tendencje. Okazało się, że obecnie służba wojskowa (zawodowa, kontraktowa) przyciąga wiele osób o poglądach neonazistowskich i terrorystycznych. Badania i śledztwa wykazały, że w latach 2019 i 2020 odkryto w szeregach niemieckiej armii ponad 600 wykroczeń o charakterze skrajnie prawicowym, np. zbieranie i eksponowanie pamiątek po Waffen-SS, podobizn hitlerowskich bohaterów etc.

Zdarzył się też bardzo dziwaczny wypadek. Oto porucznik Bundeswehry z kilkuletnim stażem, Franco Albrecht, w 2015 r., gdy do Niemiec napływała fala imigrantów, podał się za syryjskiego fryzjera z Aleppo i – pomimo że nigdy tam nie był i nie znał słowa po arabsku ani nie był podobny do Araba – otrzymał oficjalnie azyl pod fikcyjnym nazwiskiem. Byłoby to bardzo śmieszne zdarzenie, pokazujące bezradność i niekompetencje niemieckiego urzędu ds. migrantów, gdyby nie fakt, że wraz ze swoim przyjacielem, też oficerem Bundeswehry, chciał przeprowadzić zamach na któregoś niemieckiego polityka i zrzucić winę na bliskowschodnich azylantów.

Największą i bardzo kompromitującą aferą było rozwiązanie całej kompanii z elitarnej jednostki specjalnej KSK (Kommando Spezialkräfte), czyli formacji komandosów Bundeswehry, ze względu na różne ekscesy prawicowe i powiązania ze środowiskiem neonazistowskim. Ale to nie były tylko miękkie powiązania. Znikała też broń i amunicja – wędrując do ultraprawicowych grup paramilitarnych.

Wszystkie te zdarzenia pokazują, że niemieckie społeczeństwo odwróciło się od Bundeswehry, pozostawiając ją niewłaściwym ludziom. Obrona i bezpieczeństwo kraju nikogo nie interesują. Efekty tego widać obecnie w telewizji niemieckiej. Dziennikarze, poza absolutnymi wyjątkami, opowiadają nonsensy na temat przebiegu walk w Ukrainie. Co więcej, istnieje ruch na rzecz tzw. cywilnej klauzuli w niemieckich uczelniach wyższych, w ramach której władze uniwersytetów i politechnik pospołu z organizacjami studenckimi uroczyście uchwalają zakaz podejmowania na terenie ich uczelni badań, które mogłyby służyć wojsku i obronności.

Czy więc obietnice niemieckich polityków o budowie silnej, nowoczesnej armii są realne?

27 lutego br., a więc trzy dni po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, kanclerz Olaf Scholz ogłosił sensacyjny program, którego jądrem jest zamiar przeznaczania na Bundeswehrę 100 mld euro rocznie. Realizacja tego planu natrafi zapewne na znaczne przeszkody, gdyż tylko niewielka część niemieckiego społeczeństwa jest zainteresowana obroną swej ojczyzny.

W 2015 r. Instytut Gallupa przeprowadził na całym świecie badanie, zadając m.in. pytanie „Czy byłbyś gotów walczyć za swój kraj?". Najmniejszy procent odpowiedzi „tak" odnotowano w Holandii – 15 proc., w Niemczech – 18 proc., w Polsce – 47 proc. Najwyższy wynik padł w Finlandii – 74 proc. Jak widać, gotowość do walki w obronie Niemiec jest niewielka. Ponadto społeczeństwo niemieckie ma zadziwiającą hierarchię zagrożeń, na jakie wystawiona jest Republika Federalna Niemiec. Jak pokazują wyniki z rozległych badań przeprowadzonych w 2019 r. przez analityków Bundeswehry, 54 proc. respondentów uważało, że największym zagrożeniem dla Niemiec jest ocieplanie klimatu. Napięcia między Rosją a Zachodem stanowiły 22 proc. odpowiedzi, a wojna w Europie tylko 15 proc. Bardzo charakterystyczny dla Niemców jest również antyamerykanizm. Wykazały to cytowane tu badania. 39 proc. respondentów uznało, że polityka amerykańska stanowi największe zagrożenie dla Niemiec. Na rosyjską wskazało 34 proc. badanych, a na chińską 24 proc.

Niemcy to państwo kupieckie, w którym absolutny priorytet ma – jak mówił prezydent Zełenski – gospodarka, gospodarka, gospodarka i dobrobyt ludności. Myślę, że gdyby zrealizował się plan Putina, zakładający błyskawiczne opanowanie Ukrainy, to już pewnie teraz wygasałyby sankcje i niemiecko-rosyjska wymiana handlowa kwitłaby w najlepsze. Mimo że Niemcy nie popierają działań Putina, to takie szybkie rozstrzygnięcie wojny byłoby im na rękę.

Z tego względu powinniśmy się cieszyć z trwającego obecnie w Niemczech przebudzenia. Naszych zachodnich sąsiadów czeka jednak ogromna praca nie tylko w zakresie organizacji i uzbrojenia Bundeswehry, ale przede wszystkim dotycząca zmiany nawyków myślowych i mentalności współczesnych Niemców. O skuteczności tych działań przekonamy się dopiero za kilka lat, a ich ostateczny efekt nie jest bynajmniej pewny.

***Jan Rydel** – historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię Niemiec i Austrii XX–XXI w., a także historię wojskowości XIX–XX w. W latach 2001–2005 kierował Wydziałem Kultury i Informacji w Ambasadzie RP w Berlinie. Jest wiceprzewodniczącym zarządu w Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki. W 2010 r. został mianowany koordynatorem Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.*

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 1f01e200e9

Rosja nie dla naiwnych

PIOTR GONTARCZYK

Pokonanie Rosji jest kwestią być albo nie być dla europejskiego pokoju i bezpieczeństwa. Ale strategii zwalczenia tej zbójeckiej satrapii nie można budować na błędnych kalkulacjach, złudzeniach europejskiej jedności, a przede wszystkim na mariażach dotyczących samej Rosji

Przemówienie Joego Bidena na Zamku Królewskim zostanie zapamiętane na lata. Zdefiniowanie zmagań Ukrainy z rosyjskim agresorem jako elementu odwiecznej walki wolności i demokracji z jej zaprzeczeniem stanowi powrót do w pełni dziś adekwatnej retoryki o imperium zła Ronalda Reagana z czasów Związku Sowieckiego. Także jasne deklaracje o świętym obowiązku USA obrony sojuszników to wydarzenie ważne i znaczące. Polacy zapamiętają Bidenowi ciepłe (i zasłużone) słowa na temat postawy wobec Ukraińców, których przyjęliśmy z troską i życzliwością.

Ale niektóre fragmenty przemówienia zastanawiają, inne niepokoją. Prezydent USA mówił, że Rosja zostanie cofnięta do XIX w., że uda się obniżyć jej dochody o połowę. To mało prawdopodobne. Dziś świat wygląda inaczej niż 100 czy 50 lat temu. Moskwa separowana przez Zachód ma alternatywę w postaci Azji, gdzie może sprzedać surowce i pozyskiwać technologie. Ale co tam Azja, tylko pieniądze za gaz i ropę dostarczane do Europy są wyższe niż budżet rosyjskiego MON. Wynika z tego, że nakładane obecnie na ten kraj sankcje są dokuczliwe, ale raczej nie zachwieją polityką Kremla.

Biden przekonywał też, że Zachód będzie zjednoczony i już odciął Moskwę od międzynarodowego systemu bankowego. Nie odciął. Dzięki wsparciu niezawodnych Niemiec Moskwa radzi sobie w tym zakresie całkiem dobrze. W sprawie owej zachodniej solidarności jest więc różnie i nie wiadomo, jak będzie ona wyglądała dalej.

Jestem przekonany, że znaczna część tzw. Europy Zachodniej będzie broniła kontaktów i interesów z Moskwą, próbując obchodzić nakładane sankcje na różne sposoby, np. przez pośrednictwo Kazachstanu. To, że dziś rosyjskie wozy bojowe strzelające do cywilów mają niemieckie podzespoły, a samoloty równające z ziemią ukraińskie miasta dysponują francuską awioniką sprzedawaną Rosji pomimo embarga nałożonego

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. KPRM

po napaści na Ukrainę w 2014 r., wiele mówi, z kim mamy do czynienia.

Przed inwazją byłem pewny, że Niemcy nie kiwną palcem w obronie Kijowa. To państwo z mocarstwowymi aspiracjami, które wspólnie z Rosją osaczało politycznie Ukrainę, w pełni poświęcając ją na ołtarzu budowania nowego porządku, w którym (po wypchnięciu USA z Europy) Berlin w tej części Europy chciał rozdawać karty wspólnie z Rosją, tak jak to w przeszłości bywało. Symbolem troski Niemiec o egzystencję Ukrainy może być Nord Stream 2 i systematyczne blokowanie możliwości zakupu przez Kijów broni w jakimkolwiek kraju NATO. Do historii tej brudnej i cynicznej polityki przejdzie sprawa 5 tys. hełmów, które (nim Rosja możliwie szybko nie zrobi porządku z Kijowem) nie docierały do adresata, ponieważ nikt w Berlinie nie znał adresu, pod który można nadać przesyłkę...

Najmniej zaskoczył Emmanuel Macron, który biega co dzień do budki telefonicznej, chyba tylko po to, żeby przekonać Putina, że przed wyborami we Francji powinien przestać utrudniać mu sytuację polityczną, czyli tak demonstracyjnie mordować ludność cywilną w Ukrainie. Taka jest logika czasów próby: jeden komik może zostać mężem stanu, a drugi najlepiej czuje się we własnej skórze.

To z nimi Biden chce budować europejską jedność? Bez kija i kagańca może się to nie udać.

ROSYJSKA HISTORIA

Joe Biden kilkakrotnie odwołał się w przemówieniu do historycznych doświadczeń Rosjan, którzy w przeszłości byli bombardowani i mordowani przez Niemców tak samo, jak dziś są Ukraińcy. Pytał, jak można tak bezmyślnie doprowadzać do tylu ofiar? Jak można zgotować komuś podobną tragedię do tej, której samemu się kiedyś doznało?

To powabna emocjonalnie paralela, ale historycznie mocno wybiórcza. Dotyczy ona lat 1941–1943, kiedy Związek Sowiecki był zmuszony stanąć po stronie aliantów i walczyć z Niemcami. Wcześniej w 1939 r. Kreml zawarł sojusz z Berlinem (dokładnie w tym kierunku, który dziś realizuje Putin) w celu wywrócenia porządku europejskiego. To Moskwa odpowiada za miliony ofiar tej wojny i – poprzez zburzenie ładu wersalskiego – otworzenie III Rzeszy drogi do eksterminacji europejskich Żydów. Pisząc dziś o znaczeniu surowców strategicznych, trzeba pamiętać, że niemieckie kampanie lat 1940–1941 zostały zrealizowane dzięki dostawom paliwa z ZSRS. Rząd Wielkiej Brytanii poważnie się zastanawiał w 1940 r. nad przeprowadzeniem ataku lotniczego na sowieckie instalacje naftowe w Baku, co oznaczałoby oficjalne wejście w stan wojny z Związkiem Sowieckim.

Dziś wszyscy znamy zdjęcia z ukraińskich miast, w których sterczą wbite w ziemię fragmenty rosyjskich bomb. W 1939 r. prasę obiegły zdjęcia ze zbombardowanych Helsinek. Sowieci, którzy wyruszyli z „misją wyzwolenia" narodu fińskiego, w sposób barbarzyński zaatakowali w stolicy sąsiada wszystko, tylko nie cele wojskowe.

Polacy pamiętają historię napaści na Gruzję w 2008 r. i historyczną mowę Lecha Kaczyńskiego. Niewielu wie, że pierwsza rosyjska inwazja na ten kraj została przeprowadzona w 1921 r. i skończyła się 70-letnią mroczną okupacją. Los Gruzji podzieliły Armenia i Azerbejdżan. Niepodległość uzyskały Litwa, Łotwa i Estonia i oczywiście Polska, która odparła bolszewicką nawałę w 1920 r. Rosja podbiła te kraje (Polskę częściowo) w latach 1939–1940. Prowadzonej wówczas przez Kreml polityce napaści i podbojów towarzyszyły brutalna przemoc, mordy i eksterminacja elit ujarzmianych narodów. Niektóre z tych bestialskich działań Sowieci powtórzyli w naszej części Europy w latach 1944–1945.

Dziś Moskwa po raz kolejny chce podbić część Europy albo ją zwasalizować. Bo perspektywa historyczna Rosji to wpływy imperium z 1914 r., bez miejsca na Ukrainę, niezależną Polskę czy kraje nadbałtyckie. Kto wątpi, niech poczyta o niedawnej reakcji Rosji na zapowiedzi Bośni i Hercegowiny o chęci przystąpienia do NATO. Ambasador Kremla zagroził takim potraktowaniem tego kraju, jak obecnie Ukrainy. Żart? Nie. To przekonanie, że Bałkany są strefą rosyjskich wpływów. Więc Rosja uważa, że może grozić krajowi leżącemu ponad 1000 km od jej granic napaścią i zbombardowaniem. Czy przy historii oraz wizji swojego miejsca w światowej polityce akurat tragiczne doświadczenia Rosji z lat 1941–1943, do których odwoływał się Biden, mogą tu mieć znaczenie? Wątpię.

ANATOMIA PEWNEGO ZŁUDZENIA

Amerykański prezydent apelował do Rosjan, którzy zostali odcięci od kontaktów z Zachodem i są oszukiwani przez rządową propagandę: „Nie zasługujecie na to, co się dzieje waszym rodzinom i waszym dzieciom". „Ta wojna nie przystoi narodowi rosyjskiemu". „Musicie skończyć tę wojnę". „Ameryka jest z Wami". Czyli tak: Rosjanie zostali oddzieleni od polityki Kremla jako ludzie poczciwi, którzy nie podzielają zbrodniczej polityki przywódców i mogą odegrać jakąś rolę w doprowadzeniu do końca wojny.

Myślę, że Biden i wielu ludzi na Zachodzie myli się, pokładając nadzieje w tzw. zwykłych Rosjanach, tak samo jak niedawno wielu polityków i publicystów żyło mrzonkami o usunięciu

eprasa.pl 1f01e200e9

Putina przez oligarchów. Ale w przypadku Bidena wiara w zwykłych ludzi może być trochę zrozumiała. On jest z innej cywilizacji. Dla przeciętnego Amerykanina, jakim jest Biden, fundamentem polityki są niezbywalne prawa człowieka i zasady moralne, a jej celem szeroko rozumiane dobro i szczęście obywateli. Wygłaszając te słowa do Rosjan, amerykański prezydent uznał, że najwyraźniej ma do czynienia z obywatelami, którzy są przeciwieństwem działającej na ich niekorzyść władzy.

Być może Biden jako człowiek lewicy jest zwolennikiem poglądów wywodzących się od francuskiego filozofa Jeana-Jacques'a Rousseau uważającego, że człowiek jest z natury dobry, tylko wypaczony przez otaczającą go złą cywilizację (z koncepcją „szlachetnego dzikusa" na czele). Oświeceniowi racjonaliści nie podzielali tych założeń i twierdzili, że umysł ludzki nie posiada DNA dobra, a bardziej jest przestrzenią zapisywanej wiedzy (tabula rasa). W jej świetle człowiek jest głównie sumą doświadczeń: oddziaływania dominującej kultury, polityki państwa, edukacji. Ten drugi model postrzegania Rosjan wydaje się celniejszy i pozwala więcej wytłumaczyć. Rosyjska historia i polityczna tradycja, działania władz czy system edukacyjny nie mają kompletnie nic wspólnego z fenomenem USA. Nie są zbudowane na fundamencie przyrodzonych praw człowieka, wartościach moralnych, realizacji jego szczęścia i nie odwołują się do jakiegokolwiek szacunku dla kogokolwiek. Rosja to polityczny darwinizm, stan pernamentnej wojny o zasięg i wpływy wszystkimi możliwymi metodami. Rosja to kraj, w którym ludzkie życie nie ma wartości; losy grup społecznych, narodów, zasady moralne, to wszystko jest nieważne w planie budowy imperium.

Tylko jeden przykład. Rosja Jelcyna potępiała zbrodnię katyńską, ale w czasach Putina w podręcznikach szkolnych można już było przeczytać inne przesłanie: Katyń był odpowiedzią (w domyśle: słuszną) na zabicie przez Polaków tysięcy wziętych do niewoli w 1920 r. sowieckich jeńców. Co z tego, że w Polsce nikt ich nie zabijał. Jedna zmiana, ale symboliczna. I tak została ogłoszona państwowa legitymizacja masowego mordu 22 tys. przedstawicieli cudzej elity. Takich zmian w opisie historii Rosji XX w. można w ostatnich latach znaleźć wiele.

Chyba lepszą niż Biden lekcję rosyjskich relacji między państwem a człowiekiem dostał amerykański ochotnik walczący na Ukrainie. Opublikował film, w którym z niedowierzaniem relacjonował, że mimo zachęt Ukraińców Rosjanie nie chcą zabrać z pola walki swoich poległych, których w strefie niczyjej sfory zdziczałych psów rozrywają na strzępy. „Człowiek, to brzmi dumnie" napisał Maksym Gorki. Tylko że to nie ma nic wspólnego z Rosją.

„GIEROJE" ROBIĄ SWOJE

Apelując o zaprzestanie bombardowań i ostrzeliwań Ukraińców, Biden odwołał się do swoich kontaktów z Rosjanami. Tylko on miał je jako wysoki urzędnik administracji USA, co daje dość wąską perspektywę. Ja też spotkałem takich gościnnych i serdecznych Rosjan, ale mam również bardziej przyziemne doświadczenia.

W 2018 r. w Gruzji piłem piwo z Rosjanami, którzy za oczywistość uważali konieczność likwidacji Łotwy (ale też Litwy i Estonii). Jednemu z nich ktoś z miejscowych, który język znał, odmówił obsługi po rosyjsku. Wystarczyło.

Wcześniej w egipskim kurorcie widziałem, jak na relacje o sukcesach zielonych ludzików na Krymie Rosjanie znieważali Ukraińców owinięci we flagi z okrzykiem „Rossija!". Jedno bydlę napluło na dyskutującą z nim Ukrainkę, inne usiłowało potraktować ją kopniakiem, ale heroiczny wyczyn utrudnił mu alkohol, więc wylądował na chodniku.

Dziś widzą to już wszyscy. Mit „szlachetnego dzikusa" Rousseau, którego chyba naczytał się Biden, przygniata ciężar rabowanych na potęgę z ukraińskich mieszkań telewizorów, ubrań, kosmetyków czy dziecięcych zabawek.

Rosjanie otwarcie mówią i piszą w mediach o konieczności czystek wśród Ukraińców. „Gieroje" powracający z frontu potwierdzają w internecie, że zabijali i okaleczali ukraińskich cywilów. Chwalą się czynami, które w każdej średnio zaawansowanej cywilizacji budzą wyłącznie pogardę. W mediach społecznościowych Rosji pojawiła się fala ofert sprzedaży wyposażenia mieszkań, elektroniki, ubrań opisanych przez sprzedawców jako „trofiejne" z konkretnych miast Ukrainy. Także z Buczy.

Ludzie, z którymi kontaktował się Biden w Rosji, to zapewne przedstawiciele oświeconych elit i świata kultury, którzy są wszędzie, ale nie zawsze mają wpływ na kondycję reszty narodu. Coś mi się wydaje, że to była – cytują klasyka – taka „pozłotka na g...wnie", a apel Bidena do Rosjan o zakończenie wojny opiera się na złudzeniach. Bo to społeczeństwo w dużej mierze jest reprezentowane przez swoją władzę, a ta władza bardzo pasuje do tego społeczeństwa. W tej zbrodniczej cywilizacji nie ma ponadprzeciętnego rozdźwięku między oboma tymi czynnikami. A przewagę ma totalitarna władza: to Moskwa dzierży rząd dusz, od lat kreując świat pojęć i wyobrażeń, zapisuje „wolne kąty" umysłów w stopniu znacznie głębszym, niż się komuś z zewnątrz wydaje. Dziś dodatkowo za pomocą brutalnej propagandy odczłowiecza Ukraińców i podbechtuje najdziksze instynkty.

O Ukrainę zdaną na Rosję trzeba się martwić. Jej obrona, a wręcz biologiczne i kulturowe przetrwanie, w dużej mierze zależy dziś od wojskowego wsparcia i naprawdę skutecznych sankcji. Inaczej Rosjanie zrobią to, o czym mówią głośno i co właściwie już realizują. Zajmą wschodnią i południową część Ukrainy, dokonując eksterminacji elit i depopulacji miejscowej ludności za pomocą znanych z historii metod. Choćby tak jak w 1944 r. rozprawili się na Krymie z Tatarami. Kilkaset tysięcy ludzi deportowano do Kazachstanu, równano z ziemią osady, cmentarze zaorywano, wszystkie druki w języku tatarskim palono, a nazwy geograficzne zmieniano. Teraz Rosja robi to samo, tylko że brutalniej, bo wcześniej tak nie mordowano.

To, co świat zobaczył w Buczy czy Irpieniu, to dopiero początek. Trzeba o tym pisać i mówić głośno, żeby potem nikt w Berlinie czy Paryżu albo w innych stolicach, w których blokowane są jak najdalej idące sankcje na Rosję, nie mógł udawać, że czegoś nie widział albo nie słyszał.

Autor jest pracownikiem IPN. Tekst odzwierciedla wyłącznie jego poglądy.

Reklama | 49/0322/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Życzymy, by Święta Wielkanocne
tchnęły w nasze serca nadzieję i ukojenie.
Niech będzie to czas pełen
świątecznego nastroju i życzliwości.
Alleluja!

PGNiG

eprasa.pl 1f01e200e9

Siena prawie jak Polska

Uświadamiam sobie, że pokochałem to miasto z powodu jego romantycznej legendy, niemal kropka w kropkę takiej jak polska legenda, często irytująca mnie w mojej własnej ojczyźnie

JAN ROKITA

Przez wiele lat regularnie zwykłem powracać do Sieny. Najczęściej zatrzymywałem się pod miastem w miejscu, które lubię. To wioska San Regolo, położona w zasadzie na podzamczu średniowiecznego zamku Brolio, należącego do baronów Ricasolich, potomków drugiego po Cavourze szefa rządu Włoch.

Ów włoski premier Bettino Ricasoli to jedna z nielicznych sylwetek politycznych XIX-wiecznej Europy budząca od zawsze moją sympatię, nawet nie tyle z powodu prowadzonej przezeń polityki, ile pewnego incydentu, który zakończył jego publiczną karierę. Pewnego dnia pokłócił się bowiem z królem, więc (jak głosi znana i niewiele tylko przesadzona opowieść) wypadł z pałacu królewskiego, zabrał z domu zdumioną żonę, po czym natychmiast wyjechał właśnie tutaj – na wieś do Chianti. Ponoć nigdy więcej nie przyjechał już do stolicy, na którą się obraził. W zamku Brolio spędził resztę życia i w nim umarł, zasłynąwszy jeszcze opracowaniem klasycznej receptury wina chianti. Dumny i sympatyczny choleryk, nieprawdaż?

Nieopodal zamku Brolio zamieszkiwałem zazwyczaj w domku z ogrodem, w którym (jak to w Toskanii) rosły młode drzewa oliwne, dużo rozmarynu, kilka krzaków laurowych, pod płotem niczym chwast pleniła się wspaniała rukola, a po brzegach nie nazbyt jeszcze wyrośnięte cyprysy. Jednak największą zaletą tego miejsca był taras, z którego pomiędzy drzewami mogłem obserwować mury i wieże Sieny: słynną ratuszową Torre del Mangia w kształcie tulipana i bardziej na prawo wieżę katedralną. Po drugiej stronie rozciągała się szeroka panorama na dolinę Arbii i okoliczne wzgórza Chianti pokryte na szczytach średniowiecznymi zabudowaniami z tutejszego unikatowo ciepłego kolorystycznie kamienia, zwanego alberese.

FRESKI O DOBRYCH I ZŁYCH RZĄDACH

Za którymś moim pobytem przyjechali tu dwaj polscy filmowcy, którzy chcieli na żywo zarejestrować opowieść o politycznym przesłaniu, jakie niosą sławne freski o dobrych i złych rządach, namalowane na ścianach sieneńskiego ratusza przez mistrza trecenta Ambrożego Lorenzettiego. Z szefostwem ratuszowego muzeum załatwili oni rzecz, która wydawała mi się niemożliwa: pozwolono mi przez godzinę robić konkurencję włoskim przewodnikom i po polsku opowiadać w Palazzo Pubblico o tej sławnej średniowiecznej wizji polityki zobrazowanej w cyklu fresków.

A myśl polityczna stojąca za tymi malunkami jest naprawdę warta uwagi. Istotą dobrej władzy jest skłanianie ludzi, aby robili w swoim życiu coś dobrego, budzenie w nich naturalnego instynktu szlachetności. Dla Lorenzettiego i sieneńczyków tamtego czasu tyrania nie polega wcale na monopolu władzy i deficycie wolności (jak stoi zazwyczaj we współczesnych książkach), ale na rządach, które wyzwalają u obywateli instynkt zła. Tyra-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. Wikipedia

nia ma pięcioro najbliższych towarzyszy. Są nimi: Furor (gniew), Fraus (oszustwo), Proditio (zdrada), Crudelitas (okrucieństwo) i Divisio (podział). Furor ma postać nawiązującą do dantejskiego Minotaura z XII pieśni o piekle: jest czworonożnym bydlakiem z głową przypominającą wilka i torsem mężczyzny, w rękach trzyma sztylet i kamień – najwyraźniej planuje jakiś rozruch i zbrodnię. Włochy tamtego czasu były krajem, w którym dość łatwo było paść ofiarą krwawych ruchawek. Jeszcze Goethe u końca XVIII w. (czytałem sobie w wolnych chwilach jego „Podróż do Włoch") dziwił się, jak łatwo w tym kraju dochodzi do morderstw. A sztylet i trucizna jako narzędzia polityki stąd chyba poszły w szeroki świat.

Ale wracajmy do złych rządów. Divisio to okropny babsztyl, który jakimś narzędziem stolarskim (piłą czy heblem?) przepiłowuje siebie samą na dwie części. Concordia (czyli zgoda) – jej odpowiednik po stronie dobrych rządów, też trzyma w ręku stolarski hebel, tyle że jej służy on do pracy nad idealnym wyrównywaniem stosunków w mieście z wszelkiej nierówności, niesprawiedliwości i hegemonii. Polityczna funkcja Concordii w dobrych rządach jest pierwszoplanowa. To ona właśnie na dwóch muzycznych strunach (symbolizujących harmonię dźwięków) trzyma cały 24-osobowy sieneński rząd, który dzięki temu nie tylko sam działa w wewnętrznej harmonii, ale także jest sprawcą społecznej harmonii w mieście. Lorenzetti jest politycznym uczniem Arystotelesa, więc idea sprawowania władzy poprzez konflikt budzi jego odrazę, gdyż musi prowadzić do obudzenia złych ludzkich instynktów, czyli w ostateczności do tyranii.

Fraus ma szpony i kaduceusz do mącenia albo wywoływania demonów. Jeśli ktoś w polityce chce wygrywać, zwodząc ludzi, kłamiąc im o swoich intencjach – to ponosi winę zmącenia serc i umysłów obywateli, nad którymi rozciągają wtedy swe panowanie złowrogie demony chaosu, zamętu moralnego, upadku obyczajów. Crudelitas to starucha, która pastwi się nad bezbronnym niemowlęciem. Szczególnie złowroga zaś jest Proditio. Ta bowiem, statecznie i porządnie przebrana za bogatą i miłą mieszczkę, trzyma na kolanach sympatycznego baranka, który dopiero z tyłu, za jej ramieniem, pokazuje na poły ukryty zatruty ogon skorpiona. To doskonały wizerunek tak dobrze znanej nam polityki miłości. Za któregoś pobytu zaskoczyła mnie naonczas nastoletnia moja córka, którą poprosiłem o opis tego baranka, pewien, że nie zauważy ledwo dostrzegalnego skorpioniego ogona. Bez namysłu powiedziała: „Pół baran, pół skorpion". Ja potrzebowałem tu przyjeżdżać ze trzy razy i przeczytać ze dwie książki, żeby to dostrzec i pojąć.

> Szefostwo ratuszowego muzeum pozwoliło mi przez godzinę robić konkurencję włoskim przewodnikom i po polsku opowiadać w Palazzo Pubblico o sławnej średniowiecznej wizji polityki zobrazowanej w cyklu sieneńskich fresków

Tyrania opiera swoje stopy na kozie – biblijnym symbolu żądzy, chuci i rozpusty. Lorenzetti jest świadom, że libertynizm nie jest neutralny politycznie. A jeśli jest wspierany przez elitę władzy, to nie tylko psuje moralnie obywateli, ale niszczy w końcu samo państwo, a władzę prowadzi do tyranii.

Odszyfrowywanie ukrytych we freskach alegorii i rozpoznawanie ich kulturowych korzeni jest fantastyczną zabawą intelektualną. Po włosku i angielsku jest o tym sporo literatury, bo Lorenzetti u końca XX w. stał się modny, chyba wraz z falą konserwatywnej myśli politycznej na Zachodzie. Ale po polsku nie ma na ten temat prawie nic! Choć sam wizerunek fresków o dobrych i złych rządach pojawia się często, czy to w czasopismach, czy to na okładkach książek, ale jako w gruncie rzeczy słabo rozumiany ozdobnik. Trochę pisał na ten temat we wznowionej nie tak dawno świetnej książce o Sienie erudyta w sprawach włoskich Kazimierz Chłędowski. Ale on sam wielu rzeczy nie dostrzegał, gdyż freski w jego czasach były w złym stanie i trudno na nich było się czegokolwiek dopatrzyć.

SIENEŃSKA DOKTRYNA REPUBLIKAŃSKA

To opis maleńkiego fragmentu fresków, który daję tu po to tylko, by móc powiedzieć, że ciągle dziwię się tej sieneńskiej teorii politycznej. I to z kilku powodów. Ów koncept rozstrzygania o naturze władzy przez to, czy skłania ona ludzi do dobra albo zła, zawsze mnie fascynował, choć może się współcześnie wydać nazbyt idealistyczny. Łatwo wyobrazić sobie władzę werbalnie skłaniającą ludzi do szlachetności, ale faktycznie powodującą zło, choćby przez rozlazłość, brak skuteczności czy hipokryzję. Choć z kolei rządów budujących potęgę państwa i dobrobyt materialny za cenę deprawacji ludzi, takich jak we współczesnych komunistycznych Chinach, nie uznalibyśmy za dobre. Jednak Siena z taką właśnie idealistyczną doktryną republikańską zbudowała niezwykłej piękności miasto i sporą siłę polityczną w wiekach średnich, zdolną nawet opierać się parę stuleci (aż do połowy XVI w.) ekspansywnym i wspieranym przez papieży Florentyńczykom. To właśnie jest szczególnie godne podziwu w gibelińskiej, wolnościowej tradycji politycznej tego miasta.

Przywykliśmy mniemać, że władza w państwie nie jest po to, aby nas zachęcać do trzymania standardów godziwego

eprasa.pl 1f01e200e9

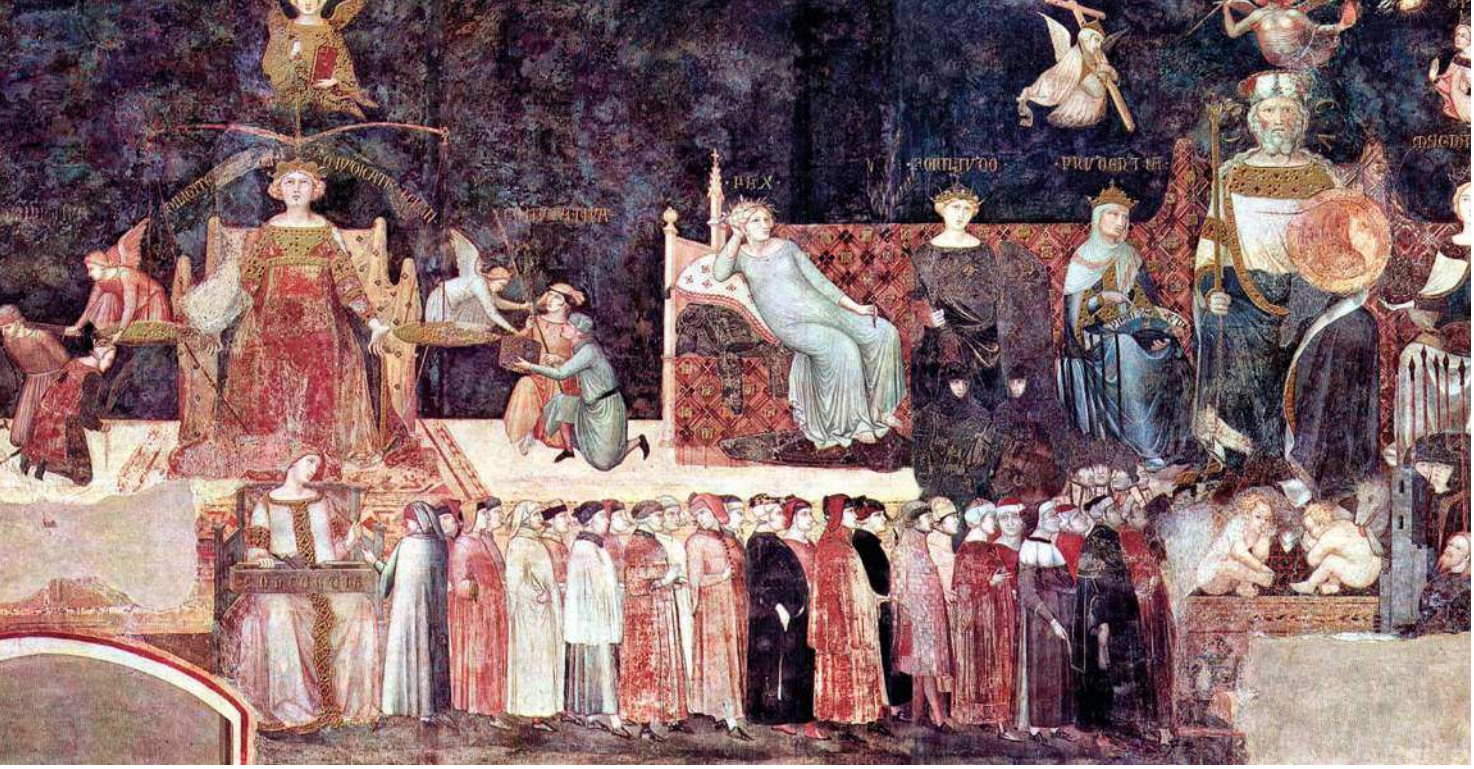

życia; takie przekonanie jest niewątpliwym dziedzictwem liberalizmu. Ale przecież jak patrzeć na realną politykę, choćby w dzisiejszej Polsce, to najważniejsze kampanie polityczne toczą się właśnie wokół etyki władzy i standardów jej postępowania. Tę kwestię jako główny temat polityki wniosły na arenę publiczną tabloidy, których sposób na zarabianie pieniędzy polega właśnie na tym, aby nie zajmować się skomplikowanymi dylematami polityki, ale każdego dnia piętnować niemoralność i niskie standardy ludzi władzy. Co prawda freski Lorenzettiego nadwartościowują politykę, przypisując jej (zgodnie z całą klasyczną tradycją) ową największą i decydującą rolę w kształtowaniu naszej osobistej moralnej kondycji. Ale przecież trudno zaprzeczyć temu, że złe rządy opierają się na złych charakterach ludzkich i deprawują obywateli. A dobre rządy muszą się opierać na szlachetnych ludziach i skłaniać obywateli ku szlachetności. Ten zasadniczy rys ideowy sieneńskich fresków przypomina jakąś ważną i ciągle zapominaną prawdę o polityce.

ZASTĘPCZA MIŁOŚĆ

Ta piękna, idealistyczna stara Siena zawsze przypominała mi Polskę. Może przez jej waleczny wolnościowy republikanizm, z Matką Boską, której jako najwyższej opiekunce w uroczystych procesjach oddawano miasto przed każdym trudniejszym terminem. Imponujący wizerunek Maesty pędzla wielkiego Duccia z 1311 r. stał się najprawdziwszym symbolem sieneńskiej wspólnoty politycznej. I to Matce Boskiej w tym właśnie wizerunku przypisywane było przez wieki najwspanialsze zwycięstwo sieneńczyków nad silniejszymi Florentyńczykami na polach Montaperti rozciągających się tuż za zamkiem Brolio. Sieneńczycy wykazywali się niezwykłym heroizmem obywatelskim w czasie oblężeń, a w tutejszych zbiorach muzealnych aż się roi od grottgerowskich obrazów ze scenami zbiorowej rozpaczy i poświęcenia dla ojczyzny w beznadziejnych okolicznościach.

No i to w końcu sieneńczycy, kto wie, czy nie jako pierwsi w Europie, wymyślili unikatową ideę, aby w pobliskim Montalcino założyć coś w rodzaju państwa na wychodźstwie, gdy po straszliwym oblężeniu Siena musiała skapitulować przed Medyceuszami wspieranymi przez Hiszpanię, a lud opuścił miasto w pamiętnej czarnej procesji 21 kwietnia 1555 r. Wcześniej próbowano odesłać z głodującego miasta kobiety i dzieci, ale tym Florentyńczycy i Hiszpanie obcięli ręce i uszy i zagonili na powrót do bram. Od niepamiętnych czasów Florencja grała tutaj rolę silniejszego sąsiada, uznającego Sienę za swoją naturalną geopolityczną „bliską zagranicę", w legendzie sieneńskiej florentyńscy Medyceusze to zaś tacy odpowiednicy moskiewskich Romanowów.

Czasem, kiedy te podobieństwa stają się uderzające, zaczynam się śmiać z paradoksalności własnego myślenia. Uświadamiam sobie, że pokochałem to miasto z powodu jego romantycznej legendy, niemal kropka w kropkę takiej jak polska legenda, często irytująca mnie w mojej własnej ojczyźnie. Czasem myślę, że Siena może być dla Polaka taką „zastępczą" miłością, dowodzącą w gruncie rzeczy silnej polskiej tożsamości oraz emocjonalnej więzi z własnym krajem. Ale nie dlatego, że Siena jest lepsza lub inna niż Polska, tylko właśnie dlatego, że przez stulecia była tak bardzo podobna! A jej mit jest tak bliski polskiemu mitowi!

Spod zamku Brolio lubiłem przyjeżdżać do centrum Sieny przed szóstą rano, kiedy w mieście nie ma jeszcze turystów. Na Campo bywałem wówczas sam z robotnikami sprzątającymi plac. O tej porze otwierają kościoły i zaczynają się msze, odprawiane najczęściej dla kilku osób. Zachodziłem wtedy bocznymi ulicami na mszę do ulubionej Santa Maria dei Servi, skąd rozpościera się bardzo gotycka – ciasna, ceglana, rosnąca coraz bardziej w górę na małej przestrzeni – panorama miasta. Z żalem myślałem sobie, że gdyby w całej Polsce było tyle genialnych dzieł sztuki, ile jest w tym kościele, bylibyśmy potęgą w malarskiej spuściźnie. Około ósmej robi się już w mieście coraz zwyczajniej: słońce świeci mocno, ludzie idą do pracy, otwierają się sklepy i pierwsi turyści są na ulicach. Kupowałem wtedy najczęściej ciemny sieneński chleb, świeżą rybę, dwie butelki chianti i wracałem do San Regolo, położonego pod zamkiem Brolio.

Reklama | 8/0422/F

eprasa.pl 1f01e200e9

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

WYSOKIE REZERWY NBP

Narodowy Bank Polski posiada wysoki poziom rezerw walutowych (oficjalne aktywa rezerwowe na koniec lutego 2022 r. wynosiły ponad 143 mld EUR, tj. ponad 160 mld USD). Zgodnie z oceną agencji ratingowych i instytucji międzynarodowych, w tym Międzynarodowego Funduszu Walutowego, rezerwy NBP są utrzymywane na adekwatnym poziomie, który zapewnia stabilność finansową i bezpieczeństwo płatnicze Polski.

Ze względu na niepewność dotyczącą rozwoju sytuacji geopolitycznej oraz związaną z tym zmienność na międzynarodowych rynkach finansowych, w celu zwiększenia możliwości wykorzystania płynnych środków w walutach obcych, NBP uzgodnił zawarcie ostrożnościowej linii swapowej z Europejskim Bankiem Centralnym (EBC).

WZMOCNIENIE STABILNOŚCI POLSKIEGO SYSTEMU FINANSOWEGO

Linia swapowa pomiędzy NBP a EBC daje możliwość polskiemu bankowi centralnemu pozyskanie dodatkowych płynnych środków w euro (do wartości 10 mld EUR) z EBC, w zamian za złote, na okres do 3 miesięcy. Linia swapowa będzie obowiązywać do 15 stycznia 2023 roku, o ile nie zostanie ona przedłużona.

Możliwość pozyskania płynnych środków w euro z EBC będzie wzmacniać stabilność polskiego systemu finansowego i zapewniać dodatkowy bufor bezpieczeństwa w razie pojawienia się zaburzeń na międzynarodowych rynkach finansowych.

KOMUNIKAT EBC I NBP:

Europejski Bank Centralny (EBC) i Narodowy Bank Polski (NBP) uzgodniły zawarcie ostrożnościowej umowy walutowej (linii swapowej) w celu zapewnienia płynności w euro.

W ramach linii swapowej NBP będzie mógł pozyskać w EBC środki do kwoty 10 mld euro w zamian za złote. Maksymalny termin zapadalności każdej transakcji wyniesie trzy miesiące. Linia swapowa będzie obowiązywać do 15 stycznia 2023 roku, o ile nie zostanie ona przedłużona.

28 marca 2022 r.

eprasa.pl 1f01e200e9

Czym Leonardo zadziwi jeszcze świat?

Jego geniusz przejawiał się i w tym, że wynalazki oraz projekty, zwłaszcza maszyn wojennych, szyfrował. Na wypadek gdyby dostały się w niepowołane ręce. 15 kwietnia minie 570 lat od urodzin Leonarda da Vinci, twórcy wciąż inspirującego i odkrywanego

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Człowiek renesansu. Artysta i uczony. Malarz, rzeźbiarz, architekt, inżynier, ale też matematyk, anatom, geolog, filozof, muzyk, pisarz... Wyprzedzający swój czas badacz i wynalazca. Geniusz, któremu nic co, ludzkie, nie było obce. Także świadomość, że największym wrogiem człowieka jest człowiek.

USTERKA PACYFISTY

Część dokumentacji szyfrował lub wykonywał zapisy z błędem. Jak w przypadku prototypu czołgu. Projekt stożkowego pojazdu – którego pancerz składał się z nałożonych na siebie płyt metalowych i drewnianych – przedstawił w 1485 r. Czołg był uzbrojony w armaty do miotania kamieniami. Miał się poruszać w dowolnym kierunku dzięki mechanizmom łączącym go ze wszystkimi czterema kołami. Mechanizm mieli wprawiać w ruch znajdujący się wewnątrz żołnierze.

Gdy setki lat od nakreślenia projektu skrupulatnie, według zapisków autora, udało się zbudować model wojennej machiny, nie można było jej uruchomić. Z powodu jednej maleńkiej zmiany, o której, jak się wydaje, da Vinci doskonale wiedział.

Z przekonań pacyfista i wegetarianin, wrażliwy na los zwierząt (potrafił kupować na targach ptaki w klatkach tylko po to, by je zaraz wypuścić na wolność), stworzył też m.in. pierwowzór karabinu maszynowego (wachlarzowego) i zaprojektował ogromną 27-metrową kuszę poruszającą się za pomocą sześciu kół i zdolną wystrzeliwać duże kamienie (żołnierz miał ją obsługiwać za pomocą korby).

Wśród wielu prac Leonarda znalazł się też projekt fortyfikacji zamówionej w okresie wojen mediolańskich i zbudowanej w sąsiedztwie zamku Visconti w szwajcarskim mieście Locarno. Sztuce wojennej miał również służyć podwodny strój, który dziś przywołuje skojarzenia z... pierwszymi filmowymi akcjami agenta 007, chociaż powstał wieki temu.

Skórzany kombinezon – wyposażony w torbę z rurkami trzcinowymi, nadmuchiwany balon pozwalający na sprawniejsze wypływanie oraz... woreczek do oddawania moczu – został

eprasa.pl 1f01e200e9

przygotowany z myślą o ułatwieniu zadania płetwonurkom podkradającym się do wrogich statków.

Także na takie praktyczne wojenne potrzeby odpowiadał geniusz urodzony 15 kwietnia 1452 r. we włoskim Anchiano. 2 maja br. miną 503 lata od jego śmierci. To szmat czasu, ale niewiele zmieniło się w zachowaniach ludzi. Niektóre narzędzia śmierci należałoby przed człowiekiem chronić. Czy jednak wystarczyłoby dziś do tego lustrzane pismo i celowe usterki?

Pytanie jest jak najbardziej zasadne, bo nadszedł czas, gdy – wyprzedzające o wiele stuleci wizje Leonarda da Vinci, często nie do ogarnięcia przez jego współczesnych i, m.in. z powodów zaawansowania technologicznego, nie do wykonania za jego życia – mają szansę się urzeczywistnić. Od paru dekad zyskują coraz lepsze warunki, by z fazy projektu stać się prototypem, dając szansę na sprawdzenie w praktyce założeń ich autora.

I choć z przebogatego zbioru zapisków da Vinci zachowała się ledwie część, przedstawiane w nich projekty potrafią oszołomić. Także wspartych współczesną wiedzą znawców licznych dziedzin i dyscyplin.

PIRAMIDA NA WIETRZE

Wydawałoby się, że o Leonardzie da Vinci wiemy już wszystko, tymczasem jego prace wciąż prowokują do poszukiwań. Są na nowo odkrywane, reinterpretowane i konfrontowane z obecnym poziomem nauki oraz technologicznymi możliwościami. Coraz więcej przestrzeni zyskują wizje Leonarda konstruktora.

Dopiero w pierwszej dekadzie tego tysiąclecia, w Muzeum Historii Nauki we Florencji, mogła powstać rekonstrukcja wymyślonego przez niego samochodu. Samobieżnego wózka zaprojektowanego na potrzeby teatru. Pojazd miał być napędzany zwiniętymi sprężynami, umożliwiającymi kierowanie i hamowanie. Zwolnienie hamulca sprawiało, że jechał do przodu, układ kierowniczy zapewniał możliwość skrętu. Zbudowany we Florencji roboczy model zadziałał.

W pełni sprawny okazał się też spadochron w kształcie ostrosłupa (w oryginalnym projekcie płótno pokrywało drewnianą ramę). Naszkicowany w 1483 r. rysunek zyskał taki komentarz autora: „Jeśli człowiek ma do dyspozycji kawał gumowanego płótna o długości 12 jardów i wysokości również 12, może skoczyć z każdej wysokości i nie odniesie ran".

Wielu ekspertów twierdziło, że coś takiego nie ma prawa zadziałać. Do czasu, gdy w 2008 r., na podstawie szkicu i notatek Leonarda (największy ich zbiór, zwany „Kodeksem Atlantyckim" znajduje się w Bibliotece Ambrozjańskiej w Mediolanie), Szwajcar Olivier Vietti-Teppa wykonał prototyp. Do piramidy złożonej z czterech równobocznych trójkątów, o długości 7 m każdy, użył współczesnych materiałów. Z tak przygotowanym spadochronem skoczył ze śmigłowca z wysokości 650 m (czasza otworzyła się 600 m nad ziemią). Wylądował bezpiecznie, choć – jak podsumował na ziemi – niełatwo było mu spadochronem kierować.

TEATR I WIZJE

W powszechnej współczesnej opinii Leonardo da Vinci to przede wszystkim malarz. Twórca epokowych dzieł. On widział w sobie raczej inżyniera, konstruktora. Poszukując mecenasa, w liście do Ludovica Sforzy, rozpisywał się na temat swoich umiejętności konstruktora maszyn wojennych. Z pasją tworzył też projekty maszyn latających – za jego życia pozostały niezrealizowane.

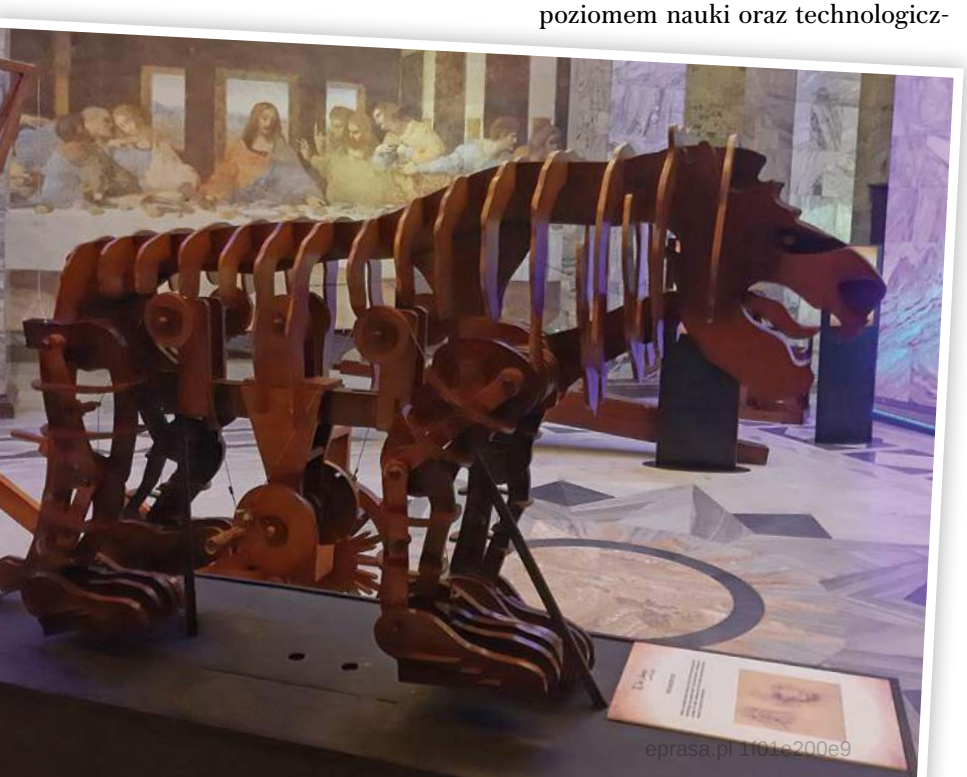

Fot. archiwum autora

eprasa.pl 1101e200e9

Inżynierskie umiejętności Leonardo wykorzystywał głównie do... tworzenia efektów wizualnych i akustycznych w spektaklach. Uznawany był za „mistrza wszelkiej wytworności, a przede wszystkim zabaw teatralnych". Na dworze Ludovica Sforzy premiery odbywały się co miesiąc, więc artysta nie narzekał na brak pracy. Był też odpowiedzialny za oprawę wyjątkowych uroczystości.

Bawiąc współczesnych, wybiegał w przyszłość. Tworzył wiele nietypowych projektów. Jednym z nich jest most Imperium Osmańskiego. Gdyby go zbudowano, stałby się najdłuższą tego typu budowlą świata. Współczesne badania dowodzą też, że byłby niezwykle wytrzymały.

ABSTRAKCJE PRZYSZŁOŚCI

Projekt powstał w 1502 r., gdy osmański władca Bajazyd II zaczął się zastanawiać nad połączeniem Konstantynopola (dzisiejszy Stambuł) z sąsiednim obszarem zwanym Galata. Pomysł Leonarda musiał zaszokować zamawiającego, skoro tak szybko go odrzucił. Kilkaset lat później grupa naukowców z amerykańskiego Massachusetts Institute of Technology przeanalizowała projekt Leonarda. Zbudowano replikę mostu, biorąc pod uwagę dostępne ówcześnie materiały i sprzęt budowlany oraz warunki geologiczne miejsca, gdzie most miał być posadowiony. Aby przetestować wytrzymałość obiektu, do stworzenia repliki użyto technologii 3D. Wydrukowano 126 fragmentów, przedstawiających tysiące kamiennych bloków, których użycia wymagałaby budowla. Powstał model 500 razy mniejszy, niż planowany przez Leonarda (oryginał miał liczyć ok. 280 m długości), ale i tak zadziwiający oraz fascynujący. Nie tylko za sprawą kształtu tak abstrakcyjnego na tle renesansowej architektury – pojedynczego łuku, spłaszczonego u góry, który jednak byłby wystarczająco wysoki, by mogła przepłynąć pod nim łódź.

Równie wizjonerski – z dzisiejszej perspektywy – okazuje się stworzony przez Leonarda projekt idealnego miasta.

Fot. archiwum autora

Zakładał on m.in. system kanalizacji. Przestrzeń mieszkalna rozplanowana została na kilku poziomach, czyli w sposób znany i dziś, gdy najbogatsi mieszkańcy mogą obserwować panoramę miasta ze swoich apartamentów położonych na najwyższych piętrach.

DOTKNĄĆ IDEI

Niektórym projektom Leonarda, także tym zbudowanym w skali 1:1, można się przyjrzeć z bliska, dotknąć, a nawet sprawdzić, jak działają ich mechanizmy, wprawiając je w ruch. Przekonać się, że to, co zostało wymyślone, a potem nakreślone na papierze, uda się zbudować w trójwymiarze; że to działa i może się w różnych dziedzinach przydać.

Takich m.in. doświadczeń dostarcza multimedialna wystawa „Da Vinci" otwarta w Pałacu Kultury i Nauki. Znalazł się na niej także projekt lwa robota. Obok rycerza w średniowiecznej zbroi jeden z ciekawszych pomysłów na „ożywioną" maszynę Leonarda.

Szkic mechanicznego króla zwierząt powstał, gdy panujący papież zamówił u da Vinci prezent dla króla Francji. Przedmiot miał zabawiać monarchę, chodząc przed nim i rzucając mu do stóp kwiaty. Niestety, jak wiele wynalazków Leonarda, nie został wprowadzony w życie. Być może dlatego, że jego realizacja nie mieściła się w głowach ówczesnych rzemieślników.

Trzy lata temu rekonstrukcję mechanicznego lwa, zbudowaną według oryginalnych projektów autora, zaprezentowano we Włoskim Instytucie Kultury w Paryżu.

ZAPISANE W OBRAZIE

– Da Vinci cały czas jest odkrywany – zapewnia oprowadzający po wystawie w PKiN Karol Kozieł, historyk sztuki, prawnik, kolekcjoner, zafascynowany trudnym do ogarnięcia dziełem życia Leonarda.

Spuścizna po renesansowym geniuszu nadal intryguje i prowokuje do szukania nowych tropów, nawet w sferze tak dokładnie, wydawałoby się przebadanej, jak jego malarskie dzieła.

Przekazy ukryte ponoć w obrazach mistrza stały się osią bestsellerowych książek i filmów, z „Kodem da Vinci" na czele. Nie wyczerpały jednak wszystkich możliwości. Na wielkiej ilustracji przedstawiającej „Ostatnią wieczerzę" – zarówno tej, która wita wchodzących na ekspozycję w PKiN, jak i pokazywanej podczas multimedialnej projekcji – można spróbować doszukać się także treści innych niż te sugerowane przez Dana Browna.

eprasa.pl 1f01e200e9

Na przykład... nutowego zapisu żałobnego utworu. Na jego trop wpadł włoski muzyk i zarazem programista komputerowy Giovanni Maria Pala, który poświęcił analizie dzieła kilka lat. W 2007 r. wydał na ten temat książkę. Dowodzi w niej, że „nuty" wpisane w plastyczną kompozycję „Ostatniej wieczerzy" pozwalają odegrać 40-sekundowy fragment requiem.

SEKRETY DAM

Co znaczy uśmiech Mony Lisy? Teorii na ten temat było już wiele. Podobnie jak odpowiedzi na pytanie, jaki sekret skrywa dama z łasiczką. Czy raczej gronostajem.

Najnowsze interpretacje związane z właścicielką najbardziej enigmatycznego w historii sztuki uśmiechu pojawiły się m.in. wraz z badaniami dwójki amerykańskich lekarzy z Uniwersytetów Harvarda w Bostonie oraz Kalifornijskiego w Santa Barbara. Doszli oni do wniosku, że doskonale obeznany z tajnikami ludzkiego ciała Leonardo nie pominął na obrazie zapowiedzi choroby modelki. Tajemniczy uśmiech Lisy Del Giocondy, żony florenckiego kupca jedwabiu, skrywa mikrogrymas charakterystyczny dla niedoczynności tarczycy.

Inni tropiciele zagadek – naukowcy z Włoskiego Komitetu Narodowego ds. Dziedzictwa Kulturowego – zainteresowali się tłem portretu. Twierdzą, że po powiększeniu obrazu za pomocą specjalnej technologii można na nim rozpoznać litery i cyfry. Teraz tylko trzeba znaleźć klucz do ich odszyfrowania.

Pod ciągłą obserwacją pozostaje też Cecylia Gallerani, kochanka mecenasa Leonarda da Vinci, księcia Mediolanu Ludovica Sforzy. Jedni z tropicieli widzą w obrazie ukryty portret miłosny. Po nadaniu mu orderu gronostaja przez króla Neapolu Sforza zyskał przydomek Elmerino, czyli gronostaj. Ponieważ w czasie, gdy portret był malowany, toczyły się pertraktacje w sprawie bardzo korzystnego ożenku księcia Mediolanu z inną damą znacznego rodu, Leonardo nie mógł przedstawić bezpośrednio miłosnych gestów kochanków, dlatego Cecylia, ledwo zauważalnie dla obserwatora, ale z wielką czułością, gładzi gronostaja.

Inna teoria, również uznawana przez historyków sztuki, jest taka, że gronostaj, w renesansowej sztuce służący za alegorię czystości, niewinności oraz powściągliwości, ukrywa brzemienność damy.

SKALA GENIUSZU

Trudna do ogarnięcia spuścizna po Leonardzie da Vinci – człowieku z innego wymiaru, wizjonerze, który poniekąd wyprzedzał też nasze czasy, skoro ciągle jesteśmy go w stanie odkrywać – może skrywać jeszcze wiele tajemnic. Z pewnością będzie fascynować kolejne pokolenia, a u niektórych wzbudzi chęć posiadania któregoś z dzieł genialnego twórcy. Czy jest jeszcze na to szansa?

„Salvator Mundi" („Zbawiciel Świata") to dziś najdroższe dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek sprzedano na aukcji. Gdy badacze doszukali się w nim ręki Leonarda, obraz osiągnął astronomiczną sumę ponad 450 mln dol. Jednak w minionym roku, po kolejnych drobiazgowych analizach, powstały wątpliwości, a potem sugestie, że dzieło – jeśli już – to wyszło ze szkoły Leonarda, ale nie spod jego pędzla. Spory między historykami sztuki trwają. Nie do podważenia jest natomiast nieprawdopodobny skok wartości obrazu, który w latach 60. sprzedano za... 65 funtów.

Niebotyczną kwotę ponad 30 mln dol. gotów był zapłacić za Kodeks Leicester, zbiór pism i notatek sporządzonych przez Leonarda Da Vinci, miliarder Bill Gates. Od dnia zakupu (w 1994 r.) manuskrypt pozostaje najdroższą książką na świecie.

Czy przybliża swojemu właścicielowi autora? Tłumaczy jego geniusz obejmujący niemal wszystkie dziedziny życia, począwszy od badań anatomii i ludzkich proporcji – wspaniale reprezentowanych przez człowieka witruwiańskiego, po te dotyczące latania, astronomii, grawitacji, architektury, mechaniki, botaniki, geologii, inżynierii wojskowej czy kostiumografii. Żaden z wielkich umysłów ani przed Leonardem, ani po nim nie stworzył niczego porównywalnego do skali i geniuszu mistrza da Vinci.

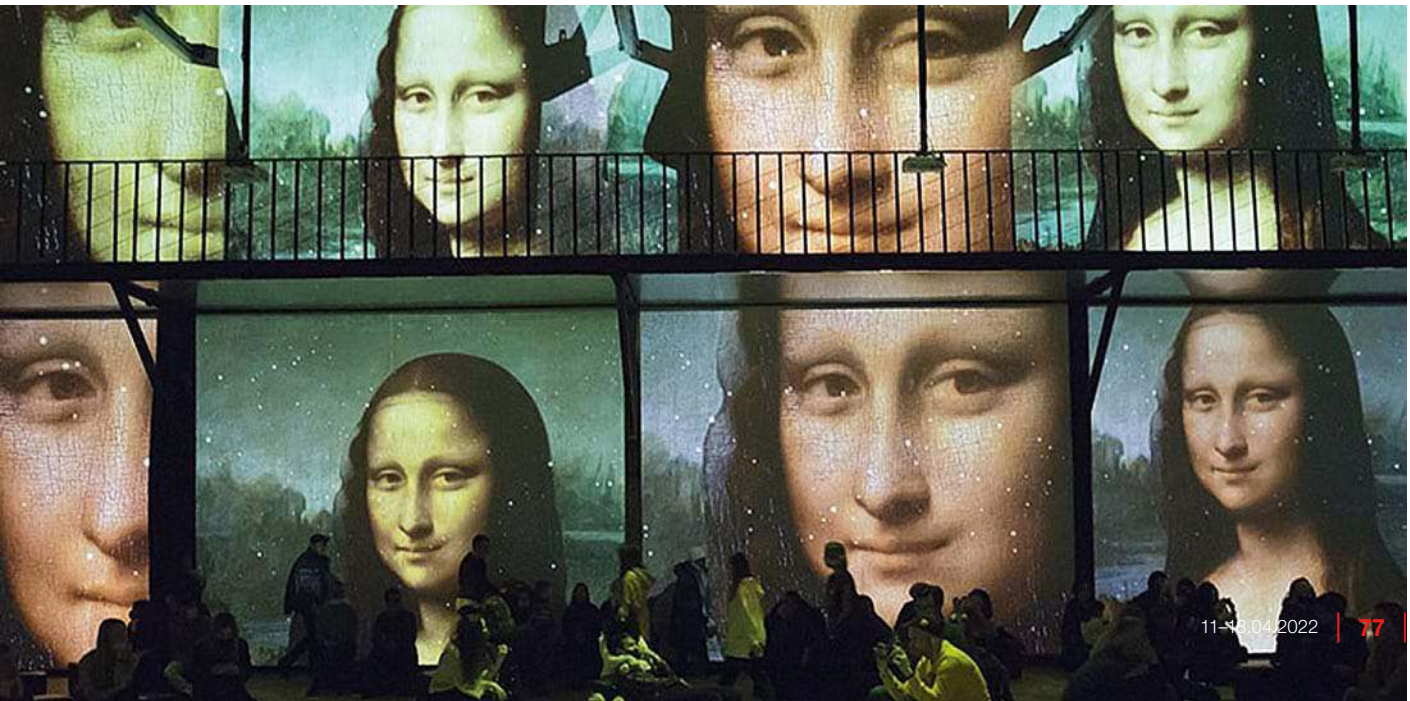

Fot. mat. prasowe

To jest moje marzenie – zrobić film w nurcie religijnym, który mógłby konkurować z protestanckimi produkcjami. Oni biją nas na głowę, jeśli chodzi o profesjonalizm i rozmach. A my jesteśmy na pograniczu katolipy. Trzeba pracować z najlepszymi twórcami, unikać amatorszczyzny. Wtedy jest szansa, że nie powstanie gniot

Jak ten syn marnotrawny powróciłem

Z Marcinem Kwaśnym, aktorem i reżyserem, rozmawia Dorota Łosiewicz

Postawiłeś pierwsze kroki na reżyserskiej drodze życia i powstał film „Spowiedź", który można oglądać na YouTubie. Młody chuligan ucieka przed gangsterami i chowa się w kościele, w konfesjonale, a tam już zaczyna działać Łaska. Dlaczego akurat taki temat?

Marcin Kwaśny: Przeczytałem, że w Polsce bardzo szybko postępuje proces laicyzacji, że jest dużo aktów apostazji i postanowiłem zrobić film, który mógłby choć minimalnie tę sytuację odwrócić. Powiedziałem nawet żonie, że jeśli po tym filmie choć jedna młoda osoba przystąpi do spowiedzi, nie odejdzie z Kościoła, to już będzie sukces. A mam taki odzew od wielu matek, że ich dzieci po obejrzeniu filmu przystąpiły do spowiedzi. Było więc warto.

Na ile „Spowiedź" wynika z doświadczeń twojego życia?

Fabuła jest zmyślona. Jest tam jednak kilka kwestii, które wypowiedziałem, np. ta, dzięki której doznałem łaski nawrócenia: „Jezusie Chrystusie, jeżeli istniejesz, to mi pomóż, bo sobie nie radzę". Zachęcam czytelników do obejrzenia, żeby sprawdzili, co stało się dalej. Teraz piszę ciąg dalszy. Mam głębokie przekonanie, że powinienem zrobić z tego film pełnometrażowy.

14 kwietnia będzie na kanale YouTube premiera filmu „Powołany", w którym występujesz. Dobrze czujesz się w takim uduchowionym kinie?

Znakomicie. Kiedyś byłem na grobie Ojca Pio i poprosiłem go, żebym mógł grać tylko w Bożych dziełach. I od tamtego czasu coś w tym kierunku drgnęło. Przestałem grać w Teatrze Polskim i zacząłem mieć trochę więcej czasu na tego typu produkcje. Udało mi się przeczytać całego „Jezusa z Nazaretu" Romana Brandstaettera, a efekt dostępny jest na moim kanale na YouTube, zrobiłem „Spowiedź", wystąpiłem w „Powołanym". Premiera tego filmu na kanale YouTube już 14 kwietnia o 19.00. Zapraszam wszystkich bardzo serdecznie. To dokument fabularyzowany w reżyserii Janka Sobierajskiego, historia księdza, który przychodzi na kolędę

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

do rodziny. Wierząca jest tylko matka, cała reszta jest kontestująca i zasypuje księdza licznymi pytaniami. Ksiądz odpowiada na pytania historiami z życia wziętymi, będą to dokumenty właśnie. Te produkcje wpisują się w nurt kina katolickiego.

Czy takie kino ma przyszłość w Polsce? Czy w polskich warunkach mogłoby powstać coś na kształt „Bóg nie umarł"?

To jest moje marzenie, żeby zrobić film, który mógłby konkurować z tymi protestanckimi produkcjami. Oni biją nas na głowę, jeśli chodzi o profesjonalizm i rozmach. A my jesteśmy na pograniczu katolipy. Dobrze by było z tego wyjść i zrobić coś w pełni profesjonalnego. Przy okazji przygotowań do „Spowiedzi" prosiłem Boga, żeby dał mi najlepszą ekipę i nie mogłem trafić lepiej. Michał Lorenc zrobił muzykę, Czarek Grzesiuk montaż, Jacek Hamela dźwięk, a Tomek Matraszek – ulubiony charakteryzator Wajdy i Polańskiego – zrobił charakteryzację takimi samymi kosmetykami, jakie były użyte w „Pasji" Mela Gibsona przy charakteryzacji Jezusa. Same kosmetyki kosztowały pewnie więcej, niż wyniosło honorarium. Mówię o tym, bo takie kino ma sens, pod warunkiem że będzie w pełni profesjonalne i nie będzie trąciło amatorszczyzną. Jeśli coś ma być robione za pół darmo, to lepiej tego nie robić. Trzeba pracować z najlepszymi twórcami, unikać amatorszczyzny. Wtedy jest szansa, że nie powstanie gniot. Zanim zacząłem pracę nad „Spowiedzią", powiedziałem: „Panie Jezu, ja nie umiem reżyserować, zrób to za mnie". I jakoś poszło.

Gdy powstają Boże dzieła, to ogoniasty lubi mącić. Były problemy podczas powstawania filmu?

Było sporo, łącznie z tym, że zabrakło nam 50 tys. zł. Dzięki jednemu zakonnikowi trafiłem do człowieka, który po usłyszeniu tej historii, wyłożył pieniądze na stół.

Przez katolickie kino rzeczywiście można dotrzeć do młodych?

Pewnie to jeden z kilku sposobów, ale to całkiem dobra droga. Teraz miałem pokaz „Spowiedzi" na dużym ekranie w kinie Marzenie w Tarnowie, była tam młodzież z III LO, które kończyłem. Nie spodziewałem się aż tak pozytywnego odzewu ze strony młodych. Spotkanie miało trwać 45 minut, a trwało dwie godziny. To znaczy, że ten film ich dotknął, poruszył. On nie powstał dla 99 sprawiedliwych, tylko dla jednej zagubionej owcy. Do takich nieprzekonanych ludzi powinniśmy wychodzić. Kto nie chodzi do kościoła ze względu na księży, ten nigdy tam nie trafił ze względu na Jezusa. Jeśli ktoś pozna moc Jego łaski, to sam będzie chciał chodzić bez najmniejszego przymusu. Warto młodym ludziom pokazywać drogę, zwłaszcza w czasach, gdy tak trudno o autorytety. Tym bardziej że pandemia pogłębiła problemy młodzieży, wielu odebrała sens życia, pogłębiły się myśli samobójcze. Warto więc pokazywać nadzieję, drogę, światło. Może oni ten sens odnajdą.

> Na 18 lat odszedłem z Kościoła. Byłem zagorzałym antyklerykałem, antykatolikiem. Nigdy nie sądziłem, że jak ten syn marnotrawny powrócę. Wreszcie czuję się szczęśliwy, spełniony. Mam rodzinę, dom, wszystko jest na swoim na miejscu

Ty odnalazłeś. Wrócę do zdania, o którym mówiłeś. W jakich okolicznościach wypowiedziałeś słowa „Jezusie Chrystusie, jeżeli istniejesz, to mi pomóż, bo sobie nie radzę"?

W zupełnie beznadziejnych. Na 18 lat odszedłem z Kościoła. Byłem zagorzałym antyklerykałem, antykatolikiem. Nigdy nie sądziłem, że jak ten syn marnotrawny powrócę. Ale na jednym z mitingów AA wypowiedziałem te słowa, bo uznałem, że sobie nie radzę. Łaska zadziała od razu, bo poczułem jakby mi ktoś ogień przyłożył do serca i od tego czasu nie piję, a minęło już 9 lat. To wtedy zaczął się proces powolnego uzdrawiania, małymi krokami. Ja na nie pozwalałem. Pan Jezus jest dżentelmenem, nic nie robi bez naszej zgody, nie narzuca się, nie wchodzi z butami w nasze życie, szanuje naszą wolność. Robi tylko tyle, na ile mu pozwolimy. I to jest piękne. Dlatego do wiary nie da się nikogo zmusić, to musi być akt woli. Ja się wciąż uczę mówienia Bogu: „tak", szukania jego woli, nie swojej, służenia innym ludziom i niechęci do tego, by mi służono.

Nawet bycie człowiekiem wierzącym nie gwarantuje życia bez grzechu.

Ale daje moc podnoszenia się z upadków. A jak mówi Ojciec Pio: „Nieważne ile razy się upadnie, ważne ile razy się powstanie". To też ważny przekaz do młodych, że Bóg jest dobry, kochający. Zbyt często ten obraz jest wypaczany. Główny bohater „Spowiedzi" nienawidzi swojego ojca, więc to przekłada się na jego relację z Bogiem. Podobnie go nienawidzi. A to tylko Bóg może uzdrowić wszelkie toksyczne relacje w naszym życiu, jest najlepszym terapeutą. Miałem do czynienia z wieloma terapeutami i zauważyłem, że choć słowo psycholog oznacza kogoś, kto powinien zajmować się duszą, to jednak wielu z nich w ogóle ignoruje istnienie duszy, zaprzeczając swojemu zawodowi. Często terapia okazuje się szpachlowaniem problemu, a Jezus uzdrawia całkowicie, zupełnie. Nie ma w Piśmie Świętym przykładów reklamacji. Trąd nie wraca. Ślepota nie wraca. Ja się czuję totalnie uzdrowiony i dlatego o tym mówię, bo doznałem tej łaski duchowego uzdrowienia. Wiem, jak to jest. Wiem, że bez duchowego uzdrowienia po prostu nie można być szczęśliwym. Człowiek może gonić za ułudą szczęścia, ale świat mu szczęścia nie da. Prawdziwe szczęście jest możliwe tylko z Bogiem.

eprasa.pl 1f01e200e9

Mówisz o tym, bo chcesz, żeby twoje doświadczenie stało się udziałem innych?

Też. Ale przede wszystkim zwyczajnie czuję, że mam ogromny dług wdzięczności. Wszystko co robię: filmy, spektakle, audiobooki – to spłata długu wobec Boga.

A masz za co dziękować. Od chaosu doszedłeś do uporządkowania życia. Żona, córka...

I syn w drodze.

Gratuluję!

Wreszcie czuję się szczęśliwy, spełniony. Mam rodzinę, dom, wszystko jest na swoim miejscu. Staram się pracować tyle, żeby mieć czas dla rodziny.

Ojcostwo cię zmieniło?

To najważniejsza rola w życiu, jaką dał mi Bóg. To wielka odpowiedzialność za ukształtowanie młodego człowieka. Anna Maria... Jestem nią zauroczony, ale widzę, że to wyzwanie, z którym trzeba się mierzyć każdego dnia. Czasem padam na twarz, a córka chce, żebym się bawił. Chce, żebym jej poczytał o 6.00 rano, gdy ja mógłbym jeszcze spać. Podejmuję te wyzwania, czując, że rezygnowanie z siebie dla kogoś ma sens.

Zostałeś ojcem w dość późnym wieku.

I całe szczęście! Pan Bóg wie co, komu, kiedy dać. Wcześniej, gdy byłem osobą pijącą, nie nadawałbym się na ojca. Musiałem wytrwać parę lat w trzeźwości, żebym mógł dojrzeć. Trzeba było nade mną popracować, żebym podołał roli. To jak w chińskim przysłowiu, że mistrz przychodzi, gdy uczeń jest gotowy.

Jak aktor patrzy na rolę życia prezydenta Zełenskiego, który przecież też był aktorem?

To niesamowita historia. On z komika w kilka dni stał się mężem stanu. A przecież aktorzy są traktowani przez opinię publiczną z przymrużeniem oka, może nawet jako ludzie nie do końca poważni, bo głównie powtarzają wyuczone kwestie. Często jak się odezwą własnym tekstem, to lepiej spuścić na ich słowa zasłonę milczenia. Ronald Regan też był aktorem i Jan Paweł II także. Zełenskiemu aktorstwo przydaje się w wystąpieniach, pomaga poruszyć emocje, opowiadać o tym, co dzieje się w Ukrainie. On zna i rozumie media, zna zasady komunikacji, jest świetnym mówcą, porywa ludzi. Ale to jest u niego szczere i prawdziwe, w wystąpieniach widać całe serce. Podziwiam tego człowieka, stanął na wysokości zadania.

> Każdy artysta ma prawo do preferencji politycznych, jednak zadziwia mnie nienawiść i agresja, która wylewa się z kolegów. To środowisko domaga się tolerancji, a jednocześnie jest skrajnie nietolerancyjne wobec osób inaczej myślących, tacy nietolerancyjni piewcy tolerancji

A Polacy stanęli?

Jestem niezwykle zbudowany postawą Polaków w ostatnich tygodniach. Jestem dumny z bycia Polakiem. Przyjęliśmy pod swoje dachy prawie dwa miliony uchodźców, nie budując przy tym żadnych obozów. Czy jest drugi taki kraj? To fenomen, cały świat może nam zazdrościć postawy i odruchu serca. A przecież doklejano nam gębę ksenofobów, ludzi zamkniętych, a tu pokazaliśmy, że to wszystko kłamstwo. Oczywiście przed nami nie krótki bieg, a maraton, ale wierzę, że podołamy. Pięknie też zachowali się młodzi ludzie, którzy ruszyli pomagać. Wolontariusze porzucili własne życie, często nawet sen, wygodę, by pomagać na granicy, dworcach, w punktach recepcyjnych. A to jest praca na granicy wyczerpania psychicznego i fizycznego. I to doświadczenie zostanie w tych młodych ludziach na lata. To będzie kamień węgielny, by budować na nim dobro.

Wspomniałeś o aktorach, którzy gdy mówią własnym tekstem, to strach się bać. Dlaczego środowisko artystyczne jest w Polsce tak upolitycznione?

Może to chęć zaistnienia, może przekonanie, że celebryta powinien zająć stanowisko i mieć wiedzę w każdej sprawie. Tymczasem sztuka powinna być wolna od polityki. Na artystę, który zajmuje polityczne stanowisko, inaczej się patrzy. Już nie poprzez pryzmat jego umiejętności, talentu, tylko przez pryzmat tego, kogo poparł. Ja sam niestety popełniłem taki błąd. W 2010 r. byłem w komitecie poparcia Bronisława Komorowskiego, czego bardzo żałuję. Dziś bym tego błędu nie popełnił. Oczywiście każdy artysta ma prawo do preferencji politycznych, jednak zadziwia mnie nienawiść i agresja, które wylewają się z kolegów. Ja jestem takich uczuć całkiem pozbawiony. Nawet jeśli się z kimś nie zgadzam, to nie życzę mu źle. Nie wiem, skąd w tym środowisku takie zacietrzewienie. Może to kwestia mody. Przecież artysta powinien być dla wszystkich: z prawicy, z lewicy, ponad podziałami. To środowisko domaga się tolerancji, a jednocześnie jest skrajnie nietolerancyjne wobec osób inaczej myślących, tacy nietolerancyjni piewcy tolerancji.

Dużo ostatnio się mówi o aferze mobbingowej w łódzkiej filmówce. Jak oceniasz to, co się wydarzyło?

Bardzo tym ludziom współczuję. Sam niestety spotkałem się z czymś podobnym w szkole aktorskiej. Niszczenie młodych aktorów na starcie, u progu ich kariery, jest okropne. Szkoła powinna być cieplarnią. I tak rzeczywistość, z którą aktor zderzy się później, będzie na tyle frustrująca, twarda i ciężka, że nie trzeba go łamać wcześniej, tłumacząc się próbą przygotowania młodego człowieka na to, co go czeka. To zła, błędna droga. Młodemu aktorowi potrzeba spokojnych,

eprasa.pl 1f01e200e9

komfortowych warunków, by mógł się rozwinąć. To jest zawód trudny, w tym sensie, że trzeba się obnażać, sięgać do dna własnych emocji, do intymnych przeżyć. To bywa wystarczająco bolesne. A jeszcze robienie tego wobec osób, które maltretują cię psychicznie i nie życzą ci dobrze, jest skrajnie trudnym obciążeniem. Wykładowców sfrustrowanych, wyładowujących się na studentach trzeba z przestrzeni edukacyjnej po prostu usuwać. I to jak najszybciej. Tacy ludzie nikogo nie nauczą niczego dobrego.

Co chciałbyś jeszcze osiągnąć jako aktor?

Kiedyś chciałem zagrać boksera czy frontmana zespołu rockowego. Teraz myślę, że chcę być autentyczny w tym, co robię. Chcę poruszać serca widzów. Chcę, żeby role zapadały w pamięć i serce. Chcę, jako reżyser, robić filmy ważne, metafizyczne, sięgające głębiej, do bożych rejonów. To moje powołanie. Na szczęście jestem na takim etapie życia, że już nie muszę sobie niczego udowadniać, np. tego, że jestem dobrym aktorem. Wiem, że jestem dobrym aktorem i nic już sobie nie robię z ludzi, którzy próbują mnie deprecjonować czy dezawuować. Widzę dużo dobrych perspektyw oraz szans i proszę Boga o podpowiedź, za co się brać, by było to coś warte.

Czym zadanie reżysera różni się od zadania aktora?

Bycie aktorem jest łatwiejsze w tym sensie, że to wyuczony zawód. Wystarczy nauczyć się tekstu. Mniej lub bardziej prawdziwie zinterpretować rolę, dołożyć emocje i już. Reżyser musi wszystko ogarnąć: scenariusz, prowadzić aktorów, pracować na planie, pilnować zdjęć. Bycie reżyserem jest bardziej odpowiedzialne. Choć reżysera na ekranie nie widać, to jego praca jest gigantyczna i zaczyna się na długo przed wejściem na plan.

Nie tylko grasz, reżyserujesz. Zrobiłeś koncert na podstawie wierszy Jerzego Kozarzewskiego. Co to za projekt?

Bardzo chciałbym wszystkich czytelników na ten koncert zaprosić. Jerzy Kozarzewski był żołnierzem wyklętym, należał do Narodowych Sił Zbrojnych. Za tę przynależność został skazany przez Bolesława Bieruta na karę śmierci. Jego żona Magdalena Kozarzewska udała się z wierszami męża do Juliana Tuwima, a ten tak się nimi zachwycił, że napisał list do Bieruta z prośbą o ułaskawienie poety. Bierut się zgodził, zamienił karę śmierci na 10 lat więzienia. Kozarzewski tworzył do końca życia. Siedząc w więzieniu, układał wiersze w pamięci, a później je spisał. To jest przejmująca twórczość. I z tych wierszy wspólnie z moją żoną Klaudią, która śpiewa, przygotowaliśmy koncert pt. „Ocalony przez poezję". 30 kwietnia zagramy ten koncert w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Później regularnie raz w miesiącu będziemy grać w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych, czyli tam, gdzie była grana „Spowiedź".

Przed nami święta Zmartwychwstania Pańskiego. Co dla katolików znaczy fakt, że Jezus umarł za nas na krzyżu i zmartwychwstał?

To dla mnie najważniejsze święto. Pokazuje, że życie nie kończy się w momencie śmierci, tylko trwa dalej w innej formie. Wszyscy zmartwychwstaniemy jak Jezus. A w jego zmartwychwstaniu jest ogromna siła, która pozwala nam przechodzić przez ciemność Golgoty, przez cierpienie, które pojawia się w życiu, ale na końcu tej drogi jest światło. Taka jest nasza wiara.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 1f01e200e9

Zakopane Rubinsteina

Ten wielki artysta, pianista, chopinista wielokrotnie odwiedzał stolicę Tatr. Zawsze z szacunkiem odnosił się do tego miejsca i ludzi, których tam poznał. Przypomnijmy zatem w 135. rocznicę urodzin i 40. rocznicę śmierci Artura Rubinsteina Zakopane jego czasów. Gdzie się zatrzymywał, co robił, jak tam wypoczywał. Co pianista zawdzięcza temu „salonowi Polski" – jak nazwał Zakopane Tytus Chałubiński

WOJCIECH STANISŁAW GROCHOWALSKI

Nela i Artur na spacerze w Zakopanem, przełom 1931/1932 r.

Do 1933 r. była to wieś góralska. Poza pięknym górskim położeniem i poprawiającym samopoczucie klimatem miejsce to charakteryzuje niepowtarzalny folklor, ozdabia Giewont z żelaznym krzyżem, ustawionym tam w 1901 r. na pamiątkę

eprasa.pl 1f01e200e9

1900. rocznicy narodzin Chrystusa. Rozpoznawalne dla kurortu są słynne rody góralskie, Dolina Pięciu Stawów Polskich, architektura zakopiańska, ulica Krupówki, centrum sportów zimowych, wędzony ser oscypek. Krakowski malarz Walery Eliasz kierował tu już w 1860 r. miłośników przyrody, turystyki, wycieczek górskich i wspinaczek, artystów, naukowców, wydał też przewodnik po Tatrach.

Miejsce to odkrył i rozsławił jako uzdrowiskowe dr Tytus Chałubiński, nazwany królem Tatr, który z kolei wysyłał tu rzesze ludzi na kuracje. W 1885 r. jego staraniem powstała Stacja Klimatyczna Zakopane. Na początku XX w. działały już znane sanatoria: Zakład Wodoleczniczy dr. Andrzeja Chramca, studenta i przyjaciela Tytusa Chałubińskiego, oraz Sanatorium dla Chorych Piersiowych dr. K. Dłuskiego w Kościelisku. Dr Chramiec pochodził stąd, z Chramcówek, przyjaźnił się z kolejnym wielkim dobrodziejem Zakopanego, ziemianinem i przedsiębiorcą Władysławem hr. Zamoyskim.

Gdy Artur Rubinstein odwiedził w Paryżu prof. Marię Skłodowską-Curie na zaproszenie jej młodszej córki Ewy, w rozmowie też pojawiło się Zakopane. Pianista pochwalił się uczonej, że dał w Zakopanem koncert na rzecz sanatorium Dłuskich. Wybudowali je siostra prof. Skłodowskiej – Bronisława z mężem dr. Kazimierzem Dłuskim. Otwarte zostało w 1902 r.

W latach 70. XIX w. w sezonie do Zakopanego przyjeżdżało ok. 100 letników, głównie z Krakowa, mniej ze Lwowa i Warszawy; w 1890 r. wieś liczyła 3672 mieszkańców i przyjmowała już kilka tysięcy gości. Zakopane jeszcze przed I wojną światową nazwano letnią stolicą Polski i zimową stolicą sportów. Było już całorocznym kurortem, przyjeżdżali tu bogaci Polacy, profesorowie, artyści, urzędnicy. Stało się modne, a do znanych twórców goszczących tu dłużej na przełomie XIX i XX w. należeli: Helena Modrzejewska, Stanisław Witkiewicz, Ignacy Jan Paderewski, Stefan Żeromski, Karol Szymanowski, Leon Wyczółkowski i dziesiątki innych.

Stolica Tatr to również podziwiany przez Rubinsteina styl zakopiański zwany też witkiewiczowskim: w sztuce, architekturze, we wzornictwie przemysłowym, rzemiośle – czerpany z miejscowego stylu budownictwa ludowego. Styl zaproponowany przez artystę malarza i architekta Stanisława Witkiewicza (zm. 1915), przybyłego tu w 1886 r., osiadłego na stałe w 1890 r. Styl podchwycony od razu, zaakceptowany i realizowany przez górali do dziś.

Pierwsza willa w tym stylu to Koleba (górale mówią Koliba) ukończona w 1893 r., a postawiona przy ul. Kościeliskiej niedaleko kościoła z 1847 r. i cmentarza na Pęksowym (Pęksów) Brzysku. Zakopiańskie projekty Witkiewicza to także wille: Pepita, Pod Jedlami, Korwinówka (Oksza), Zofiówka, kaplica w Jaszczurówce, w początkach XX w. powstała m.in. Władysławka. Na miejscu Pepity w 1930 r. stanął hotel Palace, w którym Rubinstein mieszkał na przełomie 1931/1932 r.

> Wyjeżdżał z Zakopanego w 1904 r. zrelaksowany, pewny siebie, przygotowany do nowych wyzwań i trudnych przesłuchań przez agentów koncertowych i dyrektorów wielkich sal. Był gotów na podbój świata

Synem Stanisława Witkiewicza był Stanisław Ignacy (1885–1939), który nazwał się Witkacym. Gdy Rubinstein przyjechał tu w 1904 r., oczywiście nie uszło to uwadze Witkacego, panowie poznali się i zaprzyjaźnili. Witkacy fotografował i malował Rubinsteina, portretował także Anielę Młynarską – i jako nastolatkę, i jako już panią Rubinstein.

Gabriela Zapolska pisała w powieści „Sezonowa miłość" z 1905 r.: „Każdy [...] gość czuje się w obowiązku siadać rano do kawy z Giewontem przed nosem. Giewont jest wieżą Eiffel zakopiańską. Ze wszystkich stron go widać, a już z werandy obowiązkowo". Karol Szymanowski, poznany przez Rubinsteina w Zakopanem w 1904 r., też „bez Zakopanego żyć nie mógł". Siedząc w Paryżu – tęsknił do Zakopanego i na odwrót, patrząc na Giewont, miał ochotę znów spojrzeć na wieżę Eiffla" (Z. Sierpiński, 1983).

KTO ŚCIĄGAŁ RUBINSTEINA DO ZAKOPANEGO

Pierwszy raz (latem 1904 r.) na wakacje do Zakopanego zaprosiła Rubinsteina i zapewne opłaciła jego pobyt znana warszawska bankierska rodzina żydowska Wertheimów, przechrzczona na katolicyzm. Prowadzili w Warszawie salon kulturalny, muzyczny, a Juliusz Edward Wertheim był kompozytorem, pianistą, dyrygentem i tak jak Artur pobierał nauki w Berlinie. Piotr, jego ojciec, robiąc plany rozwoju kariery syna, zaangażował do tego projektu wybitnie utalentowanego i znanego już – choć liczącego zaledwie 17 lat – pianistę Artura Rubinsteina. Pani domu, Aleksandra, miała piękny głos, uwielbiała śpiewać i choć była amatorką, to występowała nawet w filharmonii. W domu były jeszcze dwie urocze, równie utalentowane muzycznie córki. Jak się później okazało, i matka, i córki kochały się w Rubinsteinie, po kolei zostawały jego kochankami.

Piotr Wertheim zaprosił i zabrał z Berlina młodziutkiego Rubinsteina do ich domu do Warszawy na początku lutego 1904 r. Dobrze się złożyło, bo Artur zakończył właśnie nagle i hucznie siedmioletnią edukację u prof. Heinricha Bartha, a Wertheim senior zaplanował duży debiut syna w Filharmonii Warszawskiej, właśnie z solistą Rubinsteinem. Pianista grał już w Warszawie w 1902 r. z orkiestrą pod batutą Emila Młynarskiego, przyszłego teścia, a koncert był dużym sukcesem Rubinsteina; wtedy poznał osobiście Juliusza Wertheima. I tak, 13 lutego 1904 r. w filharmonii Artur wykonał „Fantazję" Wertheima i „I Koncert fortepianowy d-moll" Brahmsa z orkiestrą Filharmonii Warszawskiej, którą poprowadził Juliusz Wertheim. Zauroczeni osobowością i talentem młodego pianisty Wertheimowie gościli go wiele tygodni w Warszawie, a na lato zaprosili

Fot. Archiwum Fundacji Rubinsteina

eprasa.pl 1f01e200e9

do Zakopanego, do wynajętej przez nich nowej willi Władysławka.

Pani Aleksandra Wertheim namówiła młodego pianistę do wykonywania z nią (akompaniamentu) pieśni – w tym wielu polskich: Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Eugeniusza Pankiewicza, Aleksandra Zarzyckiego i Henryka Wieniawskiego. Pianista był wdzięczny, że zapoznała go z tym repertuarem.

Drugą osobą, która ściągała Rubinsteina do Zakopanego, był Karol Szymanowski (1882–1937), nasz największy kompozytor XX w., następca Chopina. Panowie poznali się pod Giewontem latem owego 1904 r. Artur pisał, że Karol przyjechał na jego prośbę, zamieszkał w oficynie willi Władysławka, zatem mogli się spotykać do woli, spędzać razem dużo czasu na rozmowach, przy fortepianie, umawiali się na kolejne spotkania w różnych miejscach świata – w tym na kolejne w Zakopanem. Tu zaczęła się ich dozgonna wielka przyjaźń. Obaj byli wielkimi artystami, wielkimi polskimi patriotami. Rok 1904 to nie była pierwsza wizyta kompozytora w Tatrach. Bywał tu u ciotki Heleny Taube (siostry matki) na przełomie XIX i XX w., a potem przyjeżdżał wielokrotnie (np. 1904, 1905, 1913, 1914, 1922), by spotykać się z przyjaciółmi z Zakopanego i ze świata, podratować zdrowie, ale i zgłębiać folklor Podhala. Zanim zaprzyjaźnił się z Rubinsteinem, znał już Witkacego, a także skrzypka Bronisława Gromadzkiego i w Zakopanem ta czwórka nawiązała bardzo trwałe związki. Karol był zafascynowany góralami i ich kulturą, śpiewami, muzyką, tańcem, a przymuszony potrzebą leczenia gruźlicy mieszkał tu od 1930 do 1936 r. Z polskich kompozytorów tworzących w XX w. Rubinstein grał głównie muzykę Szymanowskiego, był doskonałym jej wykonawcą.

W Zakopanem często bywał słynny skrzypek Paweł Kochański, obok Szymanowskiego najbliższy przyjaciel Artura. Paweł chorował na gruźlicę, przyjeżdżał tu na kuracje sam lub z żoną Zofią. Rubinstein często o nich wspominał także w związku z pobytami w Zakopanem.

MAGICZNE MIEJSCE

„Zakopane! Już sama nazwa ma w sobie dla mnie coś magicznego. Ileż przywodzi mi na myśl wzruszeń, ileż artystycznych uniesień i depresji, ileż marzeń, które później miały stać się rzeczywistością, i doniosłych życiowych decyzji. Tak, miejscowość ta stała się widownią nieoczekiwanego, nowego zwrotu w moim życiu, skoku w nieznane. Zakopane było miejscowością letniskową, dopóki energiczny doktor Chałubiński nie odkrył, że tutejsze czyste powietrze pomaga w leczeniu gruźlicy oraz innych chorób płucnych, i nie stało się wielkim uzdrowiskiem zimowym. Inny lekarz, doktor Dłuski, którego żona była siostrą odkrywczyni radu, Marii Skłodowskiej-Curie, wybudował na jednym ze wzgórz piękne sanatorium. Rodzina Fryderyka [chodzi o Juliusza Wertheima] wynajęła obszerną willę na skraju Zakopanego, w miejscu dość odludnym, przy drodze wiodącej w kierunku Giewontu, górującego majestatycznie nad całą okolicą".

Willa Czerwony Dwór, stan obecny

Fot. Wojciech Stanisław Grochowalski

To fragment pierwszego tomu wspomnień Rubinsteina „Moje młode lata" (I wydanie, 1973). Zakopane pojawia się wielokrotnie na kartach obu tomów wspomnień. Autor opisuje m.in. kierunki spacerów – raczej po mieście, szlakami turystycznymi, w doliny potoków; w góry nie chodził, na szczyty się nie wspinał. Wspomina słynnych zakopiańczyków (najczęściej Witkacego), wille zakopiańskie – „obszerna willa" to Czerwony Dwór. Jednym z uwielbianych przez niego miejsc było Morskie Oko na Krupówkach: hotel, kawiarnia, restauracja, teatr, sala koncertowa. Spotykał się tu z przyjaciółmi, np. z Witkacym, by dyskutować godzinami o filozofii.

Na pewno tam regenerował siły. W ukochanym Zakopanem – jak je nazywał, gościł od kilku dni do kilku tygodni, odpoczywał, ale dawał też recitale w sali teatralnej Morskiego Oka, co upamiętnione jest na żelaznej tablicy wiszącej na ścianie zachowanego częściowo obiektu. Opisał swoje pobyty w Tatrach w 1904, 1913, 1914, 1931, 1932 r.

Właśnie tu zapadały jego najważniejsze młodzieńcze decyzje, dojrzewały po głębokich przemyśleniach, po intensywnych nocnych naukach i ćwiczeniach nowego programu w willi Władysławka. A uczył się bardzo szybko, miał znakomitą pamięć i po kilku przeczytaniach i przegraniach utworu znał go dobrze, a tam, gdzie pojawiały się niejasności, nadawał utworowi po prostu własny kształt i temperamentem zapewniał sowicie oklaskiwany później efekt końcowy.

Przyjechał tu uwolniony od tyranii prof. Bartha, od Berlina – ale chyba i od Niemców w sensie wpływu nauczycieli i kultury niemieckiej na jego dalszy rozwój artystyczny. Przejął się zapewne słowami rzuconymi w jego kierunku kilka miesięcy wcześniej przez profesora na pożegnanie. Otóż ten, doceniając talent pianisty, zaproponował mu pozostanie w akademii i może bycie jego asystentem. Gdy Artur odpowiedział, że chce obrać własną drogę, wyruszyć na tournée, nie chce zostać na uczelni – profesor odparł oburzony: „Skończysz w rynsztoku, niewdzięczny smarkaczu! Przepowiadam ci to, jeżeli wyjedziesz, lepiej nie wracaj". Artysta nie pozostał dłużny i też wygarnął, co go boli.

eprasa.pl 1f01e200e9

Po tych wszystkich przeżyciach wyjeżdżał z Zakopanego zrelaksowany, pewny siebie, przygotowany do nowych wyzwań i trudnych przesłuchań przez agentów koncertowych i dyrektorów wielkich sal. Był gotów na podbój świata.

W Zakopanem ostatecznie postanowił się usamodzielnić, opracował drogę dalszej kariery. Szybko dojrzewał artystycznie i estradowo, wytyczył sobie, jak i gdzie będzie dalej rozwijał swoją karierę, jaki program zaproponuje, przygotował tu mnóstwo nowego repertuaru. Myślę, że zawdzięczał Zakopanemu swój wielki życiowy, samodzielny artystyczny start. Miał 17 lat i po wyjeździe stąd w repertuarze (tym wcześniejszym i tym nowym): dwa koncerty fortepianowe numery 3. i 4. Beethovena, trzy Mozarta, oba Chopina, dwa Brahmsa, koncert Schumanna, g-moll Saint-Saënsa, b-moll Czajkowskiego, d-moll Antona Rubinsteina, oraz wiele utworów Liszta, kilka Szymanowskiego, Bacha, wreszcie wspomniane już pieśni. Opanował duży repertuar z utworami fortepianowymi Chopina: II i III sonatę, Fantazję f-moll, Fantazję-Impromptu, wszystkie etiudy (choć grał później kilka), trzy impromptus, Barcarolę, scherzi nr 1 i 3, trzy ballady, cztery polonezy, 17 preludiów, sześć mazurków i dwa walce. Grał też kilka sonat i wariacje Beethovena, wiele utworów fortepianowych Schumanna i Brahmsa, trzy sonaty Scarlattiego i zapewne dużo mniejszych pozycji. Podejmował tu przełomowe decyzje.

W ZASPIE ŚNIEGU

Jak wiadomo, pianista był wielkim smakoszem, a także miłośnikiem cygar. Przypomina się i tu prorocza recepta Winstona Churchilla na długowieczność: whisky, cygaro, żadnych sportów.

Otóż Rubinstein dość szeroko opisał też swój sportowy debiut narciarski w Zakopanem, a właściwie nieudane próby zaprezentowania się dobrze i od tej strony swojej wybrance, czyli Neli Młynarskiej. Nela jeździła na nartach bardzo dobrze i regularnie. Przyjechał do niej do Zakopanego w końcu grudnia 1931 r., tu spędzili razem sylwestra i Nowy Rok. Buntował się, że wybranka nie poświęca całego czasu jemu, że dużą część dnia jeździ na nartach. Córka pianisty pani Ewa Rubinstein mówi, że ojciec często zachowywał się tak, jakby cały świat miał się kręcić wokół niego. Postanowił więc pokazać Neli, że on też potrafi jeździć, chciał się popisać przed nią, jej rodziną i przyjaciółmi. Jak się okazało, z dużej górki zjechał na tzw. krechę, a popisowy zjazd zakończył w zaspie śniegu, usypanej przezornie w dole stoku zapewne dla bezpieczeństwa i wyhamowania takich śmiałków. Nela z przerażeniem zobaczyła tylko dwie narty wystające ze śniegu. Ale najgorsze było to, że wpadając w zaspę, mocno zarysował głową i gdy się wygrzebał, zobaczyła z przerażeniem, że ma okropnie pościerany naskórek całej twarzy, jest pokrwawiony – a za kilka dni miał dać koncert w Krakowie. Oczywiście koncertu nie odwołał, poprosił konferansjera, by wytłumaczył publiczności, dlaczego ma podrapaną twarz...

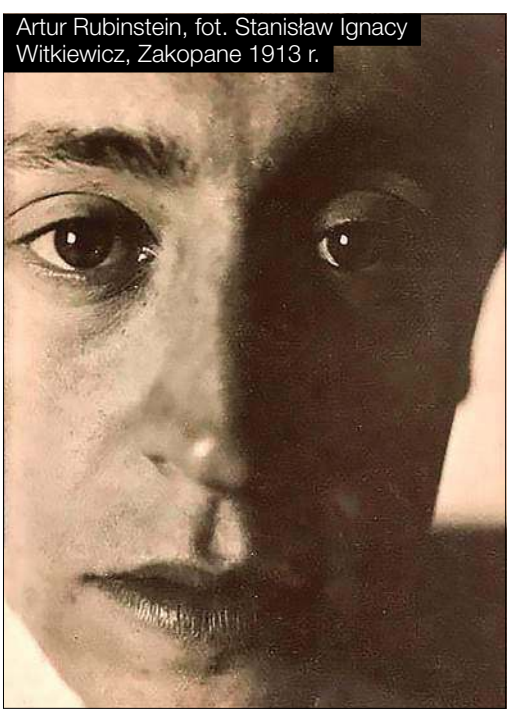
Artur Rubinstein, fot. Stanisław Ignacy Witkiewicz, Zakopane 1913 r.

Narciarskie niepowodzenia nie miały jednak większego znaczenia dla ich związku. To właśnie w Zakopanem postanowili się pobrać. Ślub odbył się w lipcu 1932 r. w Londynie – on miał 45 lat, ona 24.

WILLE CZERWONY DWÓR, ATMA I INNE

Rubinstein zatrzymywał się w Zakopanem w różnych miejscach, szerzej opisuje wille Władysławkę i Konstantynówkę. W tej drugiej, u pani Zagórskiej, kuzynki Josepha Conrada (jej córka Aniela była tłumaczką pisarza), bywali regularnie Witkacy, Stefan Żeromski, Leopold Staff. W 1913 r. Rubinstein spotykał tu Józefa Piłsudskiego.

Dawna Władysławka, a obecna willa Czerwony Dwór przy ul. Kasprusie 27, wybudowana została w 1902 r. w popularnym już stylu zakopiańskim. Willa była komfortowo wyposażona m.in. w instalację ciepłej wody, elektryczność etc. Na parterze był salon z fortepianem – na którym letnimi nocami 1904 r. ćwiczył Rubinstein, w apartamencie zaś na piętrze zajmowanym przez Juliusza Wertheima był drugi fortepian marki Bechstein, doskonały – jak wspominał Artur. Fortepian na parterze jest tam i dziś, marki Blüthner, podarowany przez Andrzeja Bachledę-Curusia. Willa usytuowana była na przedmieściach, na odsłoniętym wzniesieniu, więc rozciągał się z niej wspaniały widok na Tatry i Giewont.

Niedaleko Czerwonego Dworu, w dół, ku ul. Kościeliskiej usytuowana jest willa Atma (ul. Kasprusie 19); dawniej pensjonat dla gości, później rozbudowany i przebudowany na styl zakopiański, był domem Szymanowskiego. Od 1976 r. znajduje się w niej Muzeum Karola Szymanowskiego, w zbiorach kilka pamiątek po Rubinsteinie – także eksponowane na wystawie portrety pianisty, na które spoglądał kompozytor. W Atmie Karol skomponował m.in. słynne balet „Harnasie" oraz „IV Symfonię Koncertującą" zadedykowaną Arturowi. Rubinstein nagrał ten utwór w 1952 r. i kilkukrotnie wydał go na płytach; bardzo szeroko popularyzował muzykę Szymanowskiego. Pisał, że „Karol [Szymanowski] był po Chopinie jedynym kompozytorem, który mógł chlubnie reprezentować Polskę na całym świecie", że „II Sonata A-dur" op. 21 to „istne arcydzieło, pełne pomysłów, rozmachu i pasji". W 2022 r. przypadają rocznice 140. urodzin i 85. śmierci Karola Szymanowskiego.

Autor jest prezesem Fundacji im. Artura Rubinsteina w Łodzi

eprasa.pl 1f01e200e9

Fot. NAC

Chrześcijański Sofokles z Krakowa

Tuż przed wybuchem I wojny światowej w jego życiu ma miejsce głębokie nawrócenie. W wieku ponad 30 lat zapragnął nawet wstąpić do wspólnoty zakonnej braci tercjarzy Alberta Chmielowskiego. Brat Albert go jednak nie przyjął. Dziś święty Kościoła katolickiego, ale też malarz i artysta w habicie, uznał, że nie podoła on służbie ubogim na ulicach Krakowa

MACIEJ WALASZCZYK

Tym człowiekiem jest Karol Hubert Rostworowski. Przed wojną wybitny dramaturg i twórca sztuk teatralnych. Dziś znany raczej historykom literatury czy teoretykom teatru. Celowo i programowo wymazany z narodowej kultury w okresie PRL. A i ostatnie 30 lat nie przyniosło spektakularnego powrotu jego sztuk na sceny teatralne. Powody są oczywiste. Pierwszym jest religijny, katolicki charakter jego twórczości i ich antyrewolucyjna wymowa. Drugim – splatające się z nimi polityczne zaangażowanie autora.

Ale wróćmy do Krakowa początku XX w. Święty dziś Brat Albert odmówił mu wstępu do wspólnoty zakonnej. Dostrzegł u Rostworowskiego powołanie do „literackiej służby Bogu", ocalając tym samym dla polskiej literatury. Rostworowski po studiach rolniczych, a potem muzycznych w Lipsku nie wiedział, jaką drogę życiową wybrać. Jego poglądy nie były ukształtowane, pierwsze próby poetyckie dekadenckie i nieudane. Jako muzyk i poeta zostaje odrzucony. Wtedy staje się dramaturgiem.

Epizod ten bardzo poruszył młodego Karola Wojtyłę, dla którego Rostworowski stał się pierwowzorem postaci muzyka Młodego Człowieka/Huberta – rozmawiającego o powołaniu z bratem Albertem w trzeciej części dramatu „Brat naszego Boga". W tym miejscu, i nie po raz ostatni, splatają się ich życiorysy. Karola Wojtyłę od młodości fascynowała twórczość dramatyczna Rostworowskiego. Kilka dni przed egzaminem maturalnym, 3 maja 1938 r., podczas uroczystości bierzmowania abp Adam Stefan Sapieha zapytał go, jakie imię sobie obiera. Młody Wojtyła odpowiedział: „Hubert". W końcu staje przed podobnym wyborem, ale zamiast teatru wybiera kapłaństwo. Podczas pielgrzymki do Polski w czerwcu 1991 r., a więc pierwszej po upadku PRL, w Teatrze Wielkim w Warszawie jako Jan Paweł II spotkał się z przedstawicielami środowisk twórczych. Papieża powitał ówczesny minister kultury i sztuki Marek Rostworowski, syn pisarza. Była to świetna okazja, by przypomnieć tego, który wywarł wpływ na młodego Karola Wojtyłę.

„Trudno mi jednak w tej chwili, mówiąc do syna wielkiego polskiego dramaturga Karola Huberta, nie zaświadczyć, ile ja sam zawdzięczam jego postaci i jego twórczości. Niech ten hołd pośmiertny wobec wielkiego polskiego pisarza, wielkiego człowieka teatru i wielkiego

13/0322/F

eprasa.pl 1f01e200e9

chrześcijanina będzie jakimś spłaceniem długu, który przez powojenne pokolenie w Polsce nie był spłacany. Raczej ojciec pański, Karol Hubert Rostworowski, był – powiedziałbym – tendencyjnie zapominany. Przepraszam za ten dodatek bardzo osobisty zaraz na początku, ale trudno mi było go nie wypowiedzieć" – stwierdził Jan Paweł II.

UCZŁOWIECZONY JUDASZ

Był rok 1909. Pierwszą, zresztą kompletnie nieudaną sztuką, która trafiła na afisz, jest „Pod Górę. Dramat w trzech obrazach". Wszystko za sprawą ówczesnego dyrektora Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego w Krakowie słynnego Ludwika Solskego i jego kierownika artystycznego Adama Grzymały-Siedleckiego. Dzięki nim dramaturg zadebiutował, ale spektakl okazał się klapą. Po czterech latach sytuacja jednak uległa zmianie. Największą sławę przyniosła mu tragedia psychologiczna „Judasz z Kariothu", wystawiona w 1913 r. W tym dramacie Solski stworzył wielką kreację w roli głównego bohatera.

Rostworowski podjął w nim temat biblijnego Judasza, ukazując ludzkie motywy jego działania. „Uczłowieczył" go, wyszukując psychologiczne motywy zdrady. Judasz Rostworowskiego pragnął pogodzić własny plan życiowy z rolą apostoła. Przed przystąpieniem do ich grona miał problem ze znalezieniem sobie miejsca w społeczeństwie, a w działalności Jezusa dostrzegł szansę poprawy swojego losu. Dramat nastąpił wtedy, gdy zaczął przeżywać stale rosnące rozczarowanie z powodu nieujawniania przez Jezusa mesjańskich mocy, a zdradził, gdy upadła jego wiara w triumf Chrystusa na ziemi. Judasz Rostworowskiego stał się zatem zdrajcą nie z predestynacji, lecz z tchórzostwa i strachu o własne życie. „Fałszywie pojął naukę Jezusa, nie będąc w stanie wyjść poza kramiarstwo własnego charakteru" – ocenia prof. Jacek Bartyzel w przedmowie do wydanego właśnie wyboru dramatów pisarza. Choć przez Stanisława Pigonia, wybitnego historyka literatury, sztuka była interpretowana w kategoriach antycznej tragedii, w której Judasz, mimowolnie oddając się „w moc zła", usiłował „wyzyskać boskie dzieło Chrystusa dla przewrotu społeczno-politycznego, objęcia władzy nad Jerozolimą i wywarcia zemsty na kapłanach Świątyni". Rostworowski w „Judaszu..." uzupełnił więc motywację psychologiczną pierwiastkiem demonicznym, a formalnie krystalizując styl tragedii metafizycznej, łącząc ją z misteriami, oratorium, groteską i formą dramatu naturalistycznego.

Prapremiera sztuki w roku 1913, w inscenizacji Solskiego, wywołała potężne wrażenie na widzach. Okrzyknięto go „Sofoklesem chrześcijaństwa" i „drugim po Wyspiańskim". W ciągu 35 lat Solski zagrał Judasza ok. 300 razy. W czasie PRL sztukę wystawiono w 1972 r. w łódzkim Teatrze Nowym, a w 1981 r. w czasie karnawału Solidarności skróconą wersję dramatu pokazano w Teatrze Telewizji. W rolę Racheli, żony Judasza, wcieliła się Ewa Dałkowska, a tytułowy Judasz

REKLAMA

15.
Wydarzenie Historyczne Roku

PLEBISCYT MUZEUM HISTORII POLSKI

Zgłoś najważniejsze projekty historyczne z 2021 roku
Wejdź na www.whr.muzhp.pl
Termin: 1 kwietnia – 31 maja 2022

eprasa.pl 1f01e200e9

pojawił się w interpretacji Jerzego Kryszaka.

„Judasz z Kariothu" był też ostatnią sztuką, w której Karol Wojtyła wraz z Grupą Teatralną przy sodalicji mariańskiej wystąpił przed wyjazdem z Wadowic na studia polonistyczne do Krakowa. Według papieskiego biografa Garry'ego O'Connora przyszły papież miał zagrać nawet rolę tytułową, czego nie potwierdzają źródła.

Sam Rostworowski prawdopodobnie miał w planach napisanie cyklu dramatów poświęconych historii chrześcijaństwa. Śladem po nich jest tylko jeden akt sztuki „Paweł z Tarsu" o nawróceniu Szawła. Miał on być zapewne drugim ogniwem cyklu, a kolejnymi Męczennicy Lugduńscy (o pierwszych chrześcijanach), papież Aleksander VI (Borgia), Marcin Luter, Ignacy Loyola i Antychryst.

REWOLUCJA U BRAM

Pierwsza wojna światowa przynosi zmianę dotychczasowego ładu politycznego. Upadają monarchie i wybuchają rewolucje, z najbardziej przerażającą bolszewicką. Dom, w którym mieszkał Rostworowski w Czarkowie, puszcza z dymem rosyjska ekspedycja karna w odwecie za wspieranie legionów. A wraz z nim obrazy Matejki, Mehoffera i Malczewskiego, bibliotekę i kilka szaf notatek pisarza.

Po wojnie następuje triumf demokracji, nacjonalizmów, socjalizmu i bolszewizmu. Świat jest podminowany jeszcze bardziej niż latem 1914 r. „Byłem oczywiście trochę czerwony. Któż nim nie był? [...] Wojna była wstrząsem, który musiał każdego sprowadzić na ziemię. Każdy musiał zająć stanowisko" – zwierzał się w rozmowie z katolicką „Kulturą". Wnuk majora szwoleżerów spod Somosierry i uczestnika kampanii 1812 r. dotąd niezainteresowany polityką wiąże się z Narodową Demokracją. Już wcześniej do tajnej Ligi Narodowej wprowadza go słynny historyk prof. Władysław Konopczyński. Ta droga zaprowadzi go ostatecznie w szeregi Straży Narodowej, Obozu Wielkiej Polski i opozycji wobec władz sanacyjnych. Jeszcze w latach 1934–1937 był radym Krakowa z ramienia Stronnictwa Narodowego. W 1920 r. pojawia się „Miłosierdzie", moralitet wzorowany na średniowiecznych misteriach przestawiających Mękę Chrystusa na Golgocie.

> Celowo i programowo wymazany z narodowej kultury w okresie PRL. A i ostatnie 30 lat nie przyniosło spektakularnego powrotu sztuk Rostworowskiego, którego cenił Karol Wojtyła, na sceny teatralne. Powody są oczywiste. Pierwszym jest religijny, katolicki charakter jego twórczości

„Golgota ociekła krwią, a społeczeństwo chrześcijańskie, uznawszy Ewangelię za teorię, którą w praktyce wykonywać można tylko w półmroku w świątyni, wywlokło na światło dzienne dawne hasła, dawne mędrkowanie i dawne narodowe i socjalne walki" – wyjaśniał jego fabułę. Sztuka pełna jest zwyrodniałych typów reprezentujących poddany ostatecznej destrukcji świat: Bogacza uosabiającego egoizm, Tyrana będącego karykaturą władcy, niegodnego tego miana Kaznodziei, Dziadówki uosabiającej bunt ludu i demagogicznego Włóczęgi wpływającego na tłumy. Rewolucja rozpoczyna się od anarchii, przynosi zrównanie pod względem majątkowym, które w praktyce niczego nie zmienia. Biedni po wejściu w stan posiadania natychmiast napełniają się wadami Bogaczy. Ratunkiem jest Miłosierdzie. Jednak po rewolucji nastaje terror, jeszcze większa nędza, a w świecie bez Boga dokonuje się sąd nad Miłosierdziem i ukrzyżowanie. Powszechny głód grożący zagładą ludzkości skłania tłumy do zwrócenia się do Niego o ratunek. Kiedy lud dostaje, czego pragnął, sytuacja wraca jednak do punktu wyjścia. Biedni pozostają biednymi, a Bogacze – bogatymi. „Rozwój ludzkości nie zależy ani od programów politycznych [...], ale od moralnego wyrobienia jednostek" – wyjaśniał autor.

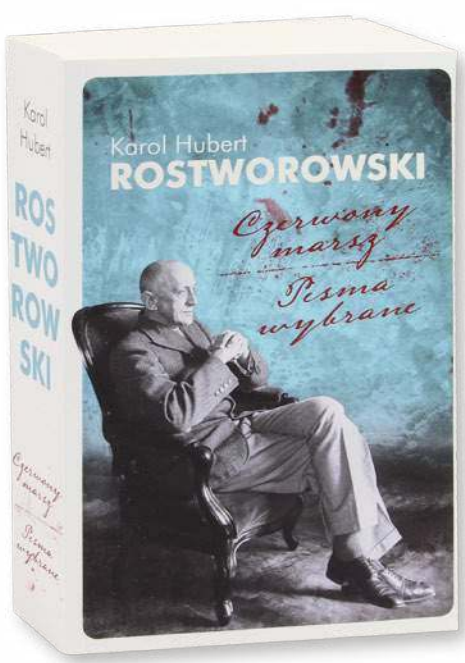

Szczególnie dramatycznie Rostworowski przeżywa strajki z listopada 1923 r. i próbę wywołania przewrotu politycznego, jaki PPS (w przekonaniu Rostworowskiego i endecji stał za nią Józef Piłsudski) i komunizująca lewica próbowały wywołać przeciw prawicowemu rządowi Wincentego Witosa. W Krakowie doszło wówczas do zamieszek, rozbrajania ułanów przez socjalistyczne bojówki. Śmierć poniosło 16 cywilów i 11 żołnierzy z 8. Pułku Ułanów. Pokłosiem tych wypadków był dramat „Antychryst" traktujący o rewolucji bolszewickiej. To ta sztuka, najmniej udana, choć traktująca o tragicznych w skutkach wydarzeniach, obciążyła hipotekę Rostworowskiego. I jest powodem późniejszej infamii za pojawiające się w niej wątki antyżydowskie. W istocie opisuje mechanikę przewrotu, w którym piękne hasła i idee rozpalają oczekiwania ludzi będących narzędziem gry politycznej sił dla nich niewidocznych.

I w tym miejscu dochodzimy do „Czerwonego marszu", sztuki, która do dziś nie została wystawiona. Ten dramat historyczny o rewolucji francuskiej powstawał przez kilka lat, a opublikowany został dopiero w 1936 r. Dwa lata przed śmiercią autora. Jak zwraca uwagę prof. Bartyzel, zawiera kry-

eprasa.pl 1f01e200e9

tyczną ocenę XVIII-wiecznej arystokracji francuskiej, uformowanej przez Woltera i Rousseau, z których pierwszy – zdaniem Rostworowskiego – zabił jej wiarę religijną, a drugi wiarę w cywilizację. Zepsucie elit prowokuje upadek porządku i krwawą rewolucję. Akcja toczy się na placu z szafotem i gilotyną, a rewolucja jest ciągiem krwawych zbrodni, począwszy od królobójstwa na egzekucjach żyrondystów, Dantona i Robespierre'a kończąc. Całość, wraz z poprzedzającymi kolejne akty upiornymi Preludiami, jawi się jako bluźniercza „czerwona msza". Wrażenie to potęguje Preludium trzecie rozgrywające się w Sali posiedzeń Konwentu. Odbywa się tam rodzaj parodii kultu kościelnego z czaszką patrona Francji św. Dionizego, a pośród bandy przebranych w szaty liturgiczne nożowników trzymane na ręku siedmioletnie dziecko maniakalnie recytuje pochwałę rewolucji. Po niej chór Głosów wieszczy przyszłość: „Takich dzieci będzie mnóstwo! Przysięgamy! Przysięgamy na rozumu święte Bóstwo [...], bo tak Francję wychowamy!!!". Rewolucja dociera do swego kresu wraz z nadejściem Napoleona Bonapartego, któremu obecni przez cały czas na scenie Talleyrand i Cambacérès (symbolizujący oportunistów, którzy przetrwają rządy każdego reżimu) składają hołd – „komedia skończona".

W 1933 r. Rostworowski został powołany na członka Polskiej Akademii Literatury, z której to funkcji zrezygnował w 1937 r. w proteście przeciw polityce sanacji. Rok później umiera w Krakowie. Wśród żegnających go są m.in. prezydent Ignacy Mościcki, a kondukt pogrzebowy na cmentarz parafialny na Salwatorze poprowadził sam abp Adam Sapieha.

OSTROŻNIE DAWKOWANY

Z dorobku Rostworowskiego warto przypomnieć także sztukę „Kajus Cezar Kaligula" czy znakomitą „Niespodziankę", których powojenne inscenizacje były wręcz incydentalne. W 1959 r. w rolę cezara Kaliguli wcielił się sam Bogumił Kobiela. „Niespodzianka" zaś to czteroaktowy dramat psychologiczny opowiadający o zamordowaniu przez małżeństwo w celach rabunkowych przybywającego do nich mężczyzny. Ten okazuje się powracającym do nich po latach z synem, którego w nim nie rozpoznali. Motyw ten po wojnie pojawił się także w książce „Nieporozumienie" Alberta Camusa, a w Polsce w filmie „Dom zły" Wojciecha Smarzowskiego.

Kilkanaście dni temu w Warszawie odbyło się spotkanie promocyjne wyboru dramatów Rostworowskiego pod zbiorczym tytułem „Czerwony marsz. Pisma wybrane", wydanego staraniem wydawnictwa Dębogóra. Uczestniczący w niej wspomniany już prof. Jacek Bartyzel, dr Paweł Milcarek oraz historyk teatru Rafał Węgrzyniak zgodnie podkreślali o konieczności powrotu sztuk Karola Huberta Rostworowskiego na sceny teatralne, apelując o pierwszą pełną inscenizację „Czerwonego marszu". O to samo do luminarzy narodowej kultury zdawał się wołać 31 lat temu Jan Paweł II.

REKLAMA

„Pasja. Ecce Homo – oto człowiek"

W tym roku koncert „Pasja. Ecce Homo – oto człowiek" odbędzie się z udziałem publiczności. Zapraszamy wszystkich o godz. 20.00 na plac Łuczkowskiego, nieopodal bazyliki Najświętszej Maryi Panny. Wejście jest darmowe! W miejscu wydarzenia staną scena oraz wielki krzyż. Podczas pokazu będzie można podziwiać wyjątkową oprawę wizualną. Nic straconego jednak dla osób, które nie mogą się wybrać w Wielki Piątek do Chełma – również w tym roku koncert będzie transmitowany na żywo w TVP2 oraz w kanałach Telewizji Polskiej i na jej VOD.

Drugiego dnia triduum paschalnego, czyli w Wielki Piątek, odbędzie się w Chełmie wyjątkowy koncert pod nazwą „Pasja. Ecce Homo – oto człowiek". W tym roku dzień ten wypada 15 kwietnia i jak zawsze jest dniem wielkiej zadumy oraz rozważań nad męczeńską śmiercią Jezusa Chrystusa

Jak co roku koncert odbędzie się z udziałem znanych artystów. W tym roku oddajemy także głos artystom z Ukrainy, do udziału w wydarzeniu zaproszona została Jamala, zwyciężczyni 61. Konkursu Piosenki Eurowizji (2016). Oprócz piosenkarki na scenie koncertowej pojawią się takie gwiazdy jak Krzysztof Cugowski, Piotr Cugowski, Szymon Wydra, Sebastian Karpiel-Bułecka, Aleksandra Szwed, Halina Mlynková, Piotr Kupicha, a także wielu innych.

W roli prowadzących zobaczymy dobrze nam znanych Martę Manowską oraz Łukasza Nowickiego. Podczas wielkopostnego widowiska poruszony zostanie temat ostatnich wydarzeń za naszą wschodnią granicą. Występom będą towarzyszyć materiały filmowe nawiązujące do tragicznej w skutkach wojny w Ukrainie. Pokażemy, jak wspaniale nasi rodacy wywiązują się z pomocy braciom Ukraińcom i podziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli. To niezwykłe wydarzenie kolejny raz będzie okazją do refleksji nad współczesnymi wydarzeniami i własnym życiem, a w tym roku również do refleksji nad wydarzeniami w trudnym czasie wojny.

Sponsorami i partnerami tegorocznego wydarzenia są: Lubelski Węgiel „Bogdanka", Krajowa Spółka Cukrowa SA, właściciel marki Polski Cukier, Polskie Przetwory oraz Frutuś, największy mecenas sportu i kultury Totalizator Sportowy, PGE Dystrybucja SA, PKN Orlen, PKO BP SA, PZU, KGHM oraz Miasto Chełm i Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w Lublinie, w ramach którego programu „Warto być Polakiem" organizowane jest widowisko.

Reklama | 51/0322/F

KGHM POLSKA MIEDŹ · Bank Polski · PZU · ORLEN · PGE · PGE Dystrybucja S.A. · TOTALIZATOR SPORTOWY · Lubelskie · Warto być Polakiem · Polski Cukier · Polskie przetwory · BOGDANKA

eprasa.pl 1f01e200e9

Czy Katar osłodzi nam święta?

Nawet jeśli Czesław Michniewicz ma pomysł na Argentynę, to jednak nasza reprezentacja musi najpierw zdobyć punkty w meczach z Meksykiem i Arabią Saudyjską. A na mundialu w Katarze o zwycięstwa nie będzie łatwo. To jednak ostatnia szansa na wielki triumf dla Lewandowskiego i piłkarzy z jego pokolenia. Czy będą wspominani jak Lato, Deyna, Boniek czy Szarmach?

CEZARY KOWALSKI

„Nie robimy dymu, ale normalnie walczymy. Chłopcy są głodni" – powiedział Dibu Martínez, bramkarz Brighton, jedna z nowych ikon reprezentacji Argentyny, zaraz po losowaniu, kiedy okazało się, że Albicelestes trafiają na Polskę, Meksyk i Arabię Saudyjską.

Dziennikarz „Ole" (argentyński odpowiednik naszego „Przeglądu Sportowego") Mariano Dejan: – Mamy grupę ludzi, która wiedziała, jak otworzyć Messiego i sprawić, by czuł się komfortowo, nasi główni rywale, czyli Meksyk i Polska, nie są potęgami, ale trzeba ich szanować. I to nie jest tak, że Argentyna jest idealną maszyną do wygrywania, skoro nie udało się jej pokonać w 31 ostatnich meczach. Mamy harmonię, ducha grupy, siłę, tożsamość i... jeszcze wiele do zrobienia – reporter pozostawił margines, aby Argentyna dojrzała do doskonałości.

Warto jednak pamiętać, że podopieczni Lionela Scaloniego nie wygrali grupy eliminacyjnej w strefie Ameryki Południowej. Byli świetni, ale wyprzedziła ich Brazylia. Nie byli od niej lepsi, tak jak podczas ostatniego Copa America, w którym triumfowali. A ostatni mundial zakończyli już na 1/8 finału po fantastycznym, ale przegranym meczu z Francją (3:4).

Trener Czesław Michniewicz, który jest dobrym fachowcem, ale też od wielu lat sprzyja mu szczęście, tego rywala sobie właśnie wymarzył. Tuż przed wyjazdem na losowanie do Kataru ogłosił to wszem wobec w mediach społecznościowych. I los dał mu to, czego chciał.

Jeśli Michniewicz chciał grać z Argentyną, to należy zakładać, że nie tylko ze względu na fajerwerki w postaci rywalizacji ikon światowego futbolu – Messiego i Lewandowskiego, ale to też sygnał, że selekcjoner Biało-Czerwonych widzi realne szanse na pokonanie mistrzów Ameryki Południowej, ma na to pomysł i uważa, że z pierwszego koszyka była to dla nas jedna z najlepszych opcji.

Argentyna w XXI w. gra w kratkę i tak naprawdę to najczęściej zawodzi. Poza mundialem 2014 r., od 1986 r. do dziś nie doszła dalej niż do ćwierćfinału. Trochę bywało w tej drużynie za dużo grzybów w barszcz, za dużo gwiazd, za dużo kłótni między zawodnikami. Być może czasami zbyt duży wpływ na funkcjonowanie zespołu miał Messi, spychając trochę w cień selekcjonerów. Trenerzy zresztą albo byli słabi, albo źle dobrani. I zmieniano ich jak rękawiczki, bo cała działalność piłkarskiego związku w tym pięknym kraju podszyta była korupcyjnymi układami i jednym wielkim bałaganem.

W tym stuleciu Argentyna była bliska tytułu mistrza świata tylko w 2014 r., ale po wyrównanym meczu przegrała finał z Niemcami po dogrywce. Messiemu pozostał na otarcie łez tytuł najlepszego zawodnika turnieju, choć na pewno nie były to mistrzostwa, w których olśnił kibiców na całym globie.

INNA ARGENTYNA

Nie wiem, czy Michniewicz brał to pod uwagę w swoim życzeniu, ale w ostatnich dwóch latach jesteśmy świadkami jakiegoś przełomu w tym, co tak długo było normą w argentyńskiej piłce. Oto starzejący się Messi – który w reprezentacji zwykle zawodził, a czarował w klubie – teraz kompletnie nie sprawdza się w Paryżu, za to jak jedzie z kadrą, zaczyna oddychać. Jak piszą w „Ole", reprezentacja nie jest już tylko Messim i dziesięcioma pozostałymi, ale to byt wreszcie spójny. Nie ma już przepychanek gwiazd, bo wiele z nich przestało już grać, jak Kun Agüero czy Gonzalo Higuaín. Kilku znaczących graczy uzupełnionych jest ambitną, ale nieprzemotywowaną młodzieżą. Każdy zna swoje miejsce w szeregu i zasuwa aż miło.

Ogromna w tym zasługa Scaloniego, który był bardzo dobrym zawodnikiem, ale żadnym wielkim trenerem

eprasa.pl 1f01e200e9

(w pierwszej wersji po mundialu 2018 prowadził drużynę tylko tymczasowo) i jego wyśmienitych jeszcze niedawno zawodników: Waltera Samuela, Pablo Aimara i Roberto Ayali. Każdy z nich był gwiazdą pierwszej wielkości. Dla drużyny to autentyczne autorytety, dla samego Messiego godni partnerzy. Na co położyli nacisk? Na defensywę. Argentyna słynąca z dziesiątek opcji gry ofensywnej i tak też zawsze usposobiona, wreszcie zaczęła skutecznie się bronić. Tak niewiele goli, jak od czasu Copa America, nie tracili nigdy.

Także dlatego, że po 28 latach odzyskali tytuł najlepszej drużyny Ameryki Południowej. Messi strzelał lub asystował w każdym meczu i został wybrany na najlepszego piłkarza turnieju. To jest drużyna ewidentnie na fali wznoszącej. Słynny Mario Kempes, który wbił nam dwa gole podczas mundialu w 1978 r. i zatrzymał ręką piłkę zmierzającą do bramki po uderzeniu Grzegorza Laty (karnego Kazimierza Deyny obronił Fillol), twierdzi, że właśnie teraz jest najlepszy czas, aby powtórzyć zwycięstwa na mundialach w 1978 i 1986 r. „Argentyna może zdobyć Puchar Świata, nie widzę żadnej drużyny, która byłaby nie do pokonania przez nasz zespół. Warunkiem jest utrzymanie tego, co zespół prezentuje w tym momencie". Kempesowi, który słynie z bardzo odważnych i bezkompromisowych tez, właściwie wszystko się obecnie podoba. „Podoba mi się, że dziś Messi jest jednym z wielu zawodników, że stał się zwykłym kolegą z drużyny, że nie gra już tak indywidualnie jak kiedyś, że odpowiedzialność jest rozłożona na cały zespół. Znów stałem się wielkim fanem tej reprezentacji. Podobają mi się wybory trenerów. Te różne twarze, sposoby gry i osobowości" – zachwycał się „El Matador".

35-letni Leo Messi nigdy nie zdobył z Argentyną tytułu mistrza świata i ściga go mit boskiego Diego Maradony. 34-letni Robert Lewandowski nie osiągnął znaczącego sukcesu z reprezentacją Polski i ciągle ma nadzieję, że dołączy do Laty, Deyny, Bońka, Szarmacha, Żmudy i posmakuje medalu wielkiej imprezy. Mundial w Katarze to będzie ich ostatnia szansa, tak jak całego pokolenia Lewego. I dogrywka po Złotej Piłce.

Ten zgrzyt w walce o prestiżowe trofeum w ubiegłym roku od razu został zresztą przez Argentyńczyków przypomniany. A konkretnie wypowiedź naszego asa po tym, jak Leo odebrał nagrodę i pochwalił Polaka: „Chciałbym, aby jego wypowiedź była szczera, a nie tylko pustymi słowami" – wypalił wtedy Lewy. Mówiąc delikatnie, takie zachowanie RL9 nie zostało przyjęte w Argentynie entuzjastycznie. Przy skromnym zwykle Leo Robert jawił się dla Latynosów jako „nieprzyjemny charakter".

Wbrew pozorom w Argentyńczykach nie ma triumfalizmu, to jest raczej błaganie o sukces, który musi nadejść, wznoszenie rąk ku niebiosom i oczekiwanie, że sprawiedliwość się ziści. Że złote medale zawisną na piersiach ich bohaterów.

Wrażliwość narodu na tym punkcie jest większa niż w innych krajach, które zaprezentują się na mistrzostwach w Katarze.

Wrażliwe są też media i wychwytują najmniejsze niuanse. Proszę sobie wyobrazić, że portale internetowe w Buenos Aires obszernie rozważały, co kryło się za wpisem portalu „Łączy nas piłka", czyli oficjalnego medium PZPN, który zamieścił zdjęcie zasmuconego Messiego (po przegranej z Francją w Rosji) z podpisem: Kiedy wiesz, co cię czeka w starciu z Glikiem i Góralskim...

Fot. A.PAES/Shutterstock.com, Barbanel/Shutterstock.com

eprasa.pl 1100

Niewinny z naszego punktu widzenia żart w Argentynie wywołał burzę: „Niezwykła pikantność oficjalnego konta polskiej federacji wobec Leo". Albo: „Biorąc pod uwagę, jak gra były obrońca Monaco i słynący z brutalności przeciętny pomocnik, ten wpis brzmi jak groźba". „Próba zastraszenia?", „Zapowiedź polowania?". Nawet jeśli weźmiemy poprawkę na poetykę współczesnych mediów, także tych bulwarowych, które są popularne w Ameryce Południowej, to trzeba przyznać, że takie tytuły są ogromną nadinterpretacją i wskazują na skalę emocji wokół Messiego i spółki.

Z jednej strony może być to zapowiedź powtórki z historii (oby tej z 1974 r., kiedy ograliśmy Argentynę 3:2), walki dwóch piłkarskich gladiatorów. Z drugiej istnieje takie prawdopodobieństwo, że do niej nie dojdzie i np. trenerzy Michniewicz oraz Scaloni oszczędzą swoich starzejących się napastników na dalszą część turnieju. Tak się bowiem składa, że ten mecz będzie dla obu zespołów ostatnim w grupie. I na przykład oba już będą miały zapewniony awans (wiem, że jestem optymistą).

NIEOBLICZALNY MEKSYK

W pierwszym, i wydaje się kluczowym starciu, zagramy z Meksykiem (obecnie ósma drużyna w rankingu FIFA). Meksykanie bywają świetni (podczas ostatniego mundialu ograli Niemców, wyrzucając ich z turnieju), ale z drugiej strony są bardzo niesforni (liczne ekscesy obyczajowe właściwie podczas każdego turnieju) i nieprzewidywalni. Mają kilku bardzo dobrych graczy w europejskich klubach, takich jak Lorenzo (Napoli), Jiménez (Wolverhampton), Corona (Porto), Álvarez (Ajax), Herrera (Atletico), ale w większości przypadków zadowalają się swoją bardzo dobrze płacącą ligą i trochę kiszą się we własnym sosie. Podobnie jest z reprezentacją, która w strefie CONCACAF rywalizuje z całą plejadą słabeuszy, rzadko mierząc się z najmocniejszymi w tamtym regionie: Stanami Zjednoczonymi, Kostaryką i ostatnio wznoszącą się Kanadą. Meksykanów prowadzi Gerardo „Tata" Martino, który jakiś czas temu był trenerem Barcelony i reprezentacji Argentyny. Zamiast żywiołowej latynoskiej piłki „Tata" serwuje futbol defensywny, wyrachowany, nudny. Trochę podobny do tego, który my proponujemy... Dlatego absolutnie są w naszym zasięgu.

ŁATWE PUNKTY Z ARABAMI?

Nie mówiąc o drugiej w kolejności do golenia Arabii Saudyjskiej. Nie można nazywać kelnerami 49. zespołu w rankingu FIFA (my znajdujemy się na 29. pozycji), bo w eliminacjach byli w stanie zdystansować Japonię i Australię. Grać w piłkę Arabowie potrafią. Ich największym sukcesem było wyjście z grupy na mundialu w USA w 1994 r. po zwycięstwach nad Marokiem i Belgią!

Utytułowany trener Saudyjczyków Francuz Hervé Renard (wygrywał Puchary Narodów Afryki) będzie jednak musiał grać bez swojego najlepszego zawodnika. W organizmie Fahada Al-Muwallada (Al-Ittihad, a kiedyś hiszpańskie Levante) po raz drugi wykryto narkotyki i grozi mu czteroletnia dyskwalifikacja.

WSZYSTKO ZALEŻY OD NAS

Nasi grupowi rywale są naprawdę atrakcyjni, a Polska miała z nimi okazję grywać od wielkiego dzwonu. Tak naprawdę nie oni są jednak najważniejsi. Kluczowe będzie, w jakiej formie fizycznej i piłkarskiej znajdą się w listopadzie polscy piłkarze, czy podstawowych zawodników ominą kontuzje i w efekcie, jak my zagramy na tym turnieju. Od tego będzie zależał wynik, a nie od tego, z kim się zmierzymy.

Jeśli będziemy prezentować się tak, jak na mundialu w Rosji albo w meczu ze Słowacją na ostatnim Euro, to nie mamy szans na wyjście z żadnej grupy, bez względu na to, kogo byśmy wylosowali. Jeśli reprezentacja Michniewicza zagra na miarę talentu i możliwości Lewandowskiego, Zielińskiego, Szczęsnego i innych, będziemy cieszyć się tym mundialem, rozgrywanym tuż przed świętami Bożego Narodzenia, być może nawet przez lata.

Autor jest komentatorem Polsat Sport

Reklama | 9/0422/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Niech Święta Wielkanocne przyniosą nam dużo spokoju i wytchnienie od tych trudnych czasów, odnajdźmy moment refleksji i chwilę bliskości z innymi.

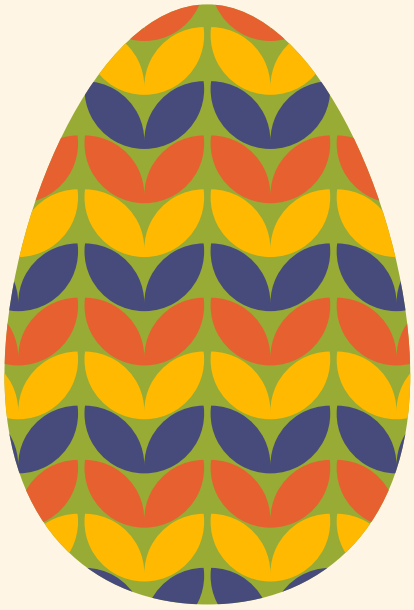

Bank Pekao

eprasa.pl 1f01e200e9

Znowu razem

Szykuje się pierwsza rodzinna Wielkanoc od dwóch lat. Przez ten czas świat się zmienił, parę bliskich mi osób odeszło. Na szczęście życie nie znosi próżni, więc pojawił się też Młody, dla którego będzie to pierwsze takie wielkie spotkanie przy stole zastawionym ogromna ilością jedzenia. A zapachy i smaki czuje doskonale i mimo swoich ledwie 10 miesięcy widzi, że dorośli delektują się czymś kompletnie innym niż jego przemielona papka. Złości się więc, bo przeczuwa, że nasze jedzenie nie tylko inaczej wygląda, ale też całkiem inaczej smakuje.

Postanowiłam zaoszczędzić dziecku cierpień i zrobić takie dania, których może spróbować także maluch. Dorośli przypomną sobie naturalne smaki jedzenia, a jeśli uznają, że za mało im soli czy innych przypraw – poleją je sobie sosami. Taka asceza wyjdzie wszystkim na zdrowie. Będzie lekko i kolorowo. Może nawet znajdziemy siłę, żeby pójść do lasu na spacer.

Anna Monicka

JAJKO

Zawsze najbardziej mi smakowało ugotowane na twardo, maźnięte domowym majonezem i posypane młodym szczypiorem. Specjalnie posadziłam już kilka dni temu cebulki, żeby mieć własny, a nie ze sklepu. Będą też udekorowane kawiorem, wędzonym na zimno łososiem, pokropione cytryną oraz – dodatkowo – z twarożkiem i zielonym chrzanem wasabi. Do tego tartinki na pełnoziarnistym pumperniklu z pastą jajeczną i kiszoną cebulką. Robi się ją błyskawicznie – kilka kolorowych główek oraz jeden por trzeba drobniutko poszatkować, a potem zalać w garnuszku wrzątkiem. Po kilku minutach przecedzić na sicie, skropić solidnie cytryną, lekko posolić i polać oliwą. Tak przyrządzona cebula jest świetnym dodatkiem do kanapek z wędliną, serem, pomidorami, świeżymi ogórkami. Doskonale smakuje też na świeżym chlebie z masłem.

ZUPA

Żurku tym razem nie będzie. Chce mi się zielonego, bure przedwiośnie tak mnie umęczyło, że zrobię krem z groszku. To pyszna wiosenna zupa o pięknym kolorze (choć zrobiona z własnoręcznie wyłuskanych kulek zamrożonych w ubiegłym roku). Kremy przygotowuję często, więc kupiłam sobie mikser gotujący, dzięki któremu odbywa się to błyskawicznie. Wrzucam do kielicha podsmażoną na maśle klarowanym cebulkę i por, zalewam bulionem warzywnym z włoszczyzny i lubczyku i wsypuję rozmrożony groszek – w blenderze mieści się 2,5 litra, na taką ilość potrzeba mniej więcej kilograma groszku. Po 15 minutach krem jest gotowy. Jeśli wyszedł za rzadki, można go zagęścić kleikiem kukurydzianym albo gotowanym ziemniakiem. Doprawiamy do smaku, podajemy z kleksem śmietany lub jogurtu. Krem można posypać lekko podgotowanym zielonym groszkiem lub ptysiowym.

ZIELENINA

Na pewno szparagi – zazwyczaj w okolicach świąt można kupić pierwsze krajowe. W moim zaprzyjaźnionym gospodarstwie trzeba się pojawić wczesnym rankiem, a wtedy jest szansa, że klienci załapią się na świeżo ścięte z pola. Wybieram zawsze zielone, bo mają mniej włókien. Obok jajka będą głównym daniem, ważniejszym nawet od pieczonego mięsa. Na szczęście w mojej rodzinie wszyscy je uwielbiają. Patent jest bardzo prosty – wstawiam je do piekarnika pokropione oliwą i posypane odrobinę grubą solą. Wystarczy im pół godziny, żeby były podpieczone, ale wciąż zielone i lekko chrupiące. Podaje do nich w miseczkach sos cytrynowo-czosnkowy na oliwie, doprawiony świeżo zmielonym pieprzem. W tym roku część szparagów owinę paskami szynki parmeńskiej, żeby zadowolić mięsożerców.

RYBA

Łosoś do szparagów pasuje idealnie. Można by go nawet upiec razem z nimi, bo potrzebuje dokładnie tych samych przypraw. Wykładam brytfannę folią, układam filety z ryby, smaruję na wierzchu oliwą wymieszaną z czosnkiem i solą, zawijam i piekę pół godziny przykryte, a potem kilka minut odkryte, żeby się zarumieniły. Podaję łososia z mieszanką kolorowych sałat – rukolą, roszponką, endywią, radicchio – posypanego wyrazistymi w smaku kiełkami słonecznika, rzodkiewki, brokułów czy kalarepy.

SUFLET WANILIOWY

Pyszny deser z konfiturą wiśniową, który najlepiej smakuje na ciepło. Jeśli jej nie macie, można usmażyć z ciemnym cukrem wiśnie mrożone. Pół kilograma serka waniliowego (najlepszy jest z wanilią burbońską) trzeba utrzeć z czterema żółtkami, a białka ubić na sztywno ze szczyptą soli, a potem delikatnie wymieszać z masą serową i przelać do nasmarowanej masłem tortownicy. Piecze się w nagrzanym piekarniku 20–25 minut.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 1f01e200e9

Ogórek Crivellego

Co łączy Carla Crivellego – malarza włoskiego renesansu malującego przepiękne sceny religijne – i żyjącego kilkaset lat później niemieckiego poetę Johanna Wolfganga Goethego? Ogórek

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Malarstwo Crivellego można by opisać, udzielając odpowiedzi jak w znanej grze w pomidora. Pomidora należałoby tylko zamienić na ogórka. Co powinno zdobić obraz „Zwiastowanie ze św. Emidiuszem"? Ogórek. A co stanie się ważnym elementem namalowanego w 1480 r. obrazu Crrivellego zatytułowanego „Madonna z Dzieciątkiem"? Ogórek. I tak dalej – warzywo to pojawia się na każdym dziele Włocha.

NIEOCZYWISTA HISTORIA *CUCUMIS SATIVUS*

Powszechnie można się spotkać z opinią prezentowaną w różnych źródłach, że ogórek *Cucumis sativus*, popularne dziś warzywo, znany był w Europie od antyku. Amerykański biolog prof. Harry Paris doszedł jednak do wniosku, opartego na cofającej się wieki wstecz analizie leksykalnej i ikonograficznej, że od czasów najdawniejszych Europie znany był inny przedstawiciel rodzaju *Cucumis*, a mianowicie melon.

Ogórek natomiast przybył na nasz kontynent z Indii dopiero w średniowieczu: najpierw wędrował przez Persję i świat arabski do Emiratu Kordoby na Półwyspie Iberyjskim, z wolna rozprzestrzeniając się po uprawach, targach i w kuchni europejskiej. Jeżeli teoria ta jest prawdziwa, ogórek w XV w., w czasach Crivellego, był nowością, która mogła wzbudzać zainteresowanie.

CO NA TO GOETHE?

Podróżując 300 lat później po Italii w okolicach, w których żył i malował Carlo Crivelli, Goethe zamieścił w swoich wspomnieniach zastanawiający wpis: „Na murach, żywopłotach i drzewach nieopisane bogactwo kwiatów i owoców. Dachy uginają się pod dyniami, dziwne rodzaje ogórków zwisają z parkanów i szpalerów drzew".

Czyżby zdobienie ogórkami obejść, płotów i alei drzew było wyrazem fascynacji warzywem? Opis Goethego sprawia, iż pozornie niedorzeczny element z malarskich scen religijnych znajduje uzasadnienie we włoskiej tradycji.

W każdym razie na obrazach renesansowego malarza zielony, podłużny, charakterystyczny kształt pojawia się z taką nieubłaganą regularnością, że on sam mógłby scharakteryzować swoją twórczość słowami: jam częścią tej siły, która wiecznie maluje ogórka.

PYSK WOŁU

W renesansie, w czasach w których tworzył Carlo Crivelli, nastąpił nagły, skokowy rozwój nauk przyrodniczych i sztuki. W obu przypadkach rozwój oparty był na obserwacji przyrody. Można śmiało stwierdzić – nie zapominając o genialnych zwierzętach malarzy jaskiniowych czy florze średniowiecznych obrazów maryjnych – że sztuka stała się pełnoprawnym sposobem przyrodniczej dokumentacji naukowej, a dla nas niewyczerpanym źródłem wiedzy o dawnym świecie. Artyści mają pewną wspólną cechę. Są znakomitymi, uważnymi obserwatorami, a to, co zaobserwują, potrafią bezbłędnie utrwalić.

Dzięki temu z obrazów Crivellego możemy się dowiedzieć nie tylko o fenomenie ogórków. Na wielu jego dziełach widać owoc o gruszkowatym kształcie. Jak rozpoznała jednak Isabella Dalla Ragione, włoska agronomka, nie są to gruszki, lecz jabłka starej odmiany nazywanej *muso di bue* – pysk wołu. *Muso di bue* mają wydłużony kształt. Nietypowo dla jabłka są przy tym szerokie przy ogonku i zwężone na końcu, na odwrót niż gruszka. Na starych obrazach odróżnienie tego jabłka od gruszki wymaga wprawnego oka.

Owoce takie Dalla Ragione zna zresztą z autopsji, ponieważ kontynuując pracę swojego ojca, Włoszka uprawia sad, w którym niczym w naturalnym banku genów rosną i owocują dawne, zapomniane gdzie indziej odmiany owoców.

Obcowanie z dawnymi dziełami sztuki nie tylko dla ich piękna i niesionego przez nie przesłania, ale także świadome dociekanie zawartej w nich wiedzy ma wielkie znaczenie poznawcze. Są dla nas dokumentem, który uważnemu obserwatorowi ukazuje przeszłość naszego świata, również tę przyrodniczą.

Dzięki odkryciu prof. Ragione wiemy, że również Maryja z obrazu Dürera „Madonna z Dzieciątkiem" z 1526 r. trzyma w ręce nie gruszkę, lecz jabłko (*muso di bue* oczywiście). Jest to rzecz niezmiernie istotna, gdyż jabłko ma konotacje nie tylko z grzechem pierworodnym – tu symbolizuje ono odkupienie i Zmartwychwstanie.

Fot. Accademia Carrara

eprasa.pl 1f01e200e9

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Matka odchodzi", my tęsknimy

To jedno przedstawienie – umieszczone skromnie w ofercie TVP Kultura, a nie Jedynki – budzi nadzieję, że misja kulturotwórcza Teatru Telewizji nie wygasa. „Matka odchodzi" to adaptacja ostatniego dzieła Tadeusza Różewicza (z 1999 r.).

To zarazem debiut reżyserski Przemysława Stippy, jednego z najciekawszych aktorów średniego pokolenia. Dopiero co w Teatrze Telewizji oglądaliśmy jego kreacje: szekspirowskiego Hamleta, Jęzorego we „W małym dworku" Witkacego czy pisarza w „Znakach" Jarosława Jakubowskiego. Słuchając jego wypowiedzi i patrząc na jego pracę nad tekstem, nabrałem przekonania, że on sam będzie reżyserował artystyczne cacka.

Książka Różewicza to zbiór zapisków poety i jego brata Stanisława, wierszy o ich matce Stefanii, relacji o jej bolesnym odchodzeniu w szpitalu w roku 1957, a wreszcie listów i wspomnień samej matki, kobiety ze wsi Szynkielew w powiecie wieluńskim, malującej obraz prostego, biednego życia przed I wojną światową. Spektakl zaczyna się od wyznania autora, że zaniedbał matkę, że nie pokazał jej świata. Taki rodzinno-życiowy ekshibicjonizm przekuwany w sztukę budzi wątpliwości, a jednak ta relacja brzmi szczerze. Ktoś powiedział, że po tym przedstawieniu każdy ma ochotę zadzwonić do swojej mamy. Moja umarła 30 lat temu. Ale i ja poczułem ten odruch.

Brzmi to podwójnie szczerze, kiedy poetę gra subtelnie, głównie samym głosem, Jerzy Trela. Jednak „Matka odchodzi" to przede wszystkim aktorski popis Magdaleny Kuty. Kojarzona głównie z rolami komediowymi (pani Lodzia z serialu „Ranczo") jest tu przejmująco prawdziwa. Nie boi się chwil, kiedy kamera odsłania kawałki jej niemłodego już ciała. Jej charakterystyczna, może nawet i zabawna, twarz staje się w miarę opowieści natchniona i piękna.

Duża część tej historii to opis, w którym nie ma matki ani syna. Jest za to wieś Szynkielew żyjąca w rytmie pór roku, kojarząca się z opisami Władysława Reymonta czy Wiesława Myśliwskiego. Przecież to rodowód znacznej większości Polaków, we wszystkim, łącznie z dawną, wszechogarniającą biedą – Różewicz się z tym dziedzictwem utożsamiał. A zarazem doznajemy wrażenia, że te coraz bardziej emocjonalne relacje matki o jej dawnym świecie są „zamiast". Zamiast ich wzajemnej czułości, zamiast ujawniania więzi. Czułość i więź pojawiają się z rzadka, ujawniane wstydliwie. Ale dlatego to tak bardzo porusza.

Życie było w istocie jeszcze bardziej skomplikowane. Matka poety to Żydówka, która zmieniła wyznanie, aby poślubić katolika. Z pewnych wątków Stippa zrezygnował, choćby z zapisu doświadczenia II wojny światowej, kiedy Stefania straciła jednego z czterech synów. Ale choć materia tej opowieści jest chaotyczna, porwana, dawno nie chłonąłem czegoś tak celnie podsumowującego fenomen macierzyństwa. Matka jawi się tu jako ktoś uczący najprostszych pojęć przyszłego mędrca. Jej mocna wiara w Boga zderza się z jego kruchą, niepewną niewiarą.

Są sugestywne dekoracje Aleksandry Redy – spływające z góry na wpół przezroczyste lub naznaczone grafikami zasłony skontrastowane z ascetycznym wystrojem szpitalnej sali czy z nagromadzeniem sprzętów w peerelowskim mieszkaniu. Jest znakomita, rozlewna, a chwilami niepokojąca muzyka Tomasza Sroczyńskiego, która mogłaby towarzyszyć „Chłopom" Reymonta. I są fenomenalne zdjęcia Macieja Lisieckiego – zaskakujące zbliżenia czy zbitki obrazów budują nastrój. To wszystko złożył w całość arcywrażliwy artysta Przemysław Stippa. Co nam zaproponuje w przyszłości?

Piotr Zaremba

Reklama | 39/0222/F

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 1f01e200e9

3 MIŁOŚCI

Szaleństwo Boga

ROBERT TEKIELI

Na Ukrainie rodzi się nadzieja. Śmierć zwarła się z życiem. Tydzień temu dwoje nowo narodzonych ukraińskich dzieci, chłopca i dziewczynkę, rodzice ochrzcili imionami Yan Javelin i Javelina.

Wiem, że nie mam prawa do nienawiści. Nie mogę życzyć Putinowi śmierci. Ale nie mam chyba tyle zaufania do Twojej sprawiedliwości, Boże, tyle zrozumienia. Chcę, by ktoś zrobił ostateczną krzywdę strzelającym do bezbronnych, rechocącym dziewiętnastolatkom, pragnę całym sercem zadać straszną śmierć rozcinającym za wąskie pochwy gwałcicielom dzieci, zostawiającym za sobą palące się nagie zwłoki. Hodowanym w Groznym i Aleppo czterdziestolatkom na rozkaz gwałcącym matki na oczach dzieci, gwałcącym dzieci na oczach matek, by złamać ducha walki narodu. Chroń mnie, Panie, od pogardy. Od nienawiści strzeż mnie, Boże. Jak mam przebaczyć rozcinającym brzuchy ciężarnych matek, nabijającym noworodki na widły, krzyżującym ojców na wrotach stodół? Ty więc zbaw mnie od nienawiści, ocal mnie od pogardy, Panie. Z tego właśnie mam zmartwychwstać. Z naturalnej reakcji. Z ludzkiego odruchu. Z oczywistości zemsty. Bóg jest nie-ludzki. I dzięki temu nas zbawił.

Dlaczego Bóg przyznał sobie prawo do tego, by żądać od człowieka niemożliwego? Jest tylko jeden powód. Jego Syn. Bóg męką krzyża chce usprawiedliwić się przed cierpiącym do granic człowiekiem. Wszechmocny pozwolił ludziom torturować i zamordować kochanego przez siebie jedynego syna.

Bóg szuka usprawiedliwienia. Ojciec sam siebie wydał na ofiarę. Jak patrzeć na męki pierworodnego, kiedy masz w ręku każdą władzę, kiedy możesz pstryknąć, a biczujący Go w ułamku sekundy zostaną unicestwieni. Męka Jezusa pokazuje szaleństwo Boga. Bo szaleństwem Ojca było złożenie w ludzkie ręce losu Syna.

Ta męka rozpoczęła się agonią. Chrystus był wysokim, stuosiemdziesięciotrzycentymetrowym mężczyzną o silnej i regularnej budowie ciała, a mimo to w Getsemani mdlał jak nastolatka. Stres w wyniku obronnych wyrzutów adrenaliny do krwiobiegu powodował gwałtowne uderzenia krwi do głowy i omdlenia, a po chwili powrót świadomości, gdy krew odpływała z górnych części ciała do jamy brzucha. Rabbi Joshua z Nazaretu był w ogrójcu w agonii. Przeżywał proces umierania poprzedzający śmierć. Agonia nie zawsze kończy się zgonem. To był tylko początek. Stany stresu były tak potworne, że Jezus w szczytowych momentach stresu pocił się krwią. Medycyna nazywa to hematidrozą. W takim stanie pękają naczynia krwionośne w gruczołach potowych; pisał o tym już Arystoteles. Współczesna medycyna potwierdza w pełni Łukaszowy opis stresowych stanów agonalnych, których doznawał Jezus w ogrodzie Getsemani.

Gat Szemanim znaczy dosłownie „tłocznia oliwek", w której owoce się miażdży. Chrystus widział, w jaki sposób za kilkanaście godzin będzie torturowany. Zobaczył się na krzyżu. Widział przebijane ręce, nogi, zmiażdżone kolano, bark odarty z mięsa do kości. Czuł kolce wbijające się w czaszkę. Ale nie to było najgorsze. Całkowicie bezinteresowny człowiek, który zdecydował się oddać życie za przyjaciół i nieprzyjaciół był miażdżony świadomością, że część ludzi odrzuci Jego ofiarę.

To był Wielki Czwartek, w Wielki Piątek Jezusa torturowano psychicznie. Był poniżany, łamany. W końcu ubiczowany potrójnym pejczem zakończonym metalowymi szponami. Potem 800 metrów pod górę. Na krzyżu walczył o oddech już tylko kilka godzin. Skrajnie osłabiony, by zaczerpnąć powietrza, mógł unosić ciało tylko za pomocą jednej przybitej do drzewa krzyża nogi. Zmarł gwałtownie, pękło mu serce w wyniku nieludzkiego fizycznego obciążenia i stresu.

Do krzyża przybiły Go grzechy wszystkich ludzi w całej historii świata. Ale Jezus poszedłby na tę potworną mękę, nawet gdybym był jedynym człowiekiem żyjącym kiedykolwiek na Ziemi.

Potępiałem niewinnych, uwalniałem winnych, kłamałem. Nie płaciłem na czas, wykorzystywałem. Władza, żądza sukcesu, pożądliwości... Chcesz usłyszeć: zestarzałeś się w przewrotności? Rozdarłeś grzechem swoją duszę na dwoje. Cierpisz na własne życzenie.

Miałem zgodę na małe grzechy, okazały się słoniem. Pozwalałem sobie na drobiazgi, belka w moim oku płonie. Z kłamstwa w morderstwo, z grzechu w gorszy grzech, tak działa równia pochyła. Nie zatrzyma się nikt na tej drodze. Myślisz, że możesz przycupnąć, trwać bezkarnie, łamiąc zasady? To, że nazwiesz cudzołóstwo związkiem partnerskim, niczego nie zmienia. Pomiatanie ludźmi, nad którymi masz władzę, niesprawiedliwe faworyzowanie, dziel i rządź, taką masz dewizę? Aborcja to potworność, antykoncepcją mówisz Bogu: idź stąd, nie ufam Ci, ja wiem lepiej, milcz, schowaj się pod szafę.

Nie da się zamrzeć w złu. Wiara w bezkarne trwanie w grzechu – to zły duch cię zwodzi. Albo z Bogiem, albo w coraz gorsze przewiny się pakujesz. Masz na sumieniu śmierć niewinnego? Zabiłeś kogoś swoją przewrotnością, podstępnym słowem? Zabiłeś czyjąś nadzieję? Uczyniłeś kogoś martwym wewnętrznie? Anioł spokojnie czeka, aby rozedrzeć cię na dwoje.

Na szczęście Bóg ocala tych, którzy w Nim pokładają nadzieję. Idź, przyznaj się, żałuj, wynagrodź skrzywdzonym przez siebie.

eprasa.pl 1f01e200e9

Nic mnie nie trwoży, bo Ty Jezu jesteś ze mną, niczego mi nie braknie. Pan orzeźwia moją duszę. Istnieje energia życiowa z jedzenia, ekscytacja z własnych nadziei i jest życie z bożych motywacji, moc z nieba. Mam zadośćuczynić i od dziś ocalać niewinną krew. Wtedy dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni życia. Bóg mówi: nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby zwrócił twarz ku Mnie i miał życie. Ojciec nie chce odpłacać mi według miary zła wyrządzonego przeze mnie bliźnim.

Człowiek podążający za Jezusem idzie w świetle, nie w lęku i ciemnościach. Choć nieraz przechodzi przez ciemną dolinę depresji, niepewności, próby, życiowej paniki, zwyczajnej trwogi, smutku do śmierci. Bóg nie zabiera człowiekowi ciężarów. Aby nas ratować, Syna nie ocalił.

Wiem, skąd przyszedłem i dokąd idę. Dajesz Boże pokój wewnętrzny, pewność mych zamiarów. Jezus jest światłem życia, radością, pokojem. I choć wzdłuż nieba życiowy sukces uszyty jest na inną miarę, to chodzić za Jezusem daje szczęście już tu na Ziemi. Na wieki wieków amen.

WOJNA CYWILIZACJI

KULTURA

Warte Nie ma książki bardziej wartej omówienia w rubryce „Wojna cywilizacji", jak wydana w 1935 r. monumentalna praca ***„O wielości cywilizacyj" Feliksa Koneczn***ego. Dla wykształconego człowieka jest równie ważna jak „Dwa wymiary apokalipsy. Krótka powieść o Antychryście" Włodzimierza Sołojowa czy „Droga donikąd" Józefa Mackiewicza.

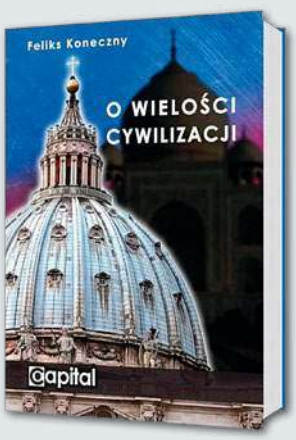

Ludzie na Ziemi od kilku tysięcy lat żyją na różnych poziomach agregacji społecznej. Aborygeni, Pigmeje, plemiona, klany. Wyżej są narody, imperia, jeszcze wyżej cywilizacje. Liczba cywilizacji na globie wraz z upływem czasu się zmniejsza. Feliks Koneczny pisze o istniejących dziś siedmiu cywilizacjach. Reszta świata nie jest podmiotem, są strefy, gdzie prawo stanowią bezpaństwowcy, tacy jak somalijscy piraci. Dla nas dziś ważna jest wojna pięciu cywilizacji: chińskiej, stepowej, islamskiej, zachodniej cywilizacji śmierci i naszej cywilizacji chrześcijańskiej. Resztka Zachodu i niezmiażdżona jeszcze przez tęczową i neomarksistowską rewolucję Europa Środkowo-Wschodnia walczą z cywilizacjami śmierci. Barbarzyńcy wewnętrzni, Macron, Scholz, Spinelli, Money, Kingsley, Sartre, Verhoeven, Timmermans, Cohn-Bendit, nienawidzili i nienawidzą chrześcijańskiego świata wartości tak samo jak barbarzyńcy zewnętrzni. Niemoralność liberalnego Zachodu i immoralny moskiewski step to dwie strony tego samego srebrnika. Do tego prowokowana przez Kreml islamska fala. Ceuta, Lesbos, Białoruś, wyłomy. Zdjęcie martwego islamskiego dziecka. Kobieta w ciąży przerzucana przez płot. Step i pustynia. Dekalog przemocy. Możesz zgwałcić. Możesz zabić. Osiem przekleństw zamiast ośmiu błogosławieństw. Dziesięć odwrotności przykazań.

I do tego jesteśmy w tym sami, bez pasterza. Ktoś napisał: dziś Franciszek nie jest papieżem, a jedynie człowiekiem w bieli. I kiepskim dyplomatą. Unika słowa „wojna", nie mówi, kto jest agresorem, a kto ofiarą. Wobec bezmiaru zbrodni nie potrafi być uczciwym człowiekiem. Odmawia Ukrainie prawa do moralnie uzasadnionej wojny obronnej. Jest chroniony przez uzbrojoną po zęby elitarną Gwardię Szwajcarską, a odmawia obrońcom kobiet i dzieci prawa do używania broni.

Ta wojna jest sprawiedliwa. Ukraińcy mają prawo się bronić. Papież Franciszek wyzbył się resztek moralnego prawa do jakiejkolwiek oceny. Świat ma z czego zmartwychwstać.

Celem Rosji jest złamanie woli walki Ukraińców. Przekonanie ich, że są w sytuacji beznadziejnej. Dokładnie to samo zły duch chce wmówić każdemu cierpiącemu człowiekowi.

Reporter pisze: w Buczy najbardziej wstrząsnęły mną te babcie z domu starców na Michajłowskiego 596. Sine, w pampersach, bezradne. Umarły. Nie miał się kto nimi zająć. Położyli przy basenie.

Groby na podwórkach, na trawnikach. Masowa mogiła przy cerkwi. Rosjanie stali tu miesiąc.

Dziwicie się, że te potworności popiera mieszkaniec kraju, który od kilkuset lat żyje z rozboju? Po rosyjsku mówi się: меня зовут (mienia zawut), czyli „nazywają mnie", a nie: „(ja) nazywam się". W języku rosyjskim nie ma zwrotu „ja muszę", jest zaś мне нада („nadano mi"). W Rosji nie mówi się „ja mam", tylko „u mnie jest", bo Azja, step nie zna pojęcia osoby. Nie ma „ja". Więc nie ma godności ludzkiej. Właścicielem wszystkiego i wszystkich w Rosji jest wódz. I taka to istota poparcia dla zbrodniczego reżimu.

My chrześcijanie nie mamy prawa do nienawiści. Bóg ma prawo oczekiwać od ludzi niemożliwego, nienaturalnego. Bo zrobił wszystko, by wyrwać nas z porządku natury. Z łańcucha pokarmowego, z porządku zabijania, w którym umieszczamy się każdego dnia decyzją wolnej woli. Z porządku, w którym stojący na górze trupów najsprawniejszy z morderców czyni swoją wolę prawem.

Z upadku może powstać naród. Ale o wiele ważniejsze jest coś, co jest w zasięgu ręki każdego z nas. Bo dobrą nowiną od dwóch tysięcy lat jest, że z grzechów może też podnieść się każdy człowiek. Do tego niezbędne było Zmartwychwstanie. Bóg oszalał z miłości do człowieka. Pozwolił nam zabić Syna. Ale On w niedzielę kolejny raz zmartwychwstanie.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio, saLon 44|44*

W Warszawie przy Wałbrzyskiej 3/5, w czwarty czwartek miesiąca duchowy saLon filmowy 44|44. Po filmie „Spaleni słońcem" Nikity Michałkowa rozmawiać będziemy nie o Stalinie, a o Putinie, bo dziś dla wielu chrześcijan ważną kwestią jest odpowiedź na pytanie „Zastrzelić czy modlić się za niego?".

eprasa.pl 1f01e200e9

Wojciech Stanisławski

Superdiwczinońka

Superdiwczinońka, czyli supergirl po ukraińsku. Powieść debiutancka, nieprzegryziona jeszcze, ale musująca, oferująca tyle energii, ile podwójny szot z tauryny, kofeiny i samogonu

Komiksy o superbohaterach najchętniej czytają chuderlawi samotnicy, „Szklane pułapki" miło oglądać z miską popcornu na brzuchu, o Rinaldo Rinaldinim śnili subiekci i urzędnicy pocztowi. Wszystkie opowieści bohaterskie mają tego rodzaju funkcję kompensacyjną, „Córeczka" nie jest wyjątkiem. Ale to nie jest jej jedyna zaleta.

Powinna się może ta książka jeszcze chwilę odleżeć, można by jej ująć trochę efektownych puent, one-linerów bardziej pasujących do serialu niż dramatu. Narratorka i bohaterka, której imienia nigdy nie poznamy, więc mówmy na nią tytułowym „córeczka" albo jeszcze lepiej oryginalnym „docija" (to zdrobnienie jest jeszcze silniejsze, tak wolno mówić do dziewczyn babciom albo porządnie siwiejącym już facetom), nie jest wzorem konsekwencji: zmienia skórę, pozostawia niedomknięte ścieżki i traumy.

Jest za to supergirl: jednakowo skutecznie (choć oczywiście kosztem niesamowitego wysiłku) staje na nogi mimo złamanego serca, odkrywa w sobie i doskonali talent witrażystki, tworzy (w garażowym trybie znanym nam z legend o Microsofcie) firmę, która daje zatrudnienie kilku twardzielom i kilku nieudacznikom, potem zaś, gdy po raz pierwszy padnie słowo „wojna" („Nie wymawiano go jak dotąd przed telewizyjnymi kamerami, nie występowało w leksykonie polityków, ale ktoś wypisał je palcem na zakurzonym zderzaku mojej gazelki"), razem z nimi stworzy drużynę, która zorganizuje zaopatrzenie dla ukraińskich oddziałów, będzie się przemykać przez punkty kontrolne

Tamara Duda, „Córeczka", tłum. Marcin Gaczkowski, Kolegium Europy Wschodniej, 2022

saperów, ewakuować rodziny z dziećmi, ratować nastolatki, wykradać z więzień rannych dowódców i ściągać kamizelki ze Stanów...

Córeczka, czyli blogerka, szefowa i kierowca w jednym. „Miałam doskonałe warunki do prowadzenia wojny podjazdowej. Filigranowa i niepozorna, za to zwinna i wytrwała, znałam te ulice i podwórka, mogłam niepostrzeżenie wyjechać z miasta setką różnych dróg i cichcem wrócić. Nie miałam męża ani dzieci. To, co wcześniej zdawało mi się życiową porażką, teraz okazało się atutem. Brak rodziny to brak słabych punktów. Mogę zniknąć z jednym plecakiem, błyskawicznie wynurzyć się w zaskakującym miejscu". No, czy nie superdiwczinońka, nieśmiały Clark Kent zakładający za rogiem pelerynę?

A przy tym jest to powieść kompensacyjna, co się zowie, bo filigranowa córeczka pełna kompleksów („jako ostatnia w klasie włożyła stanik, w dodatku rozmiaru AA") ma smykałkę do techniki, jest wytrzymała na ból i bezsenność. Trochę bohaterka „Kosmosu dla dziewczynek", trochę plakatowa Rosie the Riveter, choć nieobca jest jej też szczypta skutecznych czarów (szept, księżyc, krew) – w epoce czwartej fali feminizmu nie trzeba już być sexy, lecz trzeba mieć coś z heksy.

Tyle że dzieje się to wszystko w realiach Doniecka, zajmowanego w kwietniu 2014 r. przez bojówki separatystów, a potem rosyjskich najemników. Przygody córeczki i jej kompanów, w większości o urodzie i delikatności Asasella, są pikarejskie, dla tej parszywej piątki nie ma rzeczy niemożliwych. Za to obrazy życia codziennego w okupowanym mieście są hiperrealistyczne. „Kartą nadal można było płacić w dyskoncie ATB, więc ustawiały się tam kilometrowe kolejki po kaszę, sól i konserwy. Ale na co mi żywność? Potrzebuję telefonu. Telefony sprzedawano za gotówkę, a kart SIM nie sprzedawano wcale. Sieci Kyjivstar i MTS wyłączały się na przemian, więc ludzie byli kompletnie zdezorientowani. W rezultacie powstał nadzwyczajny popyt na karty obu operatorów, a kupony z doładowaniem odsprzedawano z potrójną marżą".

Ten sprawny, drobiazgowy opis jest cenny i przez to, że oferuje nam wgląd w dwie inne, pokrewne rzeczywistości, które nie zostały dotąd nazwane przez literaturę. Opis cierpień Doniecka latem i jesienią 2014 r. to przecież zapowiedź dzisiejszej tragedii całej Ukrainy. „Ścisk ze wszystkich stron narastał. Wreszcie podjechał pociąg. Oszalały tłum uskoczył do tyłu, byle dalej od toru, jakimś cudem przetoczyłyśmy się o metr do przodu, żeby po sekundzie wynurzyć się niemal przy drzwiach. Na schodach zawisł konduktor. Bez namysłu wepchnę-

eprasa.pl 1f01e200e9

łam Lidę w jego objęcia. Pomocy, tu są dzieci!!! Za Lidą skoczył Bohdan z dziewczynkami, potem wciągnęli mnie z Serhijkiem. Naszych nóg i ubrań czepiali się już inni podróżni i gdyby nie konduktor, nie utrzymałabym się na stopniu, poleciałabym z dzieckiem w dół". W powieści to wyjazd składu ewakuacyjnego z Doniecka – ale tak przecież podróżuje dziś połowa kraju: z Kijowa, z Charkowa, z Odessy...

Bardziej niezwykłe jest jednak to, że „Córeczka" opisuje również Polskę. Polskę pospolitego ruszenia, dziesiątków tysięcy wolontariuszy i kierowców, setek zbiórek, ognia, który ogarnia osoby na co dzień obojętne. Ot, zbiórka na maski chroniące przed odłamkami. „Wiesz, co wymyśliłyśmy? Napisałyśmy na forach młodych matek. – Na jakich znowu forach? – Takich, gdzie dyskutuje się o dzieciach, ciążach, karmieniu piersią, toksoplazmozie. [...] Wyszło więc na to, że pierwszy tysiąc masek zafundowały nam ciężarne i mamuśki. Blondynki z głupich dowcipów, użytkowniczki słitaśnych forów, z kocurkami, zajączkami i aniołkami w awatarach".

Tak działo się w 2014 r. w Doniecku, tak dzieje się osiem lat później w Poznaniu, Gdańsku i Kadzidle. Jakie jeszcze analogie czekają nas w niedalekiej przyszłości?

Nasłuchy, ekhm

Jedni powiedzą Białoszewski, i to będzie banał, ale celny. Inni powiedzą Wiech, i też będą mieli trochę racji, bo takie nasłuchy muszą być doprawione, jeśli nie mają być nudne jak policyjny stenogram. Młodsi powiedzą Maciej Malicki, starsi powiedzą Herbert, i też będą mieli rację. „... tylko ten książę duński / trochę za wielki mazgaj" – nie, nawet Patryk by takiej frazy nie wymyślił, musiał ją usłyszeć w podróży do Krakowa. Pisarze często skupiają się na konstruowaniu własnego języka, ale tworząc w nim, muszą być wyczuleni na kakofonie, zgrzyty, beknięcia, absurdy padających wokół zdań. Jedni zatykają uszy woskiem, inni nasłuchują.

Eliza Kącka w chwilach wolnych od zatrudnień akademiczki, adiunktki (jak cudownie potyka się język na tym feminatywie), poetki i eseistki nasłuchuje i spisuje: szybkie, skondensowane notatki, z didaskaliami, lekkie, bez wielkich liter. Jedną (niełatwy wybór) trzeba przytoczyć, na wzór: „poczta główna warszawska, jak w kolejce do stolika z kartkami, przede mną starszy pan, przejęty. odwraca się do staruszki zdeponowanej na ławce, konsultuje. »tę wyślemy, do Stanów«. obsługująca z namaszczeniem: »jeszcze znaczek. mam z królikiem i religijne«. staruszek: »religijny, religijny, priorytetowy«. »a, priorytetowe mam tylko z królikiem«. starszy pan półobrót, do staruszki, z zawodem: »priorytety tylko laickie«".

Eliza Kącka, „Strefa zgniotu", wyd. Lokator, 2022

Takie są te nasłuchy z kilkorgiem głównych powracających bohaterów (staruszka od ciśnienia, która brzmi jak reinkarnacja Szymborskiej, gość z administracji, sąsiad od psa, mama od teatrów dla dzieci), kilkoma formatami sytuacyjnymi (wylaszczone panny, autobus, panie w sklepie). Można z tego korzystać w trybie guilty pleasure, jakby podebrało się dzieciom opasły zbiorek żartów, tak suchych, że aż śmiesznych, i czytało ukradkiem, parskając; ale sprawa jest poważniejsza, bo to Polacy ze swoimi lękami, dumą, czasem obłudą, takie były rozmowy w one lata (lata circa 2010–2015, na ile sądzić z nazw szyldów, marek, nowinek technicznych). Przezabawne i niepokojące, Bouvard i Pécuchet w kolejce do warzywniaka, bo jednak, trzeba przyznać, są to w sporej części zapisy niekonsekwencji, nadrabiania miną, czasem głupoty.

No właśnie. Przyjaciele bardziej ode mnie wyczuleni na ojkofobię (są tacy!) sarkali, że w „Strefie zgniotu" obrywa się ludowi, zwyczajowym podejrzanym: obłudnym starowinkom, pogańskiej wierze, że święconka jest równie ważna jak spowiedź, brutalnym ojcom. Nie jest to prawda: za sprawą nieporadnego języka równie skutecznie ośmieszają się u Kąckiej zblazowani licealiści, młodzi z korporacji, mamusie eleganckie i młodziakowate niczym z „Twojego Stylu". Jeśli ktoś został oszczędzony, to intelektualiści nowszej szkoły ze swoimi foucaultyzmami i zaimkami dla niebinarnych, ale nie można mieć wszystkiego.

Mnie, jeśli coś wadziło w „Strefie zgniotu", to chłód. Powracające pod koniec kilkuwersowych zapisów „khm" to niby tylko zwrot, używany równie ironicznie jak „omg" czy „lol", ale to odchrząkiwanie jest znakiem dystansu, dyskretnym, lecz wyraźnym, jakby cała ta komedia ludzka tkwiła poetce upartą ością w gardle, kłopotliwa, niechciana. To nie są notatki Wańkowicza czy Hrabala, zachwyconych ludem, nurzających się w nim, skąpanych w piwie. Kącka nie spieszy do karczmy ani na mecze, stoi w lekko uchylonych na klatkę schodową drzwiach.

A jeszcze inna rzecz, że świadomość istnienia takiej obserwatorki może paraliżować. Bywam przecież czasem w BUW-ie i wyobrażam sobie, że nie byłby niemożliwy zapis: „Poziom I. gruby, już niesie tuzin książek, ale szuka jeszcze czegoś nerwowo po sygnaturach, mruczy pod nosem »sturba jego suka, sturba jego suka«, podnosi na mnie nieprzytomny wzrok, »to z Witkacego« usprawiedliwia się. nienasycony, tek". Więc tek, jeśli zdarzają wam się skróty myślowe i echolalie, lepiej trzymajcie język za zębami w pobliżu Elizy Kąckiej, ale czytajcie ją, czytajcie ją koniecznie.

eprasa.pl 1f01e200e9

eprasa.pl 1f01e200e9

Można się spierać o sens pisania alternatywnych wersji historii, jednak zawsze warto zaakcentować wartość rozwiązań, które historia zdążyła już pozytywnie zweryfikować. Tym bardziej że mało jest w naszych najnowszych dziejach sporów, które zostały tak jednoznacznie rozstrzygnięte, jak wybór modelu zarządzania mieniem państwowym w postaci największych, najbardziej cennych i dochodowych spółek z udziałem skarbu państwa

Fot. Andrzej Wiktor

Antykryzysowa tarcza z rodowych sreber

Tzw. szkoła balcerowiczowska zakładała totalną wyprzedaż majątku państwowego i sprywatyzowanie wszystkiego, co się da. Tylko determinacji polskich patriotów, takich jak śp. prezydent Lech Kaczyński, zawdzięczamy dziś, że ten katastrofalny dla Polski plan nie został w pełni zrealizowany, a w naszych rękach pozostało jeszcze wiele podmiotów i aktywów, które zwykło się poetycko określać srebrami rodowymi. Doświadczenia pandemii koronawirusa, a dziś brutalne odrodzenie rosyjskiego imperializmu pokazały nam, ile dla pomyślności obywateli znaczą duże firmy, które pozostały w polskich rękach i dzięki temu realizują cele tożsame z polskim interesem narodowym.

O SKARBY TRZEBA DBAĆ

Ale nie tylko utrzymywanie w polskich rękach takich skarbów jak PKN Orlen czy PZU jest gwarancją sukcesu. To dopiero rząd Zjednoczonej Prawicy pokazał, jak należy się obchodzić z majątkiem narodowym, zupełnie zmieniając pod tym względem politykę swoich poprzedników z koalicji PO-PSL. Od wygranych w 2015 r. przez obóz ZP wyborów majątek narodowy nie tylko przestał być wyprzedawany. Skończyło się także drenowanie spółek z zysków, które zaczęły być przeznaczane na dalszy rozwój, co przełożyło się na rekordowe nakłady, inwestycje i nienotowane nigdy wcześniej historyczne wyniki finansowe.

Co warto podkreślić w dobie pandemii, skumulowane nakłady inwestycyjne SSP utrzymują się w ostatnich trzech latach na wysokich poziomach – od 32,8 mld zł w 2019 r. do 37,5 mld zł na koniec trzeciego kwartału 2021 r., a należy przypomnieć, że zwłaszcza rok 2020 dał się mocno we znaki całej gospodarce światowej.

W 2021 r. nakłady inwestycyjne, w porównaniu z 2019 r., wzrosły w PKN Orlen (o 152 proc.), Grupie Lotos (o 30 proc.), PGNiG (o 16 proc.), KGHM (o 21 proc.) oraz GPW (o 31 proc.). Wśród spółek, które jeszcze nie opublikowały wyników za 2021 r., nakłady inwestycyjne za ostatnie 12 miesięcy (licząc od końca III kwartału 2021 r.) wzrosły w porównaniu z 2019 r. w Grupie Azoty (o 197 proc.) oraz PHN (o 55 proc.).

Polskie spółki stają się coraz bogatsze i coraz silniejsze. To naprawdę nie jest przypadek, że właśnie za rządów Zjednoczonej Prawicy logo PKN Orlen widnieje na bolidach Formuły 1. Nie jest to także przejaw zbytecznych ambicji, tylko konsekwentnie realizowany cel biznesowy, który polega na ekspansji polskich spółek na rynki eksportowe. I analizując wyniki finansowe SSP za 2021 r., widać, że pierwszy raz w historii po 1989 r. znaczną część swoich zysków państwowe podmioty wypracowały właśnie za granicą.

– Historycznie dobre wyniki spółek skarbu państwa, które nadzoruję, i to w czasie tak ciężkich zawirowań międzynarodowych, to nie przypadek, lecz dowód na to, że mieliśmy rację, zmieniając filozofię podejścia do zarządzania państwowym mieniem. Wszystko to zaś z korzyścią dla Polaków i polskiej gospodarki – mówi wicepremier Jacek Sasin. Minister aktywów państwowych podkreśla, że kluczem jest tu rezygnacja

eprasa.pl 1f01e200e9

z wyprzedaży i drenowania spółek z zysku na rzecz pomnażania majątku i inwestowania w rozwój. – To dzięki temu te przedsiębiorstwa mogą sobie pozwolić na ekspansję i właściwe wykorzystywanie szans, jakie przed nimi stoją. Tak buduje się dobrobyt i siłę gospodarki opartej na mocnych podstawach.

Kolejną kluczową zmianą, jaką zaordynował rząd ZP w modelu zarządzania spółkami, jest uczynienie z nich lokomotyw dla polskiego średniego i małego biznesu. Za czasów rządów PO-PSL największe państwowe podmioty korzystały głównie z usług i produktów firm zagranicznych. Co ciekawe, zapatrzeni w Niemcy czy Francję politycy PO nie dostrzegali, a może nie chcieli dostrzec, że największe niemieckie czy francuskie koncerny otaczają się zapleczem biznesowym pochodzącym z ich krajów. Politycy PO nie zamierzali, a może świadomie nie chcieli skopiować tej metody działania w odniesieniu do polskich podmiotów. Zrobił to jednak rząd Zjednoczonej Prawicy, co łatwo zauważyć, odwiedzając chociażby stacje paliw Orlen, gdzie można zobaczyć, jak znacząco zmienił się wolumen oferowanych tam towarów na rzecz tych pochodzących od polskich dostawców. Dziś spółki skarbu państwa dzięki współpracy z polskimi podwykonawcami generują 10–15 proc. polskiego PKB, który wrócił na dynamiczną ścieżkę wzrostu po pandemicznym tąpnięciu w 2020 r.

– Spółki skarbu państwa pokazują, że kapitał ma narodowość i jak to jest istotne. Jeszcze kilka lat temu większość ich podwykonawców, dostawców produktów czy usług stanowiły podmioty zagraniczne. Dziś sytuacja jest zupełnie inna, a proporcje się odwróciły. Duże państwowe podmioty współpracują z firmami z Polski, umożliwiając im w ten sposób rozwój – mówi Jacek Sasin.

Wicepremier zwraca uwagę, że kiedy w czasach pandemii podmioty zagraniczne minimalizowały inwestycje prawie do zera, spółki skarbu państwa inwestowały dziesiątki miliardów złotych w rozwój, co było znaczącym impulsem dla całej gospodarki.

– Trzeba pamiętać również o tym, że spółki skarbu państwa są znaczącymi płatnikami podatków. Z 10 największych płatników podatków aż 8 to spółki skarbu państwa – podkreśla wicepremier. Dodaje też, że opozycja razem z opozycyjnymi mediami wprowadza Polaków w błąd, mówiąc, że duże zyski spółek biorą się z drenowania kieszeni Polaków. – Jest to nieprawda. W ostatnim czasie udało nam się doprowadzić do sytuacji, w której ogromna część zysków spółek jest wypracowywana za granicą. Dotyczy to np. KGHM, Orlenu oraz PGNiG – podsumowuje.

BOGACTWO TO BEZPIECZEŃSTWO

Analizując kryzysy ostatnich lat i rolę, jaką w ich przezwyciężaniu odegrały największe polskie SSP, ogarnia poczucie ulgi, że ten nowy model zarządzania majątkiem narodowym został wdrożony. Bez kapitału, ale przede wszystkim bez wpływu na strategiczne decyzje, Polska byłaby bezbronna w obliczu walki ze skutkami pandemii, a obecnie całkowicie uzależniona od rosyjskich surowców, zostając właściwie na łasce Władimira Putina.

SSP dysponują strategiczną infrastrukturą, dzięki czemu możemy reagować na kryzysy takie jak gazowy. W trakcie rosyjskiej inwazji na Ukrainę jesteśmy też niezależni od decyzji obcego kapitału. W każdym z tych kryzysów spółki skarbu państwa zaangażowały się w pomoc na niespotykaną dotąd skalę. Obecnie głównym obszarem społecznego wsparcia państwowych podmiotów jest pomoc dla uchodźców wojennych z Ukrainy. Pomoc ta jest rzeczowa, ale także finansowa – spółki przekazały już ponad 20 mln zł w postaci fundowania i udostępniania miejsc noclegowych w swojej bazie hotelowej, a także użyczając swoich środków transportu. I znów sprawdzają się słowa śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego o tym, że kluczowe podmioty powinny być w rękach państwa.

> Nie szybki zysk, tylko zapewnienie na wiele lat dobrych warunków do prowadzenia biznesu – to obecnie dewiza spółek skarbu państwa.

Spośród spółek, które już opublikowały wyniki za 2021 r., wszystkie zwiększyły poziom przychodów, także w stosunku do przedkryzysowego 2019 r. Podobny wzrost można zaobserwować wśród spółek, które jeszcze nie opublikowały wyników za 2021 r. – poziomy ich przychodów z ostatnich czterech kwartałów, licząc od końca III kwartału 2021 r., również są wyższe od osiągniętych w przedkryzysowym 2019 r. W największym stopniu, w porównaniu z 2019 r., wzrosły przychody PGNiG (ponad 66 proc.), PGE (40 proc.) oraz Enei (41 proc.).

Większość SSP osiągnęła lepszy wynik netto niż w przedkryzysowym 2019 r. W największy stopniu wzrósł wynik netto PKN Orlen (o 136 proc.), Grupy Lotos (o 178 proc.), KGHM (o 330 proc.), PGNiG (o 340 proc.), Enei (o 290 proc.), PGE (zysk netto 3,97 mld zł wobec straty 3,96 mld zł w 2019 r.).

Blisko 3,34 mld zł zysku netto wypracowała Grupa PZU w roku 2021. To najlepszy wynik od 12 lat. Największy polski ubezpieczyciel zebrał też w ub.r. rekordową w swojej historii składkę w wysokości 25,1 mld zł. Grupa PZU bardzo sprawnie wdraża ogłoszoną rok temu nową strategię i rozwija swój biznes na rynkach ubezpieczeniowym, bankowym, inwestycyjnym.

– Kolejne historycznie dobre wyniki PZU to efekt sprawnego zarządzania spółką i zmiany podejścia do budowania kapitału narodowego. Dzisiaj widzimy, że polityka realizowana w latach 2007–2014, skupiająca się na wyprzedaży majątku, była błędna. Najwyższy zysk PZU od 12 lat jednoznacznie potwierdza, że zmiana kierunku była konieczna. Dzisiaj to jeden z najbardziej rentownych ubezpieczycieli w Europie – komentuje wyniki Grupy PZU wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Według stanu na 28 marca br. kapitalizacja SSP jest stosunkowo wysoka, istotnie wyższa od tej z końca kryzysowego 2020 r. (272 mld zł wobec 212 mld zł). Największy udział w kapitalizacji łącznej mają: PKO, Pekao, KGHM, PZU, PKN Orlen oraz PGNiG. Widać wyraźnie, że jeżeli model zarządzania w SSP wdrożony za czasów Zjednoczonej Prawicy zostanie utrzymany, to w nieodległej przyszłości możemy się wreszcie doczekać polskich podmiotów o znaczeniu globalnym.

– Nasz obóz polityczny z prezesem Jarosławem Kaczyńskim na czele miał rację, mówiąc, że tylko silne państwowe podmioty są w stanie zapewnić Polakom bezpieczeństwo w każdym wymiarze: ekonomicznym, energetycznym, żywnościowym. W tej chwili widać to szczególnie wyraźnie – podsumowuje Jacek Sasin.

Bartosz Życiński

Reklama | 45/0322/F

eprasa.pl 1f01e200e9

niedziela

TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

wiesz więcej

Co tydzień
inny dodatek tematyczny

- Uwierz w cuda
- ABC wiary
- Dbaj o zdrowie
- Zrozumieć świat
- Podróże z wiarą

niedziela

eprasa.pl 1f01e200e9

Dlaczego tak szybko!?

Paweł, odszedłeś tak nagle, pozostawiając nas do dzisiaj w odrętwieniu. Twoje krzesło w redakcji stoi puste, a my wciąż nie rozumiemy dlaczego? Przecież nie tak miało być! Miałeś tyle planów! Mówiłeś o kolejnej wyprawie do Katalonii, z miłości do której nawet nauczyłeś się języka jej mieszkańców. W ostatnich tygodniach powtarzałeś: „Pojadę wkrótce, niedługo, niech skończy się pandemia". Nie zdążyłeś.

Drugą Twoją miłością był rodzinny Beskid Sądecki. Kilka tygodni wcześniej rozmawiałeś ze swoim redakcyjnym kolegą Wojtkiem Biedroniem. Byliście krajanami i poprosiłeś go, by jadąc z Nowego Sącza przez miłe twemu sercu Wysokie, uśmiechnął się do beskidzkich wzgórz. Wojtek obiecał Ci, że tak zrobi. Ty się smutno uśmiechnąłeś. Może czułeś już coś niepokojącego? Tego nigdy się nie dowiemy.

W jednej chwili pogodny dzień w redakcji przeistoczył się w mrok. Nagle Cię zabrakło. Dlaczego? Jak to się stało? Wciąż zadajemy sobie te same pytania i nie potrafimy na nie odpowiedzieć. Miałeś tylko 49 lat. Na biurku zostały Twoje okulary, a w plecaku aparat fotograficzny, z którym się nie rozstawałeś. Wszyscy znamy Twoje fotografie, którymi chętnie dzieliłeś się w mediach społecznościowych. Niedopowiedziane, często tajemnicze szczegóły. Pamiętamy je dobrze.

– Paweł robił piękne zdjęcia. Widział więcej niż wszyscy wokół. Najdrobniejsze szczegóły świata, na które nie mieliśmy czasu – wspomina Dorota Łosiewicz, wicenaczelna tygodnika „Sieci".

– Pablo, bo tak zwracaliśmy się w redakcji do Pawła Gadaczka, miał w sobie dużo spokoju i opanowania. Zwalniał tam, gdzie my, dziennikarze, jak zwykle pędziliśmy. Pewnie przez to widział więcej. Był wrażliwym, miłym, uprzejmym, przyjaznym, ciepłym i życzliwym facetem – opowiada Agata Rowińska, redaktor naczelna telewizji wPolsce.pl.

– Paweł, widziałeś rzeczy dla innych niedostrzegalne... Potrafiłeś wydobyć barwne piękno z każdej szarości i udowodnić, że wszystko kryje w sobie element zachwytu. Odszedłeś tak, jak żyłeś... Oddany temu, co robisz. Niech Pan Bóg przyjmie Cię do siebie z taką czułością, z jaką Ty pokazywałeś innym jego dzieła – mówi smutno Marzena Nykiel, redaktor naczelna portalu wPolityce.pl.

– Kto mi opowie o Kraju Basków, każe trzymać kciuki za FC Barcelonę? Odszedł cicho, jak to On. Pawle, nigdy Cię nie zapomnę, pojadę na Wysokie pod Nowym Sączem i się dla Ciebie pomodlę – obiecuje Wojciech Biedroń.

Dziś pewnie patrzysz na nas, będąc gdzieś nad rodzinnymi górami. A może jesteś w Toskanii, może w Katalonii? Może znów robisz sobie zdjęcie pod balkonem Julii w Weronie i szukasz swojej Giulietty? Kochałeś podróże. Ciąg dalszy w Weronie miał nastąpić. Nie nastąpi. Wiemy na pewno, że nikt inny z taką pasją nie będzie opowiadał o smaku kawy wypitej w Mediolanie. Dziś bardzo cierpimy, przecież nikt nigdy nie jest gotowy na taki rozrywający serce scenariusz.

– Raptem kilka dni temu żartowaliśmy, że jak świat się skończy, to i tak na Finlandzkiej, tuż za redakcyjną furtką, nadal Paweł będzie stał na fajce – mówi Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej". – Trzymaj tam w górze dobre miejscówki. Kiedy świat się skończy. Cześć – dodaje smutno.

Paweł, gdziekolwiek teraz jesteś, mamy nadzieję, że jesteś spokojny. Jako polonista zapewne poprawiasz teraz błędy językowe w redakcyjnym niebie. Nikt tak stylowo nie strofował grafomanów za kaleczenie języka polskiego. Brakuje nam Ciebie. Twojego racjonalnego osądu, mądrych diagnoz, spokoju. W świecie pełnym szybkich słów, pędzących newsów i stresu, byłeś dla nas, Pawle, jak krople na otrzeźwienie.

Dziś wiemy jedno, że najlepsi odchodzą najszybciej. Spoczniesz na pięknym, górskim cmentarzu, z którego rozpościera się widok na Kotlinę Sądecką. W miejscu, o którym nigdy nie przestałeś myśleć.

Koleżanki i koledzy z telewizji wPolsce.pl, portalu wPolityce.pl i tygodnika „Sieci"

eprasa.pl 1f01e200e9

Hit tygodnia

Toyota GR Supra GT4 50 Edition tylko dla wybranych

Fot. VOLMEYER.COM

Limitowana edycja z okazji sprzedaży 50 egzemplarzy modelu? Proszę bardzo. Tak właśnie Toyota Gazoo Racing Europe postanowiła uczcić wyprodukowanie 50 sztuk Toyoty GR Supra GT4, która zadebiutowała w 2020 r. Od tego czasu kierowcy wystartowali tym modelem w ponad 250 wyścigach, odnieśli 36 zwycięstw w swojej klasie i aż 78 razy stawali na podium. Ale dlaczego tylko dla wybranych? Wersja Toyota GR Supra GT4 50 Edition zostanie wyprodukowana tylko w sześciu egzemplarzach: dwa trafią do Azji, dwa do Europy i dwa na rynek amerykański.

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

W związku agresją Moskwy na Ukrainę firma Bridgestone, produkująca opony i materiały gumowe, poinformowała w oficjalnym komunikacie, że od 18 marca decyduje się na „zamrożenie wszelkich nowych inwestycji i wstrzymanie ze skutkiem natychmiastowym całego eksportu do Rosji". To już kolejny producent, po Nokianie i Michelinie, który zdecydował się na taki krok.

Co dalej z legendarnym torem wyścigowym Nürburgring? Po bankructwie w 2012 r. tor przejęli Rosjanie, w obecnej sytuacji, gdy zostały nałożone sankcje w związku z atakiem Rosji na Ukrainę, dalsza działalność toru może zostać zawieszona, a nawet obiekt może zostać zamknięty. Nürburgring to powstały w 1985 r. tor wyścigowy położony w miejscowości Nürburg, w Niemczech. Tor jest uważany za jeden z najtrudniejszych i najbardziej wymagających torów wyścigowych na świecie.

Trudna sytuacja na rynku motoryzacyjnym w związku z pandemią COVID-19 cały czas daje o sobie znać. W Chinach wykryto od początku tego roku więcej przypadków zachorowań niż w ubiegłym roku, co przełożyło się na kolejne lockdowny. Fabryki Volkswagena i Toyoty w Changchun zostały zamknięte na kilka dni. Problemy dotknęły także dostawców podzespołów w Shenzen, gdzie produkcja również została przerwana na kilka dni. Nieoficjalne mówi się, że aby utrzymać ciągłość produkcji, w fabrykach może zostać wprowadzony „zamknięty obieg", tzn. pracownicy będą pracować w izolowanej przestrzeni.

Właśnie z takimi problemami boryka się zakład w Tychach (należący do koncernu Stellantis), który w połowie marca musiał wstrzymać na tydzień produkcję samochodów ze względu na brak półprzewodników.

Ford stawia na elektromobilność. Do 2024 r. amerykański producent chce wprowadzić na rynek siedem nowych modeli pojazdów elektrycznych: trzy osobowe i cztery użytkowe. W 2023 r. ruszy produkcja crossovera klasy średniej, w 2024 r. pojawi się crossover sportowy oraz Ford Puma. Jeśli chodzi o użytkowe „elektryki", to w 2023 r. pojawią Ford Custom i Ford Connect – osobowe i dostawcze, w 2024 r. – Transit Courier i Tourneo Courier.

Nissan GT-R zniknie z Europy. Powód? Jest za głośny. Nowe regulacje Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii dotyczące norm hałasu, które wejdą w lipcu tego roku, jeszcze bardziej zaostrzają limit hałasu. Tym samym Nissan nie będzie miał na Starym Kontynencie w ofercie sportowego modelu. Z kolei nowy model z serii Z również nie pojawi się w Europie ze względu... na normy emisji spalin.

Paweł Gadaczek

eprasa.pl 1f01e200e9

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Smoleńskie pandemonium

Powstaje nieodparte wrażenie, że Europa, w której dziś żyjemy, stała się politycznym domem wariatów

Jürgen Roth

Te słowa nieżyjący już niemiecki dziennikarz śledczy wypowiedział w kontekście dramatu katastrofy smoleńskiej, którą zresztą opisywał i bardzo się nią interesował. Jednak te słowa można odczytać na nowo w kontekście wydarzeń, które rozgrywają się na naszej wschodniej granicy w połączeniu z niegodziwym, przepełnionym hipokryzją zachowaniem głównych polityków Niemiec czy Francji, którzy dziś, podobnie jak w kwietniu 2010 r., zdają się nie zauważać sznura w pokoju wisielca.

Kiedy informacja o katastrofie w Smoleńsku ujrzała światło dzienne, sekwencje zdarzeń, medialne przekazy i strategie informacyjne, które uruchomiono na potrzeby mediów wokół tego zdarzenia, mogły zdumiewać. I to nie tylko w kraju. Ta akcja była szeroko zakrojona i miała pudła rezonansowe niemal w każdej większej europejskiej redakcji.

Media, jak się okazało, nie tyle informowały, ile dezinformowały. Podobnie było ze światem polityki i polityków. Także wtedy, gdy 3 maja 2010 r. marszałek RP, późniejszy prezydent Bronisław Komorowski, pełniący obowiązki prezydent, podczas centralnych uroczystości święta Konstytucji 3 maja na pl. Piłsudskiego w Warszawie mówił: „Obchodzimy święto słusznej narodowej dumy. W obliczu smoleńskiej tragedii współczesne państwo polskie zdało egzamin, zarówno konstytucja, jak i instytucje państwowe". Media jako ważny element narzędzia społecznego sterowania kierowały głównie emocjami i kanalizowały niepożądane oraz niebezpieczne dla ówczesnego rządu zachowania społeczne.

POLARYZACJA SPOŁECZEŃSTWA

Punktem zwrotnym było ogłoszenie w styczniu 2011 r. rosyjskiego raportu Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego (MAK). „Błędy pilotów i presja prezydenta" – tak brzmiała obiegająca Polskę i świat główna diagnoza rosyjskich śledczych pracujących pod przewodnictwem gen. Tatiany Anodiny. W efekcie, podobnie jak w metodzie informowania, którą wykorzystano także po ataku z 11 września 2001 r. w Nowym Jorku, w informacjach o katastrofie smoleńskiej obok brutalnej siły wykorzystano najnowsze metody technik teleinformatycznych.

Od chwili ogłoszenia raportu komisji MAK rozpoczęła się stała polaryzacja polskiego społeczeństwa. Główną oś tego podziału, reprezentującą stronę rządową aprobującą wersję raportu MAK, budowały przede wszystkim media publiczne i, co nie mniej ważne, dwie największe komercyjne stacje telewizyjne oraz cała ówczesna opiniotwórcza prasa wysokonakładowa koncernu

eprasa.pl 1f01e200e9

Agory, niemieckich koncernów Axel Springer, Verlagsgruppe Passau, a także tygodniki z kapitałem polskim – postkomunistyczna „Polityka" i lewicowo-liberalny „Wprost".

LINIA PODZIAŁU MEDIÓW

Strona odrzucająca wyniki rosyjskiego śledztwa, a potem także raport Millera, grupowała się wokół tzw. niezależnych mediów, spoza głównego nurtu. Były to: „Nasz Dziennik", „Gazeta Polska", później nowy tygodnik „W Sieci", Telewizja Trwam, Telewizja Republika i rzesza niezależnych blogerów oraz społecznych stron i portali internetowych.

Katastrofa smoleńska oraz interpretacje jej przyczyn podzieliły redakcje i dziennikarzy, tak jak podzieliły całe społeczeństwo i środowiska polityczne. Media w Polsce zmieniły się w dwa fronty i dwie strony barykady.

W tej nierównej walce, gdy chodzi o kapitał, medialne strony walczyły o życie i istnienie. Utworzyła się wówczas, jak się wydaje, pierwsza na taką skalę w świecie nieformalna wspólnota. Sieć różnorodnych podmiotów i jednostek szukających prawdy o narodowej tragedii. Witold Waszczykowski pisał wtedy: „Prawda o Smoleńsku nie wymaga wojny z Rosją: »Bolesna prawda« o katastrofie smoleńskiej, głoszona dotąd przez rząd i prezydenta, od wielu już miesięcy nie daje się obronić. Mnożą się znaki zapytania. Powstają nowe ekspertyzy, które wskazują, że katastrofa mogła mieć inny przebieg i przyczyny, niż podały to raporty MAK i komisji Millera. Powszechną staje się opinia, iż nie odkryjemy przyczyn, dopóki nie odzyskamy od Rosjan wraku samolotu i wiarygodnych informacji o pracy wieży kontrolnej smoleńskiego lotniska. Ze strony obrońców »bolesnej prawdy« słyszymy natomiast często wymówkę, iż niewiele więcej można było zrobić, katastrofa zdarzyła się na terenie Rosji i na wojnę z Rosją o wrak nie pójdziemy".

Na Facebooku powstawały nowe konta, mające drążyć prawdę o katastrofie smoleńskiej, w tym np. „Prawda o tragedii w Smoleńsku – uratuje świat".

W nurcie tak sprofilowanego strumienia informacyjnego zaczynają się ukazywać książki, filmy dziennikarzy śledczych, próbujące dociec prawdy o Smoleńsku. Piątej rocznicy katastrofy towarzyszył już prawdziwy wysyp publikacji o tej tematyce. Jedną z nich była pozycja wspomnianego już Jürgena Rotha „Tajne akta S.", wydana wcześniej w Niemczech, a później obecna także na rynku polskim.

Powstaje także kino niezależnego obiegu, filmy dokumentalne, jego zwieńczeniem była zaś produkcja fabularna w reżyserii Antoniego Krauzego „Smoleńsk".

24 lutego rozpoczął się główny okres zdjęciowy tego długo oczekiwanego filmu. „Ten film może połączyć podzielonych Polaków. Jeśli rządzący chcą nadal na sztucznych podziałach budować swoją władzę, to jest to dla nich film niewygodny" – mówił Maciej Pawlicki, producent filmu. Do zamknięcia budżetu brakowało wówczas jeszcze ponad 2 mln zł. Twórcy filmu mieli problem z funduszami, bo odmowy finansowania udzielił także Polski Instytut Sztuki Filmowej. „Do PISF trafia ok. 90 projektów fabularnych w roku, a pieniędzy mamy na 40. Pół setki potencjalnych producentów i reżyserów może więc czuć się rozczarowanych, że nie będą mogli zrealizować filmów, nad którymi pracują. I ta statystyka się nie zmieni, bo więcej pieniędzy nie będzie. A ja zostałam wynajęta przez państwo polskie do podejmowania decyzji – także tych, które są niepopularne i trudne" – tak tłumaczyła szefowa PISF, dlaczego film „Smoleńsk" nie dostał dotacji.

> Wokół filmu i jego reżysera Antoniego Krauzego oraz aktorów przyjmujących role w tej produkcji w mediach głównego nurtu rozgrywało się codzienne pandemonium

Wokół filmu i jego reżysera Antoniego Krauzego oraz aktorów przyjmujących role w tej produkcji w mediach głównego nurtu rozgrywało się codzienne pandemonium. Budowano, podprogowo i wprost, także niechęć wokół Jarosława Kaczyńskiego, było to coś w rodzaju posmoleńskiego dobijania. Celowały w tym publikacje „Newsweeka". Jako prowokacje jawiły się kolejne publikacje tej gazety. Szczytem nienawiści była okładka przedstawiająca martwą i jednocześnie poobijaną (na wzór gipsowego odlewu) twarz Jarosława Kaczyńskiego. Równie agresywna była publikacja opatrzona datą 13–19 kwietnia 2015 r., przedstawiająca postać prezesa Prawa i Sprawiedliwości wyłaniającego się z ciemności na tle oparów mgły z podpisem „Zamachowiec". Nad głową postaci umieszczono napis: „Po katastrofie smoleńskiej Jarosław Kaczyński z rozmysłem niszczył jedność Polaków i instytucji państwa".

Klimat wytworzony w mediach głównego nurtu spowodował, że coraz więcej osób obawiało się publicznie wypowiadać o tym, co zdarzyło się w Smoleńsku, by nie być przypisanym do „sekty smoleńskiej". Ten ostatni termin to tylko jeden z przykładów starcia informacyjnego. Medialne zwarcie, które mocno angażowało obie strony, wymagało wielu sił i toczyło się kosztem jakości całej debaty publicznej. W systemie mediów demokracji parlamentarnej była to sytuacja nienaturalna. W kraju, w którym panuje wolność słowa i wolność debaty publicznej, sytuacja gry na wyniszczenie przeciwnika nie powinna w ogóle zaistnieć. Dlatego do dziś otwarte jest pytanie, domagające się wciąż odpowiedzi, jakie koszty niepewnej i nierozwiązanej sytuacji, trwającej już ponad dekadę, poniesie polskie społeczeństwo i ci, którym wciąż zależy na odkryciu prawdy o tamtym dramacie.

Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl 1f01e200e9

Czas Wielkanocy

Alina Czerniakowska

„Bo Twoją Wolą i Zrządzeniem / Byliśmy światu jak na pokaz / Miłością Prawdą i Sumieniem" – pisał poeta na powstańczych barykadach Warszawy. Dzisiaj Polska w tym samym duchu zdaje wzorowo kolejny egzamin historyczny. Dobrze, że dla obecnie rządzących spod znaku Prawa i Sprawiedliwości Polska to nie jest nienormalność, jak dla Donalda Tuska i jego zwolenników, ale to świętość, której trzeba strzec i bronić ze wszystkich sił. Sztafeta pokoleń – przekazana nam powinność, by bronić cywilizacji chrześcijańskiej, naszego wielowiekowego dziedzictwa, jak niegdyś nasi przodkowie pod Wiedniem w 1683 r. czy pod Warszawą w 1920 r. – trwa.

Dzisiaj rosyjski agresor przekroczył granice Ukrainy i zabija zwykłych ludzi, dalekich od wielkiej polityki, morduje dzieci, matki – gwałty, kradzieże, trudne do wyobrażenia bestialstwo, związane ręce i strzały w tył głowy – te zdjęcia obiegają świat. My, Polacy, tego wszystkiego doświadczaliśmy ze strony dwóch okupantów, rosyjskiego i niemieckiego.

W 1920 r. Izaak Babel jako korespondent wojenny po stronie bolszewickiej opisał barbarzyństwo i zbrodnie bolszewików na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Dzisiaj jest już dostępna jego książka, którą warto przeczytać, by zrozumieć, że nie zmieniło się rosyjskie okrucieństwo, kłamstwo i zdrada. Potem był 1 września 1939 r. – Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadają na Polskę, bombardują o świcie miasta i wsie, zabijają dzieci rozpoczynające rok szkolny. Porozumiewają się z Rosją, która 17 września wbija walczącej Polsce zdradziecki nóż w plecy. Razem dokonują czwartego rozbioru, o czym napisze potem gen. Władysław Anders w książce pod takim tytułem.

Symbolem rosyjskiej polityki jest Katyń, ale też Smoleńsk 2010 r. Zniszczyć elity, wyeliminować ludzi myślących, a resztę ogłupić, pozbawić samodzielnego myślenia, zabrać mózg i duszę.

Dzisiaj mamy różne komentarze dotyczące rosyjskiej agresji – azjatycka mentalność to napadać na inne narody, mordować i grabić. Tu warto przypomnieć słowa Lenina na temat spolegliwego Zachodu: „My kupimy od nich sznur, na którym ich powiesimy". Do tego dochodzi jeszcze silna agentura i umiejętne skłócanie całych społeczeństw.

Czas wielkanocny, Triduum Paschalne, Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie Jezusa, Boga, który stał się człowiekiem. Warto znaleźć czas, by w ciszy zamyślić się, „brak czasu na modlitwę pokazuje, jak bardzo liczymy na siebie" – powtarzał po wielokroć ks. Piotr Pawlukiewicz, przyjaciel studentów, całej braci akademickiej. Odszedł przedwcześnie, ale zostały jego homilie, które cieszą się wielką oglądalnością i bardzo dobrymi opiniami. „Trzeba iść za Jezusem jak za matką, trzymać się go bardzo mocno, pozwolić mu się odnaleźć. Czas obmyć się z podłości, zawiści, głupoty, z kłamstw, z masek tchórzostwa i zrobić miejsce dla Pana Boga. My jesteśmy i będziemy łotrami, tylko czy będziemy tym łotrem z lewej, czy z prawej strony ukrzyżowanego Jezusa?" – mówił w Wielki Piątek i dodawał: „Pamiętaj, nie przemieni cię czas, nie zmienią cię wydarzenia, nawrócenie nie dokona się siłą naszej woli, bo tak ci się zachciało, tylko miłość przemienia ludzi, ciebie i mnie, a tą miłością jest Bóg. Zwracasz swe życie ku Bogu, a On dokonuje reszty, przemiany nawrócenia". „Tam, gdzie zabraknie Boga, triumfuje zło" [JP2]. „Prawdziwy pokój jest tylko przy Bogu, poza Bogiem nie ma pokoju i nie ma życia" – podsumowuje Apel Jasnogórski biskup Wacław Depo.

A jak w ojczyźnie JP2 i Solidarności wygląda na co dzień wiara, przestrzeganie Dekalogu, kultura sprawiedliwości i prawdy? Jak wygląda respektowanie fundamentalnej prawdy Bożej dotyczącej życia każdej istoty ludzkiej?

Warto przywołać tutaj słowa Matki Teresy z Kalkuty wypowiedziane na Międzynarodowej Konferencji ONZ w Kairze w 1994 r.: „Wiele razy powtarzałam i jestem tego pewna, że największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. Jeżeli matce jest wolno zabić swoje dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie, byśmy się nawzajem nie pozabijali". I dodawała: „Jeśli zgodzimy się, iż matka może zabić nawet własne dziecko, jak możemy mówić innym ludziom, aby nie zabijali jedni drugich".

Od nas, Polaków, chrześcijan i katolików, zależy w przeważającej mierze, ile z naszego wspaniałego duchowego dziedzictwa kulturowego i religijnego wniesiemy do Europy i świata. Od czasu, kiedy Matka Teresa wypowiedziała te słowa, minęło kilkadziesiąt lat. Miliardy dolarów biznesu aborcyjnego wzięły górę nad setkami milionów zabijanych dzieci. Wiele sumień skażonych zbrodnią morderstwa zatraciło wrażliwość na innych. Wiele dzieci, którym nie dano się narodzić, nie mogło uczynić naszego świata lepszym. Dziesięciolecia, które nadeszły, pokazały prawdę przestróg świętej. Krwawe wojny w Afganistanie i na Bliskim Wschodzie, rzezie na Bałkanach i w Afryce, akty terroru w Europie i teraz wojna w Ukrainie. „Jest tylko jeden sposób na powstrzymanie przemocy na świecie – szacunek dla osoby ludzkiej. Począwszy od najsłabszych, tych którzy sami nie mogą się bronić" [JP2].

Dzisiaj przerażeni ludzie często pytają, gdzie jest Bóg. Niech odpowiedzią będzie fragment z książki „Noc" Elie Wiesela, pisarza, więźnia obozów koncentracyjnych (m.in. Auschwitz) i laureata Pokojowej Nagrody Nobla: „Więźniowie zostają zaprowadzeni na plac, na którym wzniesiono trzy szubienice. Mają być świadkami powieszenia trzech skazanych. U dwóch znaleziono broń, trzecim jest chłopiec, którym się opiekował jeden ze skazanych. Chłopak, mimo tortur, nie zdradził swego opiekuna. Esesmani (tym razem nie kat) zakładają skazańcom pętle, wybijają spod nóg oparcie. Dwaj dorośli umierają natychmiast, chłopiec kona w męczarniach ponad pół godziny. Więźniowie na to patrzą. Słyszę za sobą czyjeś westchnienie, gdzie jest Bóg? I w tym momencie wewnętrzny głos mi odpowiada – oto gdzie jest, wisi na tej szubienicy".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

51/0822/F

eprasa.pl 1f01e200e9

Okrakiem na barykadzie

Piotr Cywiński

PiS ma wstydliwy problem. Nie, żeby weneryczny, wszak tam same polityczne eunuchy są. Wstydliwy problem PiS wziął się z jego stosunków z Węgrami – jak obnażył polskojęzyczny „Fakt", de domo Ringier Axel Springer. Nie dość, że Madziarzy wybrali tego, za przeproszeniem, Orbána, który rozgromił ichnią koalicję z nazwy obywatelską, to dotąd „Węgry nie zerwały kontaktów z Rosją". A PiS milczy, gorzej jeszcze – kibicował temu Urbánu..., jak można! – oburzył się niemiecki tabloid. „To jest wojna. Nie można siedzieć okrakiem na barykadzie".

Gwoli ścisłości – powyższy śródtytuł „Faktu" stanowi esencję wypowiedzi eksprezydenta Kwaśniewskiego, że Orbán to „piąta kolumna Putina" i „nawet nie wiemy, czy informacje z naszych spotkań nie są przenoszone później gdzie indziej" – podszepnął były komuszek w randze ministra za PRL-u, czyli wie, o czym mówi. I zaapelował: UE i NATO muszą poważnie przedyskutować politykę Węgier, w domyśle chyba wywalić Węgrów na zbity pysk z tych struktur. A „pisowcy" nic, tylko „robią uniki".

Czyż nie skandal? Na koniec niemiecki tabloid dodał od siebie, „co Polacy sądzą o współpracy z Orbánem" i przytoczył Antka szwagra kobity brata, że „powinien go potępić" – w domyśle PiS powinien, a imiennie premier, prezydent albo wicepremier Kaczyński, który też – co wysupłał polskojęzyczny „Fakt" z wywiadu dla „Sieci" – „nie odciął się od jawnie prorosyjskich deklaracji" Orbána, a jedynie snuł, że „mamy do czynienia z partnerem, który nigdy swojego stanowiska nie ukrywał, nie oszukiwał. W innych obszarach współpracy, na przykład w Unii, nigdy nas nie zawodził".

Co za „schizofrenia polityczna, hipokryzja i zakłamanie", zganił na użytek niemieckiej gazety drugi autorytet, eksprezydent Komorowski. Nie chodzi jednak o samo potępienie, „rząd polski powinien konsekwentnie pracować nad tym, żeby ich przyjaciel i sojusznik nawrócił się na prawdziwą wiarę antyputinowską" – doradził. Jak to zrobić, wyjaśnił już swego czasu na wiecu Komitetu Obrony Demokracji: „Czasami trzeba walić przeciwnika dechą w łeb!". Jakoś Komorowskiemu odwagi nie stało, by przywalić dechą w Niemców czy Francuzów za interesy z Rosją i wyhodowanie Putina. Ba! Kwaśniewski pochwalił nawet w „Fakcie", że „Niemcy podjęły sankcje". Nomen omen, fakt – dali Ukraińcom w celach samoobrony stare hełmy, przerdzewiałą broń z demobilu po armii NRD oraz środki przeciwbólowe i usypiające, a Francuzi sprzedają ruskim wyłącznie spleśniały ser i stare wino.

REKLAMA

eprasa.pl 1f01e200e9

PRZEZ ŚWIETLIK

Ogarek nie dla diabła

Mimo wszystko, gdzieś tam w najnaiwniejszym zakamarku duszy, człowiek liczył, że do takich scen nie dojdzie. Może w Afganistanie, może w Afryce, ale nie tuż obok. Tam, skąd są znajomi, dokąd się jeździło, po prostu wsiadało w samochód i dojeżdżało, a teraz odkopywane są tam ofiary po putinowskich Einsatzgruppen. Zastanawiam się, jak sobie radzą ci, którzy twierdzą, że wszystko jest względne.

Wiktor Świetlik

Przecież wszystko jest relatywne, prawda? Wartości, które wyznajemy, są tylko jednymi z wielu tak samo uprawnionych. Właściwie jeśli wywodzą się z chrześcijaństwa, to z natury są złe, bo religia narzuca jedną interpretację. To samo jest z płciami. Dlaczego mają być tylko dwie? Z językiem, nauką, ale przede wszystkim z moralnością jest identycznie. To, co dla mnie jest złe, dla ciebie jest dobre i na odwrót. Oto wiodące idee, do których lewica i tak zwani liberałowie przekonywali społeczeństwa zachodnie przez ostatnie pół wieku. No to się udało.

Po prostu Rosjanie są inni i wyznają inne wartości. Przynajmniej w myśl tej logiki. Dla nich zastrzelenie rowerzysty nie jest zbrodnią. Dla nich rzeczą wręcz pożyteczną jest zagłodzenie staruszek z domu starców albo gwałcenie dzieci tuż przed okaleczeniem ich i utopieniem. Podobnie jak kradzieże i wypróżnianie się w świątyniach. To takie wpisane w żołnierski, kałmucki system wartości. My tego nie rozumiemy, bo jesteśmy inni, ale powinniśmy uszanować ich inność.

Zgadzacie się z tym? Kiedyż indziej mieć nadzieję, jeśli nie w święto Zmartwychwstania – nie Ukrzyżowania, a właśnie Zmartwychwstania. Kiedyż indziej mieć więc nadzieję, że ofiara kobiet, dzieci i mężczyzn Ukrainy nie pójdzie na marne. Może niektórzy dotychczasowi relatywiści zrozumieją, że zło i dobro istnieją i się różnią. Tym pierwszym jest dziś Rosja. I oby to wielkie święto i wielki najważniejszy europejski symbol przyniosły odrodzenie dobra oraz klęskę zła. A nam wszystkim nie brudny kompromis z kremlowskim diabłem i milionami jego sług, a prawdziwy pokój, który może przynieść tylko zwycięstwo.

Nasza Golgota

Dwieście lat temu ukazały się drukiem „Ballady i romanse" Adama Mickiewicza. I tę datę przyjęto za dzień narodzin polskiego romantyzmu.

Początkowa fascynacja naszych poetów Goethem i Byronem wyewoluowała w unikatowy nurt narodowy. W zniewolonym kraju potrzeba wolności tak zdominowała wyobraźnię naszych twórców, że gotowi byli wadzić się o nią z samym Panem Bogiem. Mickiewiczowska mesjanistyczna wizja „Polski – Chrystusa narodów" („Dziady" cz. III) ścierała się z rewolucyjną, winkelriedowską koncepcją Słowackiego („Kordian"). Żaden z naszych wieszczów nie dożył wyzwolenia ojczyzny, jednak ich przesłanie zawładnęło zbiorową wyobraźnią Polaków.

Lech Makowiecki

Umęczona Polska odkupicielem świata? Ta romantyczna idea i heroiczny czyn przyniosły nam wytęsknioną niepodległość! Chwilę później II wojna światowa i jej tragiczne dla nas konsekwencje przerosły wyobraźnię romantycznych wizjonerów. Katyń, Wołyń, Auschwitz, Monte Cassino, Warszawa, Syberia itp. – te miejsca stały się symbolem ogromu narodowego cierpienia. W takich przypadkach nasza percepcja zawodzi. Śmierć jednego człowieka jest wielką tragedią; hekatomba milionów to już tylko statystyka. Dlatego warto poznać historię życia i śmierci wybranych osób, np. rotmistrza Witolda Pileckiego, o. Maksymiliana Kolbego, sanitariuszki „Inki" czy żołnierza wyklętego „Roja", by móc w pełni zrozumieć ich tragedię. By się prawdziwie wzruszyć i zapłakać nad zagładą najlepszych z nas, bohaterów. Podobnie jak Jezus – niewinnie skazanych na śmierć w ustawionych procesach. Podobnych Jezusowi – na swej drodze krzyżowej, wiodącej przez upadki i powstawania, przez pogardę i znieczulicę, przez doświadczanie tortur, ale i samarytańskiego miłosierdzia. Zamordowani, pogrzebani w bezimiennych grobach, skazani na zapomnienie – okazali się ziarnem.

PS 16 kwietnia zapraszam na widowisko muzyczne według mojego scenariusza „Nasza Golgota" (TVP 1, godz. 20.25, TVP2, godz. 22.15).

eprasa.pl 1f01e200e9

Michał Korsun prezentuje:
NA CZYJEJ SMYCZY CHODZI LIS?

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

Ta świąteczna okładka „Przekroju" z 1960 r. w ogóle nie ujawnia, o które święta chodzi. Słowo Wielkanoc nie pada w całym numerze! W tym sensie już wiemy, od kogo czerpie inspirację świątecznych – nieświątecznych plakatów współczesny prezydent stolicy. Zostawiając ten wątek – w numerze m.in. dział Najkrótsze nowelki, anegdoty nadesłane przez czytelników. Oto trzy z nich.

LOTNICZA

Przyznaję się, że przeszły mnie ciarki. Innych pasażerów, którzy spostrzegli, też. Nasz pilot, przechodząc kilka razy przez korytarz, trzymał w ręku samouczek pt. „Jak zostać pilotem w 20 lekcjach". Dopiero na lotnisku dowiedziałem się, że to jest pierwszy egzemplarz z drukarni i dlatego tak czule i ostentacyjnie nosił go pilot – autor.

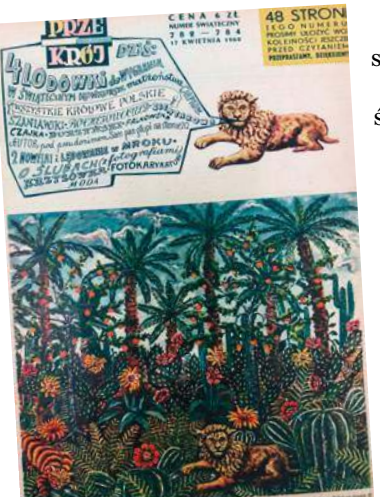

TRANSATLANTYCKA

– Panie kapitanie! Czy nasz statek utonie?!

– Wszyscy, droga pani, jesteśmy zawsze w rękach Boga.

– Ojej, to już jest tak źle?

MAŁŻEŃSKA

– Dlaczego nie jesz marchewki? Przecież mówiłeś, że lubisz marchewkę?

– Lubię, ale nie aż tak bardzo, żebym ją jadł.

(mk)

Pamiętanie, przypominanie...

„Pamiętać"

Pamiętać... to znaczy być dalej twoim posłańcem
Tu
– Na tym świecie
Trzymać cię za rękę
– Choć dzień daleki, nie ta okolica
Wciąż trzymać cię za rękę w tamtej chwili
Gdy nieba reset
Ziemia spod stóp leci
– Odtąd na całą twoją wieczność

Pamiętać, to widzieć cię w drobiazgach
W codzienności
Na horyzoncie rozpoznawać sylwetkę
Odwijać cię spod powieki
– Rozpoznawać jak refren
– Jak powracające ptaki
Z niewidzialnym zasiadać przy stole
Wtrącać twój głos do rozmowy
– Pamiętać, to być wiernym
Ponad interes, ryzyko opłacalności
Wszelaką koniunkturę
Niestrudzenie i odważnie pytać
– Skąd zdrada przyszła?
– I czyja wina?

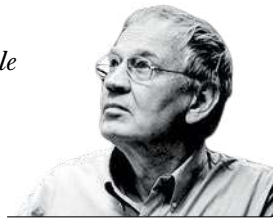

Leszek Długosz

Nie milczeć, kiedy upokarzają twoje imię
Kneblują zdanie
Zadeptują twoje ślady
Pamiętać... to umieć dochować wiary
Że sprawiedliwość miłość prawda
To kategorie nieprzynależne do żadnych tu
Układów
Lecz desygnaty zasady innej
S p o z a
– Nie stąd...
/ – Czujnikiem żywym tego rezonansu jesteś?/

Pamiętać? Żyć, jakby się miało zaraz
– Zaraz, za chwilę
Po imieniu odezwać do siebie
A z odwróceniem głowy
– Jakby się miało znowu spojrzeć sobie w oczy?

(kwiecień 2014)

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 1f01e200e9

OD A DO ZYBERTOWICZ

Fikcja spotkania

Odrzucili propozycję dialogu, ale głoszą nadzieję na „dobrą demokrację". Dobre sobie! Jak mogłabym zaufać receptom takich obrońców demokracji i praworządności?

Wśród mnóstwa książek, czasopism i innych wydawnictw, które mąż znosi do domu, wywrócił się jeden stosik. Akurat w okresie Wielkiego Postu, niczym na zawołanie, wpadł mi w ręce kwartalnik „Więź" (lato 2021).

DUCHOWOŚĆ NOCY

Najpierw przyciągnął mnie blok tekstów „Duchowość nocy ciemnej" stanowiący temat numeru. Bardzo, bardzo niedobrze się składa – dla każdego z nas i dla świata w ogólności – iż żyjemy w kraju i w czasach, gdzie wysokie napięcia społeczne, daleko posunięta polaryzacja nie znajdują szans oparcia ani wsparcia w Kościele katolickim, który przecież od tysiąca lat stanowi swoisty kościec polskości. Diagnoza „Więzi" niepokoi. Kościół, niestety polski też, przez grzechy kleru i hierarchów utknął w nocy tak ciemnej, że żadnego światła nie widać – „ale mistycy mówią, że ciemność musi być ciemna" – czytam. Trzeba trwać, przetrwać.

Poza skłóconymi politykami i sporymi częściami naszego społeczeństwa dodatkowo – i to tuż za progiem – trwa straszna wojna, w której obliczu Ojciec Święty zachowuje się tak... niejednoznacznie. Tyle mroków...

Przeglądam kwartalnik, szukając otuchy w obliczu nadchodzących świąt Zmartwychwstania. Trafiłam na felieton Jakuba Wygnańskiego, przedstawionego jako socjolog, współtwórca i działacz wielu organizacji pozarządowych. To nazwisko nic by mi nie mówiło, gdyby nie proces wytoczony mężowi przez 36 osób za słowa o „okrągłym stole" wypowiedziane w debacie oksfordzkiej w lutym roku 2019.

ZDUMIENIE

W pogłębionym felietonie zatytułowanym „Politeja, czyli dobra demokracja" Wygnański pisze jakże trafiające do mnie słowa: „Istotną częścią polskiego problemu dzisiaj jest to, że nie potrafimy się różnić, że unieważniamy się wzajemnie. Coraz częściej tym, co łączy różne grupy Polaków, jest nie to, czego wspólnie pragną, ale raczej to, do kogo wspólnie czują niechęć czy wręcz nienawiść. Na tym nie da się budować. Z tego nie da się wykrzesać żadnej nadziei innej niż nadzieja na rewanż, a może nawet zemstę. Nie takiej nadziei dziś w Polsce potrzeba. [...] Spotkanie mimo różnic jest więc konieczne".

Dalej autor nawiązuje do swych konkretnych propozycji, które przedstawił w opracowaniu „Inny pomysł na demokrację". Poczułam się nieswojo. Jakub Wygnański należy do grupy 36 osób, które mego męża pozwały za ocenę zdarzenia historycznego, która im nie odpowiada.

ODRZUCONY DIALOG

Przypomniałam sobie, jak w reakcji na całą serię gróźb i obraźliwych uwag wobec mego męża napisałam, w kontekście możliwego procesu, list otwarty do ówczesnego rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara. Ten odpowiedział rzeczowo, m.in. podkreślając potrzebę uwolnienia się „od logiki wojny, czyli sytuacji, kiedy każdy atak jest odpowiedzią na atak przeciwnika, a w konsekwencji po pewnym czasie trudno jest odróżnić, kto jest napastnikiem, a kto ofiarą, te role nieustannie się zamieniają". Rzecznik dodał także: „Apeluję więc gorąco do obu stron o ponowne przemyślenie swojej postawy. Oczywiście oferuję też swoją pomoc, jeśli strony uznają, że potrzebne jest spotkanie i rozmowa na neutralnym gruncie. W każdej chwili jest to możliwe w Biurze RPO".

Gdy mąż przedstawił tę propozycję w swej odpowiedzi na wezwanie przedsądowe, reakcją grupy osób, do której J. Wygnański należy, był... pozew domagający się m.in. przeprosin tak eksponowanych i w tylu mediach, że ich koszt sięgnąłby miliona złotych. Już pominę mającą na celu upokorzenie męża treść tych przeprosin. Proces od dłuższego czasu trwa.

JEDNAK... REWANŻ

W jakiej ciemności utkwił Wygnański i jego współpowodowie, skoro uparli się, że właściwym miejscem dochodzenia trudnej prawdy o naszej *wspólnej* historii jest sala sądowa?

Odrzucili propozycję dialogu, ale głoszą nadzieję na „dobrą demokrację". Dobre sobie! Jak mogłabym zaufać receptom takich obrońców demokracji i praworządności?

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 6/0422/F

eprasa.pl 1f01e200e9

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE/PL

JAKUBOWSKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

Energetykę odmieniamy przez Bałtyk

My już teraz odmieniamy energetykę i budujemy największą polską farmę wiatrową na Bałtyku.

PGE

Prowadzimy w zielonej zmianie

eprasa.pl 1f01e200e9